

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 10/397

1980



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

REDAKCJA : **OBSERWATORIUM**

W. BARDZKI : **NIEZWYKŁY ZWROT W POLSCE**

G. HERLING-GRUDZIŃSKI : **DZIENNIK PISANY NOCĄ**
KALENDARIUM STRAJKOWE

SPIS RZECZY

Redakcja:	<i>Observatorium</i>	3
Witold Bardzki:	<i>Niezwykły zwrot w Polsce</i>	12
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	18
ARCHIWUM POLITYCZNE		
Alexandre Bennigsen:	<i>Muzułmanie sowieccy a świat islamu</i>	33
Zbigniew Byrski:	<i>Jerozolima</i>	49
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	52
K R A J		
Jakub Świącicki:	<i>Polskie periodyki poza cenzurą</i>	59
—	<i>Kalendarium strajku w Gdańsku</i>	66
—	<i>Wyrazy solidarności z polskimi robotnikami</i>	77
SĄSIEDZI		
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	79
M. D.:	<i>Kronika ukraińska</i>	85
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	86
CI, CO ODESZLI		
Czesław Miłosz:	<i>Śmierć Józefa Sądziaka</i>	91
KRONIKA KULTURALNA		
Krzysztof Zawrat:	<i>Przemiany w kulturze polskiej (dok.)</i>	98
WOŁANIE NA PUSZCZY		
Kisiel:	<i>Podczas trzęsienia ziemi</i>	108
POLEMIKI		
Leopolda:	<i>Uwagi — polemiki — uwagi</i>	113
KSIĄŻKI		
M. Broński:	<i>Pożegnanie jesieni</i>	121
Jerzy Szeptycki:	<i>Nowy negatywny obraz Polski</i>	124
Sally Boss:	<i>Problem etniczny w USA</i>	127
—	<i>Nadstane nowości wydawnicze</i>	131
◆		
—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	132
NOTY		
—	<i>Wywiad „Le Point” z red. „Kultury”</i>	139
—	<i>„Liberat” Olszowski</i>	142
Dr Marion hr. Dönhoff:	<i>List do Redaktora</i>	142
Zofia Hertz:	<i>Humor krajowy</i>	143
◆		
J. Jakubowski, Cz. Miłosz, Z. Siemaszko, C. Woyno, Ch. Chmielewski:	<i>Listy do Redakcji</i>	144
DOKUMENTY		
PPN Nr 46:	<i>Oświadczenie</i>	148
—	<i>Apel intelektualistów</i>	150
—	<i>Plenum KW w Gdańsku 18. 8. 1980</i>	153
—	<i>Komunikat z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski</i>	154
—	<i>Przemówienie Prymasa Polski z 28. 8. 1980 (Fragmenty)</i>	156
—	<i>Prymas Polski do diecezjalnych referentów duszpasterskich</i>	157
—	<i>Protokół porozumienia między Komisją rządową a MKS w Gdańsku</i>	158
—	<i>Protokół ustaleń w sprawie wniosków i postulatów MKS z Komisją rządową w Szczecinie</i>	166
—	<i>Jak zakładać samorządny, niezależny związek zawodowy</i>	169
—	<i>Dalszy ciąg wpłat</i>	171

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Październik - Octobre 1980

INSTYTUT



LITERACKI

OD REDAKCJI

Wydarzenia w Polsce zmusiły nas nie tylko do powiększenia objętości numeru o 16 stron, ale także do przesunięcia szeregu materiałów przeznaczonych do druku w październiku, m.in. także dział „Wydarzenia miesiąca” poświęcony jest wyłącznie chronologii wypadków w Kraju. Chcemy, w miarę możliwości, najpełniej poinformować naszych Czytelników o sytuacji w Polsce, jak również przedstawić nasz punkt widzenia.

WPLĄTY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Andrzej Busza, Vancouver, B.C. (Kanada) — dla uczczenia pamięci śp. Zygmunta Hertza	F. 300,00
Adam Czerniawski, Londyn — pamięci Zygmunta Hertza — £ 10,00	F. 95,00
A. i J. Dobrzańscy w imieniu rodziny w Kanadzie — zamiast kwiatów na grób śp. dr Anny Szymańskiej — \$ c. 50,00	F. 175,00
Alina Koziół, Chicago, Ill. (USA), — \$ 20,00	F. 84,00
Ernest Kosmowski, Honfleur (Francja) — po raz 6-ty	F. 520,00
A. J. Luckewych, Palas Verdes, Cal. (USA), po raz 3-ci — \$ c. 23,50	F. 82,25
Rosyjska Czytelniczka z Finlandii — za pośrednictwem paryskiej <i>Russkiej Myśli</i> — zł 1.000,00 (gotówką)	F.
Marian Talarczyk, Port Augusta West (Australia) — \$ A. 50,00	F. 240,50
F. Toruńczyk, New York — \$ 30,00	F. 123,00
Lillian Vallee, Madison, Wis. (USA) — \$ 10,75	F. 44,00
Dr Antoni Wójcicki, Orange, Mass. (USA), po raz 2-gi — \$ 8,00	F. 32,80
Bezimiennie z Paryża — po raz 18-ty	F. 80,00
Bezimiennie z Toronto — po raz 11-ty	F. 103,75
Bezimiennie z USA	F. 3.101,50
◆	
Bezimiennie z Chiasso (Szwajcaria) — na pomoc dla opozycji w Polsce — Fr. szw. 20,00	F. 50,00
Bezimiennie z West Lafayette, Ind. (USA) — na pomoc dla opozycji w Polsce — \$ 20,00	F. 84,00
Alina Koziół, Chicago, Ill. (USA), — na ruch demokratyczny w Polsce — \$ 30,00	F. 123,00
K. J. Logay, Sarasota, Fla. (USA) — dla uczczenia pamięci śp. Wiesława Beczkowicza — na pomoc dla opozycji w Polsce — \$ 25,00	F. 102,50
Krzysztof Rachański, Astoria, N.Y. (USA) — na pomoc dla opozycji w Polsce — \$ 8,00	F. 32,80

DZIĘKUJEMY!

Dalszy ciąg Wpłat na str. 171 i nast.)

Obserwatorium

POLSKI SIERPIEŃ

Jakkolwiek to nazwiemy — „niezwykłym zwrotem”, „ostrym zakretem”, „trzęsieniem ziemi”, „wiatrem od Bałtyku” — jedno jest pewne: Polski Sierpień będzie datą graniczną, taką która pozwala mówić: „do sierpnia 1980”, „od sierpnia 1980”. Dziesięć lat temu, gdy po wielogodzinnym spotkaniu z robotnikami stoczni szczecińskiej Gierek wyduślił od nich wreszcie odpowiedź twierdzącą na pytanie „Pomożecie?”, jeden ze stoczniovców wstał i zwrócił się do towarzyszy: „No dobrze, ale powiedzmy sobie przynajmniej szczerze: nie umiemy jeszcze strajkować”. W ciągu tych dziesięciu lat lekcja nie poszła na marne. Proces emancypacji polskiej klasy robotniczej zrobił postępy zdumiewające; chwilami trudno prawie uwierzyć, że coś równie głębokiego mogło się dokonać w tak krótkim stosunkowo czasie. Sierpień 1980 był wspaniałym pokazem dojrzałości, rozwagi, mądrości, a zarazem determinacji i twardości robotników polskich. W roku 1970 zdobyli poczucie siły, ale było to w znacznej mierze poczucie siły ślepej. Wystarczyło jednego dziesięciolecia, aby ślepa siła przejrzała, stała się w pełni świadoma swych praw, celów i zadań. Miejsce stereotypu „robotnika walczącego głównie o kiełbasę” zajął obraz robotnika, człowieka, obywatela, Polaka, który stawia żądania wykraczające poza własny warsztat pracy i własne doraźne sprawy bytowe — żądania syndykalne, obywatelskie, polityczne, moralne, narodowe, kulturalne; który już wie, że wszystkie są ze sobą nierozzerwalnie związane, że nie można wydrzeć jednych, lekceważąc lub odkładając na później inne, że w ustroju totalitarnym robotnik nie tylko musi się bronić

przeciw wyzyskowi gospodarczemu, lecz całe społeczeństwo musi się nieustannie opierać zniewoleniu przez Państwo - Partię.

Spośród kolejnych „porcji wolności”, o jakie walczone w Polsce poczynając od roku 1956, ta więc powinna się okazać największa i najtrwalsza. Bo wywalczyła ją silna i dojrzała — o ileż teraz silniejsza dzięki swej dojrzałości! — klasa robotnicza. Bo dotychczasowe „porcje wolności” opierały się jedynie na liberalizacji, koncedowanej odgórnie i potem cofanej albo wciąż ograniczanej; ta zaś (co jest zwykłą pochodną siły strajkujących i dojrzałości ich żądań) wydzierana jest pod hasłem demokratyzacji, czyli instytucjonalnej i organizacyjnej podstawy swego istnienia i swojej nieodwracalności. Dawniej zadowalano się odgórnymi ustępstwami; dziś, po doświadczeniach przeszłości, przyszedł czas na dwustronne umowy. Dobrym podsumowaniem nowej sytuacji, granicznej daty sierpnia 1980, jest wypowiedź Lecha Wałęsy z 12 września w ramach *Club de la presse Europe I*: „Zaczął się obecnie drugi etap (po zwycięskim pierwszym): organizujemy niezależne związki zawodowe. Czy nadejdzie trzeci etap? Zobaczymy. Są już zmiany i będą jeszcze następne, ale nie należy wyprzedzać rzeczywistości. Obecny etap jest dostatecznie trudny. Najmniej co wolno powiedzieć, to że władze nic nie robią żeby nam pomóc; byłoby to i tak trudne, a w tych warunkach jest bardzo trudne. Mamy nadzieję, że nasze związki zawodowe będą w jakiś sposób *gwarantami demokratyzacji*. Stanie się tak? Czy to co wydawało nam się tak wielkie nie zostanie sprowadzone do drobiazgu? A zatem trzeci etap, ale o nim będziemy mówić później”.

Podziwiając dojrzałość Polskiego Sierpnia Robotniczego, trzeba pamiętać o współtworzących ją czynnikach. O roli Kościoła, zwłaszcza podróży Jana Pawła II do kraju. O roli opozycji, zwłaszcza KOR-u, korowskiego *Robotnika* i korowskich działaczy na Wybrzeżu; o pracy Ruchu Młodej Polski; o ważnym wkładzie Klubów Inteligencji Katolickiej (KIK) i grupy DiP; o zasługach TKN i całej wielkiej sieci pozacenzuralnych wydawnictw i czasopism. Ta wspólnota idealna w imię oporu przeciw totalitaryzmowi, mimo różnic dzielących jej poszczególne człony, jest doniosłą zdobyczą ujawnioną w sierpniu 1980. Co jednak nie zwalnia nas od wskazania w niej pewnego zgrzytu.



Nasze stanowisko wobec roli Kościoła w Polsce, a zwłaszcza strategii kardynała Wyszyńskiego, było zawsze wyważone i obiektywne. Uznawaliśmy i uznajemy nadal wielkie zasługi Prymasa Polski w zakresie obrony tożsamości i suwerenności narodu oraz

nieustępliwej walki o prawa ludzkie i obywatelskie. Rozumie my, że ta rola w sierpniu, podobnie jak w czasie poprzednich wstrząsów społecznych, polegała na moderowaniu opozycji antytotalitarnej przy równoczesnym roztoczeniu nad nią opieki. Byliśmy i jesteśmy jednak przeświadczeni, że ukrywanie niedomagań czy błędów popełnianych przez przedstawicieli Kościoła w Polsce nie służy ani prawdzie ani sprawie wolności. Zasada ta rozciąga się również na osobę Ks. Prymasa.

Jego wystąpienie w Częstochowie 26 sierpnia wywołało, jak wiadomo, niemal powszechne zaskoczenie, a nawet oburzenie. Mało tego, wzbudziło zdziwienie i poważne zastrzeżenia wielu biskupów i kapłanów. Kazanie to było rozumiane jako nawoływanie robotników do powrotu do pracy i do położenia kresu strajkom. W tym kulminacyjnym momencie, kiedy rozstrzygały się losy powodzenia negocjacji z komisją rządową, kazanie to mogło zadać śmiertelny cios niezależnemu ruchowi robotniczemu, który po raz pierwszy w powojennych dziejach Polski i całego „obozu socjalistycznego” był wówczas bliski realizacji swego zasadniczego postulatu: wydarcia prawa do utworzenia i działania wolnych, niezależnych od władzy związków zawodowych. Na szczęście strajkujący robotnicy nie posłuchali apelu Prymasa, do czego przyczynił się również bezprecedensowy fakt transmitowania kazania i ogłoszenia tekstu w prasie partyjnej. Robotnicy nie uwierzyli *nota bene* słowom Ks. Prymasa bo uznali transmisję za propagandową manipulację. Według wiarygodnych informacji jakie dotarły do nas z kraju, telewizja warszawska otrzymała „zielone światło” z sekretariatu Prymasa na transmitowanie kazania, mimo późniejszego zaprzeczenia przez biuro prasowe Episkopatu. Biuro wpadło w zastawioną pułapkę. Nie wzięto pod uwagę że kazanie może być ocenzone. Gdyby transmisja była integralna, nie byłoby protestu. „Informacja”, jak zatytułowano oświadczenie biura prasowego Episkopatu, była zresztą błada, nie zawierała nawet słowa „protest”. Najbliżsi współpracownicy Prymasa Polski nie stanęli na wysokości zadania. Jak można było dopuścić do tego by sędziwy Prymas, zamiast przemawiać w oparciu o tekst należycie opracowany, posługiwał się materiałem niedostatecznie przygotowanym i zaufał pamięci tam gdzie improwizował? Sprawy ważne pomieszał z drugorzędnymi, gubił wątek, powtarzał się, poirytowany wymierzonymi weń kamerami telewizji. Jak można go było narazić i to w takiej chwili na niepowodzenie?

Od dłuższego już czasu docierają do nas narzekania i ostra krytyka postępowania tych najbliższych współpracowników i doradców, kierowana głównie pod adresem bp. Dąbrowskiego, sekretarza Episkopatu i ks. Orszulika, dyrektora biura prasowego.

Wykorzystując podeszły wiek Ks. Prymasa i związaną z tym niemożność sprężystego, jak dawniej, sprawowania urzędu, podrzucając mu informacje niepełne i oceny stronnicze, podpowiadane przez czynniki rządowe, przez różnych „doradców” zainteresowanych w przerobieniu Prymasa Polski na sojusznika władzy. Przed wyjazdem do Częstochowy — według wiarygodnych informacji — Ks. Prymas był nastraszony groźbą rzekomej nieuchronnej inwazji sowieckiej. Ks. Orszulik *nota bene* wyraźnie powiedział kilku dziennikarzom zachodnim, że „istniejące niebezpieczeństwo” zmusiło Ks. Prymasa do apelu o zakończenie strajków. Wiemy, że był to straszak, rodzaj szantażu psychologicznego. Zastosowano go zresztą nie po raz pierwszy. W okresie przełomu październikowego w 1956 partia używała tego szantażu dla okiełznania opozycji. Ten manewr był powtarzany i później.

Niezależnie od tego, Ks. Prymas, wydaje nam się, tym razem błędnie ocenił sytuację polityczną, sądząc że — analogicznie jak w 1956 i 1970 roku — rozstrzygającym elementem jest walka frakcyjna w łonie partii. Po to by ratować podkopany autorytet (również międzynarodowy) Gierka, jako poręczyciela bezpieczeństwa kraju wobec zagrożenia ze strony ZSSR, Prymas Polski uznał za konieczne rzucić na szalę własny autorytet, apelując o cierpliwość i nie żądanie „za wiele”. Czyż jednak robotnicy — żarliwi katolicy z Wałęsą na czele — żądali rzeczywiście tak wiele? Prawdopodobnie, a raczej na pewno, Prymas nie wierzył w realną możliwość zwycięstwa robotników. W tym samym czasie (przed 26 sierpnia) nie wierzyli w to również członkowie kierownictwa PZPR-u. W każdym razie Prymasa Polski tłumaczy na pewno wiek i zmęczenie. Doradcy i najbliżsi współpracownicy na pobłażliwość liczyć jednak nie mogą. Zachowanie ich, zwłaszcza dyrektora biura prasowego episkopatu, ks. Orszulika, budzi od kilku już lat poważne zastrzeżenia zarówno licznych, wybitnych duszpasterzy, jak i niezależnych środowisk katolickich. Zarzuca mu się brak charakteru i strachem podsyty lojalizm wobec władz państwowych. Przedstawiciele ruchu „Znak”, jeszcze w czasie podróży Ojca Świętego po Polsce w ub. roku, zamiast na życzliwość napotykali z jego strony na trudności i rezerwę, której nie okazywał wobec dziennikarzy partyjnych.

Komunikat Rady Głównej Episkopatu, wydany następnego dnia po nieudanym kazaniu, naprawił złe wrażenie wśród wiernych i wyprostował zwichniętą równowagę. Zgrzyt pomiędzy Prymasem Polski a światem robotniczym został ostatecznie wyjaśniony poprzez symboliczny uścisk Lecha Wałęsy w niedzielę 7 września. Biskup Kaczmarek, ordynariusz gdański, wiedział

dobrze co czyni, wysyłając swego sufragana, biskupa Kluza, który towarzyszył Wałęsie i jego kolegom w drodze do Warszawy. Niewątpliwie następstwa wystąpienia Prymasa Polski w Częstochowie szybko znikną i zostaną zapomniane. Uważamy jednak, że Episkopat powinien dla dobra sprawy zastanowić się poważnie (głosy takie do nas docierają z kół katolickich, duchownych i świeckich), czy z uwagi na to co się stało nie należy przeorganizować centralnego ośrodka Episkopatu (Rada Główna zbiera się jedynie periodycznie przed konferencjami plenarnymi Episkopatu). Przy takim stanie personalnym jak obecny istnieje ryzyko dalszych kompromitacji. Prestiż Kościoła jest w społeczeństwie tak duży i zadania hierarchii zbyt odpowiedzialne, aby można było dopuszczać do narażania ich na szwank.



Polski Sierpień jest datą graniczną, ale też i w nim samym istnieje granica, której przekroczyć nie wolno.

Sowiecka „bratnia pomoc” udzielona została Węgrom w roku 1956, gdy Nagy pod naciskiem rosnącej jak lawina rewolty ogłosił wystąpienie Węgier z Paktu Warszawskiego. Sowieckie (i kadeelowskie) czołgi wtargnęły do Czechosłowacji w roku 1968, gdy Dubczek pod naciskiem niepowstrzymanej licytacji żądań zgodził się na całkowite zniesienie cenzury (i — dodajmy — gdy lekkomyślnie zapewnił Breżniewa, że „w każdym razie my, drogi towarzyszu, nie będziemy strzelać do żołnierzy Czerwonej Armii”). Sprężyna interwencji zbrojnej Moskwy jest jednoznaczna: zagrożenie władzy i „kierowniczej roli” partii; rozkład aparatu partyjnego i postawienie pod znakiem zapytania pełnej „dyspozycyjności” pierwszego sekretarza. Casus Czechosłowacji dorzucił do tego automatyzmu jedną pożądaną w Moskwie asekurację: jak wiadomo ze świadectw historycznych, m.in. z pamiętnika Smrkovskiego i z poufnych opowiadań Tity, o wydaniu ostatecznego rozkazu do inwazji przesądza na Kremlu pewność, że kadeel poddany operacji „bratniej pomocy” nie będzie stawiał zbrojnego oporu.

Polski Sierpień nie może się posunąć ani o pół kroku poza tę swoją wewnętrzną granicę, nie powinien zrobić nic co mogłoby nacisnąć fatalną sprężynę. „Uszanowanie i wkomponowanie w struktury PRL wolnych i samorządnych związków zawodowych jest dziś głównym problemem Polski” — pisze słusznie autor krajowy Witold Bardzki w bieżącym numerze *Kultury*. Więcej nawet — na drugim etapie problemem jedynym. Nie ma np. sensu nalegać na absolutną likwidację cenzury, wystarczy

domagać się zasady zaskarżalności sądowej jej decyzji. Szaleństwem, wynikającym albo z czyjejs osobistej niepoczytalności albo z prowokacyjnych podszeptów pewnych określonych kół partyjno-policyjnych, byłoby głoszenie sloganów o wystąpieniu z Paktu Warszawskiego i o zakwestionowaniu władzy partii; szaleństwem i grą w ręce przeciwnika. Podstawowa, wyłączna walka o niezależne i samorządne związki zawodowe musi się odbywać w ramach obecnego ustroju i w ramach aktualnego miejsca Polski w konfiguracji międzynarodowej. Nie da się zdobyć wszystkiego za jednym zamachem.

Nie znaczy to że nie należy podejmować innych inicjatyw, takich mianowicie które (wbrew pozorom często) posiadają dużą wagę, nie wykraczając równocześnie poza wspomnianą granicę. Rolnictwo indywidualne stanowi niezbędny warunek zwiększenia produkcji i zaspokojenia potrzeb żywnościowych ludności. Pilne jest opracowanie specjalnego planu pomocy rolnictwu, wolnych wyborów do kółek rolniczych, autonomii dla spółdzielczości. W odezwie do rolników, tłoczzonej w Drukarni Stoczni Gdańskiej, czytamy m.in.: „Jedynym wyjściem z sytuacji jest proklamowanie jednoznacznej i trwałej polityki rolnej, rezygnującej z polityki forsowania rolnictwa uspołecznionego, za którą społeczeństwo płaci bardzo drogo i która niweczy zaufanie rolników do państwa. Konieczne jest równorzędne traktowanie rolnictwa indywidualnego i uspołecznionego przez stworzenie takich samych warunków kredytów, przez takie samo zaopatrzenie w węgiel, paszę, materiały budowlane, przez zrównanie warunków zakupów ciągników, samochodów dostawczych i maszyn rolniczych, przez stworzenie takich samych możliwości nabycia ziemi”. Potrzebne i istotne (także jako szkoła wychowania obywatelskiego i działania społecznego w ustroju, który w ciągu trzydziestu pięciu lat doprowadził oba te pojęcia do karykatury) byłoby powołanie do życia ruchu obrony konsumenta i ruchu ochrony środowiska naturalnego.

Z drugiej strony, jeśli partia chce się utrzymać przy władzy — co w obecnych warunkach jest głównym zabezpieczeniem przed interwencją sowiecką — musi zdobyć minimum choćby zaufania ze strony społeczeństwa. Musi, na przykład, zamienić Sejm niemy, groteskową maszynkę do głosowania na rozkaz, w instytucję która dopuszcza w jakimś przynajmniej stopniu myślenie, mówienie i dyskutowanie. Musi, powiedzmy, podporządkować Sejmowi NIK, rozszerzając jego kompetencje, odbierając mu dotychczasowy charakter honorowego zesłania dla dygnitarzy partyjnych w niełasce (czyli przepędzając natychmiast Moczara), a nadając uprawnienia do sądowego ścigania nadużyć

czy nieudolności. Sprawozdania NIK-u powinny być publikowane na wzór francuskiego *Cour des comptes*. Partia łudzi się, jeśli sądzi że Polakom po sierpniu 1980 wystarczy jeden jedyny rzucony pokazowo na pożarcie bandzior partyjny, „krwawy Maciek” Szczepański. Zapowiadana „czystka” w partii nie może być frazesem bez pokrycia. Powinna być utworzona specjalna komisja do zbadania nie tylko nadużyć ale nielegalnego wzbogacenia się, a jej prace powinny być podawane do wiadomości publicznej.



Rzecz jasna, partia dokładać będzie wszelkich starań by nową umowę społeczną zredukować do minimum, by ograniczyć (ile się da) jej zasięg i pozbawić ją (ile się da) prawdziwej treści. I rzecz jasna, poręką trwałości wywalczonej w sierpniu „porcji wolności” jest odwrotny wysiłek strony przeciwnej: rozszerzać zasięg nowej umowy społecznej na cały kraj i napełniać ją ciągłą treścią autentyczną, nie poprzestając nigdy na czysto formalnych, papierowych oznakach wygranej w pierwszej rundzie. Innymi słowy, niezależne i samorządne związki zawodowe muszą rzeczywiście działać, a nie tylko egzystować w podpisanych dokumentach założycielskich.

Operację redukcji do minimum zasięgu i treści Polskiego Sierpnia przejął z rąk Gierka (przewidywanego na honorowego przewodniczącego partii) nowy pierwszy sekretarz PZPR Stanisław Kania, „nieustępliwy bojownik o prawdziwe interesy i dobro narodu, o ideały komunizmu, o umocnienie kierowniczej roli PZPR i utrwalenie socjalizmu w PRL” (według słów Breżniewa z depechy gratulacyjnej). W sekretariacie KC Kania, aparatczyk z krwi i kości, nadzorował dotąd stosunki Kościół - Państwo, sprawy bezpieczeństwa i sprawy wojska. Ponieważ stosunki Kościół - Państwo uległy podczas jego gestii pewnemu rozładowaniu i nabrały cech względnej normalizacji, pojawia się obecnie tendencja do zapomnienia o pozostałych dwóch skrzydłach „tryptyku”. Zapomina się również, że to Kania był szczególnie gorliwym orędownikiem konstytucyjnego zalegalizowania „niezniszczalnej przyjaźni PRL z ZSSR”.

Nazajutrz po wyborze Kani na stanowisko pierwszego sekretarza dwie włoskie gazety — centrowe *Tempo* i lewicowa *Repubblica* — ogłosiły wywiady swoich warszawskich korespondentów z biskupem Dąbrowskim, nazywanym to rzecznikiem Episkopatu, to rzecznikiem Kurii Arcybiskupiej. Rzecznik określił następcę Gierka jako „właściwego człowieka we właściwej chwili”, jako „człowieka dialogu i porozumienia”, jako „przeciwnika twardego, lecz szczerego i lojalnego”. Obaj korespondenci wyciągnęli z tego

wniosek o aprobachie Kościoła dla nowego pierwszego sekretarza. Wiadomo skądinąd, że specjalną estymą otacza Kanię (po kilku spotkaniach w Warszawie i w Rzymie) kardynał Casaroli.

Dwa razy już Polacy oparli się dotkliwie na przedwczesnym, z góry udzielonym kredycie: gdy śpiewali „sto lat” Gomułce; i gdy uwierzyli na słowo hasła Gierka „budujemy drugą Polskę”. Doświadczenie, które zdawałoby się winno nakazywać powściągliwość u progu trzeciego razu, cokolwiek mieliby o tym do powiedzenia biskup Dąbrowski i kardynał Casaroli. Nasza formuła na dziś i jutro jest prosta i krótka: żadnego kredytu z góry, po owocach ich poznać je.



Nasi czytelnicy znajdują w bieżącym numerze, w stałej rubryce Adama Kruczka, analizę prasy sowieckiej pod kątem wydarzeń w Polsce. W jej konkluzjach słychać nutę alarmu: należy zacząć liczyć czas, interwencja zbrojna w Czechosłowacji nastąpiła w sześć miesięcy po zainicjowaniu „nowego kursu” Dubczeka.

Jakkolwiek nie można wykluczać „kontraktu imperium”, jakkolwiek myślimy o jego groźbie z takim samym niepokojem jak wszyscy na świecie Polacy, wydaje nam się on mało prawdopodobny. Po pierwsze, granica o której była mowa wyżej nie została przekroczona. Po drugie, Moskwa nie czuje się zapewne skłonna do natychmiastowej powtórki Afganistanu. Po trzecie, słała w jakiejś mierze hamulec bliskiego Madrytu i konferencji rozbrojeniowej. Po czwarte, korzyści płynące dla imperium z rezerwuaru Zachodu są zbyt duże, by zdecydowano się je na Kremlu beztrąsko narazić na zatamowanie, albo co najmniej wieloletnie rozrzedzenie, świeżym najazdem w duchu „bratniej pomocy”.

Po piąte wreszcie, *last but not least*, interwencja zbrojna w Polsce nie byłaby z pewnością repetycją przejażdżki czołgami po Czechosłowacji, kraju w którym z zasady „nie strzela się do żołnierzy Czerwonej Armii”. Otrzymaliśmy z Warszawy tekst dramatycznego *Oświadczenia dla korespondentów zagranicznych przebywających w Polsce* Józefa Kuśmierka z 30 sierpnia. Nie podzielamy założeń, biegu rozumowania i katastroficznych konkluzji dawnego komunisty polskiego, ale uderzyło nas w jego deklaracji jedno zdanie: „Wojsko, nie wdając się w tym momencie w oceny przyczyn, które to spowodowały, stało się w pełni narodowe i nie będzie strzelało do robotników, tak jak w Poznaniu 1956 czy w grudniu 1970”. Wojsko „w pełni narodowe”, które nie będzie już strzelało do robotników, będzie teraz w ich obronie strzelało do kontynuatorów tradycji *usmierenia polskiego miatęza*.

Przywódcy sowieccy zdają sobie chyba sprawę, że ich „bratnia pomoc” przeistoczyłaby się w krótkotrwałą co prawda, ale jednak wojnę rosyjsko-polską. A w każdym razie muszą przecież brać w rachubę taką ewentualność, że wszystkimi jej ryzykownymi konsekwencjami w kadełkach i w republikach związkowych.



A Zachód? Nie oczekujemy od niego podziwu i poklasku, do niczego nam to niepotrzebne, przeciwnie — wywołuje mdłości i upiory „natchnienia świata”. Oczekujemy od niego natomiast konkretnej, wytrwałej, rozumnej pomocy i solidarności. Pomoc kredytowa czy pożyczkowa Zachodu winna być przeznaczona na określone jasno cele, winna być np. pomocą dla indywidualnego rolnictwa w ramach swoistego małego Planu Marshalla. I musi to być pomoc kontrolowana przez dających, aby mogła służyć wydobyciu się społeczeństwa polskiego z obecnego trzęsawiska gospodarczego, a nie dalszemu tuczeniu „właścicieli Polski Ludowej”. Konkretną pomocą byłoby ofiarowanie Polsce nadwyżek żywnościowych Wspólnego Rynku. Konkretną, zapoczątkowaną już zresztą, pomocą dla niezależnych i samorządnych związków zawodowych, jak i dla opozycji intelektualnej, będą dotacje i zbiórki społeczne z inicjatywy zachodnich syndykatów.

I niech nam Zachód zaoszczędzi uczucia zgrozy w obliczu tego co się w Polsce stało i wciąż dzieje, zgrozy która pod maską mniej lub więcej fałszywej troski o los Polaków jest w rzeczywistości lękiem przed wytrąceniem z własnego błędnego snu o *détente*, tej uniwersalnej i niezawodnej maści na wszystkie niedomagania, bóleści i rany ziemskiego globu. Co mamy na myśli, czytelnicy chwycą w lot zapoznawszy się z listem redaktorki *Die Zeit* do redaktora *Kultury* w bieżącym numerze naszego miesięcznika. Ta zachodnia zgroza, podszyta aż nadto wyraźnie popołchem, jest wyjątkowo niebezpieczna; kto wie nawet, czy nie bardziej popycha Moskwę do „imperialnego kontraktu”, niż sam Polski Sierpień.

REDAKCJA

16 września 1980

Niezwykły zwrot w Polsce

Niezwykłość obecnego zwrotu w Polsce nie polega na tym, że ponownie nastąpiła zmiana na stanowisku I sekretarza rządzącej partii i zapoczątkowano zmiany w całym kierownictwie politycznym kraju. Dwukrotnie już przecież — w 1956 roku powstanie robotnicze w Poznaniu i w 1970 roku rozruchy robotników na polskim Wybrzeżu — zmusiły partię do zmiany polityki, kierownictwa i I sekretarza. W październiku 1956 roku naród przyjął zmiany z entuzjazmem i chciał z zapałem pomagać partii w likwidacji resztek systemu stalinowskiego, w sanacji stosunków i rozbudowie kraju. Entuzjazm ten został stosunkowo szybko ostudzony. Już po kilku miesiącach było wiadomo, że istota systemu się nie zmieni, choć partia przejdzie od metod prostackiego terroru do bardziej wyrafinowanych rządów biurokratyczno-policyjnych. Jednakże skutki przełomu październikowego trwały przez dłuższy czas i oddech, jaki uzyskało wtedy społeczeństwo, pozwolił mu odzyskać wiarę w siebie, we własną godność i tożsamość duchową. Jednak już od połowy lat sześćdziesiątych nastąpiła zupełna likwidacja osiągnięć października 1956 roku, kierownictwo pod przewodnictwem Gomułki utraciło całkowicie autorytet, a wyuzdane walki frakcyjne w PZPR kompromitowały Polskę przez takie wyczyny, jak masakra studentów w 1968 roku, rozbudzenie antysemityzmu i zmuszenie większości Polaków pochodzenia żydowskiego do opuszczenia kraju. Gomułka, który przychodząc do władzy w 1956 roku, zachował indywidualne rolnictwo i uwolnił z uwięzienia kardynała Wyszyńskiego, odchodził w grudniu 1970 roku znieawidzony przez własną partię i cały naród. Ludzie Gomułki naznaczeni to odejście haniebnym piętnem urządzając krwawą łaźnię robotnikom polskiego Wybrzeża.

Nic też dziwnego, że przyście w grudniu 1970 roku nowej ekipy Edwarda Gierka społeczeństwo powitało już bez entuzjazmu, choć nadal jeszcze nie bez pewnych nadziei. Niejednorodność polityczna nowej ekipy, obecność w niej frakcji Moczara, a potem Szlachcica, powodowała, że o poważniejszych reformach demokratycznych nie mogło być mowy. Co prawda Gierek dość szybko rozprawił się ze swoimi rywalami i w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych uzyskał popularność prasy i polityków zachodnich jako pragmatyk i animator dynamicznego rozwoju Polski. Społeczeństwo polskie pozostawało raczej sceptyczne, choć nadal nie odmawiało partii swej dobrej woli, ofiarnej pracy i wielu propozycji rozumnych reform systemu. Gierek wszystkie te propozycje odrzucał, konsekwentnie odsuwał fachowców od udziału w zarządzaniu gospodarką, okazał się bardziej mitomanem niż pragmatykiem, forsując gigantyczne inwestycje i nie uwzględniając ogólnych trendów gospodarki światowej. Prowadziło to nieuchronnie do załamania gospodarczego. Pisaliśmy w *Kulturze* o nim już przed 1976 rokiem. Wydarzenia tego roku, nowy bunt robotników w Radomiu i Ursusie i groźba strajku generalnego powinny być dla Gierka sygnałem ostrzegawczym. Zdobył się jednak tylko na cofnięcie w ciągu 24 godzin dokonanej drastycznej podwyżki cen, nie wyciągając głębszych wniosków politycznych z protestu robotników. Co dziwniejsze, Gierek nie reagował na alarmujące diagnozy sytuacji przedstawiane kolejno przez różne odłamy powstającej od roku 1976 opozycji demokratycznej. Był na tyle ostrożny, że nie zastosował terroru wobec opozycji, ale nie przyjmował do wiadomości całej prawdy o sytuacji kraju, która była ciągle przedstawiana w pismach i publikacjach ukazujących się poza zasięgiem cenzury. Tak zwany „manewr ekonomiczny”, który Gierek ogłosił po 1976 roku, polegający na zmniejszeniu wątpliwych inwestycji, był z założenia „płytki”, a nie „głęboki”, bo I sekretarz nigdy nie chciał pogodzić się z całkowitym fiaskiem fałszywie ambitnego programu „zbudowania drugiej Polski”. Tymczasem napięcie w kraju narastało i Gierek zaczął ratować swoją pozycję szukając oparcia o Kościół, stwarzając pozory porozumienia z Episkopatem, aby za wszelką cenę uniknąć zbliżenia biskupów i laickiej opozycji demokratycznej. Gierek nie zdobył się — albo mu nie pozwolono — na zawarcie nowego prawdziwego porozumienia z Episkopatem i starał się zadowolić go małymi koncesjami. Między Kościołem a państwem nie uregulowano ani jednej sprawy zasadniczej, nie spełniono ani jednego z podstawowych żądań Kościoła. Jednakże po bezwzględnej polityce stalinowskiej, a następnie gomułkowskiej wobec Kościoła nawet stosunkowo skromne koncesje Gierka były przez biskupów i

opinię przyjmowane z zadowoleniem. Po ponad dwudziestu latach zaczęto wreszcie w Polsce znów budować kościoły, odstąpiono od wielu absurdalnych szykan wobec instytucji kościelnych i zdobyto się na akty kurtuazji wobec Prymasa. Nawet i wtedy jednak nie zrezygnowano ze stosowania wobec Kościoła zasady *divide et impera*, drastycznie szykanując przyszłego papieża, Metropolitę Krakowskiego kardynała Wojtyłę.

Tymczasem kryzys już nie tylko gospodarczy, ale także społeczno-polityczny w Polsce narastał, w masach robotniczych przygotowywał się grunt do nowych wystąpień, a w partii dały o sobie znać procesy ponownej wewnętrznej dezintegracji. Gierek tego wszystkiego nie chciał przyjmować do wiadomości, uważał też, jak wcześniej Gomułka, w swoją nieomyślność. Panaecum na wszystko widział w ciągłym zaciąganiu nowych kredytów zagranicznych, których suma przekroczyła znacznie 20 miliardów dolarów. I sekretarz chciał trwać i przetrwać w oparciu o dalsze kredyty, nie zdając sobie sprawy, że są one pochłaniane przez wielkie inwestycje nieuzasadnione już w czasie ich planowania. Kredyty były też coraz bardziej marnotrawione na cele doraźne, a ich wysokość czyniła Polskę niewolnikiem spłat i procentów bankowych, co uniemożliwiało w ogóle równoważenie zagranicznego bilansu płatniczego. Kraj ogołocano ze wszystkiego, by eksportować co się da, na spłatę długów. W rezultacie nastąpiło zachwianie równowagi rynku wewnętrznego, a pieniądze znajdujące się w posiadaniu ludności nie miały pokrycia w towarach. Zapanował powszechny brak towarów, a utrapieniem ludności stało się nieustanne wyczekiwanie w kolejkach przed sklepami.

I wtedy po raz trzeci w PRL doszła znów do głosu klasa robotnicza. Nastąpiły w lipcu i sierpniu dwumiesięczne strajki okupacyjne, których apogeum miało miejsce w ostatnich dwóch tygodniach sierpnia na Wybrzeżu. Partia chciała wierzyć, że strajki mają charakter wyłącznie ekonomiczny i tak też zdawało się być w pierwszych tygodniach ich trwania. Ale bierność i bezradność partii, podnoszącej zarobki strajkującym i niezdolnej do zasadniczej zmiany systemu i polityki gospodarczej, coraz więcej dawała do myślenia strajkującym załogom robotniczym. Opinia publiczna w kraju była już od ostatniego zjazdu partii, w lutym 1980 roku, do głębi zgorziona marazmem aparatu partyjnego i brakiem wyobraźni samego Gierka. Grunt palił mu się pod nogami, a tymczasem na zjeździe partii załatwiano wyłącznie pochunki osobiste, zorganizowano kampanię przeciw rywalowi Gierka byłemu premierowi Jaroszewiczowi. Jaroszewicza zastąpił nowy premier Babiuch, który w bardzo krótkim czasie okazał się także przeciwnikiem Gierka. Kierownictwo PZPR podzieliło

się ponownie na frakcje. W Biurze Politycznym nie było już Stefana Olszowskiego, który w porę przestrzegał przed nadchodzącym kryzysem. Sprawy personalne partii miały jednak dla strajkujących robotników znaczenie drugorzędne. Byli oni świadomi, że partia dwukrotnie w 1956 i w 1970 roku oszukała społeczeństwo wiele przyrzekając i dokonując zmian personalnych na swoich szczytach. Toteż w kulminacyjnej fazie strajków doskonale przygotowani i wyrobieni robotnicy stoczni i innych zakładów przemysłowych Wybrzeża nie interesowali się już zmianami personalnymi, nawet wtedy, gdy Gierek poświęcił część swych dotychczasowych przyjaciół i przywrócił do łask wcześniej ostrzegających go Olszowskiego i Grabskiego. Robotnicy po prostu zignorowali samokrytyczne i patetyczne przemówienie Gierka. Apel kardynała Wyszyńskiego o spokój przyjęli z szacunkiem, nie interpretując go jednak jako wezwania do ustępstwa wobec rządu. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy na Wybrzeżu doskonale zdawał sobie sprawę zarówno z możliwości użycia przemocy przez partię, jak i z ewentualności interwencji sowieckiej. Zachowywał jednak imponujący spokój, determinację i ogromną ostrożność, by nie dać władzom powodu do zastosowania siły, ani też nadziei, że robotnicy skapitulują. Linia ta przyniosła zwycięstwo. W Gdańsku i Szczecinie podpisano 31 sierpnia umowy między strajkującymi i przedstawicielami rządu. Główną treścią tych umów były nie sprawy finansowe i socjalne robotników, ale wywalczenie przez nich prawa do wolnych, samorządnych związków zawodowych i prawa do strajku. I na tym właśnie polegała niezwykłość obecnego zwrotu w Polsce. Robotnicy Wybrzeża, do których praktycznie przyłączyła się cała klasa robotnicza Polski, stworzyli mechanizmy kontroli panującego systemu, by partia i rząd nie mogły ich w przyszłości oszukać, tak jak uczyniły to poprzednio już dwukrotnie.

W powstałej sytuacji odejście Gierka było już tylko kwestią czasu. Opóźnił je upór byłego I sekretarza, który do końca kurczowo trzymał się władzy, ale praktycznie jej nie sprawował. Trwał w bierności i dezorientacji, licząc na swe dobre stosunki zagraniczne na Wschodzie i na Zachodzie. Teraz jednak nie chodziło już wyłącznie o uzyskanie dalszych pożyczek zagranicznych. Przed partią stanął problem ustosunkowania się do wolnych związków zawodowych i innych oddolnych inicjatyw społeczeństwa. Gierek nie był zdolny do rozwiązywania problemów o tej skali społecznej. Dlatego musiał odejść. Jego następcą musiał zaś zostać Stanisław Kania, bo on — a nie zwolennik reform gospodarczych, ale bynajmniej nie liberał Olszowski — był wyrazicielem aktywu i aparatu partyjnego. A to, co się w Polsce zdarzyło, stanowiło bunt klasy robotniczej przeciw biurokracji

partyjno-urzędniczej. Biurokracja wysunęła przywódcę, który swoją elastycznością dawał największe gwarancje zachowania równowagi w państwie wobec nieuchronnego dalszego ścierania się klasy robotniczej z aparatem partyjnym i rządowym. Trudno powiedzieć czy Kania podoła temu zadaniu. Nie ma natomiast najmniejszej wątpliwości, że robotnicy są zdecydowani i zdeterminowani, aby utrzymać to, co osiągnęli. Rozumieją, że rządzić musi partia zależna od Moskwy, ale chcą ją kontrolować przynajmniej na odcinku najważniejszych spraw gospodarczych, socjalnych i kulturalnych. Kania, o którym tyle się mówi, że nadzorował służbę bezpieczeństwa, wykazał w przeszłości, że rozumie konieczność poszanowania autonomii Kościoła katolickiego, a nawet, że potrafi zdobyć się na względną powściągliwość wobec opozycji demokratycznej i intelektualistów. Przyniosło to zresztą sukces partii i jemu osobiście. Teraz nowy szef PZPR stanął wobec problemu jeszcze bardziej skomplikowanego. Albo uszanuje względną autonomię wolnych związków zawodowych, albo dojdzie do nowego konfliktu i chyba przelewu krwi. Nikt nie ma wątpliwości, że Kania jest wyrazicielem warstwy rządzącej, aparatu partyjno-rządowego, a także — podobnie jak dotąd Gierek — rzecznikiem interesów imperium sowieckiego w Polsce. Problem sprowadza się więc tylko do pytania, czy krajowi i sowieccy mocodawcy i sekretarza zrozumieją, że w Polsce nastąpił niezwykły zwrot, że obok Kościoła, opozycji demokratycznej i intelektualistów wyrosła jeszcze jedna siła, z którą konieczne i trwale trzeba się liczyć. Siłą tą jest świadoma swych praw, obowiązków wobec Polski i właściwych metod działania — klasa robotnicza.

W PZPR istnieje pokusa, by problem robotniczy rozwiązać tak, jak niegdyś rozwiązano problem organizacji młodzieżowych. Pamiętamy przecież, że po 1956 roku zlikwidowano Związek Młodzieży Polskiej, tworząc na jego miejsce kilka organizacji, by następnie znowu je połączyć i poddać doktrynalnemu schematowi ideologicznemu. I nikt się zbyt nie przejmując, że nowa zjednoczona i doktrynalna organizacja młodzieży była już w chwili swego powstania trupem politycznym. Gierek posunął się nawet dalej. Nadał doktrynalny, ideologiczny charakter jedynej w miarę niezależnej organizacji studenckiej — Zrzeszeniu Studentów Polskich. I ten związek został przechrzczonej na socjalistyczny. Natychmiast też zaczął nabierać trupiego wyrazu twarzy. A młodzież akademicka w ciągu ostatnich lat organizowała się w Studenckich Komitetach Solidarności i domagała utworzenia wolnej, samorządnej organizacji młodzieży studiującej. Problem ten da zresztą niebawem znów znać o sobie.

Natomiast robotnicy z pewnością nie są mniej świadomi od

młodzieży studenckiej i próba zastosowania wobec nich zużytego schematu rozbijania powstałych form byłaby dla Polski katastrofalna. Dlatego uszanowanie i wkomponowanie w struktury PRL wolnych i samorządnych związków zawodowych jest dziś głównym problemem Polski. Jego pozytywne rozwiązanie może być rzeczywiście początkiem „naprawy Rzeczypospolitej”, o czym tylokrotnie mówiono w PRL z bezprzykładną obłudą. Targnięcie się partii na wolność samorządnych i niezależnych związków zawodowych oznaczałoby dla kraju katastrofę. Dotrzymanie umów podpisanych przez rząd w Gdańsku i Szczecinie jest podstawowym warunkiem pokoju społecznego w Polsce. Aparat pozostanie przy władzy, o którą w istniejących uwarunkowaniach nikt się z nim nie kłóci. Ale aparat musi uwzględniać nie tylko ciśnienie z góry, z Moskwy. Powinien także uwzględniać ciśnienie z dołu, to jest wolę społeczeństwa. Nie ma innej drogi zachowania równowagi w państwie. W Polsce stała się bowiem rzecz niezwykła, którą będą wspominały liczne pokolenia. Powstała nowa siła społeczna, zdolna do kontrolowania rządzących, nie kwestionując ze względów geopolitycznych ich władzy. Otworzyła się nowa karta w dziejach systemu komunistycznego. Nie ma już powrotu do tego, co było poprzednio. W interesie pokoju społecznego, klasy robotniczej, całego narodu, a nawet rządzącej biurokracji władcy PRL powinni spojrzeć prawdzie w oczy i uznać zmiany i fakty, które są nieodwracalne.

Witold BARDZKI

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 313 — SERIA „DOKUMENTY”

RAPORT O STANIE NARODU I PRL

Tom poprzedzony *Przedmową* Andrzeja Brzeskiego zawiera opracowania: Stefana Kurowskiego: *Doktrynalne uwarunkowania obecnego kryzysu gospodarczego PRL; Raport o stanie Rzeczypospolitej i o drogach do jej naprawy* opr. przez Komitet Redakcyjny Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”; Józefa Kuśmierka: *O czym wiedziałem; Robotnicy nabrali odwagi* — wywiad z B. Borusewiczem; wyjątki z *Komunikatu 171 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski*. Str. 224. Cena F. 65,00.

Dziennik pisany nocą

Dragonea, koniec lipca 1980

Koniec lipca: dzięki deszczowej tego roku wiośnie zieleń na dnie wąwozu i na zboczach wzgórz żywa wciąż i soczysta, a nie, jak zwykle u szczytu południowego lata, spopielała.

Kiedy się nie ma malarskiego oka, można wiele lat patrzeć na krajobraz, zżywać się z nim i nawet lubić go coraz bardziej, nie widząc przez długi czas tego co jest jego wyłącznym „jądrem” czy „węzłem”. Trochę to tak jak z twarzą człowieka, w której wytrawny portrecista chwytą wyraz niepowtarzalny, ukryty części w drobiazgu, na przykład w ledwie dostrzegalnym grymasie ust; a portrecista banalny, lub po prostu powierzchowny obserwator, widzi tylko głośną, nastrojną oczywistość ekspresji.

Zanim w prozie narracyjnej powstała postać ze wszystkimi swoimi osobliwościami i sekretami, drażona w głąb i za każdym razem w pewien sposób jedyna, sens opowiadanych „historii” tkwił w bogactwie i pomysłowości intrygi. U Boccaccia czuje się ustawiczny wysiłek wyjścia poza szybki, konwencjonalny rytm postaci w trybach i na usługach intrygi, i to między innymi stanowi o wielkości i śmiałości *Dekameronu*. Grubo od niego późniejszy Bandello, w pełni już renesansowy (uczciwie zresztą przyznający, że nie będąc „prozatorem z profesji” dorównać nigdy nie potrafił „stylowi” Boccaccia), niezmiernie płodny w pomysłach niezliczonych nowel, nie wiedział w ogóle, i może nie chciał wiedzieć, czym jest postać, skoro ludzie byli dla niego nie więcej niż schematycznymi wizerunkami na kartach rozdanych do gry z losem, albo kościanymi figurami na szachownicy życia.

Matteo Bandello, którego dotąd omijałem, odkładałem ciągle

na jutro, mimo namów i zachęt włoskich przyjaciół; teraz wreszcie, u progu wakacji, kilka nowel dziennie z ogromnego tomiska.

Urodził się w roku 1485, w sto dziesięć lat po śmierci Boccaccia, w miejscowości Castelnuovo di Scivia należącej wówczas do Lombardii, dziś do Piemontu. Kształcił się w Mediolanie i w Pawii. Był mnichem, dyplomata, żołnierzem, pod koniec życia biskupem i pisarzem. Przebywał na dworach w Ferrarze i Mantui, znał Machiavellego. Miał pięćdziesiąt lat, gdy powierzono mu edukację Lucrezii Gonzaga. Zakochał się w niej, poświęcił jej długi poemat. Po bitwie pod Pavią uciekł do Francji ze swym protektorem, generałem Fregoso. W roku 1550 został biskupem Agen, wtedy właśnie zabrał się do pisania nowel. Umarł w roku 1561, pochowano go w klasztorze dominikanów pod Agen. Jeszcze za jego życia przełożono część nowel na francuski jako *Histoires tragiques*, a w kilka lat po śmierci na angielski jako *Certaine Tragicall Discourses*. Szekspir wykorzystał wydaną osobno w Londynie nowelę Bandella *The Tragicall Historie of Romeus and Juliet*. Znamcy twierdzą, że wygrzebał też z kopalni pomysłów Bandella motywy *Hamleta* i *Wiele bałasu o nic*. Biskupa-nowelistę podziwiał, i prawdopodobnie podskubywał, Lope de Vega. We Francji wpływ literacki Bandella przetrwał do XIX wieku.

„Historie” *tragiques* czy *tragicall* są oczywiście usiane trupami i kończą się akordem cmentarnym, jak romans kochanków z Werony. Ale biskup z Agen nie stronił bynajmniej od tematów „komicznych”, lubował się ponadto w nieprzystojności, opisując na wzór Boccaccia akty i narządy płciowe militarnym językiem bitew, potyczek, oblężeń oraz maszyn oblężniczych i rozmaitych odmian broni o dostatecznie przejrzystym posmaku aluzyjnym... Co ciekawe, i dla Bandella znamienne, to podskórna identyczność istoty (należałoby właściwie powiedzieć: filozofii), układu i przebiegu „historii” zarówno „tragicznych” jak „komicznych”. Życie gra. Jej uczestnicy, grający i grani (czasem grający nieświadomi tego że w rzeczywistości są grani), mało posiadają cech pozwalających mówić o ludzkich osobach. Zarzuca się biskupowi z Agen „lodowaty chłód” w podejściu do człowieka, niespotykany u Boccaccia. Był psychologicznie płaski, bo do celów jakie sobie w nowelach stawiał jednowymiarowość całkowicie wystarczała. Niekiedy robi wrażenie renesansowego mistrza opowiadania obrazkowego, w tym sensie że sytuacje przesłaniały mu zawsze ludzi; były prawie wszystkim, gdy ludzie byli prawie niczym.

Jedną z nowel Bandella opowiada Machiavelli, obszerna dykacja wyjaśnia dlaczego. Adresatem dedykacji jest świetny

dowódca Giovanni de' Medici, sławny pod przydomkiem Giovanni delle Bande Nere. Machiavelli, autor wydanego świeżo traktatu *Dell'arte della guerra*, prosi go o pozwolenie ustawienia w różnych szykach bojowych, według przepisów i rad zawartych właśnie w owym traktacie, trzech tysięcy piechurów na polu pod Mediolanem. Dwie godziny ciągną się nieudane próby zastosowania w praktyce błyskotliwych teorii. Wreszcie Medyceusz traci cierpliwość i zwraca się do siedzącego obok Bandella: „Wydobędę pana Niccolò z opresji, ustawię sam wojsko jak trzeba i pójdziemy na obiad”. Operacja trwa „mgnienie oka”, idą w trójkę na obiad, po obiedzie Machiavelli opowiada (za karę) „historię” dwojga młodych małżonków, którzy tak przemyślnie i dokładnie uplanowali wzajemną zdradę małżeńską, że gdy doszło do nocy spełnienia... mąż przekonany o zażywaniu rozkoszy z kochanką obudził się w objęciach żony, a żona przekonana o zażywaniu rozkoszy z kochankiem obudziła się w objęciach męża.

Machiavelli, użyty przez Bandella do opowiedzenia tej noweli, naśmiewa się tu jakby sam z własnej przygody teoretyka „sztuki wojennej” na polu rzeczywistych manewrów wojskowych. A Bandello, pośrednio, jakby sam określa swoją sztukę nowelistyczną, w której znajomość duszy ludzkiej, poczucie wielowymiarowości człowieka są bezużytecznym balastem wobec umiejętności ustawienia wypadków w różnych szykach narracyjnych. Biskupa-nowelistę spotkał więc zasłużony, i nie zanadto pochlebny, los literackiego inseminatora innych.

1 sierpnia

Schulz, „wariat utopiony w formie”, według Gombrowicza. Sam Gombrowicz, „wariat zbuntowany”. „Trzeci muszkietier”, Witkacy, „wariat zropaczony”. Wyszyły tu, w dziesięć lat po tomie całej prozy, listy i drobne fragmenty Schulza. Przeglądając książkę w wydaniu włoskim, myślałem o śmierciach „trzech muszkietierów” współczesnej literatury polskiej: jeden odebrał sobie życie nazajutrz po wkroczeniu wojsk sowieckich we wrześniu 1939, drugi został zastrzelony przez esesmana na ulicy getta w Drohobycz w listopadzie 1942, trzeci umarł na emigracji. „Polska trójca awangardowa”, jak piszą recenzenci włoscy...

Mówiąc po gombrowiczowsku o „trzech muszkietierach”, nie należy przesadzać głębokości ich związków. Najmniej pasował do „trójcy” Schulz. Słusznie trzeźwy Gombrowicz odnosił się do niego z „nieufnością”, słusznie wytykał mu „nadmierną poetyckość”. Autor *Sklepów cynamonowych* i *Sanatorium pod klepsydrą* to zupełnie inna sekta w obrębie wspólnej — i też do

pewnego tylko stopnia — wiary w „formę, eksperymentowanie i inwencję twórczą”.

Rzekoma koligacja Schulza z Kafką jest nonsensem, spreparowano ją prawdopodobnie w związku z jego postawieniem do polskiego przekładu *Procesu*. Schulz miał w literaturze wielkiego krewnego, był nim poeta. Fragment Schulza o „umitycznieniu” czy „mityzacji rzeczywistości” kończy się tak: „Zazwyczaj uważamy słowo za cień rzeczywistości, za jej odbicie. Dokładniej byłoby powiedzieć na odwrót: rzeczywistość jest cieniem słowa. Filozofia jest naprawdę filologią, głęboką, twórczą eksploracją słowa”. Leśmian w *Traktacie o poezji* zwraca uwagę, że słowa wiodą swój własny „byt biologiczny”, i że raz wykolejone z rytmu wiersza czują się „bezoporne i bezbronne”. W *Łące* Leśmian tropi pojęciowe nasienie słowa, chwilę gdy myśl po raz pierwszy została pomyślana i wyrażona, a rzecz po raz pierwszy zobaczona i nazwana. Przed wielu laty (w roku 1948) pisałem o Leśmianie:

„Wierzył jakby, że można dotrzeć do prąźródła wszelkiego bytu, do chwili w której Bóg nadawał cechy przedmiotom, znając piękno i sekret ich niewcielonego trwania. Celem jego zdyszanej wędrówki jest dziewiczy kraj, gdzie spazm rodzącego się życia graniczy z pustką niebytu, a Dzieło Stworzenia wyłania się z mroków pierwszego zamysłu Stwórcy. Zachanna poezja Leśmiana chce ukraść bogom tajemnicę tworzenia, 'zwieździć duchem na przełaj zieleń samą w sobie', przeniknąć wzrokiem serce światła i ciemności zanim światło stanie się dniem, a ciemność nocą... Ale świat rozbity na czyste kryształy barw, kształtów i uczuć zaczyna się rozchwiewać i zacieierać w swych zarysach, zaludnia się cieniami i zjawami. Leśmian traci stopniowo poczucie realności i materialności, porusza się wśród swych widm niepewnie i po omacku. Miejsce bujności i zachłanności zajmuje znikliwość i nijakość. Poza 'krawędziami bytu' rozpościera się bezładna i wymarła pustka. Kwiaty, którym odebrano 'zieleń samą w sobie', więdną. Jakież tragiczne widowisko! Jakież smutny koniec wielkiej podróży poetyckiej! Oto 'topielec zieleni', 'widemko niemrawe', uczeń czarnoksiężski który wyzwolił czystą urodę świata i przekonał się, że poza granicami czasu i przestrzeni to ona, ona właśnie, jest martwością i śmiercią”.

W roku 1970, pisząc o Schulzu „wariacie utopionym w formie”, zestawiłem go z „topielcem zieleni” Leśmianem.

Z not Ficowskiego do tomu listów i drobnych fragmentów Schulza dowiaduję się, że „jak wynika z relacji osób mu bliskich, podziwiał Leśmiana, pasjonował się nim, miał wszystkie zbiory jego wierszy, czytał na głos jego wiersze przyjaciółom”. Ficowski przytacza również relację córki Leśmiana: „Kiedy przeniesiliśmy się do Warszawy, dużym rozgłosem cieszyły się *Sklepy cynamonowe* Schulza. Autor książki odwiedził nas, by poznać mego ojca. Usiadł na kozetce w gabinecie. Bardzo nieśmiały, przypominał jedną z ilustracji swojej książki. Posiedział trochę i poszedł sobie. Rozpłynął się jak gdyby, zostawiając dotykalny do-

wód swojej niedawnej obecności, przyniesiony w prezencie egzemplarz *Sklepów*". Brzmi to jak brulion pomysłu do opowiadania Schulza *Wizyta*.

6 sierpnia

Czerwone i Czarne, terrorystyczny „stendhalizm” obecnego życia we Włoszech. Tym razem Czarne: piętnastokilowa bomba na dworcu w Bolonii, osiemdziesiąt osób zabitych, około setki rannych. Skąd wiadomo że Czarne, jakie poszlaki „ideologiczne” na to wskazują? Nieodparte, zdaniem znawców: Czerwone wolą strzelać (przeważnie z czeskich Skorpionów) do z góry upatrzonych ofiar, Czarne preferują bomby (przeważnie plastikowe) przeznaczone dla anonimowego tłumu; Czerwone przygotowują się zazwyczaj do akcji latem a uderzają jesienią lub zimą, Czarne na odwrót. „Ktokolwiek zajmuje się poważniej mapą ideologiczną naszego kraju, nie może o tym nie widzieć”, upominają dziennikarzy rzecznicy policji na konferencjach prasowych.

Zapamiętać tę scenę, bo i ona ma swoją wymowę w „zaostrzeniu się współczesnych konfliktów ideologicznych” (zapożyczam formułkę z naukowego opracowania zjawiska Czerwonych i Czarnych). Oglądałem wieczorem u sąsiadów dziennik telewizyjny na temat masakry w Bolonii. Gospodarz wrócił właśnie z pola, opadł na krzesło przy stole z ulgą starego i bardzo zmęczonego człowieka, nalał sobie szklankę wina, wlepił przekrwione od upału oczy w ekran telewizyjny. Czekałem aż powie znowu to, co mówił mi już wielokrotnie, po każdym kolejnym wyczynie Czerwonych i Czarnych: „Na placach włoskich powinni stawiać szubienice”. Powiedział jednak coś innego: „Ja, ja sam, chciałbym być katem wieszającym Czerwonych i Czarnych”. I zasłonił dłońmi oczy, gestem... zgrozy? wstydu? ukrycia łez? Niech orzekną eksperci: wyższy to, czy niższy stopień „świadomości ideologicznej mas”?

7 sierpnia

Guido Relli, sekretarz ambasady włoskiej w ZSSR przed wybuchem wojny, opisuje w swoich pamiętnikach przyłot Ribbentropa do Moskwy 21 sierpnia 1939. Przygotowywano się do podpisania paktu w atmosferze takiej nagłości, że w przeddzień przyłotu Ribbentropa powstały „kłopoty choreograficzne” (jak je nazywa dyplomata włoski): w Moskwie mianowicie nie można było znaleźć flag hitlerowskich dla udekorowania lotniska na

powitanie gościa. Preparowano je dosłownie w ostatniej chwili, przyszywając swastyki do czerwonych sztandarów sowieckich; gorączkowy pośpiech sprawił, że przszyto niektóre krzyże z hakami w odwrotnym kierunku.

„Kłopoty choreograficzne” rozwiązano, jak widać, w sposób dość naturalny i spontaniczny. Podobnie było z kłopotami „ideologicznymi”. Istnieje już dziś sporo dokumentów i świadectw, które dowodzą że historycznym kłamstwem jest oficjalna sowiecka, wyłącznie „taktyczna”, interpretacja paktu Ribbentrop-Mołotow. W wewnętrznych okólnikach partyjnych i w kursach *politgramoty* po pakcie nie używano słowa „hitleryzm” lecz określenia „narodowy socjalizm”, kładąc w nim nacisk na „socjalizm”. Co było nie tylko werbalnym odpowiednikiem zabiegu z flagami, łącznie z odwróceniem w lewo haków krzyża. *Ein genialer Kerl*, miał się wyrazić Hitler o Stalinie; komplement Stalina pod adresem Hitlera brzmiał pewnie *dietłowej muzyk*.

Nie da się mówić sensownie o „faszysmach europejskich”, pomijając całkowicie komunizm a w każdym razie jego zrealizowaną formę czyli sowietyzm. Chyba że chodzi o chwyt, jaki przed wojną zastosował Leon Schiller w inscenizacji *Naszego miasta* Wildera bez dekoracji i rekwizytów: każdy nieobecny programowo na scenie przedmiot wydawał się publiczności obecny podwójnie, gdy aktorzy markowali go w milczeniu odpowiednimi ruchami. Dyskusja o antologii Jerzego W. Borejszy *Faszyzmy europejskie* w tygodniku *Literatura* musiała wśród czytelników wywoływać analogiczne reakcje. Jeden dyskutant, należący bodaj do partii, uznał że w faszyzmie ważne są „nie jego źródła społeczne, nie jego idee, ale jego metody”. Drugi przewrotnie zauważył, że „najciekawszym w antologii materiałem są głosy radzieckie”. Trzeci stwierdził krótko i wężłowato: faszyzm to ludobójstwo, zastanawiając się równocześnie czy wolno Mussoliniego oskarżać o zbrodnie ludobójstwa. Uczestniczący zaś w dyskusji redaktor antologii użył w związku z Mussolinim zwrotu „kult jednostki”, który na ogół kojarzy nam się z kimś innym.

Hanna Arendt wskazuje dwa podstawowe elementy totalitaryzmu: tendencję państwa do połknięcia całego społeczeństwa; monopoli partii i ideologii, przy czym partia staje się nieodłączna od państwa a państwo narzuca ideologię partyjną społeczeństwu. Oba elementy tkwią w sowietyzmie, tylko drugi (ma tu rację Raymond Aron) tkwił w hitleryzmie i włoskim faszyzmie. Tendencja do połknięcia całego społeczeństwa zaplanowałaby przypuszczalnie w faszyzmie później, gdyby był przetrwał; pojawiła się w Trzeciej Rzeszy w końcowej fazie wojny, odezwała się w zradykalizowanym programie Republiki Saló.

Faszyzm jest stadium wstępnym, totalitaryzm stadium najwyższym, doskonałym. Tak doskonałym, że przestaje mu już być potrzebna „ideologia”; jeżeli się jej otwarcie nie pozbywa, to dla swoistej legitymizacji procesu wchłaniania społeczeństwa. Chociaż (powiada Besançon) nikt w ZSSR nie wierzy w socjalizm, wszyscy zmuszeni są udawać że wierzą i postępować tak jakby go naprawdę budowali: rządzący i rządzeni. Jakież to więc „ideologiczny” charakter sowietyzmu? W dążeniu do pełnej jedności monopartii i państwa sowiecki totalitaryzm, najwyższe stadium faszyzmu, wznosi się ponad ideologię. Zepchnąwszy ją do mistyfikatorskiej roli obrzędu, aktorstwa.

9 sierpnia

Przysłano mi wczoraj powieść Władimira Kormera *Kret historii*, mógłbym się nią posłużyć dla podparcia mojego poprzedniego zapisu.

Kormer jest czterdziestoletnim inżynierem i fizykiem sowieckim, urodził się na Syberii w rodzinie zesańca. Po skończeniu studiów pracował najpierw w moskiewskim Instytucie ekonomii matematycznej, potem przez dziesięć lat w redakcji miesięcznika *Waprosy filozofii*. Jego powieść ukazała się w samizdatowym organie dysydentów marksistowskich *Poiski*. Dwa lata temu przyznano jej w Paryżu rosyjską nagrodę literacką imienia Dala. Naturalnie autor jest dziś bezrobotnym pod stałym nadzorem KGB.

Kret historii nie świadczy, moim przynajmniej zdaniem, o pisarskim talencie Kormera, jest powieścią mało oryginalną, zbyt rozgadaną i zbyt rozsmakowaną w efekciarskich sztuczkach narracyjnych. Ale uderzyło mnie w niej — pod piórem sowieckiego dysydenta marksistowskiego — podkreślenie fenomenu, o którym pisałem przedwczoraj: System wznoszący się ponad własną ideologię; ideologia sprowadzona do papuziej liturgii, często do błazeńskiego bełkotu w stylu gogolowskiego *Dziennika wariata*. Główną mądrość *Kreta historii* wypowiada duch Stalina: „Ostateczna i nieodwołalna prawda dialektyczna polega na fakcie, że Systemowi Doskonałemu ludzie nie są zupełnie potrzebni. Przeszkadzają mu funkcjonować. Całkowita jednomyślność istnieje jedynie na cmentarzu”.

Totalitarny System Doskonały zdołał może stworzyć „społeczeństwo nowego typu” na miejsce połkniętego społeczeństwa autentycznego (stąd Zinowiew chciałby „patosocjologii” powierzyć badanie „kraju świetlanej przyszłości”), lecz nie udało mu

się jeszcze stworzyć naprawdę ani „człowieka nowego typu”, ani „narodu nowego typu”. Na tym opiera się resztką mojej nadziei, w przeciwieństwie do czarnowidzów dla których „sowiecki człowiek” i „sowiecki naród” są rzeczywistością.

12 sierpnia

Gęsta, nieprzenikniona ciemność w wąwozie i dokoła domu przeredziła się na tyle, że kontury drzew i krzaków wyłoniły się z pomarszczonej czerni jak żyłkowanie olbrzymiego liścia. Naraz noc poszarzała od mgły, wkrótce białej i wlokącej za sobą wolno na wschód czarną, zdzieraną zasłonę. Pierwsze zagrały cykadady, gwałtownie, potem słabiej, znowu gwałtownie, jak gdyby stroiły instrumenty. Świt ociągał się, ciemniał na przemian i szarzał. Obudziły go dopiero ptaki, śpiewem tak głośnym, głębokim i intensywnym, że zagłuszył ospałe muzykowanie cykad. Na wschodzie, nad czarną linią góry, zaróżowiły się obrzeża koronkowej chmurki. Na zachodzie, w stronie morza, niebo sinym pasem opięło horyzont. Zgasły latarnie na drodze do Dragonei.



Wczoraj w autobusie z Salerno rzuciłem okiem na wydartą z gazety stronicę, w którą zawinięto mi kupiony drobiazg: w kronice wypadków z początku lipca korespondencja o „dramacie dwóch chorych psychicznie kobiet”. I od wczoraj nie przestaję o tym myśleć.

W bolońskim ośrodku neuropsychiatrycznym leczenie jest dobrowolne, pacjenci zgłaszają się sami na jakiś czas i wracają do domów gdy następuje poprawa. Częste są wypadki przerywania i wznawiania kuracji. Starsza z dwóch kobiet, pięćdziesięcioletnia, była właśnie okresową pacjentką ośrodka. Młodsza natomiast, trzydziestoletnia, zgłosiła się niedawno pierwszy raz, po krótkim leczeniu miała niebawem wrócić do domu i pracy (nauzczyelskiej). Poznały się w ośrodku i szybko zaprzyjaźniły.

Owego dnia lipcowego wyszły z ośrodka wczesnym wieczorem, pogodnie, roześmiane. Na dworcu bolońskim wykupiły bilety do podmiejskiej miejscowości San Giovanni in Persiceto. Wysiadły tam, wciąż pogodnie i roześmiane, widziano je spacerujące w miasteczku. Kolację zjadły w restauracji na rynku. Około dziesiątej wróciły na stację i zapytały o najbliższy pociąg. Robiły teraz wrażenie zaleknionych i zagubionych. Najbliższy pociąg, z Bolonii do Werony, miał przechodzić przez San Giovanni za kwadrans. Wyszły ze stacji (zauważono je na przejeź-

dzie kolejowym), ścieżką wzdłuż torów poszły dalej. Położyły się na torze w odległości kilometra od przejazdu kolejowego, na nasypie zostawiły torebki, w których znaleziono potem listy do rodzim i do kierownictwa ośrodka. Maszynista pociągu za późno zauważył dwa cienie na szynach, nie zdążył zahamować.

Dyrektor ośrodka, zaskoczony samobójstwem swoich dwóch pacjentek „których wyleczenie zdawało się niemal definitywne”, dołączył do urzędowego aktu zejścia refleksję ogólną: „Nie pozostaje nic innego jak przyjąć do wiadomości, że psychika ludzka jest niezgłębiona. Czyni ona pewne wypadki nieuchronnymi, stawiając je ponad wiedzą medyczną, ponad prawami i zdolnością rozumienia w pełni naszych bliźnich”.

13 sierpnia

„Niezgłębiona psychika ludzka”, ułomna „zdolność rozumienia naszych bliźnich”. Piszący to nie należy do typowych psychiatrów współczesnych. I sam pewnie nie umiałby powiedzieć ile jego słowa zawierają szczerą pokory, a ile odruchowej samoobrony. Tak czy owak wyłączają „dramat dwóch kobiet” poza nawias „wiedzy medycznej”.

Wycinek z gazetowej kroniki wypadków cofnął mnie do tekstu, który wielokrotnie czytałem podczas czerwcowego pobytu w Laffitte. Krótki dziennik Edwarda Stachury *Pogodzić się ze światem* w tegorocznej *Twórczości* jest przejmujący i piękny, chociaż Bogiem a prawdą używam tu niechętnie określeń, jakimi kwitowane są zazwyczaj lektury „pamiętne”. Rzadko, niezmiernie rzadko, autorzy dzienników zapominają albo w ogóle nie myślą o czytelnikach. Gdy się to zdarza, i gdy dziennik taki staje się szeptem duszy, czymś w rodzaju mówienia do siebie językiem poruszanych niemal bezgłośnie — jak w modlitwie — warg, z zakłopotaniem posługujemy się zwrotami „utwór literacki”, „piękny i przejmujący tekst”. Czujemy że to inny niż literatura wymiar, ten na przykład w którym upłynął ostatni dzień życia dwóch bolońskich kobiet. Chyba tylko Dostojewski potrafił się w nim niekiedy poruszać, wychodząc nagle poza literaturę.

Mało wiem o Stachurze, jak przez mgłę przypominam sobie jakieś jego dorywczo przeglądane książki. Nie ma to większego znaczenia wobec dziennika *Pogodzić się ze światem*, jego trzdziestu zaledwie stron nie wzbogaci znajomość dawnych książek zmarłego młodo autora. „Psychicznie chory” Stachura pisał go na wsi u matki, po wypadku (jeśli to był wypadek), w którym koła elektrowozu odcięły mu prawą dłoń. Dziennik obej-

muje okres od końca maja do 20 lipca 1979, urywa się w przeddzień samobójstwa. „Psychicznie chory” w cudzysłowie, bo w odniesieniu do Stachury brzmi to fałszywie. W towarzyszącym dziennikowi tekście *Oto* czytam: „Posiadać Duszę i na nią nie zachorować — jest najpokraczniejszą ze wszystkich pokraczności Duszy... Zachorować na Duszę jest błogosławieństwem. Albowiem znaczy poczuć Piekło. A poczuć Piekło znaczy być jedną nogą w raju”. I dalej: „Człowiek z czego jest zbudowany? Z jednej wielkiej rany... Cierpienie jest jedyną rzeczą wspólną wszystkim bez wyjątku ludziom”. O krok od literackiej retoryki, ale Stachura nie stawia go w dzienniku nigdy, jego opis własnej męki ma dźwięk najczystszej i najprostszej spowiedzi ludzkiej z wiecznego styku rozpacz i nadziei. Człowiek rozpięty między życiem i śmiercią, między cierpieniem i tęsknotą do pogodzenia się ze światem; „ni żywy, ni umarły” (jak często powtarza); „żywy, ale bez życia; umarły, ale bez śmierci”. Człowiek o tak wrażliwej i czujnej bez ustanku świadomości, że istotnie robi wrażenie odartego duchowo ze skóry, „jednej wielkiej rany”. Jest w tym i obłęd, pisze o nim sam, lecz taki który nawiedza od czasu do czasu każdego człowieka; i myśl o samobójstwie, przynajmniej do niej sam, lecz taka która czatuje gdzieś w mroku na każdego człowieka; i instynktowne elementarne pragnienie życia, odnotowuje je przelotnie wśród bólu, lecz takie którego kruchość i złudność zna teraz sam lepiej od iluż ludzi. „Byłem dwa razy w kościele z matką, ale nie znalazłem ulgi wielkiej, małą może, ulgę płynącą ze wspólnoty biedy ludzkiej...”. Na krótko przed samobójstwem: „Po co człowiek ma świadomość? Czy po to, żeby jej nie używać, żeby ją w kółko, ustawicznie zagłuszać? Błogosławieństwem człowieka czy przekleństwem jest świadomość?”

Dziennik Stachury jest dla mnie dziwnym połączeniem dwóch obrazów: człowieka modlącego się cicho, coraz ciszej do Boga, który odwraca ciągle, chowa swą twarz; dopalającej się świecy, która przed zgaśnięciem jarzy się chwilę wysokim, strzelistym płomieniem.

Così buono imitatore della natura: Vasari chwali Giotta w swoich *Żywotach*, powtarzając zresztą pochwałę za wielkim rzeźbiarzem florentryńskim Ghibertim. Natura jest kanonem, źródłem prawdy, szczytem harmonii, wszystkim. Sztuka jej tylko może i powinna ufać. W podchwyczonej przez *Żywoty* legendzie — bo była to legenda — o odkryciu młodziutkiego Giotta przez starego mistrza Cimabue rzecz odbyła się następująco. Bondone, ojciec Giotta, kazał mu paść owce. Chłopak wałęsał się z trzód-

ką po okolicy, urozmaicając sobie czas rysowaniem, do którego od dzieciństwa miał wyjątkowe upodobanie. Rysował to patykiem na ziemi, to zaostrzonym kamykiem na gładkich kamiennych płytach. Pewnego dnia Cimabue szedł za swoimi sprawami z Florencji do Vespignano, zauważył po drodze rysującego chłopca, przystanął z zaciekawiony. Giotto rysował na płycie pasącą się obok owcę, „nie nauczywszy się tego od nikogo poza samą naturą”. Cimabue otworzył szeroko oczy ze zdumienia i zachwytu, długo patrzył na rysunek, po czym zapytał chłopca czy chciałby u niego terminować. „Wyuczony przez Cimabue, chłopiec nie tylko opanował jak równy manierę swego mistrza, lecz stał się tak dobrym naśladowcą natury, że wyparł tę niezdarną manierę grecką i odrodził nowoczesną i dobrą sztukę malarską”.

Zaufanie do natury szło z biegiem lat dalej, zabarwiało się metafizycznie. W tychże *Żywotach* Vasari opowiada, jak Luca Signorelli po śmierci swego syna namalował go martwego, „aby móc oglądać kiedy zechce, poprzez dzieło swych rąk, to co dała mu natura a odjęła wroga fortuna”. Istnieje analogiczna wizja Tintoretta, malującego zmarłą córkę. Artysta wierny naturze był magiem, zdolnym sztuką powstrzymać niszczyielskie działanie śmierci. Właściwie ostatnim aktem tak pojętej sztuki było proustowskie powstrzymanie umierającego czasu.

25 sierpnia

Teraz, kiedy przejaśniło się trochę na zachmurzonym niebie polskim, można spokojniej zrekapitulować wypadki minionych jedenastu dni. Czym były?

W czerwcu ukazała się w kilku wielkich tygodnikach i dziennikach europejskich długa, bardzo interesująca rozmowa członka paryskiej ekipy Foucault z pisarzem czeskim Milanem Kunderą. Dziś wart jest nacisku jeden jej fragment. Francuski rozmówca: „Czy los Czechosłowacji nie został już przypieczętowany w roku 1948, gdy całą władzę zagarnął reżym filozowiecki?”. Kundera: „Zapewne. Ale krok po kroku siła samego życia, odrębność kraju, tradycje jego wielowiekowej historii, zrosniętej z Zachodem, zaczęły rozkładać system importowany z Rosji i przeobrażać go od wewnątrz”. Francuski rozmówca: „Co, w dwadzieścia lat później, skryształizowało się w słynnym reformizmie Dubczeka?”. Kundera: „Politycy odegrali w tym drugorzędną rolę. Najlepsze co można powiedzieć o najsympatyczniejszych z nich, to że szczerze lecz nieporadnie starali się iść za ruchem społecznym. Wielkość lat sześćdziesiątych i Wiosny Praskiej tkwi nie w polityce (która była niekompetentna i przegrała w końcu

wszystko), ale w kulturze. Mam na myśli kulturę w najszerszym tego słowa znaczeniu: nie tylko sztukę i naukę, lecz całe zachowanie się narodu, jego tradycje tolerancji, humoru, wolności. Ta kultura stawiała czoło importowanej strukturze politycznej, wypełniając ją własną treścią, nadając jej inny sens. Organizacje społeczne (związki zawodowe, rozmaite stowarzyszenia), przeznaczone pierwotnie do transmitowania woli partii, wyemancypowały się i stworzyły bardzo oryginalny system demokracji, którego nikt nie zaplanował”.

Nie ma analogii między Wiosną Praską i Polskim Sierpniem, z wyjątkiem tej jednej: ocknięcia się społecznego (po okresie „narkozy”, powiada Michnik w *Der Spiegel*), wypełnienia własną treścią importowanych z zewnątrz struktur politycznych, rozepchnięcia ciasnych gorsetów totalitarnych.



Presja społeczeństwa, samoobrona społeczna, rewindykacja tożsamości narodowej i kulturalnej. Jaką w tym wszystkim rolę odegrał Kościół, zwłaszcza po kulminacji „ośmiu dni wolności” podczas wizyty Jana Pawła II, jest oczywiste. Ale oczywista także staje się nareszcie rola opozycji. Nie raz słyszało się i czytało ostrzeżenia przed nadmiernym przecenianiem opozycji, która „cóż może wobec trzymilionowej partii”; którą „na wyrost chyba nazywa się w ogóle opozycją”. Nadmierna okazała się ostrożność sceptyków. Zdumiewająca dojrzałość robotnicza w sierpniowych strajkach i w mechanizmie konfrontacji z władzą jest na pewno w znacznym stopniu — badacze ustalą kiedyś dokładniej w jakim — zasługą działaczy opozycji, głównie korowców. Wystarczy przeczytać artykuł Kuronia *Ostry zakręt w Biuletynie Informacyjnym*.

Więc nowy (prócz Kościoła i opozycji z jej działalnością wychowawczą, wydawniczą, publicystyczną, informacyjną) bardziej niezależny człon w społeczeństwie broniącym się przed połknięciem przez monopartyjne państwo „ideologiczne”: związki zawodowe. Wolniejsze, na początek. Nie wolne w stylu syndykalizmu zachodniego, ale i nie sprowadzone do dotychczasowej funkcji „pasa transmisyjnego” władzy. W powojennej serii polskich „miesiący brzemiennych” Sierpień 1980 będzie punktem najdalej idącego i najgłębiej sięgającego zwrotu.



Od pierwszej chwili puszczone w ruch widmo sowieckiej interwencji zbrojnej. Przeciw komu miałyby interweniować brat-

nie czołgi? Na Węgrzech celem operacji był Nagy, w Czechosłowacji Dubczek. W Polsce bratnie czołgi musiałyby otoczyć strajkujące zakłady pracy, żeby... Żeby co? Przejechać się ogniem z dział po robotnikach? Zagnać ich do pracy, poszturchując w plecy lufami karabinów? Wpoić im siłą zaufanie do Gierka? Inteligencja przywódców i organizatorów strajków polegała na nadaniu im takiego charakteru, by bratnim czołgom z góry odebrać pretekst i cel wjechania, eksponując od razu absurdalność ewentualnej interwencji. Z drugiej strony represja rodzima oznaczałaby dla Gierka odegranie scenariusza „Gomułka-bis”, z jakimś Olszowskim czekającym w kulisach na odegranie scenariusza „Gierek-bis”. I z ławą do przewidzenia reakcją widowni.

Wśród moskiewskich hamulców wymienia się Afganistan, groźbę pogrzebania *détente*, etc. Pomija się najważniejszy. Myślę, że sowiecka interwencja zbrojna zamieniłaby się szybko w wojnę rosyjsko-polską; i myślę, że Moskwa zdaje sobie z tego dość dobrze sprawę.

W *Giornale* z 20 sierpnia tak kończył się mój artykuł wstępny: „Nie pozostaje zatem nic innego jak rozwiązanie pokojowe, które Polakom pozwoli może wydrzeć coś więcej niż przyjęcie ich bezpośrednich, pilnych żądań gospodarczych, coś politycznie znaczącego na przyszość. Kto wie czy odtąd w Moskwie nie utworzy sobie stopniowo drogi świadomość, że niemożliwe jest włączenie na zawsze do „wielkiej sowieckiej rodziny socjalistycznej” trzydziestopięciomilionowego narodu, religią i tradycjami związanego z Zachodem, niepokonanego w swym dążeniu do wolności i niepodległości. Werdykt Jałty nie obowiązuje na wieczność”. Zabrzmiąło to we włoskich uszach jak „romantyczne” polskie majaczenie? Widocznie nie, skoro nazajutrz *Corriere* wystąpił z artykułem wstępnym pod tytułem *Także dla Moskwy wybije godzina dekolonizacji*. (Dopisane 29 sierpnia: prasa włoska streściła wywiad z Kołakowskim w *Stuttgarter Nachrichten*, przytaczając jego zdanie o perspektywie „pokojowej dezintegracji sowieckiej strefy wpływów we wschodniej Europie”).

Reakcje Zachodu należy podzielić na milczenie rządów i donośne głosy prasy, telewizji, partii politycznych, związków zawodowych. Kto od dawna wie że możemy liczyć na własne wyłączenie siły (plus współtowarzyszące fermenty w „bloku”), nie ma powodu do rozdzierania szat i załamywania rąk. Tak jest, tak będzie, może nawet tak być powinno. Czego natomiast wolno sobie w duchu życzyć, to żeby zachodni „mężowie stanu” zachowali

wali milczenie absolutne, unikając odruchów pajacowatych, które ani nie wzbudzą do nich sympatii we wschodniej Europie, ani nie obrodzą na ich własnej giełdzie wyborczej. Mam na myśli Cartera, którego *pierwszą* reakcją był monit pod adresem Moskwy, że Waszyngton jest zaniepokojony... wznowionym zagłuszaniem rosyjskich audycji *Głosu Ameryki*.

27 sierpnia

Lista żądań stoczniowców gdańskich zawiera między innymi słuszny i ważny punkt o dopuszczeniu Kościoła do środków masowego przekazu. Wczoraj żądanie zostało spełnione w praktyce: w telewizji warszawskiej, po raz pierwszy w jej dziejach, nadano homilię Prymasa na Jasnej Górze. Autorzy listy, strajkujący stoczniowcy gdańscy, nie wydawali się tym debiutem zachwyceni. Więcej — z dzisiejszej korespondencji Gawrońskiego z Gdańska w telewizji włoskiej dowiaduję się, że zastanawiali się w przystępie konsternacji, czy cudzy głos nie został podłożony pod obraz przemawiającego Prymasa; albo czy Gierek nie kazał telewizyjnym magikom wmontować własnego apelu do homilii Wyszyńskiego... Tak głęboko, na szczęście, zakorzeniona jest w Polsce nieufność do kontrolowanych przez państwo środków masowego przekazu...

W rzymskim dzienniku *Tempo* przedrukowano dziś z *Le Point* rozmowę z Giedroyciem. „Kościół moderuje opozycję, ochraniając ją równocześnie. Kardynał Wyszyński obawia się tak samo jak Gierek interwencji sowieckiej. Obaj uważają ją za nieprawdopodobną, nie mogą jej jednak wykluczyć”.

Akcja moderacyjna posunęła się we wczorajszej homilii jasno-górskiej o wiele za daleko, zbliżyła się pod wpływem paniki do stanowiska władzy w najdelikatniejszym momencie rokowań: samo obiecanie strajkującym prawo do strajku, bez większego stopnia autonomii syndykalnej, byłoby bezużyteczną, pokazową, rzuconą na odczepne koncesją; zwycięstwem jedynie moralnym, gdy nagli przejście na płaszczyznę bardziej konkretną: zmian społecznych i politycznych.

1 września

„Robotnicy polscy zwyciężyli”. „Zwrot historyczny”. „Nowy rozdział w dziejach pojałtańskich”. „Długa i trudna walka

zaczyna się dopiero teraz". „Europa i Ameryka muszą dopomóc zwycięzcom". „Groźny pomruk Prawdy moskiewskiej". Tytuły na pierwszych stronicach dzisiejszych gazet. Oddają nieźle sens wydarzeń.

W jednym z artykułów znajduję zdanie: „Po strajkach sierpniowych Polska nie będzie już taka sama jak była". Identyczne zdanie padło po wizycie papieskiej w maju zeszłego roku. Prawdziwe było tamto, jeszcze prawdziwsze jest to. Powtórzę co po tamtym zdaniu zanotowałem w dzienniku pod datą 20 czerwca 1979. Nie dla zwykłej satysfakcji; notatka nabiera, jak sądzę, dodatkowej treści dzisiaj:

„Pontyfikat Wojtyły oznacza z polskiego punktu widzenia trzy aktywy: pogłębienie izolacji i impasu władzy komunistycznej; zmniejszenie prawdopodobieństwa sowieckiej interwencji zbrojnej w razie ewentualnego kryzysu; uwrażliwienie Polaków na losy wschodnich sąsiadów. To dużo, bardzo dużo. Nie dość jednak, by oddać się słodkim marzeniom o cudzie. W pięknym kazaniu oświęcimskim, prócz zadumy nad tablicami: żydowską, rosyjską i polską, jest wskazanie które sięga poza wojnę, ma aktualny wciąż wydźwięk i wystarcza jako orientacja duchowa: 'Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji i za cenę jego śmierci'. Reszta, po plebisycie czy referendum w ciągu ośmiu dni wolności, zależy od woli i umiejętności nadania tej orientacji duchowej wyrazu politycznego".

W nowym numerze *Zapisu* artykuł Andrzeja Kijowskiego, datowany 24 grudnia 1979. „Alternatywa jest taka: jeżeli chcemy żyć spokojnie, należy system znosić w jego dzisiejszej formie; jeżeli chcemy żyć inaczej, trzeba system zmienić od podstaw. Ponieważ tej zmiany przeprowadzić nie można, nie należy tracić czasu i energii na zmiany cząstkowe". I dobitniej: „Z systemem, jaki jest dzisiaj, nie należy ani walczyć, bo jest to walka ponad siły, ani nie należy go naprawiać, bo mu to jest niepotrzebne; należy się przed jego niszczącymi skutkami bronić wszelkimi siłami, w dostępnej sobie skali zakładu i stanowiska pracy, środowiska, rodziny i własnej osoby".

Jałowy, scholastyczny byłby spór o to co jest walką a co tylko samoobroną, co zmianą cząstkową a co głęboką. Po prostu w pewnych okolicznościach — takich właśnie jak Polski Sierpień — zacierają się naraz, bardzo gwałtownie!, zbyt ostro wytyczone granice między przeciwstawieniami. Nie twierdzę, że wypadki sierpniowe pokryły nieodwołalnie artykuł Kijowskiego (logiczny, aż przesolony w swej logice) warstwą pleśni. Twierdzę jedynie, że odświeżyły szansę opisaną przez Kunderę w dialogu z francuskim rozmówcą.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Archiwum polityczne

Muzułmanie sowieccy a świat islamu*

Żelazna kurtyna zainstalowana przez Stalina wokół obszarów muzułmańskich w Związku Sowieckim i odgradzająca hermetycznie sowiecką Azję Środkową i Kaukaz od Bliskiego Wschodu stopniowo zaczęła się uchylać po roku 1953, kiedy to jego następcy jeli ostrożnie posługiwać się islamem sowieckim jako środkiem do nawiązania kontaktów ze światem muzułmańskim w szerokim sensie. Ten ostrożny i kontrolowany proces uległ przyspieszeniu w sposób raptowny i mniej podległy kontroli w wyniku rewolucji w Iranie, a następnie na skutek zwiększonego sowieckiego zaangażowania w Afganistanie. Sowieckie obszary muzułmańskie nawiązują obecnie ponowne kontakty z *dar ul-islam* — muzułmańską eukumeną, do której należały od pierwszych wieków hidżry i w której historii i kulturze grały niegdyś ważną rolę. Nie wydaje się prawdopodobne by rozwój ten w bliskiej przyszłości miał ulec zahamowaniu. Dlatego też ważne jest zbadanie, jakie ewentualne konsekwencje (krótko- i długo-

* Artykuł niniejszy ukazał się pt. „Soviet Muslims and the World of Islam" w *Problems of Communism*, (Washington) March-April 1980, vol. XXIX, str. 38-51; w tłumaczeniu dokonano niewielkich skrótów i usunięto część przypisów odautorskich. Autor artykułu, profesor Sorbony, a w tej chwili *visiting professor* na wydziale historii uniwersytetu w Chicago, jest znanym specjalistą w zakresie islamu w Związku Sowieckim i autorem licznych prac na ten temat, m.in. *Islam in the Soviet Union*, 1964; nowsza wersja tej książki dostępna jest też w języku francuskim: A. Bennigsen, C. Lemerrier-Quelquejay, *l'Islam en Union Soviétique*, Payot, 1968 (przypisek tłumacza).

terminowe) będzie miał ten stan rzeczy zarówno dla ZSSR jak i dla świata islamu.

W niniejszym artykule zajmiemy się najpierw podstawami identyfikacji muzułmanów sowieckich i niesowieckich. Następnie zbadamy, w jaki sposób postalinowskie, a zwłaszcza pochruszczowowskie kierownictwo sowieckie próbowało posługiwać się na swoją korzyść instytucjami muzułmańskimi ZSSR wobec świata muzułmańskiego. W końcu dokonamy oceny znaczenia wydarzeń w Iranie i Afganistanie i przyjrzymy się problemom, jakie wypadki te stwarzają dla Związku Sowieckiego.

Kilka czynników stanowi o więzi pomiędzy muzułmanami w ZSSR i poza nim. Należą do nich więzy religijne i etniczne.

Więzy religijne i etniczne

Wspólnota religii. Na pierwszy rzut oka może wydać się nieprawdopodobne, by islam sowiecki mógł stanowić czynnik wiążący. Religia w Związku Sowieckim podporządkowana jest ateistycznemu państwu, którego zdeklarowanym celem było i jest wykorzenienie *wszelkich* wierzeń religijnych. Po półwieczu antyreligijnej kampanii islam w Sowietach stracił pewien procent swych wyznawców. Część zobojętniała religijnie, część (mniej liczna) zmieniła się w autentycznych ateistów. Islam przestał też — praktycznie biorąc całkowicie — grać rolę w życiu ekonomicznym i politycznym wiernych. W wielu dziedzinach życia islam stał się „sprawą prywatną”, a jego struktura administracyjna została tak zmodyfikowana, by pasowała do rzeczywistości sowieckiej. Innymi słowy islam dostosował się — ochoczo na pozór — do nowych okoliczności¹. Co więcej, oficjalni przywódcy muzułmańscy w ZSSR zdają się w pewnych dziedzinach chętnie współpracować z władzami, szczególnie — jak zobaczymy poniżej — gdy chodzi o stosunki z islamem zagranicznym.

Tym niemniej, mimo iż zmuszony do przystosowania się do nowego porządku, islam sowiecki nie uległ bynajmniej kontaminacji marksizmem czy zeświecczeniu. Z punktu widzenia prawa

1. Uległość islamu, na pozór zdumiewająca, jest łatwa do wyjaśnienia. Dla muzułmanów sowieckich różnica pomiędzy ich „niewiernymi” panami rosyjskimi z okresu chrześcijańskiego caratu a tymi samymi panami, deklarującymi się jako ateiści, była nieistotna. W tej drugiej wersji nawet mogli się wydawać bardziej strawni, gdyż ogłosili *wszelką* religię za zjawisko szkodliwe i słowem i czynem zwalczali wiarę, którą poprzedni — prawosławny — rząd usiłował przez wieki narzucać wyznawcom islamu.

i teologii muzułmańskiej islam w ZSSR jest religią równie czystą jak przed 1917 rokiem, a jego przywódcy mimo uległości wobec bezbożnego reżymu nigdy nie byli oskarżani ani przez sojuszników ani przez przeciwników o herezję (*szirk*), niewierność (*kufr*) czy choćby nowinkarstwo (*bida*). Paradoksalnie, dzisiejszy islam w ZSSR wydaje się bardziej konserwatywny, tradycjonalistyczny i mniej modernistyczny niż doktryna przyjęta w wielu krajach muzułmańskich za granicą czy też nader progresywny islam w przedrewolucyjnej Rosji. Tym niemniej jednak muzułmanie sowieccy i zagraniczni znajdują natychmiast wspólny język, gdziekolwiek się spotkają. Należą bowiem do tej samej muzułmańskiej *millat* [narodowości, zbiorowości], do tego samego *dar ul-islam* i dzielą tę samą tradycję duchową, która kształtuje ich życie codzienne. Uznają ten sam rytuał religijny i te same obyczaje społeczne. Mają tę samą tradycję dotyczącą pokarmów, noszą nieomal identyczną odzież i odnoszą się z równie głęboko zakorzenioną nieufnością do niemuzułmańskiego Zachodu (który na Bliskim Wschodzie reprezentują Amerykanie i Europejczycy, a w Azji Środkowej Rosjanie). Krótko mówiąc są braćmi, wspólnie przeciwstawiającymi się wrogiemu światu.

W ZSSR istnieją dziś trzy gałęzie islamu, o różnej intensywności kontaktów ze współwyznawcami za granicą. Pierwszą z nich jest islam sunnicki, stanowiący religię ogromnej większości muzułmanów pochodzenia tureckiego, irańskiego i kaukaskiego w ZSSR. Od końca drugiej wojny światowej sowieccy sunnici utrzymują stałe, aczkolwiek ograniczone kontakty z zagranicznymi ośrodkami religijnymi jak Mekka i Medyna i uniwersytety al-Azhar i Qarawain. „Podziemny” (nieoficjalny) islam ludowy reprezentowany jest w Azji Środkowej, na Kaukazie i nad Wołgą przez wielkie bractwa sufickie (*tariqat*)², podobnie jak to się dzieje w pozostałych częściach świata muzułmańskiego. Głównie reprezentowane są bractwa Naqszbandija i Qadirija. Są one mocno zdecentralizowane, ale ich doktryna oraz mistyczne rytuały i praktyki adeptów (*dziker*) są dokładnie takie same jak gdzie indziej.

Drugą gałęzią islamu w ZSSR jest szytyzm (uznający 12 imamów). W odróżnieniu od sunny ta gałąź posiada scentrali-

2. Sufizm (ar. *tasaw wuf*) jest romantyczno-mistycznym prądem, który powstał już w pierwszych wiekach istnienia islamu i opiera się na wierze w możliwość bezpośredniego, mistycznego poznania Boga, po latach medytacji i ćwiczeń duchowych pod kierownictwem „mistrza” (*murszid’a*). Adeptci (*murid’owie*) muszą przejść określoną tradycją „drogę” (*tarikat*), by osiągnąć wyższe stopnie uduchowienia. Stanowisko sufizmu w obrębie oficjalnego islamu przypomina nieco sytuację *zen’u* wobec zinstytucjonalizowanego buddyźmu (przypisek tłumacza).

zowaną hierarchię w obrębie organizacji, którą można by nazwać „Kościołem”, a jej centra duchowe znajdują się w Iraku i Iranie. W ZSSR ta odmiana islamu — którą wyznaje ok. 3 mln Azerbejdźców — jest odcięta od ośrodków zagranicznych.

W końcu — jako trzecią grupę — wymienić należy 60-100 tys. Izmaelitów obrządku nizaryckiego (uznających za przywódcę Agę Khana) wśród ludności pamińskiej w Górnobadachszańskim Okręgu Autonomicznym. Jest to wysoce scentralizowana sekta, która — jak się zdaje — do lat 50-tych utrzymywała nielegalne kontakty z izmaelickimi ośrodkami religijnymi i politycznymi w Indiach.

Wspólnota etniczna i językowa

Muzułmanie sowieccy mają poczucie wspólnoty ze współwyznawcami zza granicy także ze względu na więzy etniczne. Południowe granice Związku Sowieckiego zostały wytyczone w sposób sztuczny i nie odzwierciedlają żadnych naturalnych podziałów narodowych ani geograficznych. Na skutek tego prawie wszystkie muzulmańskie narodowości sowieckie mają mniej lub bardziej liczne „bratnie” odpowiedniki za granicą.

Można podzielić te grupy narodowe na cztery kategorie. Pierwsza z nich obejmuje duże narodowości rozdzielone z grubsza biorąc po połowie na ZSSR i jedno lub kilka państw zagranicznych. Należą tu Azerbejdźcy (5,5 mln w ZSSR w 1979 r. i ponad 4 mln w Iranie), Turkmeni (2 mln w ZSSR i łącznie ponad milion w Afganistanie, Iranie, Turcji i Iraku) i Tadżykowie (3 mln w ZSSR, 3-4 w Afganistanie i drobne grupki w Chinach). Wśród Turkmenów, którzy stanowią raczej federację szczepów niż jednolity naród, poczucie wspólnoty pomiędzy obywatelami ZSSR, Iranu i Afganistanu jest tym większe, że często członkowie tego samego szczepu rozdzieleni są wyłącznie politycznymi granicami. [...]

Do drugiej kategorii należą duże narodowości muzulmańskie w ZSSR, posiadające za granicą rodzime mniejszości. Odnosi się to do Uzbeków (12,5 mln w ZSSR w 1979 r. i ok. 1,5 mln w Afganistanie), Kazachów (6,5 mln w ZSSR, drobne grupy w Afganistanie i duże skupisko — ok. 400 tys. — w Singkiangu) i Kirgizów (2 mln w ZSSR, przypuszczalnie ponad 100 tys. w Chinach i mała grupa — poniżej 10 tys. — żyjąca dawniej w afgańskim Wachanie, a obecnie zbiegła do Pakistanu).

Trzecią kategorią są ludy, które napłynęły na teren ZSSR

i których większość znajduje się za granicą. Należą tu Ujgurzy (210 tys. w ZSSR w 1979 r. i ponad 7 mln w Chinach), Dunganowie (50 tys. w ZSSR i 3,5 mln w Chinach), Balucze (13 tys. w ZSSR [w 1979 r. nie liczono ich] i nieokreślona liczba w Pakistanie, Iranie i Afganistanie) i Kurdowie (ponad 150 tys. w ZSSR w 1979 r., milion w Iranie, 4-6 mln w Turcji i milion w Iraku).

Ostatnią grupę stanowią muzulmańskie narodowości sowieckie, które utworzyły mniej lub bardziej liczne kolonie świeższej daty za granicą. Emigranci ci nie zatarli poczucia swej odrębności narodowej i języka i niekiedy utrzymują oficjalne lub tajne kontakty z macierzą. Dotyczy to tzw. Czerkiesów w Turcji, Jordanii, Izraelu i USA. Nazwa „Czerkies” określa ogólnikowo wychodźców z różnych narodowości północnego Kaukazu.

Więzy religijne i etniczne (a niekiedy nawet szczepowe) pomiędzy ok. 43 milionami muzulmanów sowieckich a mieszkańcami obszaru turecko-irańskiego — ponad 100 mln ludzi — poza granicami ZSSR tworzą skomplikowaną sieć relacji. Nasuwają się tu dwa ważne pytania. Po pierwsze: gdzie znajduje się rzeczywiste centrum narodowe tych ludów? Czy w ZSSR, gdzie muzulmanie dysponują pewną swobodą kulturalną i językową oraz formalną „autonomią” o odrębnym statusie administracyjnym i terytorialnym, ale gdzie *de facto* poddani są dyskryminacji religijnej (często graniczącej z prześladowaniem) i gdzie ich rozwój polityczny poddany jest skrupulatnej kontroli „starszego brata”? Czy też za granicą, gdzie mają pełną swobodę religijną i — teoretycznie przynajmniej — indywidualny dostęp do władzy politycznej, ale gdzie ich zbiorowości pozbawione są wszelkiego bytu narodowego?³ Po drugie: jak układają się stosunki pomiędzy muzulmanami sowieckimi a światem islamu za granicą? Jakich kanałów oficjalnych czy podziemnych używa się do tych kontaktów? Jaką pozycję strategiczną wyznacza Moskwa islamowi i jaką rolę grają sowieccy muzulmanie w stosunkach ZSSR ze światem islamu?

Postawy muzulmanów sowieckich

Przyjrzyjmy się tradycyjnym postawom muzulmanów sowieckich wobec ich współwyznawców za granicą. Należy podkreślić,

3. Język azerbejdźski (*azeri*, jeden z dialektów tureckich) nie został np. nigdy uznany za literacki język pisany w Iranie, podobnie ma się rzecz z kurdyjskim w Turcji i Iranie oraz z uzbeckim i turkmeńskim w Afganistanie.

że zajmowanie takich postaw, a w każdym razie ich uzewnętrznianie jest ograniczane przez politykę oficjalną. Szczególnie podkreślić należy, iż rząd sowiecki nigdy nie formułował jakichkolwiek żądań irredentystycznych w odniesieniu do Azerbejdżanów, Turkmenów, Uzbeków czy Tadżyków żyjących w Iranie czy w Afganistanie. Propaganda sowiecka przemilcza ich. Nigdy nie wspomina się o ich związkach etnicznych i religijnych z odpowiednimi narodowościami w ZSSR. Według oficjalnej linii Moskwy sowieccy muzułmanie wyrażają swą solidarność jedynie z narodami walczącymi przeciw imperializmowi, niezależnie od wyznania. Dla muzułmanów sowieckich ich rosyjscy „starsi bracia” winni być „najbliżsi i najdrożsi”, o wiele bliżsi i drożsi niż „burżuazyjni” czy „feudalni” pobratymcy muzułmańscy za granicą. Ta oficjalna doktryna wyjaśnia, dlaczego jest tak mało źródeł pisanych na temat związków pomiędzy muzułmanami sowieckimi i światem islamu. Analiza tych związków musi więc z konieczności opierać się na informacjach pochodzących z kontaktów osobistych.

Można stwierdzić, że na ogół *masy* w Azji Środkowej nie wiedzą nic o świecie zewnętrznym. W stosunku do islamu zagranicznego mają tylko poczucie mglistej wspólnoty religijnej⁴.

Natomiast stanowisko *elit* muzułmańskich wykształconych w komunizmie jest złożone i niejednoznaczne. Na ogół inteligencja Azji Środkowej jest gorąco zainteresowana, a zatem i dobrze obznajomiona z ewolucją polityczną zagranicznego świata islamu — podczas gdy elity Bliskiego Wschodu, z nielicznymi wyjątkami, wiedzą bardzo niewiele o islamie sowieckim. Postawa elit muzułmanów sowieckich wobec ich zagranicznych pobratymców jest złożoną kombinacją zainteresowania, pogardy i chęci przyścia z pomocą.

Jeśli chodzi o sowiecką politykę na Bliskim Wschodzie, muzułmańskie elity sowieckie były tradycyjnie bardziej radykalne i awanturnicze niż sama KPSS (partia komunistyczna). Na przykład w odniesieniu do problemu Republiki Gilańskiej w 1920 r. i problemu Azerbejdżanu i Kurdystanu w 1946 r. elity te opowiadały się za polityką najdrastyczniejszą, tzn. aneksją całego Iranu północnego. Wydaje się prawdopodobne, że i dzisiejsze

4. Poczucie to musi być jednak dość silne. Jak opowiadał sowiecki dezertler (Turkmen), który przyłączył się do afgańskich powstańców, oficerowie rosyjscy uważali za konieczne rozgłaszanie wśród żołnierzy, iż jednostki sowieckie w Afganistanie walczą nie z *muzułmanami*, a z rodzajem pogan. Informacja ta pochodzi od emigrantów afgańskich, z którymi autor artykułu rozmawiał w Paryżu.

elity są za aneksją: jeśli nie całego Afganistanu, to przynajmniej afgańskiego Turkiestanu na północ od Hindukuszu. Aneksja taka wzmocniłaby znacznie demograficzną i polityczną pozycję muzułmanów sowieckich wobec Rosjan.

Polityczne elity muzułmańskie w Sowietach opowiadały się też zawsze za „przeniesieniem energii rewolucyjnej” z Europy do świata islamu w szerokim sensie. W latach dwudziestych wielu muzułmanów wyrażało nadzieję, że sowiecka Azja Środkowa i Kaukaz staną się „odskoczniami rewolucji” i że muzułmanie sowieccy — Tatarzy, Azerbejdżanicy, mieszkańcy Turkiestanu — zostaną „pośrednikami” pomiędzy Moskwą a Azją, niosącymi pochodnię „rewolucji socjalistycznej” milionom Azjatów i Afrykanów. [...]

Podejrzliwie odnoszący się do takiej spontaniczności Stalin zlikwidował w końcu Sultana Galijewa [komunistę tatarskiego] i Efendijewa [przywódcę komunistycznego w Dagestanie] jako zdrajców (Narimanow [I sekretarz KP Azerbejdżanu] umarł śmiercią naturalną, ale oskarżono go pośmiertnie). Dziś, po półwieczu, pozycja Moskwy pozostała niezmienną: jedynie „starszy brat” rosyjski ma prawo zajmować się eksportem strategii rewolucyjnej do Trzeciego Świata. Komuniści muzułmańscy w tej roli traktowani są równie nieufnie jak 50 lat temu. W najlepszym razie używa się ich jako doradców technicznych, lecz nie jako kadry polityczne.

Ten niski poziom zaangażowania czy kontaktów niewiele przypuszczalnie wzrusza sowieckich muzułmanów w wypadku krajów arabskich, którymi interesują się mało. Natomiast poczuwają się oni do silniejszych związków etnicznych i religijnych z Iranem, a zwłaszcza z Turcją. Szczególnie wśród sowieckiej inteligencji muzułmańskiej wyczuwa się wciąż sympatię dla współwyznawców, próbujących dokonać w tych krajach rewolucji i, jak zobaczymy, panuje nawet wśród nich przekonanie, że pobratymcy ci mogliby w jakiś sposób pomóc muzułmanom sowieckim w rozluźnieniu kontroli sprawowanej przez rosyjskiego „starszego brata”.

Islam — narzędziem politycznym?

Paradoksalny jest fakt, że mimo głębokiej nieufności jaką KPSS żywi wobec kadr muzułmańskich w dziedzinie szerzenia rewolucji komunistycznej za granicą, właśnie muzułmański *esta-*

blishment religijny, reprezentowany przez cztery Muzułmańskie Urzędy Duchowne⁵, zdaje się dziś najbardziej sprawnym „agentem”, jakiego Moskwa posiada dla realizacji swej strategii państwowej wobec zagranicznego świata muzułmańskiego. W przeciwieństwie do obojętnego, niepoinformowanego lub też nastrojowego pogardliwie — a zatem niezdołnego do działania Zachodu, ZSSR prowadzi ostrożną, powściągliwą, ale systematyczną politykę muzułmańską, zmierzającą do wykorzystania tej religii na swoją korzyść. Strategia ta, zapoczątkowana po upadku Chruszczowa, ma za cel reklamowanie „wolności” islamu w ZSSR poprzez deklaracje oficjalnych przedstawicieli muzułmańskich, przedstawianie Związku Sowieckiego z jego 43 milionami muzułmanów jako lepszego partnera dla świata islamu niż Zachód i wreszcie nawiązywanie kontaktów z konserwatywnymi, prozachodnimi państwami muzułmańskimi, takimi jak Arabia Saudyjska, Jordania, Marokko i Egipt.

Od 1964 roku terytoria muzułmańskie w Azji Środkowej i na Kaukazie otwały swe granice dla muzułmanów zagranicznych, przyjmując delegacje składające „przyjacielskie wizyty” oraz uczestniczące w licznych szumnych konferencjach międzynarodowych, organizowanych przez taszkiencki Urząd Duchowny. Łatwo zgadnąć, jak wyglądają takie wizyty. Wielki Mufti Taszkientu Ziauddin Babachanow rozsyła zaproszenia. Wizyta zaczyna się w Taszkencie przyjęciem, w którym uczestniczą członkowie Urzędu i często, choć nie zawsze, rządu Uzbekistanu. Następuje wycieczka do dwóch sowieckich *medres* (uniwersytetów muzułmańskich) — Mir-i Arab w Bucharze i Imam Ismail al-Buchari w Taszkencie — a także do kilku „czynnych” meczetów w Taszkencie, Bucharze i Samarkandzie. Po wizycie w Azji Środkowej delegację zagraniczną wiezie się do Baku, gdzie zostaje powitana przez *Szejch ul-islam'a* w meczecie Taze Pir. W końcu delegacja jedzie do Leningradu i Moskwy, gdzie przyjmują ją miejscowi *imam-chatib'owie* (przełożeni meczetów). W Moskwie przyjmuje ją też z ramienia rządu sowieckiego Abdullah Nurallajew, Uzbek, który jest wiceprzewodniczącym Rady do Spraw Wyznaniowych

5. Urzędy te znajdują się: dla Azji Środkowej i Kazachstanu w Taszkencie (z uwagi na ważność tego regionu przewodniczący tego Urzędu, Ziauddin Babachanow, nosi tytuł Wielkiego Muftiego); dla Rosji europejskiej i Syberii w Ufie; dla Północnego Kaukazu, z okręgami Krasnodaru i Stawropola włącznie, w Machaczkała; dla wszystkich szytów w Związku Sowieckim i sunnitów na Zakaukaziu w Baku. Pierwsze trzy Urzędy są sunnickie (obrzędki hanafickiego w Taszkencie i Baku, szafiickiego w Machaczkała). Przewodniczący Urzędu w Baku ma tytuł *szejch ul-islam'a* [głowy kościoła] sowieckich szytów, a wiceprzewodniczący jest sunnickim *mufti'm*.

przy Radzie Ministrów ZSSR. Niekiedy wycieczki te odwiedzają też Ufę⁶.

Objazdy te mają wywołać wrażenie, że islam w Sowietach cieszy się swobodą i prosperuje, a rząd traktuje sowieckich przywódców muzułmańskich jako „partnerów”, nie zaś jako „narzędzia”. [...]

Wszystkie te wizyty i konferencje w ZSSR są starannie rezerwowane i kontrolowane, aby ściśle ograniczyć zakres rzeczywistości, którą goście obejrzą. Niemniej jednak wielu zagranicznych muzułmanów zdołało przejrzeć zaciąganą przez Urzędy Duchowne zasłonę i dostrzec prawdziwą nędzę islamu w ZSSR (gdzie na całą Azję Środkową „działa” mniej niż 200 meczetów) oraz klasycznie kolonialne stosunki pomiędzy rządzącymi Rosjanami a muzułmańskimi krajowcami.

Prócz przyjmowania obcych delegacji sowieccy przywódcy muzułmańscy ustawicznie objeżdżają kraje zagraniczne — szczególnie te o konserwatywnych i prozachodnich rządach, jak Jordania, Marokko, Arabia Saudyjska, Egipt i Tunezja. Delegacjom sowieckim przewodniczy zazwyczaj Babachanow lub jeden z jego zastępców: Abdulgani Abdullajew lub Jusufchan Szakirow. Członkowie tych delegacji mówią płynnie po arabsku i znają na wylot wszystkie problemy religii muzułmańskiej. Tak wyposażeni, stanowią najlepszych ambasadorów sowieckich w krajach muzułmańskich, jakich można sobie wyobrazić.

Lista usług świadczonych przez muzułmańskich duchownych rządowi sowieckiemu byłaby niekompletna, gdybyśmy pominęli audycje propagandowe [...]

Jest oczywiście, że współpraca pomiędzy władzami sowieckimi a przywódcami muzułmańskimi w ZSSR jest dla tych pierwszych owocna i użyteczna. Od lat poważani przywódcy duchowni ze Związku Sowieckiego wystawiają swój rząd na wszystkich konferencjach muzułmańskich we wszystkich krajach islamu na świecie — włączając w to konferencje w świętych miastach Arabii Saudyjskiej. Co więcej, na tychże konferencjach nigdy nie padło ani jedno słowo w obronie USA czy też Zachodu w ogóle.

Z drugiej strony jednak reżym sowiecki zmuszony jest do płacenia za każdą tego rodzaju usługę „gotówką” — w formie natychmiastowych, ważnych ustępstw w rodzaju osłabienia propagandy antyreligijnej, otwarcia nowych meczetów czy też publikacji literatury religijnej. Władze sowieckie wyraźnie nie są zachwycone koniecznością wspierania odrodzenia religijnego na

6. Najlepszym źródłem informacji na temat działalności przywódców duchowych sowieckich muzułmanów jest miesięcznik „Muzułmanie sowieckiego Wschodu”, publikowany w językach angielskim, francuskim, arabskim i uzbeckim przez Muzułmański Urząd Duchowny w Taszkencie.

swych terytoriach muzułmańskich, odrodzenia, które w połączeniu z eksplozją demograficzną zbiorowości muzułmańskich w Azji Środkowej i na Kaukazie oraz intensywną działalnością ksenofobicznych, fundamentalistycznych bractw sufickich może stać się poważnym zagrożeniem dla stałości reżymu sowieckiego w przyszłości.

Muzułmanie sowieccy w Afganistanie

Poza uczestnictwem w wymianie delegacji sowieccy muzułmanie nie mieli do niedawna dostępu do zagranicznych misji dyplomatycznych, ekonomicznych, technicznych czy wojskowych. Paru z nich jedynie uzyskało rangę ambasadorską; [...] w krajach islamu sowieccy muzułmanie zatrudniani byli jedynie na stanowiskach podrzędnych: jako technicy, tłumacze lub służba (kierownicy i kucharze) a i to w małej liczbie.

Ten stan rzeczy zmienił się na skutek wypadków w Afganistanie, poczynając od zamachu stanu z kwietnia 1978 przeciw prezydentowi Mohammadowi Daudowi aż po sowiecką inwazję w grudniu 1979, kiedy to obalono reżym Hafizullaha Amina. Związek Sowiecki wysłał w tym czasie do Afganistanu spore grupy personelu administracyjnego i technicznego — początkowo dla wsparcia przyjaznego reżymu marksistowskiego, a następnie z konieczności, by powstrzymać od całkowitego upadku administrację afgańską, zdziesiątkowaną kolejnymi czystkami w obrębie panującej partii *Khalq* (Lud). Ponieważ tylko nieliczni Rosjanie mieli wystarczającą znajomość miejscowych stosunków i języków, władze sowieckie zmuszone były do zaangażowania w tym celu swych środkowo-azjatyckich poddanych (głównie Uzbeków i Tadżyków, ale także nieco Turkmenów). Pod koniec 1979 roku na różnych szczeblach administracyjnych w Afganistanie znajdowały się setki (jeśli nie tysiące) sowieckich muzułmanów, zajmujących stanowiska od najniższych aż po wiceministrialne. Inwazja zwiększyła jeszcze ich liczbę. Co więcej, wśród szeregowców sił okupacyjnych znajdował się spory procent żołnierzy środkowo-azjatyckich, jakkolwiek stanowiska oficerskie obsadzone były przez Słowian⁷.

7. Fakt, że w wojskach sowieckich okupujących Afganistan w okresie grudzień 1979 - styczeń 1980 znajdował się tak duży procent żołnierzy środkowoazjatyckich zdaje się świadczyć o tym, że władze sowieckie nie liczyły się z koniecznością użycia tych sił przeciw powstańcom. Z zasady Związek Sowiecki używa do tłumienia rozruchów na terenach muzułmańskich jednostek złożonych z samych Słowian: tak się rzecz miała w czasie rozruchów w Duszanbe w maju 1979 i w czasie zamieszek w Taszkencie w latach 60-tych.

Muzułmanie sowieccy, wysłani do Afganistanu jako kadry administracyjne po zamachu 1978 w Kabulu, znaleźli się w bezpośrednim kontakcie z miejscową ludnością muzułmańską w warunkach, wykluczających praktycznie wszelką kontrolę rosyjską — całkowicie nowe doświadczenie w historii Związku Sowieckiego. W istocie rzeczy realizowali oni marzenie muzułmańskich „komunistów narodowych” z lat 20-tych (Galijewa, Rajskułowa, Efendijewa i in.), tzn. budowali komunizm w sąsiednim kraju muzułmańskim, w którym większość ludności ma to samo zaplecze etniczne, religijne i językowe co doradcy z Sowietów.

Przed inwazją niektórzy obserwatorzy zachodni utrzymywali, że obecność ok. 30 mln muzułmanów w sowieckiej Azji Środkowej może stanowić czynnik powstrzymujący władze ZSSR przed wojskową okupacją Afganistanu. Tymczasem przeciwnie — elity muzułmanów Środkowej Azji nie tylko nie sprzeciwiły się okupacji bratniego kraju muzułmańskiego, lecz jak się zdaje powitały tę awanturę z radością. Przypuszczalnie szczerze wierzyły one, że pomagają w wyzwoleniu swych pobratymców, Uzbeków i Tadżyków, spod jarzma „imperialistów” i „dominacji feudalnej”. Ale co więcej, ich zaangażowanie w operację afgańską stwarzało dla nich *lepszą pozycję* przetargową wobec Rosjan, którym w przyszłości może przyjść zapłacić za tę współpracę ważnymi koncesjami, jak np. zwiększonym uprzemysłowieniem Azji Środkowej, w miejsce dotychczasowych prób przepompowywania muzułmańskiej siły roboczej do czysto rosyjskich regionów zachodniej Syberii i północnej Rosji.

Najprawdopodobniej udział mieszkańców Azji Środkowej w operacjach wojskowych był nader użyteczny. Na przykład służyli oni niewątpliwie jako tłumacze. Umożliwili też funkcjonowanie administracji afgańskiej pod okupacją. Ponadto ich obecność pomagała nadać okupacji sowieckiej charakter sprawy wewnętrznomuzułmańskiej. Niewątpliwie taką intencję miały władze sowieckie, silnie akcentując w Kabulu obecność muzułmanów z Azji Środkowej.

Operacja ta nie udała się jednak. W lutym 1980 roku ZSSR zaczął systematycznie wycofywać jednostki z żołnierzami środkowo-azjatyckimi i zastępować je oddziałami czysto słowiańskimi. Równocześnie służących w administracji muzułmanów sowieckich zaczęto zastępować Rosjanami, a nawet Niemcami z NRD.

Można dopatrywać się kilku powodów tego wycofywania kadr sowiecko-muzułmańskich. Po pierwsze, ich obecność wywołała gwałtowną opozycję Pasztunów, uważających się za *Herrenvolk* i tradycyjnie traktujących Uzbeków i inne rezydujące na północ od Hindukuszu narodowości tiurkские jako *Untermensch'ów*. Rdzenni Afgańczycy woleli z dwojga złego być pod oku-

pacją Rosjan niż pogardzanych i zniechęconych sąsiadów z Centralnej Azji. Na skutek tego muzułmanie środkowo-azjatyccy bywali napadani i niejednokrotnie zabijani, a wszelkie ich nadzieje na uzyskanie poparcia Afganów okazały się płonne. Należało pozbyć się tej karty.

Po drugie, *nie-pasztuńskie* narodowości — Tadżykowie, Turcy i Hazara — przyjęli sowieckich muzułmanów aż za dobrze. Nawiązano przyjacielskie kontakty, nad którymi Rosjanie nie mieli kontroli, i sowieccy muzułmanie zostali poddani systematycznemu „zatrucianiu” religijnemu i politycznemu przez ludność miejscową. Tu i ówdzie, z Kabulem włącznie, powstał ożywiony „czarny rynek” na Korany. Następnie, w styczniu 1980, pewna ilość sowieckich żołnierzy muzułmańskich zdezerterowała i przeszła na stronę powstańców, mimo niezmiernych trudności takiej akcji.

W końcu nawet ci Azjaci sowieccy, którzy pragnęli pomóc „starszym braciom” rosyjskim w misji „wyzwoleńczej” ostygli w zapale, kiedy przyszło ideologię przełożyć na czyny, mające swe dość okropne strony. „Wyzwalanie” tadżyckich i uzbeckich braci w Afganistanie zdawało się wymagać zabijania tychże Uzbeków i Tadżyków lub też — jeszcze gorzej — pomagania Rosjanom w zabijaniu ich. Mimo, że ogromna większość sowieckich muzułmanów w Afganistanie pozostała posłuszna rozkazom, jest możliwe, że Moskwa zaczęła wątpić w ich całkowitą wierność w miarę jak konieczność prowadzenia operacji wojskowych stawała się coraz ostrzejsza.

Opcje Moskwy w Afganistanie

Wspomniane wyżej pociągnięcia zdają się świadczyć, iż przywódcy sowieccy zaczęli brać pod uwagę możliwość destabilizującego wpływu imprezy afgańskiej na sowiecką Azję Środkową. Jednym ze sposobów oceny tego potencjalnego zagrożenia ZSSR jest rozważenie opcji, jakie ma przed sobą Moskwa, i ich ewentualnych następstw.

Jeśli Związek Sowiecki nie potrafi szybko i radykalnie stłumić oporu powstańców w Afganistanie, stanie on w obliczu długotrwałej wojny partyzanckiej. Byłaby to dlań sytuacja nader niekorzystna, gdyż konflikt taki prędzej czy później zantagonizowałby niewątpliwie świat muzułmański, a także mogłoby rozbuścić na nowo nie całkiem zapomniane uczucia, jakie ożywiały wielki ruch Basmaczów w Azji Środkowej.

Gdyby Sowiecom udało się zlikwidować lub zneutralizować opór (na co się w tej chwili bynajmniej nie zanosi), miałyby wówczas kilka rozwiązań do wyboru: 1° — mogłyby zaanektować Afganistan, który stałby się szesnastą „Sowiecką Socjalistyczną Republiką” Związku. To rozwiązanie zostałoby powitane z zadowoleniem przez elity sowieckich muzułmanów, zarówno wierzących jak i komunistów, gdyż zasililiby 43 mln sowieckich muzułmanów 15-oma milionami głęboko religijnych i nacjonalistycznych pobratymców, zwiększając w ten sposób bynajmniej nie próżne nadzieje na liczebne przewyższenie Rosjan. 2° — Związek Sowiecki mógłby wcielić północną, turecką część Afganistanu do republiki uzbeckiej i tadżyckiej, a pozostałej części na południe od Hindukuszu pozwolić na pozostanie państwem czysto pasztuńskim. Ten wariant przypuszczalnie podobałby się sowieckim muzułmanom jeszcze bardziej. 3° — Wojska sowieckie mogłyby wycofać się z Afganistanu w zamian za ustanowienie „niezależnego”, ale bardzo uległego Afganistanu, rządzonego przez pro-sowieckich, lecz niekomunistycznych przywódców, skłonnych do słuchania sowieckich doradców w cywilu. Tego rodzaju zmodyfikowana „finlandyzacja” jest być może rozważana w tej chwili przez władze sowieckie.

To ostatnie rozwiązanie nasuwa jednak nowe pytania. Czy Moskwa pragnie reżymu pod dominacją Pasztunów, których można by pozyskać obietnicą ekspansji na wschód, na etnicznej terytorium afgańskie w Pakistanie? W tym wypadku sowieckich Azjatów usunięto by z Afganistanu całkowicie z uwagi na niechęć Pasztunów do nich. Czy też może Sowiety wolałyby reżym zdominowany przez nie-Pasztunów (Tadżyków, Hazara i Uzbeków)? W tym wypadku Azjaci sowieccy uczestniczyliby przypuszczalnie w życiu politycznym i ekonomicznym Afganistanu. Byłoby to bardzo korzystnym rozwiązaniem dla sowieckich Azjatów, ale brzemienne w niebezpieczne konsekwencje na dłuższy termin dla Rosjan.

W ramach większości naszkicowanych tu rozwiązań muzułmanie środkowo-azjatyccy mogliby z pewnością dać Afganom wiele w zakresie technologii i umiejętności praktycznych, ale też wiele otrzymaliby sami. Jak wspomniano powyżej, żelazna kurtyna dzieląca pobratymców muzułmańskich po obu stronach granicy sowiecko-afgańskiej już została nadwerżona i w tej chwili ma tam miejsce ożywiona cyrkulacja niecenzurowanej informacji i idei. Kluczową ideą, która mogłaby wywołać rezonans w Azji Środkowej jest ruch fundamentalistycznego, konserwatywnego ożywienia religijnego — bowiem ruch ten wzmocniłby istniejące już prądy w republikach środkowo-azjatyckich. I tak na przykład tajne bractwa sufickie, ukryte w łonie sowieckich

republik powitałyby przypuszczalnie z sympatią sukcesy — choćby chwilowe — religijnie inspirowanego ruchu oporu w Afganistanie; opór ten mógłby stać się wzorem heroizmu dla współczesnych nacjonalistów muzułmańskich, podobnie jak powstanie Szamila na Kaukazie i jego *murid'ów* z [sufickiej sekty] Naqszbandi stanowiło wzór dla wszystkich ruchów antyrosyjskich w imperium carskim.

Wpływ Iranu

Jakkolwiek wydarzenia w Afganistanie zdają się mieć obecnie największy wpływ na muzułmanów sowieckich, także wypadki w Iranie mogą mieć bezpośrednie, głębokie i długotrwałe konsekwencje. Iran przechodzi w tej chwili muzułmańską rewolucję fundamentalistyczną i antyimperialistyczną, niewiele różniącą się charakterem od „teokratycznego państwa” Uzun Hadżi'ego i jego popleczników w latach 1918-21, które to przedsięwzięcie pozostawiło długotrwałe wspomnienia wśród kaukaskich muzułmanów⁸. (Dziwnym zbiegiem okoliczności ayatollah Chomejni nawet fizycznie przypomina Uzun Hadżi'ego). Od upadku szacha muzułmanie Kaukazu i Azji Środkowej z pasją słuchają wiadomości docierających do nich z Teheranu i Tebryzu. Iran jako państwo zawsze cieszył się i cieszy się nadal ogromnym prestiżem wśród ludów turecko-irańskich, nie tylko z uwagi na swą niezwykłą, wysoko rozwiniętą kulturę, lecz także ze względu na długowieczną tradycję państwowości. Szczególnie dotyczy to muzułmanów kaukaskich, dla których Iran pozostaje — mimo płynności jego obecnej sytuacji — inspirującym wzorem.

Kilka momentów rewolucji irańskiej wywołuje szczególnie silne echa na Kaukazie, zarówno pośród inteligencji muzułmańskiej jak i wśród wcale licznych „fanatyków religijnych” (tzn. członków bractw sufickich) tego regionu. Po pierwsze: „antyimperialistyczny” aspekt rewolucji irańskiej. Nietrudno przeprowadzić paralelę pomiędzy „imperializmem zagranicznym” Ame-

8. W latach 1918-19 Uzun Hadżi, suficki szejch bractwa Naqszbandi w Dagestanie, utworzył „Emirat dagestańsko-czeceński”, stanowiący teokrację opartą na zasadach *szari'at'u* (prawa muzułmańskiego). Następnie, mimo że liczył ponad 90 lat, był przywódcą antysowieckiego powstania górali Północnego Kaukazu. Zmarł w czasie walk w 1921 roku, a jego grób we wsi Wiedeno, w Czeceńsko-Inguskiej Autonomicznej SSR, stanowi jedno z najpopularniejszych „świętych miejsc” i przedmiot pielgrzymek na Kaukazie, por. W.N. Basiłow, *Kult swjatyh w Islamie* (Moskwa, 1970).

rykanów w Iranie, a „imperializmem” Rosjan na Kaukazie i w Azji Środkowej. [...] Po drugie, „chomejnzizm” zawiera w sobie pierwiastek populistyczny, dający młodszemu przywódcom o bardziej ludowym zapleczu nadzieję na władzę. Po trzecie, rewolucja irańska wynosi pod niebiosa kulturalne, moralne i polityczne wartości islamu. Pochlebia to wrodzonemu poczuciu wyższości, jakie kaukascy muzułmanie żywią wobec swych nie-muzułmańskich sąsiadów (Rosjan i Ormian). Fakt, że „chomejnzizm” jest zjawiskiem szyickim i że „reaktywował” on szyickie mniejszości w Iraku, Syrii i Jemenie przypuszczalnie nie stanowiłby wielkiej przeszkody dla jedności muzułmanów na Kaukazie, gdzie po 60 latach reżymu sowieckiego dogmatyczne różnice szyicko-sunnickie uległy osłabieniu.

Fundamentalizm religijny nie jest jednak jedyną ideologią, jaką Iran jest w stanie podrzucić swym sąsiadom z północy. Radykalizm różnego rodzaju — zawsze jednak owiany szacownym duchem religijnym — jest także jednym z możliwych oddziaływań Iranu na sowiecki islam. Jedną z form tego radykalizmu jest romantycznie rozwichrzona filozofia Alego Szariati, który stara się pogodzić marksizm z szyickim islamem. Doktryny tego typu nie zawsze zgadzają się z prawami logiki, ale „marksizm muzułmański” (czy też „islam marksistowski”) dzięki swemu niesłychanemu patosowi i stałemu odwoływaniu się do świetnej przeszłości i wizji szczęśliwej, wielkiej przyszłości stanowi potężny i dynamiczny ideał rewolucyjny, znacznie bardziej porywający od skostniałego, biurokratycznego modelu socjalizmu Rosjan.

Wszystkie te czynniki pozwalają wyjaśnić radykalną zmianę kierunku strumienia wpływów sowiecko-irańskich po upadku monarchii Pehlevich w styczniu 1979 roku. Podczas gdy dawniej Irańczycy słuchali propagandowych audycji z Baku, obecnie role się zmieniły: sowieccy Azerbejdżanci i Turkmeni słuchają z zainteresowaniem Tebryzu i Teheranu. W czerwcu 1979 Allahszukur Paczajew, *achund* (zwierzchnik) meczetu w Baku i szyicki wiceprzewodniczący Muzułmańskiego Urzędu Duchownego na Transkaukazje powiedział grupie zagranicznych dziennikarzy w Baku, iż „wypadki w Iranie nie znaczą, że islam poczyni dalsze postępy także w Związku Sowieckim”, ale można się zastanawiać nad realizmem tej oficjalnej wypowiedzi. Iran ponownie, tak jak w 1908 roku, stwarza wrażenie kraju „rewolucyjnego”, w którym „coś się dzieje”. Nawet jeśli muzułmanie w Związku Sowieckim z ostrożnością stwierdzają, że wypadki irańskie nie mogą wpłynąć na ich życie i ideologię, to jednak nie są w stanie całkowicie ukryć swej wewnętrznej radości: bo skoro ich szyicki pobratymcy w Teheranie potrafili upokorzyć system, który w ich oczach jest potężnym „imperializmem” — Stany Zjednoczone

— to być może jego ekwiwalent, „imperializm” sowiecki, zostaną kiedyś pokonany na Kaukazie.

Perspektywy

Jak widać wypadki w tak nieprawdopodobnych miejscach jak Afganistan czy Iran mogą mieć znaczny wpływ na sowiecką politykę wewnętrzną, aczkolwiek byłoby rzeczą niepoważną już teraz przepowiadać szczegółowo dalszy rozwój wypadków. Jeśli wpływ ten ujawni się, sytuacja będzie w każdym razie odmienna niż na początku istnienia Związku Sowieckiego i w okresie stalinowskim. W latach 20-tych, gdy Sowiety zmagaly się z niezliczonymi trudnościami gospodarczymi i politycznymi, a ich terytoria muzułmańskie dopiero zwolna wynurzały się z chaosu wojny domowej, islam sowiecki był wylegarnią rewolucjonistów i eksporterem idei. Muzułmanie, którzy przyłączyli się do bolszewików usiłowali wypracować teorie, adaptujące marksizm do specyficznych warunków społeczeństw muzułmańskich i sformułowania te — np. „narodowy komunizm” Galijewa, „marksizm panturecki” Rajskułowa czy „rewolucyjny pan-islamizm” Efendijewa — przeniknęły do zewnętrznego świata muzułmańskiego. Ich późne echa słycać jeszcze w radykalizmie libijskiego Mu'amara Qadafi'ego i w programach algierskich i syryjskich socjalistów. Z nastaniem stalinizmu to przekazywanie idei ustało.

W erze postalinowskiej władze moskiewskie ostrożnie otwarty pewne kanały komunikacyjne pomiędzy muzułmanami sowieckimi i zagranicznymi, najwyraźniej sądząc, że techniczne i duchowe osiągnięcia sowieckich muzułmanów oraz fasada oficjalnych instytucji muzułmańskich w Sowietach wywrą duże wrażenie na świecie muzułmańskim na zewnątrz. Jednakowoż okazało się, że na skutek dziesięcioleci przymusowego podporządkowywania się jałowemu marksizmowi rosyjskiemu sowieccy muzułmanie nie mają w dziedzinie politycznej nic do wyeksportowania. Przeciwnie, to właśnie oni mogliby łatwo przyswoić sobie idee, programy i ideologie — być może nawet wzory walki politycznej i działalności partyzanckiej — emanujące na północ ze „zdestabilizowanego” i zradykalizowanego Środkowego Wschodu. Idee te — poczynając od superkonserwatywnego fundamentalizmu religijnego po najdzikszы radykalizm rewolucyjny — mają jedną wspólną cechę: zdolność poruszenia sowieckiego islamu, czyli podminowania jednolitości ZSSR.

Alexandre BENNIGSEN

(Tłumaczenie z angielskiego M. BRONSKIEGO).

Jerozolima

Twórcą i inicjatorem porozumienia w Camp David nie był ani Carter, ani Begin, ale Anwar Sadat. Ten sam Sadat, który jako jedyny przywódca na świecie nie zawahał się udzielić bezwarunkowej gościny szachowi. Ten sam, który nie starał się przy pomocy tchórzliwych manewrów pozbyć się wypędzonego monarchy — a wreszcie, nie zważając na przekleństwa i pogroźki rozzuchwalonych terrorystów i rzezimieszków, powiewających sztandarami wyzwoleniczo-narodowymi, urządził mu królewski pogrzeb. W tych krytycznych dniach, gdy cały świat zachodni ważył każdy krok i każde słowo, byle tylko nie podnieć morderczych instynktów Ayatolli, Sadat urósł do rozmiarów niemal giganta. Nie w skali bezwzględnej, ale w proporcji do strwożonych pigmejów na Zachodzie i miotających się w bezsilnej nieawiści wrogów.

Porozumienie w Camp David, którego bezpośrednim i widocznym skutkiem było rozbitcie militarnej koalicji antyizraelskiej na Bliskim Wschodzie, w terminach niezbyt jasnych postulowało autonomię Palestyńczyków na Zachodnim Wybrzeżu wraz z jednoczesną demilitaryzacją tego terytorium. Sprawy Jerozolimy postanowiono nie dyskutować, zostawiając ten problem na lata późniejsze, gdy wszystkie pozostałe sporne kwestie zostaną wyklarowane. W ciągu następnych dwunastu miesięcy rząd Begin przekazywał Egiptowi stopniowo pustynię synajską wraz z punktami strategicznymi i szybami naftowymi. To była ta część umowy, którą Begin wykonywał lojalnie.

Autonomię Palestyńczyków można interpretować rozmaicie, czego sygnatariusze paktu byli świadomi. Ale jakkolwiek się ją rozumie, wyklucza ona zasiedlanie Cisjordanii przez Izraelczyków w okresie trwających negocjacji. Z tej przyczyny, że obydwie strony, bez względu na ostateczny status polityczny tego terytorium, uznały je za teren etnicznie palestyński. Tę właśnie zasadę złamał Begin, starając się nasycić zachodnie wybrzeże ludnością żydowską. Urzeczony wizją Izraela w jego biblijnych granicach, Begin złamał porozumienie w Camp David w chwili, kiedy zezwolił na założenie pierwszego osiedla żydowskiego na zachodnim wybrzeżu Jordanu.

Pozostawienie zachodniego wybrzeża w sytuacji, w jakiej znalazło się ono po zaborze izraelskim w wyniku zwycięskiej wojny w roku 1967, nie oznaczało wcale wzrostu wpływów P.L.O. Odwrotnie — próby zmiany struktury etnicznej niewielkiego skrawka terytorium, złożonego z Judei i Samarii, wzmagają jedynie wpływy terrorystów. Przed ostatnią uchwałą Zgromadzenia

Ogólnego ONZ, nakazującą Izraelowi bezwarunkową ewakuację arabskich terenów, okupowanych w wyniku wojny 6-ciodniowej, i decyzją Knessetu, deklarującą Jerozolimę stolicą Izraela „po wieki wieków”, Begin już na wiele miesięcy przedtem usiłował nie tylko zmienić strukturę etniczną zachodniego wybrzeża, ale też wywłaszczyć szereg rodzin arabskich, zamieszkujących wschodnią część Jerozolimy. W ten sposób jego zarzut pod adresem Sadata, że Egipt pierwszy złamał umowę w Camp David przez oddanie swego głosu w ONZ, przesądzające o losach zachodniego wybrzeża wraz z Jerozolimą, nie wytrzymuje krytyki.

Ponieważ negocjacje rozpoczęte po podpisaniu umowy w Camp David przeciągały się coraz bardziej, głównie na skutek osiedleńczych praktyk Begin, Sadat był coraz gwałtowniej krytykowany przez swych byłych arabskich przyjaciół i sojuszników. Poparcie Ameryki było dla niego dobrodziejstwem i ciężarem. Dobrodziejstwem — bo w przeciwnym razie Egipt zostałby rozszarpany przez stado wilków jako odstępcą od „świętej sprawy wyzwolenia Palestyny”. Ciężarem — bo wyłączne poparcie ze strony Ameryki oddalało go coraz bardziej od jego własnego arabskiego świata, którego częścią czuł się nadal i z którym całkowicie zerwać ani nie mógł, ani nie chciał.

Ostatnia decyzją Zgromadzenia Ogólnego ONZ, neglizująca rezolucję 242 i pomijająca zupełnie sprawę bezpieczeństwa granic Izraela, była wspólnym produktem presji sowieckiej, opozycji rządów arabskich wobec układów w Camp David i strachu krajów Europy Zachodniej przed odcięciem dostaw ropy. To, że wstrzymały się od jej poparcia, nie głosując ani „za”, ani „przeciw”, poczytały sobie zapewne za akt niesłychanej odwagi.

Sadat — biorąc pod uwagę jego rozbieżność z krajami arabskimi — mógł również wstrzymać się od głosu. Poparł złą i niesprawiedliwą rezolucję nie dlatego, że dał mu do tego prawo Begin swą polityką, torpedującą od dwunastu miesięcy układy w Camp David, albowiem nie istnieje żadna moralna racja, nakazująca wspieranie szkodliwych i podszytych szantażem naftowym rezolucji. Sadat musiał iść na kompromis. Postawienie Egiptu w jednym rzędzie z krajami Zachodu byłoby dalszym drastycznym aktem, pogłębiającym dystans między Egiptem a resztą krajów arabskich.

Mimo, że głos Egiptu na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ może budzić i budzi zastrzeżenia, nieporównanie większy sprzeciw wywołuje postępowanie rządu Izraela w wyniku uchwały ONZ. obrońcy Begin i apologety uchwały Knessetu, popartej tym razem przez opozycyjną partię Mapai, stwierdzają, że decyzja ta była właściwą reakcją na chwiejność i trwożliwość świata zachodniego wobec Sowietów i arabskich szejków. Miała ona być czymś w rodzaju kamienia, wyrzuconego z procy Dawida, godzącego w Goliata — ONZ. Porównanie błędne. Ekonomicznie słaby, ale militarnie uzbrojony po zęby Izrael nie jest Dawidem. Przyporównanie zaś ONZ do Goliata jest zbyt zaszczytne dla tej

instytucji. Gdyby Begin w odpowiedzi na antyizraelską rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ zostawił Jerozolimę w spokoju, a zareagował wystąpieniem z tej organizacji, byłaby to reakcja jak najbardziej słuszna. Begin swą uchwałą o Jerozolimie być może celował w ONZ. Chybił, wzmacniając antyizraelski front i rzucając Sadatowi dalsze kłody pod nogi.

Bardzo często nieprzejednaną postawę miesza się z prowokacją. Trudno porównać postawę Polski z roku 1939 w obliczu zagrożenia przez Niemcy z Izraelem z roku 1980, ponieważ 41 lat temu Polska nie miała na swym koncie żadnego sukcesu militarnego z Niemcami. W krytycznym momencie, odmawiając oddania Gdańska Niemcom, Rzeczypospolita okazała nieprzejednaną postawę wobec hitlerowskich terrorystów, którym przez lata ulegała Zachodnia Europa. Gdyby jednak w odpowiedzi na żądania Niemców ogłosiła, że Gdańsk przestaje być Wolnym Miastem, a staje się miastem polskim, byłoby to prowokacją i głupotą. Prowokacją — bo dałoby Hitlerowi wygodny instrument, usprawiedliwiający wobec świata agresję. Głupotą — bo Gdańsk w owym czasie pozostałby dalej miastem niemieckim. Prawda — Polska, w przeciwieństwie do Izraela, nie mogła wcielić Gdańska w granice Rzeczypospolitej, bo była w stosunku do Niemiec beznadziejnie słaba. Ale nawet gdyby była wielokrotnie potężniejsza, Gdańsk pozostałby nadal miastem niemieckim*. Tak jak pozostanie arabską wschodnią Jerozolimą, choćby Begin w swym biblijnym opętaniu zaczął masowo rugować z niej Arabów, zburzył meczet Omara i na jego gruzach odbudował spaloną przez Rzymian świątynię. Nie podejrzewam go o tak daleko idące szaleństwo. Nie lekceważę również jego talentów przywódcy. Być może w innych warunkach, pod inną szerokością geograficzną tego rodzaju polityk, o niesłabnącym uporze i pasji, byłby nieocenionym nabytkiem. Ale nie w Izraelu.

W obecnej chwili istnieją na świecie dwa państwa, prowadzące politykę ekspansji: ZSSR i Izrael. ZSSR prowadzi ją w skali globalnej, zagrażając światu. Izrael prowadzi ją w skali lokalnej. Wbrew swoim antysowieckim intencjom może doprowadzić do tego, że Sowiety ponownie wrócą na Bliski Wschód w aureoli wyzwolicieli i obrońców tego rejonu. Zwłaszcza, że zachowały tam szereg przyczółków, a ostatnie wydarzenia w Persji i Afganistanie wzmocniły ich pozycje. Jeśli Izrael swą szaleńczą polityką spowoduje upadek Sadata, nie miejmy żadnych złudzeń co do tego, kto obejmie po nim polityczną spuściznę.

Bezpieczeństwo Izraela, a nade wszystko potrzeba położenia kresu ekspansji sowieckiej wymaga, aby Izraelczycy oprzyto-

* Tu nasuwa się zrozumiata refleksja, że Gdańsk jest obecnie miastem polskim. Stało się to w wyniku Drugiej Wojny Światowej i zburzenia tego miasta nie na skutek działań militarnych, ale na wyraźny rozkaz Stalina. Spowodowało to w następstwie ucieczkę niemieckiej ludności i późniejszą częściowo przymusową ewakuację pozostałych rodzin niemieckich przez władze Polski Ludowej.

mnieli i pozbyli się jak najszybciej Begina wraz z jego zwolennikami. Niestety, prawie jednomyślna uchwała Knessetu nie stwarza pod tym względem pomysłowych prognozyków.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 14 sierpnia 1980 r.

Korespondencja z Rzymu

PAPIEŻ I KOŚCIÓŁ W POLSCE WOBEC STRAJKÓW

Wicedyrektor Urzędu d/s Wyznań, A. Merker, na spotkaniu z lektorami KC 14 stycznia br.*, stwierdza m.in.: „Wpływ wyboru Polaka na papieża na stan stosunków Państwo-Kościół w Polsce jest stosunkowo niewielki... Ani sam wybór, ani wizyta papieża w Polsce na układ tych stosunków istotnie nie wpłynęły”. Na pytanie lektorów partyjnych „w jakim stopniu wybór papieża Polaka wpływa na liberalizację stosunków w sferze ideologii i polityki”, Merker odpowiada: „Nic generalnie nie zmieniło się. Nie transmitujemy mszy w radiu i telewizji choć nie chcę ukrywać, że zebrano już przed kościołami 750 tys. podpisów pod petycjami na rzecz tej transmisji”... Żadnych dalekowzrocznych skutków w dziedzinie ideologii nie przewidujemy”.

Z pierwszą częścią wypowiedzi Merkera można się w zasadzie zgodzić. Faktycznie od inauguracji nowego pontyfikatu stosunki Kościół-Państwo układały się ani gorzej, ani lepiej niż w latach poprzednich. Sam fakt elekcji, a następnie wizyta Jana Pawła II w kraju wpłynęły natomiast bardzo wyraźnie i korzystnie na to co Merker określa „liberalizacją stosunków w sferze ideologii i polityki”.

Zastępca szefa urzędu nadzorującego te stosunki na odcinku kościelnym przekonał się jak pochoptą rzeczą jest szermowanie obietnicami.

Nie można sprowadzać oddziaływania pontyfikatu Jana Pawła II do samej dziedziny stosunków Kościół-Państwo. Już sam fakt Jego obecności w Stolicy Piotrowej wywiera wpływ na rozwój stosunków pomiędzy monopartyjną władzą a społeczeństwem, w którym niezależne ruchy i inicjatywy od kilku lat

* Autoryzowany stenogram pt. „Aktualne stosunki Państwo — Kościół” w piśmie okólnym wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, opublikowany w nr. 11 lubelskich *Spotkań*.

odgrywają coraz większe znaczenie. Nie ulega wątpliwości że ta obecność, a zwłaszcza Jego nauczanie w czasie pielgrzymki w kraju, wydały owoce w sensie wzrostu poczucia odpowiedzialności, przeczności i roztropności w podjęciu samej akcji i przeprowadzeniu jej przez komitety robotnicze i popierających je intelektualistów. Portret papieża, obok wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, na bramach stoczni i zakładów pracy, był na pewno, choć nie tylko, oznaką miłości i przywiązania do Jego osoby. Był również symbolem, czego dowiódł styl prowadzenia strajków, postawa przywódców i szeregowych robotników, drogowskazu jaki Ojciec Święty pozostawił rodakom po zakończonej podróży w kraju.

Dziennik watykański *L'Osservatore Romano* rejestrował w sposób rzeczowy przebieg strajków, sukces robotników oraz uwolnienie więźniów politycznych i aresztowanych przedstawicieli opozycji. Stolica Apostolska zajęła bardzo powściągliwe stanowisko, harmonizujące z umiarem i dyskrecją samego papieża. Pozostawił on całkowitą swobodę Episkopatowi co było rzeczą całkowicie zrozumiałą, ponieważ nie tylko nie mógł, ale i nie chciał ingerować. Papież, jeśli można zastosować tu polityczną terminologię anglosaską, grał *low profile*, co w praktycznych skutkach okazało się niezwykle trafne. Miał pełne zaufanie do Episkopatu, wiedział że wystarczą przejawy zainteresowania, czemu dał wyraz w dwóch listach. Pierwszy, skierowany 20 sierpnia do Prymasa Polski, w którym zapewnił o swej bliskości i modłach o pomoc dla narodu „w ciężkim zmaganiu o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”. W drugim (telegram) skierowanym 26 sierpnia do Ks. Prymasa, kard. Macharskiego i biskupa Bareły, ordynariusza częstochowskiego, z okazji święta Matki Boskiej Jasnogórskiej, łączył się duchem i modlitwą „w biskupiej jedności z wszystkimi Pasterzami Kościoła w Polsce, uczestnicząc całym sercem w duchowych i doczesnych troskach wszystkich moich rodaków”. Pamiętał o nich w wystąpieniach, publicznych podczas audiencji generalnych na placu św. Piotra i spotkań z wiernymi w Castel Gandolfo. Jakże charakterystyczny był wybór modlitw jakie odmówił po polsku na audiencji w dn. 20 sierpnia („w związku z wiadomościami jakie nadchodzą do nas z Polski”). Pierwsza modlitwa w uroczystość 3 maja, druga w święto M.B. Częstochowskiej („uwolnij lud od wszelkiego zła i niebezpieczeństwa, ochraniaj opieką wszystkie jego dobre dzieła”). „Niech te modlitwy powiedzą same za siebie — oświadczył papież — jak bardzo my tutaj obecni w Rzymie jesteśmy zjednoczeni z naszymi rodakami w Ojczyźnie”. W święto 26 sierpnia papież odprawił w Castel Gandolfo, przy udziale kilkuset polskich pielgrzymów z kraju i z zagranicy mszę w asyście 30 kapłanów z kraju i pracujących w Rzymie, a następnego dnia na audiencji generalnej powiadomił o wystąpieniu „gorących życzeń” do przedstawicieli Episkopatu zebranych w Częstochowie, aby modlitwa obecnych tam pielgrzymów „przyniosła pokój

i sprawiedliwość naszej ojczyźnie". Wreszcie, w środę 3 bm. Jan Paweł II przemówił ponownie po polsku, przypominając 41 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, „straszna okupację” Polski, sześć milionów ofiar „na różnych frontach, w obozach, w więzieniach”. Podczas tego przemówienia, transmitowanego tu przez telewizję, grupa Polaków przybyłych z wybrzeża bałtyckiego podniosła w górę tablicę z napisem „Gdańsk”. Papież mówił o prawie moralnym Polski do niepodległości i suwerenności, o konieczności „poszanowania prawa do stanowienia o sobie”, czego „domaga się międzynarodowy ład moralny”. Na pewno nie jest przypadkiem, że zaraz potem dodał: „Uważam że niezależnie od okoliczności iż sam jestem Polakiem, z racji sprawowanego przeze mnie urzędu mam prawo i obowiązek o tym mówić”. Ojciec Święty wyraźnie tu sprecyzował, że jego wystąpienie nie jest podyktowane przynależnością do narodu polskiego, ale misją powierzoną mu przez Święte Kolegium Kardynalskie na *conclave* w dniu 16 października 1978 roku. Jan Paweł II chciał zapewne nadać szczególny rozgłos temu wystąpieniu w chwili kiedy zawarte na Wybrzeżu i na Śląsku porozumienia weszły w delikatne stadium realizacji a niezależny ruch związkowy potrzebuje czasu i spokoju dla konsolidacji, cały kraj zaś niezakłóconej stabilizacji. Papież usankcjonował tym samym generalną dyrektywę zawartą w komunikacie Rady Głównej Episkopatu z dnia 27 sierpnia, brzmiącą: „Polacy muszą we własnym domu sami rozwiązywać swe problemy”.

Episkopat zdawał sobie od początku sprawę z powagi sytuacji. Wybuch strajków na Wybrzeżu i rozciągnięcie ich na cały kraj nie zaskoczyły biskupów (niektórych zaskoczyła autodyscyplina i forma strajków). Od dłuższego już czasu biskupi rejestrowali oznaki coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu społeczno-gospodarczego i widocznej degeneracji całego systemu (nie tylko w sensie sprawowania władzy). Wystarczy zresztą przejrzeć bijące na alarm teksty ostatnich komunikatów plenarnych konferencji Episkopatu. Kluczową — choć jak mi się wydaje na ogół niedocenianą, rolę w czasie strajków odegrali biskupi ordynariusze: Kaczmarek w Gdańsku i Majdański w Szczecinie oraz ich sufragani. Nie można również pominąć niezwykle ofiarnej i odpowiedzialnej pracy młodych miejscowych kapłanów, duszpasterzy robotniczych, obeznanych jak mało kto z warunkami życia robotników, doznawanymi przez nich krzywdami i z ich słusznymi postulatami. Biskupi i kapłani na wybrzeżu byli świadomi, że strajki były przede wszystkim buntem przeciwko fałszywej informacji we wszystkich dziedzinach objętych monopolem środków masowego przekazu. Od samego niemal początku strajków funkcjonowała łączność pomiędzy kuriami biskupimi i klerem a komitetami strajkowymi. Na prośbę robotników, którzy spontanicznie wzniesli polowe ołtarze, zorganizowano msze niedzielne i stała opieka duszpasterską. Nie tylko symbole umieszczone na terenach zakładów pracy, ale i sam przebieg strajków świadczył — obojętnie czy się to komu podoba czy nie —

(zachodni ultra-lewicowcy nie mogli tego strawić i dokonywali w swych analizach karkołomnych wysiłków by to ignorować) o inspiracji narodowej i religijnej (a nie klasowej czy utopijnie komunistycznej, co w telewizji włoskiej starał się wykazać „polski ekspert” K. S. Karol). Biskupi odbywali narady z komitetami strajkowymi i naciskali na lokalne władze o pełne i rzetelne zaspokojenie rewindykacji robotniczych. Biskup Kaczmarek przedstawił wojewodzie gdańskiemu swe stanowisko już 16 sierpnia! I podtrzymał je do końca. Analogicznie zachował się bp Majdański w Szczecinie.

Jeśli rola odegrana przez czynniki kościelne w Trójmieście i w Szczecinie zasługuje jedynie na pochwały, bardziej złożona wydaje się ocena linii jaką przyjął centralny ośrodek Episkopatu, znajdujący się pod ogromną presją tego, co działo się na „szczytach” partyjnych. Prymas Polski miał bliżej niesprecyzowane kontakty na najwyższym szczeblu. Nacisk wywierany na niego przez Gierka i jego doradców był silny i uporczywy. Kierownictwo partii drżało w posadach. Oczekiwano od Kościoła upragnionej pomocy dla zahamowania napierającej fali rewindykacji. Dysponując niemal pełnym wachlarzem elementów rozpoznawczych (całej, zakulisowej historii jeszcze nie znamy), doszedłem do wniosku, że Ks. Prymas, oprócz troski o całość i dobro kraju, nie był prawdopodobnie dostatecznie poinformowany, a nawet kto wie czy nie był w pewnych chwilach zdezorientowany. Proszę pamiętać że w pierwszym tygodniu strajków przerwane były połączenia telefoniczne z Wybrzeżem. Stąd też powątpiewałem (mógł mieć podstawy do braku pewności) czy wszystkie punkty platformy rewindykacyjnej mają szansę akceptacji. Nie był w stanie przeprowadzić odpowiednich konsultacji. Na wszelki więc wypadek uznał za konieczne ubezpieczyć przynajmniej to co według niego mogło być zrealizowane, i zabezpieczyć w ten sposób dla Kościoła rolę arbitra w okresie post-strajkowym, w którym siły ekstremistyczne w partii mogłyby przystąpić do rozprawy z ruchem robotniczym. Być może uważał, że nawet częściowy wyłom w monolitycznej budowie ustrojowej będzie można w przyszłości rozszerzyć (przy jego i biskupów pomocy). Zapewne obawiał się również, że chwycący się ośrodek władzy pod wpływem paniki użyje przemocy. Dotarły do niego m.in., jeszcze przed rozszerzeniem się strajków na Śląsku, informacje (czy wiarygodne, nie jestem tego w stanie stwierdzić), że grupy milicjantów i ubeków szykowały prowokacje antyrobotnicze. Te przygotowania storpedował jakby w zarodku minister spraw wewnętrznych.

Na tym tle doszło do kazania Ks. Prymasa w Częstochowie w dn. 26 sierpnia. Wywołało ono zamieszanie, było krytycznie przyjęte przez licznych kapłanów, a nawet niektórych biskupów. Robotnicy, jak wiadomo, nie uwierzyli słowom Prymasa, twierdzili, że kazanie zostało spreparowane. I nie pomylili się. Transmisja w telewizji była nieco skrócona (35 minut w stosunku do

42 minut przesłuchania oryginalnej taśmy nagranych kazania), tak jak i tekst ogłoszony w prasie. W pewnych odłamach społeczeństwa, głównie wśród robotników i środowisk inteligencji katolickiej, kazanie to przyjęto z irytacją, zwłaszcza takie sformułowania jak: „praca a nie bezczynność jest sprzymierzeńcem człowieka”, „wykonanie zadań musi być rozłożone na raty”, „koszty tego argumentu (wstrzymania się od pracy) idą w miliardowe sumy”, „brońmy się poprzez wypełnianie obowiązków, gdy je wypełnimy będziemy mieli tym większy tytuł do postulowania naszych praw” itp. W danej chwili zwroty tego rodzaju nie mogły odnieść spodziewanego efektu. Strajkujący robotnicy w szczególności dobrze wypełniali swe obowiązki, przyglądając się prywacie, nadużyciom i lekceważeniu tych obowiązków u swych partyjnych nadzorców, związkowych boss'ów i dyrektorów. Dlaczego więc mieli wstrzymywać się i czekać (do następnego wstrząsu) z postulowaniem swych praw? Zawiodł, moim zdaniem, nie zamysł Ks. Prymasa — lecz jego wykonanie i taktyka. Od człowieka, który wszedł w 80-ty rok życia, nie można przecież oczekiwać zdolności bezbłędnego skonstruowania przemówienia. Dziennikarze w watykańskim biurze prasowym, komentując relacje prasowe na temat reakcji na to kazanie, przypomnieli, że w ostatnich latach pontyfikatu Paweł VI pozwalała na to, by w jego obecności odczytywano tekst jego wystąpień. „Czyż przeor Paulinów lub biskup częstochowski nie mogli przeczytać autoryzowanego tekstu Ks. Prymasa” — zauważył jeden z włoskich dziennikarzy. Trzeba tu podkreślić, że następnego dnia kardynał Macharski przemawiał w duchu podobnym do kazania prymasowskiego, ale tekst miał doskonale przygotowany i go odczytał. Wygłaszając zaś kazanie pod Łomżą (w zastępstwie Ks. Prymasa) w dniu 2 września, rozpoczął słowami: „to co wam powiem nie jest ocenzone”.

Komunikat Rady Głównej Episkopatu wyprostował całą sprawę. Komunikat ten na prośbę Ks. Prymasa odczytał w dniu 29 sierpnia ks. Jankowski, duszpasterz stoczni Lenina, na sali gdzie odbywały się narady Komitetu Strajkowego; zgotowano mu owację. Do Szczecina dokument ten dotarł już po zakończeniu strajku i był odczytany w niedzielę 31 sierpnia w katedrze w czasie uroczystej mszy dziękczynnej. Serdeczna i długa rozmowa Ks. Prymasa z Lechem Wałęsą w dniu 7 bm. przypięczętowała odnalezioną i na krótko tylko przerwane porozumienie. List pasterski Ks. Prymasa do katechetów z okazji rozpoczęcia roku szkolnego z dnia 2 bm. (ogłoszony 10 bm.) narzuca konieczność rewizji niezastężonych i nieraz przesadnie krytycznych uwag pod adresem częstochowskiego kazania. Prymas Polski atakuje w tym liście (nie dysponuję dotąd autoryzowanym tekstem) monopol partii nad całokształtem życia społeczno-gospodarczego, stwierdza, że niepokoje społeczne wynikają nie tylko z motywów ekonomicznych, lecz również z „deformacji systemu”. Warunkiem odnowy życia publicznego jest — jego zdaniem — „ochrona suwerenności narodowej”, a odnowa ta wymaga m.in.

zabezpieczenia „prawa do wolności organizowania samorządnych zrzeszeń społecznych i narodowych”. Prymas Polski mógł być raz źle zrozumiany, ale w żadnym razie nie stanowi to uszczerbku w ogromnym, historycznym i chyba dotąd jeszcze niedostatecznie docenionym, powojennym dorobku Kościoła w Polsce — dorobku, który jest jego dziełem. Bez jego natchnienia, żarliwej wiary i mądrości w kierowaniu skołataną nawą Kościoła nie byłoby w Polsce ani energicznych i stanowczych biskupów, ani dzielnych kapłanów, którzy w czasie sierpniowej zawieruchy stanęli twardo po stronie robotników.

— Dominik MORAWSKI

Rzym, 11 września 1980.

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 195 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MODELE I PRAKTYKA

Str. 244.

Cena F. 20,00.

TOM 269 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MATERIAŁY DO REFLEKSJI I ZADUMY

Str. 256.

Cena F. 40,00.

NIEWYCZERPANE KSIĄŻKI
CZESŁAWA MIŁOSZA
W BIBLIOTECE „KULTURY”

TOM 177 — „WIDZENIA NAD ZATOKĄ
SAN FRANCISCO”

Str. 176. — F. 22,00.

TOM 280 — „ZIEMIA ULRO”

Str. 224. — F. 50,00.

TOM 306 — „OGRÓD NAUK”

Str. 256. — F. 65,00.

TOM 309 — „DOLINA ISSY”
(wydanie drugie)

Str. 196. — F. 50,00.

ZAPIS 10

NUMER SPECJALNY

TADEUSZ KONWICKI

MAŁA APOKALIPSA

NOWA POWIEŚĆ WYBITNEGO PROZAIKA

„... Chcemy ci coś zaproponować. W imieniu kolegów.

Czuję jakiś mróz na plecach. Odstawiam bardzo wolno nie dopity kieliszek.

— Co chcecie zaproponować?

— Żebyś dziś o ósmej wieczorem spalił się przed gmachem centralnego komitetu partii...”

(fragment)

CENA 1 egz.: \$ 10,00, F. 40,00, w W. Brytanii £ 4.00.

ZAMÓWIENIA wraz z wpłatą należy przesyłać na adres:

INDEX ON CENSORSHIP

21 RUSSELL STREET, LONDON WC2, ENGLAND.

Kraj

Polskie periodyki poza cenzurą

Niniejsze zestawienie pism periodycznych, wydawanych w Polsce poza cenzurą, obejmuje 44 pozycje.

3 z nich przestały się definitywnie ukazywać: *Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*, *Kronika Łódzka/Biuletyn Informacyjny* — wydanie łódzkie i *U Progu*. 11 można określić jako efemerydy, ukazały się — a w każdym razie dotarły na Zachód — tylko jeden czy dwa numery: *Głos Papieża Jana Pawła II*, *Interpelacje*, *Organ*, *Przegląd*, *Przegląd Zachodni*, *Rejestr Inicjatyw i Wniosków*, *Robotnik* — wydanie szczecińskie, *Ruch Związkowy*, *Uczeń Polski*, *Wiadomości Naukowe*, *Zgrzyt*.

Pismami ważniejszymi, choć o bardzo różnym poziomie, różnym charakterze i przeznaczonymi dla różnych kręgów odbiorców są następujące 22 pisma: *Aspekt*, *Biuletyn Informacyjny*, *Bratniak*, *Droga*, *Gazeta Polska*, *Głos*, *Gospodarz*, *Indeks*, *Komunikat KSS KOR-u*, *Krytyka*, *Merkuryusz Krakowski i Światowy*, *Opinia*, *Opracowania PPN-u*, *Placówka*, *Przebudowa*, *Puls*, *Res Publica*, *Robotnik*, *Samoobrona Polska*, *Rzeczpospolita*, *Spotkania*, *Tematy*, *Zapis*.

Niektóre z nich jednak (*Aspekt*, *Przebudowa*, *Tematy*) powstały dopiero niedawno, i za wcześniej jeszcze na ich ocenę.

Zestawienie to ma też pewne luki. Brak w nim pism, o których wiadomo nam tylko, że istnieją, ale nie poza tym. Dotyczy to na przykład kilku pism regionalnych: *Wiadomości Tarnowskie*, *Biuletyny Komitetów Ludzi Wierzących*, *Opinia Krakowska*. Być może istnieją też pisma, o których jeszcze nic nie wiemy.

Zestawienie niniejsze opiera się na zbiorze samodruków polskich w Instytucie Literackim w Paryżu i podobnym zbiorze na Uniwersytecie Sztokholmskim. Jest prawdopodobne, że inne zbiory, na przykład archiwum RWE lub Biblioteka Polska w Londynie, posiadają tytuły lub poszczególne numery, których

w niniejszym zestawieniu brak. Prosimy w takim wypadku o uzupełnienia.

Opracował Jakub ŚWIĘCICKI

Dane dotyczące wymienionych pism podzielone są na 9 pozycji:

- 1 Tytuł.
2. Podtytuł.
3. Charakter pisma, zawartość.
4. Objętość.
5. Wydawane przez (Organ), związane z...
6. Nazwisko i adres redaktora, redaktorów, rzecznika zespołu redakcyjnego lub innej osoby przez którą można nawiązać kontakt z pismem.
7. Data założenia.
8. Numery dostępne na Zachodzie.
9. Uwagi.

Określając więc dane pismo nie będziemy powtarzali powyższych pozycji a jedynie cyfry:

1. — ASPEKT; 2. — Kwartalnik społeczno-polityczny; 3. — Pismo o charakterze teoretyczno-politycznym, artykuły o gospodarce, historii; 4. — 100-110 str. A4, gesto zapisane małym drukiem; 5. — Ruch Wolnych Demokratów — uczestników ROPCiO; 6. — Andrzej Mazur, Łódź, ul. Mickiewicza 34 m.10, Andrzej Ostoja-Owsiany, Łódź, Al. Mickiewicza 15 m.9, tel. 659 32; 7. — Czerwiec 1979; 1/79, 2-3/79.

1. — BIULETYN DOLNOŚLĄSKI; 2. — Pismo Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu; 3. — Informacje i artykuły o charakterze ogólnym i regionalnym; 4. — 25-30 str. A4; 5. —; 6. — Aleksander Gleichgewicht, Wrocław, ul. Norblina 21, tel. 48 36 41 oraz adresy 8 rzeczników Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu; 7. — 1979; 8. — 8/79, 8/80.

1. — BIULETYN INFORMACYJNY; 2. —; 3. — Informacje ogólne, publicystyka polityczna, reportaże, recenzje, informacje z niezależnego życia politycznego; 4. — 30-70 str. A4; 5. — Związane z KSS-KOR-em; 6. — Anka Kowalska, Warszawa, ul. Estońska 4, tel. 17 53 07, Joanna Szczesna, Seweryn Blumsztajn, Warszawa, ul. Broniewskiego 54 m. 137; 7. — Wrzesień 1976; 8. — 1/76 do 4/80 nr kolejny 38; 9. — Najdłużej ukazujące się pismo niezależne.

1. — BIULETYN INFORMACYJNY KOMITETU SAMOOBRONY CHŁOPIEK ZIEMI GRÓJECKIEJ; 2. —; 3. — Informacje o działalności Komitetu, artykuły o polityce rolnej; 4. — 6-10 str. A4; 5. —; 6. — Anna Górska, Zbrosza Duża, 05-604 Jasieniec, Marian Piotrowski, Karolin, 26-803 Promna; 7. — Wrzesień 1978; 8. — 4/79, 6/79, 10/79, 2/80 nr kolejny 16.

1. — BRATNIAK; 2. — Pismo Ruchu Młodej Polski; 3. — Publicystyka polityczna, artykuły programowe; 4. — 40-60 str. A5; 5. — Związane z Ruchem Młodej Polski; 6. — Aleksander Hall, Gdańsk, Podwałe Staromiejskie 90 m. 4, tel. 31 26 06 oraz Jacek Baryzel, Łódź, Maciej

Grzywaczewski, Warszawa, Wiesław Parchimowicz, Szczecin, Arkadiusz Rybicki, Sopot; 7. — Październik 1977; 8. — 1/77, 2/, 4/, 5/, 6/, 7/, 10/, 11/, 12/, 13/, 14/, 15/, 16/, 18/79, 19/79, 20/79, 21/80, 23/80.

1. — DROGA; 2. —; 3. — Publicystyka polityczna, historyczna, artykuły teoretyczne, programowe; 4. — 50-60 str. A5; 5. — Pismo Rady Rzeczników ROPCiO (Moczulski) i KPN; 6. Leszek Moczulski, Warszawa, ul. Jaracza 3 m. 23, tel. 26 26 39; 7. — Lipiec 1978; 8. — 1/78, 2/78, 3/78, 4/79, 7/79; 9. — Czytelność miejscami zła.

1. — GAZETA POLSKA; 2. — Pismo Konfederacji Polski Niepodległej; 3. — Krótkie wiadomości ogólne i informacje z działalności KPN; 4. — 4 str. A5; 5. —; 6. — Leszek Moczulski, Warszawa 3 m. 4a, tel. 26 26 39; 7. — Luty 1979; 8. — 1/79, 3/79, 5/79, 1/80 nr kolejny 7.

1. — GŁOS; 2. — Niezależny miesięcznik społeczno-polityczny; 3. — Publicystyka polityczna, historyczna, na tematy gospodarcze itp., wiadomości ogólne; 4. — 50-70 str. A4; 5. — Związane z KSS KOR-em; 6. — Antoni Macierewicz, Warszawa, ul. Klaudydy 34 m. 126; 7. — Październik 1977; 8. — Od 1/77 do 15/79, 17/79, 18/79, od 22-23/79 do 28/80; 9. — Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu ukazał się wybór artykułów z Głosu (Paryż, 1980).

1. — GŁOS PAPIEŻA JANA PAWŁA II; 2. —; 3. — Wypowiedzi Jana Pawła II, szczególnie na temat praw człowieka, głosy o Papieżu; 4. — 30 str. A4; 5. — Ruch Światło — Życie, Diakonia Jedności; 6. —; 7. —; 8. — 4/79.

1. — GOSPODARZ; 2. — Pismo w obronie praw gospodarki rodzinnej; 3. — Informacje i publicystyka w sprawach rolnictwa i chłopów; 4. — 15-20 str. A5; 5. — Zbliżone do środowisk ROPCiO; 6. — Piotr Typiak, Warszawa, ul. Łowicka 53 m. 8, tel. 49 03 86; 7. — Grudzień 1977; 8. — Od 1/77 do 7, 10-19/79, 22-23/79.

1. — INDEKS; 2. — Pismo Niezależnego Ruchu Studenckiego; 3. — Pismo poświęcone sprawom studentów i młodzieży, również publicystyka ogólnopolityczna; 4. — 70 str. A4; 5. — Studencki Komitet Solidarności w Krakowie; 6. — Lesław Maleszka, Kraków, Bławatkowa 6a m. 2; 7. — Październik 1977; 8. — 1/77, 2/77, 3-4/78, 5/79, 7-8/79.

1. — INTERPELACJE; 2. — Pismo uczestników ROPCiO w Polsce; 3. — Pierwszy — jak dotąd — numer zawiera jeden długi artykuł Wandy Chylińskiej o sytuacji i zadaniach ruchu opozycyjnego; 4. — 12 str. A4; 5. —; 6. — Wanda Chylińska, Warszawa, ul. Dobra 8 m. 47; 7. — 1980; 8. — 1/80, 2/80.

1. — KOMUNIKAT KSS KOR; 2. —; 3. — Oświadczenia KSS KOR-u, korespondencja, kronika represji, informacja o działalności KSS KOR-u i Funduszu Samoobrony Społecznej; 4. — 12-30 str. A4; 5. — Jedyny oficjalny organ Komitetu Obrony Robotników (nry 1-14) i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR (nry 15); 6. — Adresy i telefony wszystkich członków KSS KOR-u; 7. — Wrzesień 1976; 8. — 1/76-41/80; 9. — Od nru 18 do nr 33 Komunikat KSS KOR-u publikowany był łącznie z Biuletynem Informacyjnym.

1. — KRONIKA ŁÓDZKA/BIULETYN INFORMACYJNY — WYDANIE ŁÓDZKIE; 2. —; 3. — Informacje o działalności opozycyjnej i represjach na terenie Łodzi; 4. — 10-14 str. A4; 5. — Związane z KSS KOR-em i Niezależnym Klubem Dyskusyjnym w Łodzi; 6. — Elżbieta Lewińska, Łódź, ul. Górna 2a m. 4; 7. — Kwiecień 1977; 8. — 1/77-4/78; 9. — Pismo przestało się ukazywać w marcu 1978.

1. — KRONIKA TOWARZYSTWA KURSÓW NAUKOWYCH; 2. —; 3. — Informacje i uchwały TKN, wiadomości o niezależnym ruchu oświatowym; 4. — 22 str. A5; 5. — Organ TKN-u; 6. —; 7. — 1980; 8. — 1/80.

1. — KRYTYKA; 2. — Kwartalnik polityczny; 3. — Pismo o charakterze teoretyczno-ideologicznym; 4. — 120-200 str. A4; 5. — Związane z KSS KOR-em; 6. — Stefan Starczewski red. naczelny, adres redakcji: Adam Michnik, Warszawa, Al. Przyjaciół 9 m. 13, tel. 28 34 55; 7. — 1978; 8. — Od 1/78 do 5/79; 9. — W skład redakcji wchodzi przedstawiciele ruchów niezależnych z Czechosłowacji i Węgier. Nry 1, 2 i 3 wydane zostały drukiem na Zachodzie przez *Aneks*, 61, Dorset Rd., London W5 4HX, England.

1. — MERKURYUSZ KRAKOWSKI i ŚWIATOWY; 2. —; 3. — Dwumiesięcznik, zawiera na ogół rozważania o wolności i samowiedzy społecznej, według określenia redakcji. Ponadto krakowskie materiały regionalne; 4. — 60 str. A5; 5. —; 6. — Robert Kaczmarek, Kraków, ul. Augustiańska 4/17; 7. — Styczeń 1979; 8. — 1/79 do 8-9/80; 9. — Niektóre numery miejscami nieczytelne.

1. — OPINIA; 2. — Pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; 3. — Wiadomości ogólne i z życia ROPCiO, publicystyka polityczna, historyczna, gospodarcza; 4. — 20-50 str. A4; 5. — Pismo początkowo było redagowane przez Leszka Moczulskiego, a po rozłamie w ROPCiO związane z tzw. Radą Sygnatariuszy ROPCiO; 6. — Kolegium redakcyjne: Andrzej Czuma, Kazimierz Janusz, Emil Morgiewicz, Wojciech Ziemiński, adres redakcji: Warszawa, ul. Czerniakowska 34 m. 120, tel. 40 01 80; 7. — 1977; 8. — 1/77 do 29-30-31/79; 9. — Numery 1-8 wydane są drukiem na Zachodzie przez Polonia Book Fund, 10, Queen Anne's Gdns., London W4 1TV.

1. — ORGAN; 2. — Nieregularne pismo satyryczne; 3. —; 4. — 8 str. A4; 5. — Wydawane anonimowo; 6. —; 7. — Styczeń 1978; 8. — 1/78; 9. — O ile wiadomo ukazał się tylko jeden numer.

1. — PLACÓWKA; 2. —; 3. — Wiadomości i publicystyka na tematy ruchu ludowego i polityki rolnej; 4. — 10-15 str. A4; 5. — Ośrodek Myśli Ludowej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, zbliżone do KSS KOR-u; 6. — W zespole redakcyjnym: Wiesław Piotr Kęcik, Warszawa, ul. Gimnastyczna 18, tel. 44 63 49 oraz 11 innych osób z okolic Grójca i innych stron Polski; 7. — Kwiecień 1979; 8. — 1/79 do 4/79, 7/79, 8-9/79, 1/80, 2/80 nr kolejny 15; 9. — Pismo jest kontynuacją wcześniejszego *Biuletynu Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*.

1. — PODAJ DALEJ; 2. — Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu; 3. — Informacje ze środowiska akademickiego Wrocławia; 4. — 2-5 str. A4; 5. — SKS Wrocław; 6. — Leszek Budrewicz, Wrocław, ul. Świdnicka 6/7, tel. 31 26 5; 7. —; 8. — 1/78 do 13/80; 9. — Miejscami nieczytelne.

1. — POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE; 2. —; 3. — Poszczególne numery są dłuższymi lub krótszymi opracowaniami programowymi i artykułami na tematy polityczne, społeczne i historyczne; 4. — 4-20 str. A4; 5. — Polskie Porozumienie Niepodległościowe; 6. — Wydawane anonimowo; 7. — Maj 1976; 8. — 1/76 do 46/80.

1. — POSTĘP; 2. —; 3. — Artykuły o tematyce gospodarczej i dokumenty niezależnego ruchu związkowego; 4. — 15-30 str. A5; 5. — Samodzielna inicjatywa robotnicza; 6. — Henryk Bąk; 7. — Lipiec 1977; 8. — 1/77, 2/77, 7/79.

1. — PRZEBUDOWA; 2. —; 3. — Artykuły programowe ruchu ludowego, publicystyka na tematy ruchu ludowego i rolnictwa, dokumenty niezależnego ruchu ludowego; 4. — 52 str. A4; 5. — Związane z Ośrodkiem Myśli Ludowej; 6. — Sygnatariusze Ośrodka Myśli Ludowej — 23 nazwiska, w tym m.in.: Wiesław Piotr Kęcik, Warszawa, ul. Gimnastyczna 18, tel. 44 63 49, oraz Piotr Typiak, Warszawa, ul. Łowicka 53 m. 8, tel. 49 03 86; 7. — Marzec 1980; 8. — 1/80.

1. PRZEGLĄD; 2. — Pismo Wydawnictwa im. Konstytucji 3-go Maja; 3. — Pismo drukuje tłumaczenia ciekawszych artykułów z prasy zachodniej na tematy polskie; 4. — 40 str. A5; 5. — Wydawnictwo im. Konstytucji 3-go Maja; 6. —; 7. — Styczeń 1979; 8. — 1/79, 2/79.

1. — PRZEGLĄD ZACHODNI; 2. —; 3. —; 4. — 5 str. A4; 5. —; 6. —; 7. — Kwiecień 1978; 8. — 2/78; 9. — Dostępny jest tylko jeden numer. Brak jakichkolwiek danych co do wydawców. Pismo miejscami nieczytelne.

1. — PULS; 2. — Nieregularny Kwartalnik Literacki; 3. — Pismo literackie, eseje, proza, poezja, felietony, grafika, fotografia; 4. — 100-200 str. A4; 5. — Grupa młodych niezależnych literatów, głównie z Łodzi i Warszawy; 6. — Jacek Bierzyn, Łódź, ul. Astronautów 11 m. 17; 7. — 1978; 8. — 1/78 do 6/79; 9. — Nr 1 wydany został drukiem na Zachodzie przez Jedność, Box 4193, 102 62 Stockholm, a nr 2 przez Puls Publications, BCM Box 697, London WC1V 6XX.

1. — REJESTR INICJATYW I WNIOSKÓW; 2. —; 3. —; 4. —; 5. — Rada Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej (ZINO) uczestników ROPCiO.

1. — RES PUBLICA; 2. —; 3. — Elitarne pismo teoretyczno-polityczno-kulturalne; 4. — 100-120 str. A5; 5. — Pismo wydawane jest anonimowo przez grupę ludzi deklarujących oderwanie od wszelkich bezpośrednich zaangażowań i związków z istniejącymi ugrupowaniami; 6. — Nazwisk członków zespołu redakcyjnego nie podano. Większość artykułów podpisana jest jedynie inicjałami. Autorem stale współpracującym z pismem i zamieszczającym tam swoje artykuły podpisane własnym nazwiskiem jest Stefan Kisielewski, Warszawa, Al. I Armii W.P. 16 m. 11, tel. 28 96 53; 7. — Styczeń 1979; 8. — 1/79 do 4/79; 9. — Nry 1 i 2 zostały przedrukowane na Zachodzie przez *Aneks*, 61, Dorset Rd., London W5 4HX.

1. — ROBOTNIK; 2. —; 3. — Pismo dla robotników, krótkie artykuły na bieżące tematy polityczne, gospodarcze, informacje o niezależnym ruchu

robotniczym; 4. — 2 lub 4 str. A4, bardzo drobny druk; 5. — Związane z KSS KOR-em; 6. — Henryk Wujec, Warszawa, ul. Neseberska 3 m. 48, tel. 42 63 38 oraz 11 innych osób — członków kolegium redakcyjnego w wielu różnych miastach; 7. — Wrzesień 1977; 8. — Od 1/77 do 51-52/80, 55-56/80, 58/80; 9. — Pismo to ma najwyższy ze wszystkich niezależnych wydawnictw nakład, dochodzący do kilkunastu tysięcy egzemplarzy.

1. — **ROBOTNIK WYBRZEŻA**; 2. —; 3. — Informacje i artykuły o niezależnym ruchu robotniczym głównie z terenu Wybrzeża; 4. — 4-8 str. A5; 5. — Pismo Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, zbliżone do KSS KOR-u; 6. — Bogdan Borusewicz, Sopot, ul. 23 Marca 96, m. 24, Andrzej Bule — tymczasowo w Warszawie, Joanna Duda-Gwiazda i Andrzej Gwiazda — Gdańsk-Żabianka, ul. Wejhera 3c m. 118, Alina Pienkowska — Gdańsk-Suchanino, ul. Tylewskiego 30, Maryla Płńska — Gdańsk-Żabianka, ul. Wejhera 3c m. 120, Anna Walentynowicz — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 49, Lech Wałęsa — Gdańsk-Stogi, ul. Wrzosa 26c m. 5; 7. — Sierpień 1978; 8. — 1/78 do 6/79, 6/80.

1. — **ROBOTNIK, WYDANIE SZCZECIŃSKIE**; 2. —; 3. — Rozdział wydania specjalnego *Robotnika*, poświęconego sprawom regionu szczecińskiego; 4. — 2 str. A4; 5. — Związane z KSS KOR-em; 6. — Stefan Kozłowski, Szczecin, ul. Jedności Narodowej 47 m. 2; 7. —; 8. — 1/78; 9. — Ukazał się tylko jeden numer.

1. — **RUCH ZWIĄZKOWY**; 2. —; 3. — Pismo poświęcone odrodzeniu wolnych związków zawodowych. Zawiera deklaracje i inne dokumenty komitetów wolnych związków zawodowych; 4. — 8 str. A5; 5. — Związane z ROPCiO; 6. — Roman Kściuczek, Mysłowice, ul. Kubicy 15, Kazimierz Świton, Katowice, ul. Miłkowska 30/7, tel. 51 49 19; 7. —; 8. — 2/78, 3/78.

1. — **RZECZPOSPOLITA**; 2. — Pismo Komitetu na Rzecz Samostanowienia Narodu; 3. — Informacje, oświadczenia i inne dokumenty Komitetu na Rzecz Samostanowienia Narodu; 4. — 20 str. A5; 5. — Komitet Na Rzecz Samostanowienia Narodu jest związany z ROPCiO; 6. — Wojciech Ziemiński, Warszawa, Sady Żoliborskie 7a m. 21, tel. 39 71 46 lub 13 31 47; 7. — Luty 1979; 8. — 1/79, 2/79, 5-10/80.

1. — **SAMOBRONA POLSKA**; 2. —; 3. — Publicystyka historyczna (głównie historia Narodowej Demokracji) rozważania historyzoficzne, publicystyka polityczna, dokumenty kościelne; 4. — 30-40 str. A5; 5. — Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu; 6. — Marian Barański, Warszawa, ul. Wybrańska 12 m. 23, tel. 11 05 67; 7. —; 8. — 5-6/78, 7/79.

1. — **SOLIDARNOŚĆ**; 2. — Strajkowy biuletyn informacyjny; 3. — j.w.; 4. — 4 str. A8; 5. — Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku; 6. — MKS, stocznia gdańska im. Lenina; 7. — nr. 1: 23.8.1980; 8. — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 12, 13.

1. — **SPOTKANIA**; 2. — Niezależne pismo młodych katolików; 3. — Publicystyka społeczna, polityczna, kulturalna, historyczna, propagująca wartości chrześcijańskie, artykuły na tematy Kościoła, katolicyzmu, rozważania religijne; 4. — 140-180 str. A4; 5. — Grupa niezależnej

młodej inteligencji katolickiej głównie z Lublina i Krakowa; 6. — Janusz Krupski, Lublin, ul. Gospodarcza 30 m. 52; 7. — Październik 1977; 8. — 1/77 do 10/80; 9. — Nry 1-6 zostały wydane drukiem na Zachodzie. Zamawiać można: 15, Broxholm Rd., London SE 27.

1. — **SYGNAŁ**; 2. — Niezależne Pismo Studenckie; 3. — Informacje z życia studenckiego ruchu niezależnego, publicystyka polityczna i kulturalna; 4. — 24 str. A4; 5. — Studencki Komitet Solidarności w Krakowie; 6. — Rzecznicy SKS-u w Krakowie, w tym: Grzegorz Mańkiewicz, 4Kraków, ul. Karpińskiego 17, Bronisław Wildstein, Kraków, ul. Chocimska 3/3; 7. —; 8. — 3/79, 6/79.

1. — **TEMATY**; 2. — Pismo społeczno-kulturalne; 3. — Wrocławskie pismo o tematyce ogólnopolitycznej i kulturalnej; 4. — 160 str. A5; 5. — Wrocławskie środowisko opozycyjne (Studencki Komitet Solidarności, Wrocławski Klub Samoobrony Społecznej); 6. — Zespół redakcyjny: Leszek Budrewicz, Wiktor Grotowicz, Zenon Pałka, Krzysztof Turkowski, Mariusz Wilk. Adres redakcji: Wrocław, ul. Świdnicka 6/7, tel. 312 65; 7. — 1979; 8. — 2/80.

1. — **U PROGU**; 2. —; 3. — Publicystyka społeczno-polityczna, artykuły historyczne, rocznicowe; 4. — 12 str. A4; 5. — Pismo anonimowe; 6. —; 7. — Październik 1976; 8. — 1/76 do 12/77; 9. — Pismo przestało się ukazywać.

1. — **UCZEŃ POLSKI**; 2. — Niezależne pismo młodzieży szkolnej; 3. — Informacje i artykuły przeznaczone dla młodzieży licealnej; 4. — 8 str. A5; 5. — Związane z ROPCiO; 6. — Zespół redakcyjny: Kazimierz Gabin, Michał Potocki, Marek Dominik, Lech Krzemieński, Stanisław Rayski, Andrzej Rzecki. Adres redakcji: Warszawa, ul. Jagny 11 m. 3; 7. — Czerwiec 1979; 8. — 1/79, 2-3/79, 4/79.

1. — **WIADOMOŚCI NAUKOWE**; 2. —; 3. — Komunikaty Niezależnego Zespołu Współpracy Naukowej, projekty działalności naukowej zespołu; 4. — 38 str. A4; 5. — Związane z ROPCiO; 6. — Leszek Skonka, Wrocław, ul. Sądowa 10/7, tel. 343 42; 7. — 1979; 8. — 1/79; 9. — Wyszedł tylko jeden numer.

1. — **WOLNE SŁOWO**; 2. —; 3. — Pismo regionalne wychodzące w Kaliszu, zawiera wiadomości ogólne, religijne, z życia opozycji; 4. — 10 str. A4; 5. — Pismo uczestników ROPCiO z Kalisza, Wrocławia, Zduńskiej Woli; 6. — Redakcja: Zenobia Cieślińska, Józef Michał Jankowski, Antoni Pietrkiewicz, Tadeusz Wolf. Adres redakcji: Kalisz, ul. Parkowa 2 m. 5; 7. — Czerwiec 1979; 8. — 1/79, 16/80.

1. — **ZAPIS**; 2. — Kwartalnik literacki; 3. — Poezja, proza, eseje, recenzje, felietony, kronika; 4. — 250-320 str. A4; 5. — Wydawane przez niezależny, częściowo zmienny zespół literatów i krytyków; 6. — Jacek Bocheński, Warszawa, ul. Sonaty 6; 7. — Styczeń 1977; 8. — 1/77 do 15/80; 9. — Nry 1-13 zostały wydane drukiem na Zachodzie przez Index on Censorship, 21, Russel str., Covent Garden, London WC25 5HP.

1. — **ZGRZYT**; 2. — Pismo satyryczne; 3. —; 4. — 8 str. A4; 5. — Wydawane anonimowo; 6. —; 7. — Maj 1978; 8. — 1/78; 9. — Znany jest tylko jeden numer.

Kalendarium strajku w Gdańsku

14 sierpnia 1980 roku, czwartek

- O godz. 6.00 przerywają pracę wydziały K-1 i K-3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Potem dołączają C-5 i wydziały silnikowe. Grupy robotników obchodzą stocznię z transparentami „Żadamy przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, podwyżki o 1000 zł, dodatku drożyznianego”.
- O godz. 9.00 rozpoczyna się wiec, na którym wśród przemówień i pieśni ogłoszony zostaje strajk i powstaje Komitet Strajkowy, który przedstawia żądania: przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy (członków Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i Komitetu Strajkowego w grudniu 1970), wzniesienia pomnika pamięci ofiar Grudnia, gwarancje nierepresjonowania za strajk, podwyżka o 2000 zł, zasiłki jak w MO. W czasie wiecu w okolicy szpitala zakładowego na koparkę wdrapuje się Wałęsa. Dalej on już prowadzi strajk. Dyrekcja zgadza się tylko na przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, na budowę pomnika i gwarancje bezpieczeństwa.
- Interpress (agencja prasowa dla dziennikarzy zagranicznych) zaprzecza, jakoby w stoczni rozpoczął się strajk.
- Wieczorem zbiera się Plenum KW z członkiem Biura Politycznego Kanią. W wielu wypowiedziach elementy hysterii. Mówi się o terrorze wprowadzonym przez MKS, o anarchii i siłach antysocjalistycznych. Konradmirał Janczyszyn stwierdza, że wojsko nie uczyni nic, co mogłoby zachwiać więź między nim a społeczeństwem.

15 sierpnia, piątek

- Do strajku dołączają się: Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Na czele strajku staje Andrzej Kołodziej, pracujący tu od dwóch dni po zwolnieniu go ze stoczni gdańskiej za rozdawanie *Robotnika*; prawie wszystkie pozostałe stocznie, porty, komunikacja miejska oraz zakłady kooperujące z przemysłem okrętowym.
- Od godz. 12.00 zablokowana zostaje łączność z miastami wojewódzkimi.
- Przez cały dzień trwają rozmowy z dyrekcją, na jej wniosek

* Strajkowy Biuletyn Informacyjny *Solidarność*, Nry 12 i 13.

po południu dołączają się do nich przedstawiciele wydziałów: część z nich to ludzie niezdecydowani, niektórzy nawet nasłani przez dyrekcję. Osłabia to pozycję strajkujących.

- Już drugi dzień działa straż robotnicza, która nie wpuszcza obcych na teren zakładu i sprawdza, czy nikt nie wnosi wódki.
- Komitet Samoobrony Społecznej KOR wydaje oświadczenie, solidaryzujące się ze strajkującymi i protestujące przeciwko przerwaniu łączności.

16 sierpnia, sobota

- Rano nastrój oczekiwania, dyrekcja zgadza się na podwyżki, co do innych żądań nie czuje się kompetentna. Rozmowy przeciągają się ponieważ dyrekcja nie chce zagwarantować podwyżek na piśmie.
- Około godz. 15.00 Lech Wałęsa przegłosowany przez większość ogłasza zakończenie strajku. Uzyskano: podwyżkę 1500 zł i dodatek drożyzniany zwany stoczniovym. Po wyjściu z sali konferencyjnej Wałęsa przekonuje się, że znaczna część załogi chce strajkować dalej, solidaryzując się z innymi zakładami. Innym zakładom nie chciano nic obiecać. Wobec tego Wałęsa odwołuje zakończenie strajku, lecz ta część radiowęzła już nie działa. Z innych megafonów dyrektor nawołuje do opuszczenia zakładu przed godz. 18-tą. Większość robotników wychodzi. W nocy przybywają do stoczni delegacje z 21 strajkujących zakładów. Powstaje MKS, który formułuje prowizoryczną listę postulatów. Zaczynają wracać ci, którzy wyszli wieczorem.
- Polska Agencja Prasowa informuje o zakończeniu strajku w stoczni.

17 sierpnia, niedziela

- O godz. 9.00 Msza św. w stoczni gdańskiej. Uczestniczy w niej 45 tys. ludzi wewnątrz stoczni (również ze stoczni remontowej) i 2 tys. za bramą. Po mszy przed II bramą stoczni został wkopany krzyż.
- W stoczni im. Komuny Paryskiej w Mszy św. o 11-tej uczestniczy ok. 5 tys. ludzi i półtora tys. na zewnątrz.

18 sierpnia, poniedziałek

- Wracają robotnicy, którzy opuścili stocznię.
- Dyrektor blokuje MKS-owi wejście na radiowęzeł. Odcina obwód zasilający głośniki przy II bramie, pozbawiając przy tym szpital energii elektrycznej. Nadaje apele o powrót do

pracy. Ulotki wzywające do przerwania strajku rzucające są z samolotu.

- Wiec przed dyrekcją. Przemówienie dyrektora Gniecha zostaje wygwizdane.
- Do MKS-u należy już 156 zakładów, jest to więc strajk powszechny.
- Prezydium powiększa się przez kooptację do 18-tu osób.
- Na żądanie komitetów strajkowych stoczni gdańskiej i gdyńskiej władze miasta zakazują sprzedaży alkoholu.
- Wolna Drukarnia Stocznia Gdynia wydaje ulotkę MKS-u do mieszkańców Trójmiasta: „Strajkowe komitety zakładowe utrzymują porządek w zakładach pracy. WYTRZYMYMY!”.
- W przemówieniu telewizyjnym Gierek odrzuca wszelkie postulaty społeczne i udziela poparcia CRZZ-owi.
- KSS KOR i redakcja *Robotnika* wydają apel do wszystkich załóg robotniczych w Polsce, wzywając m.in. do tworzenia autentycznych reprezentacji pracowniczych — Wolnych Związków Zawodowych.

19 sierpnia, wtorek

- Delegacja MKS składa w Urzędzie Wojewódzkim pismo adresowane do Premiera Babiucha, żądające przystąpienia władz centralnych do rokowań.
- Tymczasem 17 zakładów należących do MKS (m.in. Stocznia Remontowa, Północna i Wisła) rozpoczynają osobne pertraktacje z przewodniczącym Komisji Rządowej Pyką. Część zakładowych delegacji to dyrektorzy i I sekretarze.
- Na spotkaniu w gdańskiej WRZZ z udziałem przedstawicieli 14-tu zakładów Szydłak mówi: „Nie oddamy władzy, nie podzielimy się władzą”.
- Do wieczora MKS zrzesza 253 zakłady.

20 sierpnia, środa

- Delegaci Komitetów Strajkowych, które rozmawiały z Pyką pod naciskiem załóg przerywają oddzielne rozmowy. W nocy Pyka zostaje pozbawiony funkcji szefa Komisji Rządowej.
- Apel intelektualistów domagający się uznania MKS, wzywający do umiaru i rozsądku po obu stronach.
- Strajk popierają pracownicy Politechniki Gdańskiej oraz Opery i Filharmonii.
- Rozpoczyna się zatrzymywanie samochodów delegatów, jadących do swoich zakładów, rewizje, zdejmowanie flag itp. Trwa to do piątku włącznie.
- W prasie nasila się kampania przeciwko „siłom antysocjalistycznym”. W lokalnej prasie ukazuje się żądanie odcięcia się od KOR i RMP jako warunek wstępny do podjęcia rozmów.

Aresztowania działaczy opozycji. Władze mają nadzieję, że ułatwi im to „zmiękczenie” MKS-u. Uważają, że jego dotychczasowa stanowczość była inspirowana z zewnątrz.

- Z oświadczenia MKS: odpowiedzią na antystrajkowe stanowisko CRZZ jest „decyzja wszystkich delegatów załóg skupionych w MKS o wystąpieniu z partyjno-rządowych związków zawodowych”. W tymże oświadczeniu: „Komitety Strajkowe poszczególnych zakładów nie powinny prowadzić żadnych rozmów z władzami państwowymi, których przedmiotem byłyby nasze wspólne postulaty... Wzywaliśmy i nadal wzywamy rzecznika rządowego do podjęcia rozmów. Opóźnienie chwili podjęcia tych rozmów jest odcinaniem własnych korzeni. Byliśmy gotowi do podjęcia rozmów już w sobotę 16 bm. MKS jest jedynym gwarantem spełnienia robotniczych żądań przez rząd PRL”.

21 sierpnia, czwartek

- Przybywa Komisja Rządowa z wicepremierem Jagielskim. O godz. 14.00 Jagielski proponuje rozmowy branżowe. Kolejna próba pominięcia MKS-u. Wicepremier rozmawia z „trójkami” (Dyrekcja, POP, Rada Zakładowa) zakładów, nie mają one jednak wpływu na sytuację.
- Pod bramy stoczni przychodzą jak co dzień tłumy ludzi, by słuchać komunikatów MKS ogłaszanych przez radiowęzeł.
- Portowcy wydają oświadczenie, w którym wyjaśniają, że władze PRL już w dzień po rozpoczęciu strajku potwierdziły zachodnim armatorom, że jest on oficjalny, wobec czego mają oni prawo domagać się odszkodowań za przestoje statków od swoich firm asekuracyjnych.
- Jagielski przemawia w miejscowym radio.
- MO kontroluje dojazdy do stoczni, legitymuje i sprawdza wyjeżdżających.
- Staje „Zamech” w Elblągu. Meldunki o strajkach w Słupsku i Ustce.
- Z oświadczenia MKS: „W związku z nasilającą się fałszywą i prowokacyjną propagandą... MKS stwierdza... załogi strajkujące nie rozbijają jedności narodu polskiego i nie działają na szkodę państwa polskiego. Jeżeli władze chcą się o tym przekonać, to niech przyjadą do strajkujących załóg, niech zapoznają się z uchwałami MKS, który je reprezentuje. Prawdy należy szukać tu, a nie w budynku WRN”.
- Po atakach na „siły antysocjalistyczne” Przewodniczący MKS Lech Wałęsa mówi: „Nikt nas nie inspiruje, ale znam działaczy KOR-u”. Przedstawia sali historię KOR-u.
- Po rezygnacji z odrębnych rozmów na Prezydium MKS wchodzi delegaci ze Stoczni Remontowej i Północnej.

— W nocy dochodzą wiadomości o przygotowywaniu desantu w celu wprowadzenia i zniszczenia drukarni w stoczni gdyńskiej. Członkowie Komitetów zaczynają spać na różnych działkach.

22 sierpnia, piątek

- Ministrowie należący do Komisji Rządowej przeprowadzają branżowe rozmowy z „trójkami”, transmitowane przez lokalne radio.
- O godz. 14.00 delegacja MKS jedzie do willi, w której zatrzymał się Jagielski, proponuje mu rozpoczęcie rozmów, na co Wicepremier się zgadza.
- Intelktualiści poznańscy występują z poparciem strajkujących robotników. Pracownicy Uniwersytetu Gdańskiego apelują do władz o uwzględnienie interesów strajkujących załóg.
- Delegacja rządowa z Barcikowskim rozpoczyna rozmowy ze szczecińskim MKS, przedstawiającym listę 36 postulatów, w tym uwolnienia aresztowanych członków KOR-u i redakcji *Robotnika*.
- Zakłady, do których ministrowie zwrócili się z propozycją rozmów branżowych oświadczają, że podejmą negocjacje tylko za pośrednictwem MKS.

23 sierpnia, sobota

- Lech Wałęsa wzywa do zaprzestania represji wobec osób wspomagających strajk.
- O godz. 14.00 przyjeżdża do stoczni wojewoda gdański, konferuje z wyznaczoną przez Prezydium MKS 4-osobową komisją (bez transmisji przez radiowęzeł). Ustalono, że o godz. 20.00 przyjedzie Jagielski.
- Ukazuje się nr 1 Strajkowego Biuletynu Informacyjnego *Solidarność*, wydrukowany przez Wolną Drukarnię Stoczni Gdańskiej. W numerze m.in. konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy o prawie do zrzeszeń i strajków.
- Do MKS należy już 388 załóg.
- O godz. 20.00 przybywa do stoczni Komisja Rządowa z wicepremierem Jagielskim, podejmując rozmowy z Prezydium MKS. Obradom przewodniczy Lech Wałęsa. Całość rozmów transmitowana jest przez radiowęzeł. Spotkanie ogranicza się jednak przede wszystkim do wystąpienia Jagielskiego, ponieważ rząd nie spełnił wstępnego warunku — odblokowania łączności telefonicznej. Jak podaje *Solidarność*, wystąpienie to „...rozczarowało słuchaczy ogólnikowością i brakiem konkretnych propozycji”. Odpowiadając na postulat utworzenia Wolnych Związków Zawodowych Jagielski stwierdził jedynie, że należy zmodyfikować dotychczasową ustawę związkową,

mówił też o ponownych wyborach do rad zakładowych. Odmówił publikacji żądań MKS, pominął sprawę prawa do strajków, zdziwił się, że osoby związane ze strajkującymi są represjonowane, stwierdził, że konstytucja gwarantuje wolność słowa i druku, lecz wydawnictwa niezależne mają charakter antysocjalistyczny i są szkodliwe. Zapewnił, że w Polsce nie ma więźniów politycznych.

- Z oświadczenia MKS: w środkach masowego przekazu „...przemilcza się istnienie w Gdańsku MKS oraz podobnych komitetów w Szczecinie i Elblągu. Przemilcza się, że akcja strajkowa jest w pełni koordynowana i kierowana przez demokratycznie powołane MKS-y... Władze próbują rozbijaczkich rozmów, usiłując przekupić część strajkujących wysokimi podwyżkami pieniężnymi. Przedstawia się to jako pertraktacje, zmierzające do spełnienia naszych postulatów i zakończenia strajku. Stwarza się wrażenie, iż nie strajkują przedsiębiorstwa i służby zapewniające normalne funkcjonowanie życia na Wybrzeżu i zaopatrzenie ludności, gdy w rzeczywistości przyłączyły się one już od dawna do strajku, nie przerywając — z pełną aprobatą MKS — pracy dla zaspokojenia podstawowych potrzeb ludności i dla uchronienia majątku narodowego przed dewastacją. Zarzuca on nam tendencje antysocjalistyczne, gdy tymczasem nasze postulaty są całkowicie zgodne z obowiązującym w Polsce systemem prawnym i w niczym nie występują przeciw ustrojowi i sojuszom państwa. Zwracamy uwagę, że kłamliwe przedstawianie sytuacji na Wybrzeżu oraz intencji strajkujących robotników podrywa resztki zaufania do cenzurowanej prasy, radia i telewizji i nie przyczynia się do uspokojenia nastrojów społeczeństwa”.

24 sierpnia, niedziela

- W mieście rozprowadza się ulotki podpisane przez KW FJN, oskarżające MKS o odrzucenie rozmów z komisją rządową „mimo skierowania do nich zaproszenia”.
- Prezydium MKS spotyka się z przybyłymi do stoczni specjalistami. Powstaje komisja ekspertów przy MKS w Gdańsku. Jej przewodniczącym zostaje redaktor naczelny katolickiego miesięcznika *Więź* Tadeusz Mazowiecki. W jej skład wchodzi doc. B. Geremek, dr B. Cywiński, doc. T. Kowalik, dr hab. J. Staniszkis, mgr W. Kuczyński, red. A. Wielowieyski.
- Przybywa delegacja MKS ze Szczecina. Obydwa MKS-y uznają, że żądanie pierwsze — wolne związki zawodowe — jest zasadniczym warunkiem i tylko spełnienie go spowoduje przerwanie strajku.
- W Warszawie Plenum KC PZPR. Przesunięcia na najważniejszych stanowiskach w rządzie i partii. Gierek zapowiada zmiany ustawy o związkach zawodowych i wybory do rad zakładowych.

25 sierpnia, poniedziałek

- Wobec braku połączeń telefonicznych z resztą kraju Prezydium MKS poddaje decyzję o podjęciu rozmów z Komisją Rządową pod głosowanie. Delegacje wchodzące w skład MKS jednogłośnie postanawiają nie przystępować do rozmów.
- Wieczorem odblokowane zostają telefony do Szczecina i Warszawy, MKS uzyskuje też obietnicę transmisji komunikatów z obrad stoczni w rozgłośniach lokalnych.
- Komunikat radzieckiej agencji TASS o zaniepokojeniu ZSRR w związku z ingerencją prasy zachodniej w wewnętrzne sprawy Polski.

26 sierpnia, wtorek

- O godz. 11.00 przybywa do stoczni gdańskiej Komisja Rządowa z wicepremierem Jagielskim. Podczas rozmów obie strony przedstawiają swoje stanowisko w sprawie pierwszego i najważniejszego punktu żądań. MKS domaga się przekształcenia komitetów strajkowych szczebla zakładowego i wojewódzkiego w wolne związki zawodowe. Na to właśnie nie chce zgodzić się Komisja Rządowa. Jagielski występuje z wnioskiem o powołanie grupy, składającej się z przedstawicieli i ekspertów obu stron, która sprecyzowałaby stanowiska w sprawie postulatu nr 1.
- W TV homilia Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wzywająca do spokoju i rozwagi. W telewizji red. Wojna mówi o możliwości wprowadzenia prawa do strajku oraz ustawy prasowej. Wspomina o możliwości powtórzenia się sytuacji z końca XVIII wieku (rozbiory).

27 sierpnia, środa

- Strajki rozszerzają się na cały kraj. We Wrocławiu powstaje MKS. Strajkujący solidaryzują się z listą postulatów MKS-u w Gdańsku.
- Podczas obrad przedstawicieli i ekspertów MKS oraz Komisji Rządowej strajkujący precyzują swój postulat przekształcenia komitetów strajkowych w Komitety Strajkowe Wolnych Związków Zawodowych.

28 sierpnia, czwartek

- W *Dzienniku Bałtyckim* czytamy: „nie ma na świecie organizacji pracowniczych nie związanych z określonym ruchem politycznym, z ideologią, z nośnikiem tej ideologii — partią

polityczną”. *Dziennik* pyta też, jaką orientację ideową mają wyrażać Wolne Związki Zawodowe. Jest to rozwinięcie tezy strony rządowej, że wolne związki są sprzeczne z Konstytucją PRL, ponieważ mają być niezależne od partii, według Konstytucji przywódczej siły narodu.

- O godz. 11.00 przybywa do stoczni Komisja Rządowa z Jagielskim.
- Dyskutowany jest problem cenzury. Komisja Rządowa stwierdza, iż Konstytucja gwarantuje wolność słowa. MKS godzi się na konieczność pewnych ograniczeń cenzuralnych, podkreśla jednak, że tłumienie swobody wypowiedzi było jedną z przyczyn obecnego kryzysu i domaga się rzeczywistych gwarancji przestrzegania ustawowych wolności.
- MKS żąda, by radio nadawało jedną mszę w tygodniu dla chorych. Jagielski uważa, że jest to sprawa Kościoła, nie MKS-u.
- Omawiano również problem więźniów politycznych i represji, szczegółowo przedstawionych przez MKS.
- Jagielski udzielał wymijających odpowiedzi.
- Podczas przerwy przy drugiej bramie Lech Wałęsa apeluje do załóg robotniczych o solidarność i zgłaszanie akcesu do MKS, jednak bez przerywania pracy.
- O godz. 18.00 rozpoczyna się kolejna tura rozmów między MKS-em a Komisją Rządową.
- Z całego kraju napływają pieniądze na Fundusz Budowy Pomnika Ofiar Grudnia.
- Również na Fundusz MKS-u przychodzą pieniądze z całej Polski.
- W chwili obecnej w kraju istnieją 4 MKS-y: gdański (ponad 600 przedsiębiorstw), szczeciński (ponad 200), elbląski (kilkadziesiąt) i wrocławski (kilkadziesiąt). Strajkuje w tej chwili wiele kluczowych zakładów produkcyjnych, m.in. PAFWAG we Wrocławiu, Fabryki Włókiennicze im. Dzierżyńskiego i Marchlewskiego w Łodzi. W wielu miastach Polski stoi komunikacja (Łódź, Wrocław, Wałbrzych, Słupsk, Koszalin). W Ursusie powstał Robotniczy Komitet Solidarności.

29 sierpnia, piątek

- Komisja Rządowa nie przybywa na zapowiedzianą na godzinę 12.00 kolejną turę rozmów.
- Przybyła reprezentacja kilku dużych zakładów z Lublina, Bytomia, Wrocławia i innych miast.
- Z komunikatu z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski: „(...) Rada Główna Episkopatu wyraża uznanie zarówno strajkującym robotnikom i ich komitetom jak i władzom za to, że nie dopuścili do zaburzeń porządku publicznego. (...)”

- R. Osęk-Nowicki przekazał MKS-owi kwotę 100 tys. zł. „Jestem to winien dziadom jak i poległym towarzyszom broni”.
- O godz. 16.00 występy Teatru Dramatycznego.
- Przybywa delegacja MKS-u z Bydgoszczy, reprezentująca łącznie 32 zakłady.
- W radiowo-telewizyjnym przemówieniu Barcikowski wspomina o przeciwnikach socjalizmu „wszelkiej maści i wszelkiego rodzaju”.

30 sierpnia, sobota

- Zarząd Portu Gdańsk informuje o wysłaniu 60 osób na akcję żniwną do Sobieszewa, skąd dostarczana jest żywność dla strajkujących.
- Przybywają delegacje strajkujących zakładów w Słupsku (PKS postanowił wystąpić z dotychczasowych związków zawodowych) i w Łodzi.
- O godz. 10.30 rozpoczyna się kolejna runda rozmów między Komisją Rządową i Prezydium MKS. Parafowano — uzgodniony wcześniej — dokument, precyzujący punkt widzenia odnośnie postulatów 1 i 2 listy żądań. Lech Wałęsa porusza sprawę ostatnich aresztowań w Warszawie i zwraca się z prośbą do M. Jagielskiego o zaprzestanie aresztowań i wypuszczenie aresztowanych. Jagielski, nie zajmując stanowiska w tej kwestii, przechodzi do projektu wspólnego z MKS-em oświadczenia o zakończeniu strajku i podjęciu pracy. Sprawa projektu zostaje odłożona, M. Jagielski zapowiada swój powrót z Warszawy ok. godz. 20.00.
- O godz. 16.00 rozpoczynają się występy Teatru Dramatycznego.
- Przybywa delegacja 7 strajkujących zakładów w Krośnie Odrz.; przeprowadzono tam strajk solidarnościowy, ostrzegawczy, i zagrożono ponownym strajkiem w razie niespełnienia postulatów Wybrzeża.
- Delegacja z Uniwersytetu Gdańskiego informuje o przekazaniu przez Radę Zakładową swych prerogatyw Komitetowi Strajkowemu. Wypowiedziano się m.in. za autonomią wyższych uczelni. Delegaci szczególnie dziękują za pomoc prof. R. Głębockiemu.
- Odbywa się burzliwa dyskusja między członkami Prezydium MKS i Plenum, koncentrująca się na sprawie niezależności nowych związków zawodowych od partii oraz ich terytorialnego zasięgu (rozeszła się pogłoska o projekcie utworzenia nowych związków tylko na Wybrzeżu). Podjęto również sprawę więzionych działaczy opozycji demokratycznej (odczytano informację Prezydium MKS w tej sprawie). Plenum postanawia wystąpić z żądaniem uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.
- Red. A. Wielowieyski i prof. Stelmachowski wyjaśniają spor-

- ne kwestie związane z formą i sposobem funkcjonowania nowych związków zawodowych.
- Przybywają delegacje z Warszawy: z Rady Zakładowej Uniwersytetu Warszawskiego, z Huty Warszawa, z „Tewy” (przekazano 76.340 zł od 5-tysięcznej załogi) i z Robotniczego Komitetu Solidarności w ZM Ursus. Dwie ostatnie w swych postulatach zawarły żądanie uwolnienia przebywających w areszcie działaczy opozycji demokratycznej z Warszawy (przedstawiono władzom imienną listę represjonowanych).
- Przez cały wieczór toczyły się dyskusje nad postulatami 1 i 2 wśród robotników stoczni gdańskiej. M. Jagielski nie przybył.
- Strajkami solidarnościowymi zagrożiły Huta im. Lenina, Huta Katowice i niektóre kopalnie węgla i miedzi.

SOLIDARNOSĆ Nr 4.

POSTULAT 22

*Przeście stale nas przepraszać
I mówić, że błądzicie
Spójrzcie na nasze zmęczone twarze
Szare i zmięte jak nasze życie*

*Przeście do nas apelować
O godność i dyscyplinę pracy
Wrzście zaczynicie się zastanawiać
Gdy do nas wołacie Drodzy Rodacy*

*Przeście wmawiać nam głupotę
Anarchię i brak doświadczenia
Zamiast klajstrować, gdzie popadnie
Od siebie zaczynicie zmieniać*

*Przeście mówić o wrogości
Do ustroju i do sąsiada
Policzcie ile wytrzymamy
A ile możemy innym dawać*

*Przeście ludzi oszukiwać
Zamykać oczy, chować głowę
Zamieniać godność i kulturę
W olbrzymi sklep monopolowy*

*Przeście dzielić nas i skłócać
Rozdzielać punkty, przywileje
Przemilczać niewygodne fakty
Fałszować historyczne dzieje*

Przywrócić wartość wielu słowom
By już nie były pustymi słowami
By żyć z godnością i pracować
Z solidarnością między nami

Przestańcie stale nas przepraszać
I mówić, że błędzicie
Spójrzcie na nasze matki, żony
Szare i zmięte jak nasze życie.

SOLIDARNOSC Nr 13.

Garnitur spod igły
krawacik w paseczki
rumiane buziaczki
i skórzane teczki.

A któż to, spytacie,
Cóż to za figury?
To wypisz, wymaluj
portrecik tych z góry.
Mina nieprzystępna,
oczy „wierne”, szare,
konta wolne w banku
i tupet nad miarę.

Teraz dla odmiany inny
portret skreślę,

który dla przykładu
obrazuje ciebie:
wytarty berecik,
zapadłe policzki
wymuszona dieta
i wieczne pożyczki.
Ci pierwsi się bronią

przed tymi drugimi
zastaniają oczy
rękami brudnymi.
Brudnymi od kłamstwa
z lenistwa grubymi
no i bez odcisków
gładkimi, białymi.
Nie chcą przyznać ludziom
Co im się należy,
Myślą, że się uda —
Proszę im nie wierzyć,
bo ogromna siła wciąż
drzemie w narodzie,
dążą bezustannie,
dążą ku swobodzie.
Uda się na pewno.
Ludzie! Wszyscy wiercie.
Będzie sprawiedliwość.
Wolność będzie wreszcie.

M. CZYŻ

Wyrazy solidarności z polskimi robotnikami

DO STRAJKUJĄCYCH POLSKICH ROBOTNIKÓW

Podziwiam Waszego ducha i Waszą godność. Dajecie wspaniały przykład
wszystkim narodom, uciskany przez komunistów.

Wasz

Aleksander SOŁŻENICYN

Cavendish, 20 sierpnia 1980.

UKRAIŃCY DO POLSKICH ROBOTNIKÓW STRAJKUJĄCYCH

Ukraiński Demokratyczny Ruch jednoczący Ukraińską Rewolucyjno-Demokratyczną Partię, Organizację Ukraińskich Nacjonalistów za granicą, Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie i Ukraińskich Niezależnych Demokratów wyraża swą solidarność z polskimi robotnikami i pracownikami umysłowymi w ich walce o lepszy byt, demokrację i godność ludzką.

Idealy o które walczą polscy strajkujący robotnicy są bliskie i drogie także ukraińskim robotnikom. Włodzimierz Klebanow, robotnik z ukraińskiego Donbasu, zapoczątkował kilka lat temu walkę o wolne związki zawodowe na Ukrainie i w całym Związku Sowieckim. Klebanow został aresztowany, a jego los jest nieznan.

Niech żyje solidarność polskich i ukraińskich robotników!

Niech żyje współpraca wszystkich robotników w państwach bloku sowieckiego!

Za Ukraiński Ruch Demokratyczny:

Roman ILNYCKYJ, Mychajło WOSKOBIJNYK,
Roman BARANOWSKYJ, Oleh WOLANSKYJ

OŚWIADCZENIE ŻYDOWSKIEGO KOMITETU PRACY: ŻKP POPIERA POLSKICH ROBOTNIKÓW

„Żydowski Komitet Pracy wyraża pełną solidarność z bohaterami robotnikami w Polsce, którzy podjęli walkę o wolność. My, organizacja socjalistyczna, której wielu członków i przywódców rozpoczęło swą walkę o demokrację i wolne związki zawodowe na polskiej ziemi, pozdrawiamy Was, narażających swe życie i spokój na rzecz demokratycznego ruchu związkowego i przyzwoitego standardu życia robotników. Popieramy wasze żądania ekonomiczne. Popieramy was nie tylko w żądaniach wolnych związków zawodowych, lecz wolności prasy, wolności religijnej, uwolnienia więźniów politycznych.

Jesteśmy dumni, że AFL-CIO okazał wam zdecydowane poparcie.

Jesteśmy dumni, że Amerykańscy Dokerzy podjęli akcję ekonomiczną, aby was poprzeć w walce.

Jesteśmy dumni, że Lane Kirkland, prezes AFL-CIO, wezwał Międzynarodowe Stowarzyszenie Dokerów do wprowadzenia w życie zasad tej organizacji i zwrócenia się do państw członkowskich o współdziałanie na rzecz polskich robotników. Jesteśmy dumni, że należymy do amerykańskiego ruchu związkowego, który popiera Waszą walkę.

Żydowski Komitet Pracy, organizacja, która blisko współdziałała z polskim podziemiem w latach okupacji hitlerowskiej i uratowała setki polskich związkowców, demokratów, socjalistów, którzy zginęliby z rąk gestapo, w pełni rozumie, że walka o spełnienie podstawowych żądań ekonomicznych

zgodna jest z aspiracjami polskich robotników i polskiego społeczeństwa: chrześcijan, Żydów, ludzi niewierzących. Wszyscy oni pragną żyć w społeczeństwie demokratycznym, gdzie panuje sprawiedliwość społeczna i wolność od obcej dominacji.

Uczynimy wszystko, co w naszych siłach, aby Was podtrzymać moralnie, politycznie i materialnie”.

SPOTKANIA 5-6

5-6 numer *Spotkań*, ukazującego się w Kraju nieocenzurowanego Pisma Młodych Katolików — *SPOTKANIA*. Książka zawiera m.in. następujące artykuły: Ks. bp I. Tokarczuk: „Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce”; St. Kisielewski: „Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty”; Bohdan Sahajdaczny: „Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich”; Gen. M. Boruta-Spiechowicz: „Z perspektywy lat”; Jerzy Turowicz: „Dialog, pluralizm i jedność”; J.S.: „Gen. Tumidański i jego żołnierze” oraz liczne dokumenty opozycji demokratycznej w Kraju.

Cena egzemplarza: F. 70,00 lub £ 7,00; \$ 14,00; DM 30,00.

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować na adres:

Piotr Jegliński		Spotkania
64, Ave Jean Moulin	lub	15, Broxholm Road
75014 Paris		London SE 27

KWARTALNIK POLITYCZNY

„ANEKS 23”

KULTURA — NAUKA — POLITYKA

W numerze m.in. K. Dorosz: Śladami Kolumba; A. Besançon: Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość; J. Szadek: Zjazd funkcjonariuszy; O *MYŚLI SOCJALISTYCZNEJ*: Wywiad „Aneksu” z C. Castoriadisem; P. L. Berger: Mit socjalistyczny; I. Hove: Socjalizm a liberalizm — warunki pojednania; O „STYLACH POLITYCZNEGO MYŚLENIA” M. KRÓLA: A. Jakubowski — P. Bodnar; *NOTY I REFLEKSJE*.

Rocznie 4 numery — \$ 15,00, FF/Skr. 50,00, w W Brytanii £ 6,00.

Zamówienia wraz z wpłatą należy przesyłać na adres:

A N E K S

61 Dorset Road, London W5 4HX, England.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Dawno już wiadomo, że w *Prawdzie* nie można znaleźć wiarygodności a w *Izwiestiach* prawdy. Nie można jednak powiedzieć, żeby sowiecka prasa nie była źródłem informacji. Jej zabiegi dezinformacyjne ujawniają zamiary władców imperium „realnego socjalizmu”. Prasa sowiecka stwarza własny świat, nie mający ze światem rzeczywistym nic wspólnego, ale też armia sowiecka z łatwością może obrócić fikcję w rzeczywistość — vide Afganistan z końca 1978 roku. W 1968 roku prasa sowiecka przez sześć miesięcy przygotowywała grunt pod wejście wojsk Paktu Warszawskiego do Czechosłowacji.

We wrześniu 1968 roku „grupa sowieckich dziennikarzy” sporządziła „białą księgę” pod tytułem „O wydarzeniach w Czechosłowacji. Fakty, dokumenty, świadectwa prasy i ludzi”. Wydano ją w nakładzie 300 tys. egzemplarzy jako pierwszą z planowanej serii. Strona tytułowa uprzedza: wydanie pierwsze. Dalszych wydań nie było — „wydarzenia w Czechosłowacji” się skończyły.

Sowieckie gazety z drugiej połowy sierpnia i pierwszej dekady września 1980 roku czytałem, porównując je z „Białą księgą”. Zbieżność między sposobem, w jaki przedstawiano „wydarzenia w Czechosłowacji” w 1968 roku i „wydarzenia w Polsce” w 1980 roku jest uderzająca.

Najpierw było długie milczenie. Polska zniknęła ze szpalt sowieckich gazet. Pierwsze stosunkowo długie sprawozdanie z wydarzeń opublikowały *Izwestia* 23 sierpnia, pod tytułem „Artykuł w gazecie *Trybuna Ludu*”. Przedtem dwukrotnie pojawiły się wzmianki o trudnościach w Polsce. W pierwszych trzech wiadomościach nie było mowy o strajkach, tylko o „przerwach w pracy”.

W języku rosyjskim istnieją dwa słowa na określenie strajku: *staczka* i *zabastowka*. Ale już od początku lat dwudziestych, po proletariackiej rewolucji październikowej, nie używa się ich kiedy mowa o strajkach w kraju rządzonego przez klasę robotni-

czą. Zrodził się eufemizm: *wołynka* (kobza) — instrument muzyczny, wydający przeciągły dźwięk — dał początek określeniu *wołynit'* — marudzić, mitrzyć — i stał się synonimem strajku. Pod koniec lat dwudziestych, kiedy odmowa pracy była równoznaczna z sabotażem, samo słowo „strajk” zniknęło ze słownika. Nagle pojawiło się znowu w czerwcu 1952 roku, kiedy trzeba było określić zachowanie się robotników Berlina wschodniego, którzy porzucili pracę, domagając się podwyżki płac.

Pierwszego września br. *Prawda* opublikowała pierwszy komentarz. Nosi on jasny i niedwuznaczny tytuł „Knowania wrogów socjalistycznej Polski” i podpisany jest przez nieistniejącego A. Pietrowa — pseudonim zespołu, wyrażającego oficjalny punkt widzenia. Chcąc podkreślić znaczenie artykułu, agencja TASS podała go do wiadomości już 31 sierpnia. Chodziło o to, żeby odczytała go również moskiewska telewizja i żeby cała zachodnia prasa mogła ogłosić punkt widzenia Biura Politycznego KC KPZS na wydarzenia w Polsce. „A. Pietrow” bezustannie powoływał się na organ PZPR, *Trybunę Ludu*, cytując co i jak mu było wygodnie. Tu i ówdzie dorzucał własne „przewodnie myśli”, z których główną ilustruje następujący fragment: „Antysocjalistyczne elementy w Polsce zmierzają do skoordynowania swych działań z polską reakcyjną emigracją i polskimi ośrodkami na Zachodzie”.

To „antysocjalistyczne elementy” zmierzały „w szeregu miejscowości do przedłużenia strajku”, formułując coraz to nowe żądania, „w tym także polityczne”; to „antysocjalistycznym elementem udało się wkraść do licznych przedsiębiorstw polskiego Wybrzeża, przede wszystkim w Gdańsku, nadużyć zaufania części klasy robotniczej, wykorzystać trudności gospodarcze dla własnych kontrrewolucyjnych celów”.

Tylko w średniowiecznych dokumentach kościelnych ważono tak każde słowo, każdą literkę.

Fakt, że użyto sztampy „kontrrewolucyjnych celów” stanowi — jeśli się umie czytać sowiecki język — bardzo poważne ostrzeżenie. Jak wiadomo, z kontrrewolucjonistami załatwiamy się krótko. Już wielki proletariacki humanista Gorki powiedział, że „jeśli wróg się nie poddaje, trzeba go zniszczyć”. A w pierwszym wariantcie powiedział nawet, że trzeba go „eksterminować”.

„A. Pietrow” wyliczył następujących wrogów: elementy antysocjalistyczne, reakcyjne związki zawodowe w USA i odwetowcy w RFN.

Drugiego września gazety sowieckie wprowadziły nową rubrykę; „Położenie w Polsce”, która potem przemianowana została na „Sytuacja w Polsce”. Żeby obywatele sowieccy znali tylko sowiecką wersję „sytuacji w Polsce”, na nowo rozpoczęło się zagłuszanie audycji *BBC* i *Głosu Ameryki* (tego od lat już nie robiono — stale zagłuszano tylko *Radio Swoboda*). *Jazz KGB*, jak powiada naród sowiecki, zabrzmiał na wszystkich falach eteru. Że jednak gospodarka sowiecka zawsze pozostaje sobą,

niedostatki aparatury zagłuszającej pozwalały gdzieś złoć parę słów prawdy o wydarzeniach w Polsce.

Podpisanie układu z robotnikami gdańskimi i przyjęcie ich 21 postulatów *Prawda* z 2 września przedstawia następująco: „Dziś z Warszawy donoszą, że na podstawie porozumienia osiągniętego w szeregu społeczno-ekonomicznych kwestii podjęty na nowo pracę przedsiębiorstwa gdańskiego Wybrzeża, Szczecina, Elblągu, a także niektórych innych rejonów, w których miały miejsce przerwy w pracy”. Dalej dowiadujemy się, że „w wyniku naruszenia normalnego rytmu pracy (znowu eufemizm, mający zastąpić „strajk”) pogłębiły się trudności gospodarcze kraju”, uległa dezorganizacji produkcja, stanął transport i doszło do „przerw w zaopatrzeniu ludności w towary pierwszej potrzeby”.

Artykuł w *Prawdzie* (wszystkie materiały do rubryki „Sytuacja w Polsce” przygotowuje TASS i przedrukowują je wszystkie gazety sowieckie; są one zawsze bezimiennie, korespondencji nie ma, teksty mają charakter oficjalny) kończy się następującym ostrzeżeniem: „należy bezwarunkowo zagwarantować, że nie w mieszają się do wydarzeń te siły, którym nie zależy na istnieniu socjalistycznej Polski, które niosą zniszczenie i anarchię”.

4 września po raz pierwszy mowa jest o strajkach, ale w formie mającej uspokoić naród sowiecki: „Według opublikowanych w Warszawie danych liczba strajków tak na Wybrzeżu jak i w całym kraju znacznie się zmniejszyła”. Pojawia się nowy wątek: „trudności i błędy” partii, która tym niemniej „była, jest i będzie wiodącą siłą w dziele budownictwa socjalizmu”. Zaś w przeddzień, 3 września, *Prawda* opublikowała artykuł największego znawcy problemów polskich, sędziwego przywódcy amerykańskich komunistów Gus Halla, zwalającego winę za kryzys w Polsce na „słabe kierownictwo i odstępstwa od socjalistycznych metod”. 5 września, powołując się na konferencję prasową KC PZPR, *Prawda* rzuca straszne słowa: „Błędy KC PZPR”. Jak wiadomo, KC nigdy się nie myli, jako że partia ma zawsze rację. Jeśli zaś KC się myli, jest to winą I sekretarza. Najwidoczniej w te dni Moskwa wydała wyrok na Gierka.

4 września *Prawda* skupia swą uwagę na wrogach „socjalistycznego rozwoju Polski”: równoległe z wewnętrznymi wrogami wymienia się i „zewnętrzne siły antysocjalistyczne”. Spis wrogów obejmuje: kręgi imperialistyczne, „gości z krajów zachodnich, spośród których wielu nie kryje swych antysocjalistycznych poglądów”, „przedstawicieli reakcyjnej prasy zachodniej”, „szereg zachodnich socjaldemokratycznych związków zawodowych”, które „przekazały wcale pokaźne sumy pieniężne tym, którzy w rzeczywistości krecią robotą podkopują socjalistyczne podstawy Polski”.

Dopiero 8 września prasa sowiecka wspomniała o „odnowionych związkach zawodowych”, wzdragając się mówić o samorządności, o tym, że robotnicy domagają się własnych, robotniczych związków zawodowych. Związki zawodowe pojawiają się

w artykułach o Polsce w formie „reakcyjnych zachodnich związków zawodowych”. 6 września pojawił się drugi komentarz „A. Pietrowa”, ostro protestujący przeciwko mieszanemu się „amerykańskich związków zawodowych i związków zawodowych innych krajów NATO” w polskie sprawy poprzez „okazywanie niezwłocznej pomocy finansowej i innego poparcia” dla grup w Polsce, które „prowadzą do rozbitcia polskich zjednoczonych związków zawodowych”.

Zewnętrzni wrogowie (zalicza się do nich oczywiście i *Wolna Europa*) podrzucili wewnętrznym antysocjalistycznym siłom — dla niewątpliwie prowokacyjnych celów — idejkę, że w Polsce istnieją warunki dla „tak zwanej liberalizacji”. *Prawda* z 4 września ocenia tzw. „liberalizację” jako „wyjaławianie wydarzeń z ich klasowej treści i narzucanie zachodnich wyobrażeń o „swobodach i prawach”. W przekładzie na ludzki język znaczy to, że postulat „swobód i praw” (gazety podają te słowa w cudzysłowie, bo jakich jeszcze swobód i praw mogą chcieć robotnicy w krajach socjalistycznych!) typu zachodniego jest atakiem na partię, która uosabia wszelkie pragnienia klasy robotniczej. Czyli jest atakiem na ustroj socjalistyczny. Czyli — na Związek Sowiecki, gwaranta ustroju socjalistycznego wszędzie, gdzie powstał.

W 1956 roku interwencję sowiecką na Węgrzech uzasadniano oficjalnie tym, że Imre Nagy oświadczył, że Węgry występują z Paktu Warszawskiego. W 1968 roku zajęto Czechosłowację, bo Dubček osmielił się znieść cenzurę. W 1980 roku prasa sowiecka systematycznie i natrętnie sący tezę o śmiertelnym niebezpieczeństwie, jakim jest dla ustroju socjalistycznego „rozłam w ruchu związkowym”.

Strach przed niezwiązaniem z partią ruchem robotniczym, przed broniącymi interesów robotników związkami zawodowymi żyje w rządzących partiach komunistycznych od pierwszego dnia ich władzy, od rewolucji październikowej.

W marcu 1918 roku, tj. pięć miesięcy po rewolucji proletariackiej, obradowało w Piotrogradzie nadzwyczajne zebranie przedstawicieli fabryk i przedsiębiorstw. Mówcy mówili mniej więcej to samo, co ponad sześćdziesiąt lat później robotnicy gdańscy: po rewolucji „robotników pozbawiono ich klasowych organizacji. Komitety zakładowe stały się posłusznym narzędziem w rękach Rządu Sowieckiego. Związki zawodowe utraciły samodzielność i niezawisłość i nie walczą już w obronie praw robotników. Rady robotnicze i żołnierskie po prostu boją się robotników: nie dopuszczają do ponownych wyborów, zabezpieczyli się; stali się rządową organizacją i nie wyrażają już zdania mas pracujących”. Na początku lat dwudziestych w partii powstaje „opozycja robotnicza”: opozycjoniści proponują aby zarządzanie gospodarką oddać w ręce związków zawodowych, a partii zostawić ideowe wychowanie narodu. Lenin, który bardziej niż czegokolwiek na świecie bał się ograniczenia władzy partii, rozpedził „robotniczą opozycję”, zagroziwszy jej przywódcom

„kulomiotami”. Pogróżkę twórcy partii bolszewickiej spełnił jego następca Stalin, który nie tylko rozstrzelał wszystkich byłych, aktualnych i przyszłych przywódców związkowych, ale w ogóle zlikwidował na początku lat trzydziestych związki zawodowe, wcielając je do *Narkomtrudu*. Kiedy znowu pozwolono w ZSSR na działalność związków zawodowych, nie były one już rozsądkiem „wrogich idei”.

Ale „wrogie idee” nie przestają się rodzić. Pod koniec lat 70-tych w ZSSR pojawiły się pierwsze „wolne związki zawodowe”. Represje były natychmiastowe i bezwzględne: obóz koncentracyjny, szpital psychiatryczny, w najlepszym przypadku banicja za granicę. O charakterze oficjalnych związków zawodowych dają pewne wyobrażenie wypowiedzi ich przywódców w *Prawdzie* z lata 1980 roku, po tym jak w zachodniej prasie pojawiły się informacje o strajkach w zakładach im. Togliatti w Gorkim. Przewodniczący związków zawodowych fabryki samochodów w Gorkim E. Slepichin (*Izwestia* z 21. 6. 1980) obalił zachodnie oszczerstwa o strajkach, oznajmiając: „Nieporządki nie leżą w naturze ludzi sowieckich; naród nasz ani z wychowania, ani ze względu na swą wysoką świadomość robotniczą nie jest taki”. Przewodniczący Związków Zawodowych nadwożańskiej fabryki samochodów W. Korszkow (*Prawda*, 21. 6. 1980) wysmiewa się z „zachodnich oszczerców” i objaśnia: „W odróżnieniu od ich społecznego ustroju u nas nie ma przedsiębiorców-panów i najemnych robotników, gnących przed nimi karki. Dlatego nie ma też antagonizmów. Gospodarzami zakładów są sami robotnicy”.

5 września po raz pierwszy użyto cieszącego się od 1968 roku światową sławą słowa — normalizacja. Tegoż dnia rubryka „Sytuacja w Polsce” zaczyna się jak następuje: „Proces normalizacji życia w Polsce stopniowo postępuje...”. Równocześnie jednak podkreśla się, że „daleko nie wszystkie problemy są rozwiązane”.

Wykaz nierozwiązanych problemów zawiera depesza gratulacyjna Breżniewa do Kani. Pierwszy sekretarz KC KPZS stawia nowemu I sekretarzowi zadanie: „Sowieccy komuniści, lud pracujący Związku Sowieckiego — uprzedza Breżniew — zna Was jako nieustępliwego bojownika o prawdziwe interesy i dobro narodu, o ideały komunizmu, o umocnienie kierowniczej roli PZPR i utrwalenie socjalizmu w PRL”. Od Stanisława Kani domaga się walki o „prawdziwe interesy i dobro narodu”. Naród w krajach socjalistycznych bardzo często nie wie, w czym leży jego prawdziwy interes i na czym polega jego *prawdziwe* dobro. Wie to partia. Dlatego koniecznie trzeba walczyć o umocnienie jej kierowniczej roli.

Od pierwszych dni strajku w Gdańsku Zachód oczekuje sowieckiej interwencji. Z góry się na nią zgodził, przyznając, że jest nieuchronna. Francuski socjalista Michel Rocard, któremu marzy się socjalistyczna kandydatura w wyborach prezydenckich w 1981 roku, zaproponował nawet, aby w razie sowieckiej inter-

wencji skierować francuską flotę na Bałtyk, celem ewakuowania potoku uchodźców polskich, uciekających z ojczyzny pod naporem sowieckich czołgów.

Problem interwencji rozpatruje się na Zachodzie w kategoriach: ośmiela się czy się nie ośmiela.

Moskwa nie spieszy się z poważnymi decyzjami po prostu dlatego, że Breżniew (i jego liczny gabinet, który wraz z nim decyduje o wszystkim) potrzebuje dużo czasu, aby zrozumieć, co się dzieje. Trzeba tłumaczyć polskie teksty, trzeba je pojąć powolnym, starczym mózgiem. Problemów etycznych nie mają: jeśli dojdą do wniosku, że wydarzenia w Polsce zagrażają władzy partii — wkroczą. Na Węgrzech 1956 roku i w Czechosłowacji 1968 roku Moskwa uznała interwencję za konieczną, bo rozpadły się partie, a pierwsi sekretarze przestali być wykonawcami woli sowieckiego Politbiura.

Interwencja stanie się konieczna, jeśli partia zacznie tracić władzę w Polsce. Wyjście Polski z obozu socjalistycznego byłoby początkiem krachu imperium.

Najbardziej kasowy film 1980 roku — ciąg dalszy „Wojny gwiazd” Amerykanina George Lucasa — nazywa się „Imperium kontratakuje”. Myślę, że tak można też nazwać drugą rundę wydarzeń w Polsce, tę po podpisaniu 21 warunków. Imperium kontratakuje. Nie znaczy to, że wojska sowieckie już zaprowadzają porządek w Polsce. Znaczy to jednak, że należy zacząć liczyć czas. Interwencja w Czechosłowacji nastąpiła w sześć miesięcy po początku tzw. liberalizacji.

Sowiecka interwencja w Polsce jest możliwa także dlatego, że wydarzenia w Gdańsku wprawiły Zachód w popłoch. Książka angielskiego generała Hacketta „Trzecia wojna światowa”, zajmująca już od dwóch lat czołowe miejsce na liście *best-seller'ów*, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do nastrojów Zachodu: w scenariuszu angielskich generałów i admirałów trzecia wojna światowa zaczyna się od strajków na polskim Wybrzeżu. Zachód pragnie spokoju i stabilności we wschodniej Europie. W 1975 r. Związek Sowiecki dostał w Helsinkach czego chciał, bo w zamian obiecał stać na straży stabilności w swojej strefie.

Zachód nie ma nic przeciwko pewnej liberalizacji w Polsce, byle tylko nie uraziła ona ZSSR. Za spokój Zachód gotów jest płacić: według obliczeń niektórych ekonomistów Polska może liczyć na dalszych 20 miliardów dolarów w latach 1980-1985. Byle tylko nie ruszyło się sowieckie imperium.

Zdaniem E. Jewtuszenki Zachód ma obowiązek pomagać Związkowi Sowieckiemu z wdzięczności. *Literaturnaja Gazeta*, główne źródło informacji dla inteligencji sowieckiej, nie wspominała o wydarzeniach w Polsce ani słowem. Opublikowała natomiast 3 września 1980 poemat Jewtuszenki pt. „Niepriadwa”. Poeta pisze o bitwie na Kulikowym Polu, której sześćsetlecie obchodzi się właśnie w Związku Sowieckim. Znakomity poeta sowiecki (przyznający *nota bene*, że dziś jest „na wpół zapomniany”) nie ma wątpliwości, że w 1380 roku „ośloniliśmy Europę

puklerzem”, tak jak „potem ośloniliśmy ją dwudziestoma milionami” (poeta ma na myśli drugą wojnę światową). Europa nie powinna zapominać, pisze poeta, że „korzenie wieży Eiffla znajdują się pod rzeką Niepriadwą”. Bez Kulikowego pola nie byłoby Europy. Dziś musi ona za to płacić potomkowi Dymitra Dońskiego — Leonidowi Breżniewowi.

Adam KRUCZEK

Kronika ukraińska

Ukraińscy katolicy stanowczo nie mają szczęścia do Watykanu. Aczkolwiek nowy pontyfikat otworzył przed nimi korzystne perspektywy i wzbudził duże, uzasadnione nadzieje, stare opory, stawiane przez aparat watykański, nadal trwają. Ogromny ferment w środowiskach ukraińskich na świecie wywołała w czerwcu bulla papieska, podpisana przez kard. Casariego i pronotariusza apostolskiego Del Ton (datowana 27 marca br.), skierowana do abpa Lubacziwskiego, mianowanego koadiutorem z prawem do sukcesji kardynała Slipyja (*Joanne Paulus Episcopus Servus Servorum Dei, Venerabili Fratri Mirosławo Ivano Lubacziwsky...*). Lubacziwsky był w maju w Rzymie. Złożył wizytę Kardynałowi Slipyjowi, ale nie uważał za stosowne poinformować go o otrzymanej w tym czasie bulli papieskiej. Ani Sekretariat Stanu, ani Kongregacja dla Kościołów Wschodnich nie uznała również za konieczne przekazanie mu kopii tego dokumentu. Kardynał Slipyj otrzymał ją dopiero miesiąc później równocześnie z ogłoszeniem tekstu w emigracyjnej prasie ukraińskiej! Niezależnie od aspektu proceduralnego, zaniepokojenie i poważne zastrzeżenia wywołała również treść bulli. Jest ona zredagowana w taki sposób jakby przyłożyły się do niej dwie ręce. W pierwszej części Ojciec Święty wyraża pragnienie by koadiutor stanął „jedność z Arcybiskupem Większym Lwowa dla Ukraińców, uczestniczył w jego prawach i obowiązkach, działał zgodnie z jego radami i referował mu bieżące sprawy”. W drugiej części znajduje się zwrot, który nakłada na koadiutora m.in. obowiązek (poprzez wizytacje kanoniczne) „czuwania nad stanem instytucji i stowarzyszeń powołanych... w celu usunięcia nadużyć jakie mogły tam powstać i doprowadzenia wszystkiego do stanu legalnego; troszczenia się o prawidłową gospodarkę dóbr doczesnych, które z jakiegokolwiek tytułu i w jakimkolwiek miejscu należą do Arcybiskupstwa Lwowa, według norm kanonicznych”. *Passus ten* — zdaniem miarodajnych kościelnych źródeł ukraińskich — „jest niedopuszczalny”, rzuca bowiem podejrzenie o nadużycia i nieprawidłową gospodarkę finansową na tych wszystkich duchownych i świeckich, którzy z ogromnym nakładem pracy i środków powołali do życia — zwłaszcza na terenie USA i Kanady — szereg ośrodków naukowych, kulturalnych i społecznych, pod wysokim patronatem Kardynała Slipyja. Zakwestionowany fragment bulli papieskiej wygląda tak jakby komuś zależało na przejęciu tych obiektów i podporządkowanie ich innemu centrum dyspozycji. Ukraińscy kapłani i działacze świeccy twierdzą że w/w fragment bulli obraża godność ludzką i episkopalną sędziwego kardynała, który położył wielkie zasługi dla utworzenia instytucji i stowarzyszeń, które

jego koadiutor ma teraz kontrolować i ewentualnie rewidować ich działalność. Jak się okazało bulla w tej postaci nie była Papieżowi przedłożona (!). Kardynał Slipij był przyjęty przez Papieża 27 czerwca (w tym samym dniu — osobliwym zbiegiem okoliczności — kardynał Wł. Rubin został mianowany prefektem kongregacji dla Kościołów Wschodnich) i wyraził mu wdzięczność za dokonane zjednoczenie prawne Kościoła Ukraińskiego i ustanowienie normalnej administracji kościelnej. Prosił Papieża o zezwolenie na zwołanie Rady Głównej Episkopatu (*Sinodo Permanente*), która powinna tę administrację uczynić efektywną według obowiązującego, wschodniego prawa kanonicznego. Rada, składająca się z Głowy Kościoła i czterech biskupów (dwóch najstarszych według daty otrzymanej sakry, jeden mianowany przez kardynała, jeden wybrany przez episkopat), miała za zadanie przygotowanie zwykłego synodu biskupów. Tymczasem czterech przedstawicieli ukraińskich katolickich środowisk kulturalnych* rozmawiało z Papieżem w Castel Gandolfo (w dn. 20 lipca) i wręczyli mu *pro-memoria* w języku polskim na temat stanu przygotowań do Millenium Chrztu Rusi-Ukrainy (projekty naukowe, publikacje jubileuszowe, itp.), podziękowali mu za zwołanie Synodu Nadzwyczajnego, za opiekę i troskę o jedność Kościoła. Ukraińscy działacze stoją na stanowisku, że nowy koadiutor powinien być rzeczywistym i lojalnym pomocnikiem kardynała Slipijy, a nie wykonawcą dyrektyw Sekretariatu Stanu i Kongregacji dla Kościołów Wschodnich. Jego dotychczasowa dyspozycyjność wobec dykasterii watykańskich nie przyczynia się do uspokojenia nastrojów i nie służy dobru Kościoła. Liczą na nowomianowanego prefekta w/w Kongregacji, kardynała Wł. Rubina. Mają nadzieję, że jako urodzony i wychowany w Małopolsce Wschodniej, obeznany z problematyką wschodnich rytów i tradycji, będzie starał się o to, aby „pełne życzliwości stanowisko Papieża znalazło konkretny wyraz w poczynaniach Kurii Rzymskiej”.

D. M.

* Prof. Włodimir Janiw z Monachium, prof. dr Myrośław Łabuńka z Filadelfii, prof. dr Petro Zeleznyj z Brukseli i prof. B. Łonczyzna z Detroit.

Niepokojący jednak jest fakt, że mimo dwóch lat pontyfikatu Jana Pawła II Kuria nadal prowadzi własną politykę, będącą często w jaskrawej sprzeczności z wypowiedziami Papieża, czy z przypisywanymi mu intencjami. (*Redakcja*).

Kronika niemiecka

W Monachium odbyło się posiedzenie *Polskiej Rady Narodowej w Niemczech*; przewodniczył dr Ludwik Frendl. Omawiano działalność za okres od grudnia 1978. Przyjęto uchwałę w sprawie stosunków polsko-niemieckich („należy się wyzywać narodowych przesądów i myśleć kategoriami europejskimi”) i poddano analizie stan zorganizowanego życia polskiego w RFN. ■ Przewodniczący *Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Metalowców* Hermann Rebhan ogłosił w Genewie, że *Federacja* przekazała polskim strajkującym robotnikom 120 tys. dolarów jako symbo-

liczny dar zachodnioniemieckich, amerykańskich i francuskich robotników-związkowców. ■ *Komitet Główny PPS w Niemczech* wyda drukiem wypowiedzi prasy zachodniej o strajkach robotniczych i sytuacji politycznej w PRL. ■ Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie odwiedziła grupa członków *Unii Apostolskiej z Trewiru* (RFN). W skład jej wchodziło 60 osób, w tym 32 kapłanów z ks. prałatem Hubertem Mockenhauptem. Motywem przewodnim pielgrzymki *Unii Apostolskiej* była modlitwa o pokój i „zadosłuczynienie za grzechy i krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu w czasie ostatniej wojny”. ■ Inż. Erich Borchardt z Hanoweru finansuje budowę *Ośrodka Rehabilitacyjnego w Centrum Zdrowia Dziecka* w Warszawie. *Ośrodek* ten (ogólna wartość 1,2 mln marek) będzie się składał z trzech basenów kąpielowych, pomieszczeń dla terapii ruchowej i sal gimnastycznych. ■ W kilku miejscowości woj. gdańskiego i elbląskiego rozpoczęto nakręcanie zdjęć do serialu telewizyjnego *Die Narben (Blizny)*, powstającego w koprodukcji polsko-zachodnioniemieckiej. Autorami scenariusza i zarazem reżyserami filmu są Arno Raptay z drugiego programu zachodnioniemieckiej telewizji (*ZDF*) i Andrzej Chiczewski, reprezentujący wytwórnię *TVP Poltel*. Fabuła filmu, oparta na autentycznych przeżyciach czworga bohaterów — trzech mężczyzn i jednej kobiety — dotyczy wydarzeń, które rozegrały się w Wolnym Mieście Gdańsku w okresie poprzedzającym działania wojenne na Westerplatte. ■ W okresie od 1 stycznia 1979 do 15 lipca br. z *Funduszu Pomocy Chorem przy ZG Związku Polskich Uchodźców* wysłano do kraju 171 przesyłek z lekami na sumę 7.672,55 DM. Była to już ósma z kolei doroczna zbiórka na *Fundusz Pomocy Chorem*. ■ W Georgenhausen (Hesja) zmarł Harald Laeu (1.78). Urodził się w Słupsku; przed wojną był korespondentem *DPA* w Warszawie. W latach 60-tych kierował europejskim i polskim programem *Deutschlandfunk* w Kolonii. Zajmował się problematyką polską na łamach fachowego miesięcznika *Osteuropa*. Uczestniczył w niemiecko-polskich sympozjach w Lindenfels. Bardziej znane pozycje książkowe: *Polnische Tragödie* (1955) i *Polen nach dem Sturz Gomulkas* (1972). ■ W Berlinie wschodnim podpisano protokół o koordynacji planów gospodarczych Polski i NRD na lata 1981-1985. Centralne organa planowania obu krajów uzgodniły wzajemne dostawy towarów i usług w wysokości ponad 9 mld rubli. Udział maszyn i urządzeń w całości wzajemnych dostaw wyniesie ponad 60 %. Uzgodniono m.in. że PRL będzie w latach 1981-1985 dostarczała nadal do NRD węgiel kamienny, koks i siarkę, a NRD będzie kontynuowała dostawy do Polski nawozów potasowych, fluorytu i produktów chemicznych. ■ Władze wschodnioniemieckie sprzeciwiły się poprowadzeniu przez terytorium NRD linii wysokiego napięcia, którą Polacy zamierzali dostarczać elektryczność do Berlina Zachodniego. ■ Ukazała się *Antologia opowiadań pisarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej*. Wybór i wstęp Hubert Orłowski. *Wyd. Poznańskie*, Poznań 1980, str. 341. W tym samym wydawnictwie wyszła powieść Güntera Kunerta — *Sekret na biblioteka*, Poznań 1980, str. 167. Kunert otrzymał od władz wschodnioniemieckich zezwolenie na czasowy pobyt w RFN. ■ Drażliwą kwestią w stosunkach RFN-PRL jest nadal sprawa 2-3 tys. osób zamieszkujących należące dawniej do Niemiec terytoria, którym odmówiono prawa do zachodnioniemieckich emerytur. *Trybunał Konstytucyjny* RFN wydał orzeczenie, według którego odmawia się tym osobom emerytur, ponieważ nie mieszkają one „ani za granicą, ani na terytorium w zasięgu administracji Republiki Federalnej”. ■ Rzecznik rządu w Bonn stwierdził z zadowoleniem, że władze PRL wywiązały się z zobowiązań; w ciągu czterech lat udzieliły zezwolenia 125 tys. Niemców na opuszczenie Polski i przeniesienie się do RFN. ■ Chadecki polityk Burkhard Ritz zaapelował do banków i społeczeństwa niemieckiego o zorganizowanie wielkiej akcji wysyła-

nia paczek żywnościowych do Polski. Zdaniem CDU/CSU, na tę akcję powinno się przeznaczyć część kwoty 1,2 mld DM, którą konsorcjum banków niemieckich przygotowało na kolejny kredyt dla Polski. Rzecznikiem tego rodzaju rozwiązania jest również Franz Josef Strauss. ■ Przewodniczący zachodniemieckiego Związku Zawodowego Metalowców E. Loderer oświadczył, że strajkujący robotnicy polscy mogą zawsze liczyć na poparcie i solidarność metalowców niemieckich. Pewna kwota pieniężna została już przekazana do Gdańska za pośrednictwem Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Metalowców z siedzibą w Genewie. ■ W latach 1950-1979 gościło w NRD (w nawiasach NRD-owska prezencja w PRL) 1369 (519) polskich zespołów muzycznych, operowych, baletów, chórów, zespołów estradowych i 58 (38) teatrów. Zaprezentowano ponadto: 641 (554) wystaw plastycznych, 311 (211) filmów fabularnych, 1496 (29) filmów krótkometrażowych i dokonano 710 (694) przekładów z literatury polskiej. ■ W uroczystościach setnej rocznicy zakończenia budowy katedry w Kolonii wziął udział metropolita krakowski ks. kardynał Franciszek Macharski. Podczas wielodniowych obchodów przeprowadzono kolektę na pokrycie kosztów odbudowy jednego z klasztorów w Krakowie. ■ Program polski rozgłośni Deutschlandfunk w Kolonii: 8-8.30 — fale krótkie w pasmach 19 i 25 mtr; 14.45-15.20 — fale krótkie w pasmach 41 i 49 mtr; 19.30-20.30 — fale krótkie w pasmach 19 i 25 mtr; 20.30-21.00 — fale średnie w paśmie 194,9 mtr. Adres: *Deutschlandfunk, D-5000 Köln 51, Postfach 51 06 40*. ■ Prowadzona przez Eugeniusza Sieję firma *Polfilm* (D-4796 Salzkotten, Postfach 12 41) sprzedaje wąskotaśmowe filmy o tematyce krajoznawczej i religijnej nakręcone w Polsce. ■ Kolońskiej grupie kontaktowej *Versöhnung mit Polen* (*Pojednanie z Polską*) udało się sprowadzić i gościć u siebie 7-osobową grupę młodzieży i dwóch księży z Wrocławia. Ksiądz Eberhard Viertel z dzielnicy Klettenberg zabiega o rozszerzenie pozaoficjalnej wymiany młodzieżowej. ■ Prof. Józef Buszko z Uniwersytetu Jagiellońskiego natrafił w archiwum bońskiego *Auswärtiges Amt* na mało znane dokumenty przedstawiające reakcje światowej opinii publicznej na uwieszenie polskich uczonych przez hitlerowskich okupantów w dniu 6 listopada 1939 roku (*Sonderaktion Krakau*). Wśród materiałów znajdują się m.in.: korespondencja *Auswärtiges Amt* III Rzeszy ze swoim przedstawicielem przy gubernatorze Franku, listy i apele z wielu krajów, wyrażające oburzenie i zaniepokojenie tą barbarzyńską akcją. Są tam też interwencje z krajów *Osi*, doniesienia niemieckich dyplomatów z krajów neutralnych, mówiące o izolacji i moralnym potępieniu, jakie ich otaczało po uwieszeniu polskich uczonych. Dokumenty odnalezione przez prof. Buszko zostały przedstawione na międzynarodowym kolokwium, które się odbyło na Uniwersytecie Jagiellońskim, w sali, z której w 1939 roku zabrano aresztowanych profesorów. ■ Na liście dziesięciu najcenniejszych polskich zabytków historycznych znajdują się trzy niemieckiej proveniencji: zamek w Malborku, mury obronne we Fromborku i gdański Żuraw. ■ Willy Brandt, przewodniczący *SPD*, zaapelował do państw zachodnich, żeby rozważyły kwestię, jak w drodze „większego wzajemnego zrozumienia i współpracy mogą być rozwiązane trudności gospodarcze PRL”. Kanclerz Schmidt otrzymał w podobnej sprawie list od prezydenta Cartera; rząd zachodniemiecki oświadczył, że obiecuje Polsce pomoc niezależnie od przyznanych już przez banki kredytów (1,2 mld DM). ■ Rząd NRD zaofiarował Polsce dodatkowe dostawy zboża, masła, pasz i żywności dla dzieci. Zostaną również zwiększone dostawy konfekcji i domowych urządzeń elektrycznych. ■ *Unsere Zeit*, organ promoskiewskiej *Niemieckiej Partii Komunistycznej* (*DKP*), w korespondencji z Warszawy pióra Hansa Giersiepna stwierdza, że akcja strajkowa w Polsce i powołanie wolnych związków zawodowych zostały zaprogramowane w roku 1976

przez... paryską *Kulturę*. Giersiepen jest zdania, że oczywiście wpływów tych „antysocjalistycznych elementów” nie można przeceniać, bowiem strajki polskich stoczniowców były również spowodowane „trudną sytuacją mieszkaniową i brakiem 5 tys. miejsc w żłobkach i 7 tys. miejsc w przedszkolach”... ■ *Frankfurter Allgemeine Zeitung* opublikowała fotografię całkowicie zniszczonego secesyjnego pomnika na grobie Carla Hauptmanna, który znajduje się na zdewastowanym cmentarzu w Szklarskiej Porębie. Carl Hauptmann (1858-1921, brat Gerharta, poeta i pisarz śląski, podczas studiów filozoficznych w Zurychu opiekował się polskimi studentami, zbliżyłymi z carskiego zaboru. Wielki wpływ na jego twórczość poetycką wywarła przyjaźń z Polką Józefą Krzyżanowską. Utrzymywał bliskie kontakty z urzędnikiem konsulatu R.P. w Hamburgu, Janem Kaczkowskim-Ardeschah, tłumaczem na niemiecki *Chłopów* Władysława Reymonta. Dopiero niedawno czasopismo *Schlesien* ujawniło, że właśnie Carl Hauptmann był tym pisarzem niemieckim, który na zlecenie wydawnictwa *Eugen Diederichs Verlag* dokonał stylistycznych poprawek i przygotował do druku niemiecką wersję *Chłopów*. Jak wiadomo dzięki niemieckiemu tłumaczeniu Reymont otrzymał w 1924 roku literacką *Nagrodę Nobla*. ■ 18 zachodniemieckich studentów uczelni medycznych i pedagogicznych, młodych lekarzy i pracowników socjalnych wzięło udział w międzynarodowym spotkaniu młodzieży *Czerwonego Krzyża* w Warszawie; przez dwa tygodnie pracowali oni bezinteresownie przy budowie nowych obiektów *Centrum Zdrowia Dziecka*. ■ *Związek Polaków ZGODA* w RFN liczy ok. 10 tys. członków. W ostatnich pięciu latach ok. 800 przybyłych z Polski Niemców zasiliło szeregi *ZGODY*. Organizacja jest całkowicie kontrolowana przez ambasadę PRL w Kolonii i *Misję Wojskową* w Berlinie Zachodnim. *ZGODA* wydaje w Bochum dwutygodnik *Głos Polski* (nakł. 4.700 egz.). ■ Nakładem *Georg-Eckert-Institut* (Braunschweig) ukazała się praca zbiorowa niemieckich i polskich historyków — *Die deutsch-polnischen Beziehungen 1831-1848: Vormärz und Völkerfrühling* (*Niemiecko-polskie stosunki 1831-1848: okres po powstaniu listopadowym i Wiosna Ludów*). Na wyróżnienie zasługują referaty Stefana Kieniewicza (Warszawa), Gottholda Rhode (Moguncja), Sławomira Kalembki (Toruń), Hansa-Henninga Hahna (Kolonia), Michaela G. Müllera (Giesen), Stefana Treugutta (Warszawa), Georga W. Strobela (Darmsztadt) i Henryka Zielińskiego (Wrocław). Natomiast zenujący jest poziom referatu Lecha Trzeciakowskiego z Poznania (*Polsko-niemieckie stosunki w Wielkim Księstwie Poznańskim 1831-1848*). Ogłoszone prace zostały przedstawione na *XI Niemiecko-Polskiej Konferencji d/s Podręczników* (16-21 maja 1978). Zbiorowa praca ma się również ukazać w Polsce. ■ Sfilmowana powieść Horsta Bieneka *Die erste Polka* została wyświetlona w pierwszym programie niemieckiej telewizji (*ARD*). Film, w którym czołową rolę gra Maria Schell, rozpoczyna się scenami sfingowanego ataku na radiostację niemiecką w Gliwicach przed 41 laty. ■ Pisarze zebrani na dorocznym zjeździe *Związku Pisarzy Północnej Nadrenii-Westfalii* przy *Związku Zawodowym DRUCK* i *PAPIER* w Wuppertalu wyrazili solidarność ze strajkującymi robotnikami Polski (przeciwko rezolucji padł jeden głos — pisarki należącej do *Niemieckiej Partii Komunistycznej*). Druga rezolucja wyraża solidarność z prześladowanymi pisarzami w Polsce, którym uniemożliwia się publikowanie książek: „W kraju, w którym państwo posiada absolutny monopol na wszelkie wydawnictwa, a cenzura jest wszechwładna, oznacza to stosowanie *Berufsverbot*. Wzywamy władze polskie do zaprzestania tego rodzaju represji i wyrażamy solidarność z prześladowanymi pisarzami oraz popieramy inicjatywę ludzi pióra, którzy zorganizowali niezależnie od cenzury wydawnictwa i wydają pisma literackie w najcięższych warunkach”. Pierwsza rezolucja została wysłana w formie telegramu do *Międzypartyjowego Komitetu Strajkowego* w Stoczni im.

Lenina w Gdańsku, druga zaś do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie. ■ W zachodniobrzezińskim wielkim domu Hübner otwarto wystawę rysunków satyrycznych — *Cartoon '80 — III Światowa Wystawa Karykatur*. Trzecią nagrodę otrzymał Polak — Krzysztof Konopelski (2.500 DM). Swoje prace wystawiało 556 karykaturzystów z 48 krajów (45 Polaków i 33 Rosjan). Sowiecki ambasador w NRD Piotr Abrasimow zatelefonował do organizatorów przed otwarciem wystawy z żądaniem podania mu nazwisk karykaturzystów z krajów wschodnioeuropejskich; ostrzegł ponadto przed eksponowaniem rysunków satyrycznych krytykujących sowiecką interwencję w Afganistanie oraz dotyczących tematyki związanej z Olimpiadą w Moskwie. Pogrożki Abrasimowa zostały skrupulatnie odnotowane przez prasę; nie można było sobie wyobrazić lepszej reklamy dla ekspozycji *Cartoon '80*. Okazało się, że np. zupełnie osobnym sportem stało się rysowanie schematu twarzy Breżniewa; najzjadliwsi w tej konkurencji są Chińczycy. ■ W odpowiedzi na ataki agencji TASS, zarzucającej RFN mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, kanclerz Schmidt oświadczył w wywiadzie udzielonym rozgłośni *Deutschlandfunk*: „Po pierwsze — nie uważam aby sam Związek Sowiecki okazał daleko idącą powściągliwość; to co wyczytałem w prasie sowieckiej cechuje wyjątkowa agresywność, przede wszystkim przeciwko Zachodowi; mówi się tam, że Zachód miesza się w sprawy polskie. Już samo to twierdzenie nie jest wyrazem powściągliwości, są to zmyślane i przesadzone oskarżenia, które muszą kategorycznie odrzucić. Jeżeli jeden kraj nie miesza się do spraw wewnętrznych drugiego kraju, to wcale nie jest powściągliwość, jest to rzecz zupełnie normalna, zgodna z prawem międzynarodowym i postanowieniami porozumienia z Helsinek”. Schmidt wyraził jednocześnie opinię, że proces reform zapoczątkowanych w PRL potrzebował będzie jeszcze dużo czasu, zanim przyniesie spodziewane wyniki. Zachód — jego zdaniem — w duchu odprężenia międzynarodowego powinien w dalszym ciągu pomagać Polsce finansowo i gospodarczo. ■ Prasa niemiecka podnosi „rozsądek i opanowanie jako nowe cechy narodowe Polaków”. ■ Ambasador PRL w Republice Federalnej, Jan Chyliński, podziękował oficjalnie rządowi w Bonn za umiar polityczny i powściągliwość w okresie strajków oraz obietnicę udzielenia Polsce dodatkowej pomocy gospodarczej. ■ Franz Josef Strauss, przewodniczący bawarskiej CSU, zaapelował do centrali związków zawodowych (DGB) o wyasygnowanie funduszy na pomoc wolnym związkom zawodowym w Polsce. CSU zadeklarowała ze swej strony przekazanie na ten cel poważnych środków finansowych. Wysokości sumy nie ujawniono. ■ Zachodni-niemiecka policja kryminalna aresztowała 48-letniego Henryka Dimskiego, obywatela PRL, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz wywiadu polskiego. Dimski pracował od 1975 roku w bońskiej ambasadzie USA na stanowisku księgowego. Według oświadczenia Federalnej Prokuratury w Karlsruhe, Dimski, prawdopodobnie od sierpnia 1978 roku współpracował z wywiadem PRL. ■ W Bochum powstał *Komitet Pomocy Wolnym Związkowcom w Polsce (Unterstützungs-Komitee für Freie Gewerkschaften in Polen)*. Komitet domaga się od władz SPD i związkowców niemieckich (DGB) uznania wolnych związków zawodowych w Polsce jako jedynej reprezentacji mas pracujących. Komitet Pomocy organizuje permanentnie wiece solidarnościowe z udziałem Władysława Suleckiego. ■ Monachium, 9 września. Bojownik o prawa obywatelskie Jiri Lederer podjął się na zlecenie Fundacji im. Konrada Adenauera opracowania obszernej pracy analitycznej na temat sytuacji ruchu obrony praw człowieka w Europie wschodniej Lederer ma się w niej zająć prawnymi, politycznymi i społecznymi aspektami tematu.

Andrzej J. CHILECKI

Ci, co odeszli

Śmierć Józefa Sadzika

Znów muszę pisać nekrolog. Postaram się przynajmniej dać możliwie dużo informacji i w ten sposób uniknąć pewnej obrzędowości, jaka w tę formę często się wkrada. Wszystko oczywiście będzie rozwijało się wokół kilku dat, poczynając od tej ostatniej. Ksiądz Józef Sadzik, dyrektor domu wydawniczego oo. Pallotynów w Paryżu, Les Editions du Dialogue, zmarł nagle na serce dn. 26 sierpnia 1980 r., w wieku lat czterdziestu siedmiu, w 28-ą rocznicę profesji Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Pallotyńi). Tego samego dnia rano, według czasu paryskiego, telefonowałem do niego z Kalifornii, zaniepokojony jego milczeniem od chwili naszego rozstania się na lotnisku Charles de Gaulle 18 lipca. Powiedział mi, że przedłużył wakacje w Szwajcarii gdzie nie tykał pióra, że list jest w drodze, że czuje się doskonale i zabiera się do pracy. Zapytany czy ma nowy lek niemiecki na arytmieję, potwierdził. Po czym omawialiśmy nasze plany drukarskie i wydawnicze. Wybierał się właśnie do Osny, do drukarni oo. Pallotynów, żeby tam dać do składania *Księgę Hioba* w moim przekładzie i z jego przedmową. I w parę godzin później, tam w Osny, zmarł. W chwili kiedy dostałem telefoniczną wiadomość o tym, przyszedł jego list datowany 20 sierpnia, pogodny, zawierający pochwałę wsi szwajcarskiej: „Na pastucha zawodowego nie chciano już mnie — niestety — przyjąć. Jestem za stary”.

Przez dłuższy czas Sadzika znałem mało, i to raczej ze słyszenia, bo parę spotkań w latach 60-tych miało charakter tylko towarzyski. Byłoby pewnie inaczej gdybym mieszkał w Montgeon, zamiast przenieść się do Kalifornii. Z powodu nieobecności przegapiłem tedy fazę wstępującą domu oo. Pallotynów przy rue Surcouf, który dzięki Józefowi Sadzikowi zmieniał się stopniowo w to czym jest teraz — i oby był tym dalej: w instytucję pol-

skiego Paryża, teoretycznie niemożliwą, ale urzeczywistnioną, w pierwszym rzędzie przez odczyty i wieczory autorskie, do czego służy kaplica, zamieniana z ich okazji na salę. Nie byłem więc świadkiem zarządzeń gospodarza dającego zamówienia artystom: całą jedną ścianę kaplicy, szklaną, pokrywa apokaliptyczny witraż Jana Lebensteina, na ścianie frontowej wisi rzeźba Aliny Szapocznikow, twarz Chrystusa. Niewiele też wiem o początkach cotygodniowych wieczorów, z ominięciem podziału na kraj i emigrację, zarówno kiedy chodziło o prelegentów jak publiczność. Tę publiczność, przeważnie młodą, złożoną ze studentów z Polski, odkrywałem z radością i zdumieniem czytając przed nią wiersze w latach 70-tych. Na te też lata dopiero przypada nasza współpraca i przyjaźń, współpraca coraz ściślejsza, przyjaźń coraz głębsza, prowadząca do zwierzeń, jakie rzadko w życiu robimy, tak że nagłe zniknięcie tego człowieka jest dla mnie dotkliwym przerwaniem w pół słowa długiej rozmowy dopiero zaczętej.

Dane o jego życiu czerpię z tego więc okresu, godzin spędzanych razem nad adiustacją moich przekładów z Biblii i w przemówieniach o wielu rzeczach. Józef Sądzik urodził się w Krakowie. Nowicjat u Pallotynów odbywał w Wadowicach. Teologię studiował w Krakowie, następnie został wysłany do Szwajcarii na uniwersytet we Fryburgu, gdzie napisał pracę doktorską o Heideggerze, wydaną wkrótce w Paryżu: *Esthétique de Martin Heidegger*, Editions Universitaires, 1963. Mój egzemplarz nosi dedykację z Bożego Narodzenia tegoż roku: „z myślą o wielkiej przyjaźni” — co się spełniło, ale dopiero w następnej dekadzie. Po studiach otrzymał polecenie organizowania ośrodka oo. Pallotynów w Paryżu. I tu zaczyna się jeden z jego konfliktów wewnętrznych, a jego niesłuchanie intensywna obecność tym może także się tłumaczyć, że jego życie było ciągłą walką, ciągłym zmaganiem się ze sobą. Organizatorem został wbrew swojej woli. Kosztorysy, zakupy, kontrakty, korespondencja nie były dla niego, jak bywają dla wielu, sposobem wyżycia się, tylko ciężarem. Jego przełożeni zrobili dobry wybór, bo dom przy ulicy Surcouf zaowocował ponad spodziewanie, ale dokonało się to za niemałą dla Sądzika cenę. Przyjął zlecenie przełożonych, spełniał jak najlepiej co miał spełniać, tym niemniej, już oglądając się wstecz na te lata kiedy wszystko puszczę w ruch, stwierdzał, że zżarły go one i wyczerpały. Mogłem sam ocenić, doświadczalnie, jego dokładność, staranność, rzadki dar uwagi, ale te cechy zwiększały codzienną ilość godzin pracy i kto wie czy nadmiar obowiązków nie przyczynił się do choroby serca. Marzył o czasie dla siebie i miał poczucie, że dławi swoje filozoficzne powołanie. Editions du Dialogue, wbrew francuskiej nazwie, służy słowu polskiemu wydając teksty liturgiczne, encykliki i przemówienia papieskie

oraz książki o religii, przeważnie tłumaczone z innych języków. Sądzik był umysłem filozoficznym, a wcale nie jest to tym samym co znajomość filozofii i nie jest częste u ludzi robiących uniwersyteckie kariery w tej dziedzinie. Ta jego właściwość dobrze wpływała na jakość wydawanych przez niego książek, ale niezbyt godziła się z rolą tylko redaktora, stąd też jego ciche bunty przeciw jarzmu.

Dla nas, jego przyjaciół, Sądzik był dość egzotycznym typem księdza, zanim nie przyzwyczailiśmy się brać go takim jakim był, bez przerabiania go na świecką modłę. Oczywiście postać księdza, także polskiego, zmienia się w ciągu dziejów. Kiedyś, w osiemnastym wieku, był elegancki *labuś* (l'abbé) czytający Woltera. A i w początku następnego stulecia, jak dowiadujemy się z *Dziadów*, niejeden unicki ksiądz miał na plebanii „książki zbójckie”. Później identyfikacja katolicyzmu z polskością odsuwała kler coraz bardziej od świeckich, a wrogich religii, nowinek. W czasach mojej młodości rozdział Kościoła, jeżeli nie od państwa, to od intelektualnego środowiska, był faktem dokonanym i niemal politycznym, jeżeli wyłączyć nieduże kółko Lasek i pismo *Verbum*. Ani mnie ani nikomu z moich ówczesnych kolegów nie przyszłoby do głowy, że można przyjaźnić się z człowiekiem w sutannie jak z Jasiem czy Stasiem. Po prostu był to inny stan społeczny, a także inny obóz, do którego niewielu spośród literatów, artystów i intelektualistów czuło sympatię, a korzystający z prestiżu przymiotnika „narodowy”. Ogrodna zmiana, jaka dokonała się w powojennych dekadach znalazła pierwszą bodaj definicję w książce Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*. Ale polityczne przesunięcia są tutaj tylko jednym z aspektów. Ważniejszym jest pewnie zmiana społecznego statusu duchownych.

Zawsze byli i są duchowni oddający się naukom czy sztukom, przy starannym oddzieleniu tych swoich zajęć od swojej funkcji kapłanów. Ten rodzaj balansu na dwóch równoległych ma stare tradycje. Ponieważ Józef Sądzik pojawiał się na paryskich kłótcach jako „jeden z nas” i nie czuło się wcale jego inności, nie jeden mógł mieć wrażenie, że tak to mniej więcej, jako podwójność, rozwiązuje. Jednakże wrażenie to było mylne. Jeżeli, zgodnie z nowym obyczajem, nie nosił sutanny, nie znaczy to, że chciał upodobnić się we wszystkim do wszystkich i pokłonić się światu. W okresie wielkich przemian po Soborze szukał formuły obcowania ze świeckimi i nie tak znów łatwo było ją znaleźć. Sądzik nigdy nie próbował wydawać się kimś innym. Znakomicie naturalny, nie potrzebował też odruchów obronnych, jak kiedy ktoś z ironią mówi o swoim stanowisku czy zawodzie. Natomiast ukrywał swoją nieśmiałość, nie tyle prywatną, ile wynikającą ze

zrozumienia dystansu pomiędzy klerem i „środowiskiem”, niecałkowicie jeszcze przezwyjęzonego.

Tej nieśmiałości zupełnie się nie domyślałem. Odnosiłem się do niego nie tylko jak do przyjaciela, a więc kogoś, czyje słabostki zna się i wybacza. Mój stosunek do niego miał inny odcień: czci, skłonienia się przed autorytetem, bo co mówił i robił było najistotniej prawe, przez samą rdzenną prawość jego natury. Czyli nie będzie przesadą, jeżeli nazwę moje uczucie wobec niego uwielbieniem. Przeraziło mnie więc niemal ale i ubawiło, kiedy przyznał się, że był czas kiedy mnie się bał. „Jak to możliwe — zapytałem — więc niby że tu księżyna, a tam ktoś z intelektualnego czy literackiego klanu? Czy tak?”. Nie zaprzeczył. Tutaj być może dotykam sekretu naszej tak harmonijnej współpracy. Coraz bardziej sceptycznie odnosząc się do literatury, ze wszystkich możliwych teorii twórczości zatrzymałem tylko jedną, najbardziej banalną ale sprawdzoną: natchnienia. Twórcy wyznacza ona rolę medium, narzędzia, a trudno zrozumieć dlaczego ołówek, szrotka czy młotek, czy też, bardziej podniosłe, lira, mają wymagać dla siebie hołdów. A są natchnienia wyższe i są niższe. Nie mając wiele zaufania do tych rodem z dwudziestego wieku, a chcąc być użytecznym, zwróciłem się do tłumaczenia tekstów biblijnych. Możliwe, że lepiej jest jeżeli ktoś umie zadomowić się w literaturze i w niej lokuje swoją skalę wartości. Dla mnie jednak ludzka wielkość niewiele ma wspólnego z pisarskim rzemiosłem. Byłem wrażliwy na aprobatę Józka (któ nie jest wrażliwy na aprobatę), ale trochę ją przesuwalem, tak żeby wierzyć, że lubi mnie jako człowieka, nie jako sługę Muz. Z kolei dla niego byłem tym, który ciągnął go ku realizacji. Sadzik w niczym nie przypominał autorów wypełniających rękopisami szuflady i po cichu marzących o sławie. Myśl o tym, że nie utrwali siebie w niczym i przeminie bez śladu była dla niego bolesna, ale pisał tylko przymuszony namowami i prośbami, albo, co działało skuteczniej, wymogami domu wydawniczego. Moje prośby wymusiły na nim przedmowę do *Ziemi Ulro*, natomiast seria przekładów z Biblii, zaczęta *Księgą Psalmów* z jego inicjatywy i na jego zamówienie, narzucała pisanie przedmów jako część zdań wydawcy: najlepszy sposób na szukającą wybiegów nieśmiałość. Tego lata nagraliśmy też na próbę parę rozmów i doszliśmy do wniosku, że powinniśmy pomyśleć o nagraniu większej całości, która złożyłaby się na książkę. W ostatniej naszej telefonicznej rozmowie do tego z zapalem powrócił i dowiedziałem się, że dużo myśli o tym projekcie.

Co z jego fizycznego wyglądu mogli odgadywać ci, którzy mało go znali? Należał do nierzadkiego, zwłaszcza w południo-

wej Polsce, typu czarnowłosych i czarnookich, nie wysokich i chudych, raczej średniego wzrostu i krępych, sangwinik, a więc krwi gorącej, z przyprawą melancholika. Uważny obserwator musiał zauważyć zmienne prądy przechodzące po jego twarzy, wewnętrzne napięcie, być może jakąś zadawnioną obolałość. Sadzik był skryty i nie lubił zaprzętać innych swoją osobą, tak że niewielu wiedziało jak cierpiał. Nie znam wszystkich przyczyn jego podatności na nawroty przygnębienia a nawet rozpaczy, które pokonywał z trudem. Jedną z nich był brak czasu „dla siebie”, ale główną bodaj i obejmującą wszystkie inne była sprzeczność pomiędzy żarliwie przyjętym powołaniem i krnąbrnymi energiami. Żołnierska dyscyplina wymagana przez Kościół jednym przychodzi bez wysiłku, inni borykają się z nią bez ustanku. Zarazem Sadzik nie mógł sobie siebie wyobrazić poza stanem kapłańskim i nie szukał rozwiązań kompromisowych: „Do kapłaństwa jestem przywiązany jak pies” — pisał w jednym z listów. Dźwigał swój krzyż — ale też dlatego w samym centrum myśli chrześcijańskiej umieszczał cierpienie. O tym też traktuje jego przedmowa do *Księgi Hioba*.

Piszę to przede wszystkim dla tych, którzy go nigdy nie spotkali i już nie spotkają, podam więc kilka szczegółów jego codzienności, żeby łatwiej było go sobie wyobrazić. Dom oo. Palotynów przy rue Surcouf jest wspólnotą zakonną, szczupłą liczbowo i zorientowaną na działalność w świecie, toteż każdy z jej członków ma wyznaczoną inną funkcję. Ośrodek zarządza swoją posiadłością w Osny na północo-zachód od Paryża, z zakładami drukarskimi i liceum w języku francuskim; wydaje pismo dla emigracji polskiej *Nasza Rodzina*; prowadzi, jak się rzekło, dom wydawniczy; urządza odczyty i wieczory autorskie. W budynku są dwie kaplice, biura, mieszkania prywatne i sala jadalna, która gromadzi trzy razy dziennie zakonników. Nie tylko zresztą ich: przyjeżdżają goście z Polski, tak że prawie stale jest ktoś z Palotynów krajowych albo z osób świeckich, przeważnie profesorów i studentów. Gościnność domu i kontakty zwłaszcza z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim zmieniają Surcouf latem niemal w górskie schronisko, a bywają i spotkania jak w górskich schroniskach — parę lat temu siadałem tam do stołu jakbym wrócił do „mensy” Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, mając obok dawne koleżanki: Irenę Sławińską, profesora literatury KUL i, dziś już świętej pamięci, Leokadię Małunowicz, profesora filologii klasycznej tamże. Oto więc miejsce gdzie Józef Sadzik spędzał całe prawie dnie, wstając wcześniej i, szczególnie w ostatnich latach, z powodu choroby serca, starając się nie przesiadywać w nocy. A żeby nikt nie przedstawiał sobie firmy wydawniczej Editions du Dialogue na modłę potężnych

przedsiębiorstw, przez co straciłoby na wiarygodności co mówiłem o nadmiarze zajęć, dodam, że przez długi czas była to firma jednoosobowa. Nie pretenduję zresztą do kronikarskiej wiedzy o tym jak dzielono funkcje w zespole przy rue Surcouf. Ostatnie lata przyniosły zmianę na lepsze, bo Sadzik otrzymał pomoc w osobie dzielnej p. Danuty Szumskiej, absolwentki, jakże by inaczej, filologii klasycznej KUL.

Jakakolwiek jest wewnętrzna samotność, dobrze jest mieć rodzinę. Sadzik znalazł ją we wspólnocie oo. Pallotynów, był kochany, troszczono się o niego. A byliśmy jeszcze my, to znaczący grono przyjaciół w którym przypadła mu rola powiernika i szpitalnika, podczas gdy Zygmunt Hertz, ubiegłej jesieni przez Sadzika pożegnany na cmentarzu w Mesnil-le-Roi, sprawował zaszczytny urząd *Master of Revels*, mistrza wesolej biesiady. Doświadczony przez swoje ukrywane cierpienie, Sadzik otwierał się na kłopoty innych, a co tu ukrywać, w gronie ludzi pióra i pędzla o ciężkie przypadki nietrudno. Jego czynna uwaga i delikatność pozwalały mu nieraz skutecznie zadziałać. Zygmunt, który rubasznymi pozorami maskował swoją zdolność do gorących uczuć i bardzo Sadzika kochał, lubił z nim spiskować przemyślając razem jakby czyjemuś nieszczęściu zaradzić. Zresztą telefonował do przyjaciela co dzień rano i wysypywał swój plon wieści, plotek i dykteryjek ostatniej doby, natrafiając na przychylnie ucho, bo odbiorca był obdarzony poczuciem humoru. Po swoim pierwszym zawale Sadzik stał się przedmiotem troski Zygmunta. Zygmunt mu wymyślał za brak dbałości o swoje zdrowie, za nadmierną pracowitość, za jakąś głupią pilność, aż po targanie własnoręcznie ciężkich walizek. Aż wreszcie, szczerze przejęty, zaczął jako ostatniego argumentu używać etyki chrześcijańskiej, która samobójstwa zabrania: „I to ja mam ciebie, księdza, uczyć?”. Możliwe, że gdyby Zygmunt żył, zabroniłby Sadzikowi jechać na wakacje do Szwajcarii, powołując się na opłakane skutki jego poprzedniego tam pobytu i na szkodliwość zmian ciśnienia.

Swieckie przyjaźnie i znajomości przyczyniły się do powodzenia paryskiego ośrodka oo. Pallotynów, Józek ich jednak nie planował z góry, nawiązały się same. Żartowałem, że ani się spostrzegł jak rozwiązał problem nowoczesnej parafii, nie terytorialnej, i że ma swoją parafię, malutką ale nie najgorszą jakościowo. Co prawda składała się z osób o bardzo różnych postawach wobec religii, nie wyłączając zdeklarowanych ateistów, jednak nasz pasterz, sam człowiek mocnej wiary, nie był łowcą dusz i nie występował jako misjonarz. Dużo myślałem o jego milczeniach. Przecięcie pobyt, od lat chłopiętych, we wspólnocie zakonnej, wśród ludzi rozmaitych, jako że kryteria doboru nie mogą być tylko intelektualne, musiał wystawiać jego wybredność na nie-

małe próby, i może wtedy nauczył się milknąć. Jego milczenia nie były tylko tolerancją, która wystrzega się kaznodziejstwa z szacunku dla odmiennej opinii. Wiele z tego co mogłoby być źródłem różnic i starć po prostu unieważniały, przenosiły w inny wymiar. Łącznie z podziałem na wybranych i odrzuconych, czystych i grzeszników. Tajemnica zbawienia była dla niego prawdą bólu: ile kto wycierpiał.

Urodzony w 1932 roku, należał do pokolenia dorastającego w nowej Polsce i pesymista rozprawiający o powszechnym zbrutalizowaniu znalazłby w nim przeciwieństwo swojej tezy. Obcuje z Sadzikim było się skłonny wierzyć, że polską kulturę ludową cechuje szczególny arystokratyzm, tłumiony przez okoliczności, ale coraz to dający znać o sobie, może nawet jakiś arystokratyczny humanizm, który jest dzisiaj siłą znacznie większą niż dawniej, kiedy do jego przechowywania rościli pretensję posiadacze herbów i tytułów. I coraz to z ludowego podglebia, jak w wypadku Sadzika krakowskiego, wyrastają wielkie osobowości.

Pisanie o umarłym przyjacielu przynosi ulgę. Skupienie uwagi na jego osobie sprawia, że czuję mocno jego obecność. Mam jednak nadzieję, że kiedy odłożę pióro będzie mi nadal towarzyszyć. Nie ułożymy razem książki filozoficznych rozmów, ale obiecuję mu, że będę nadal pracować nad przekładami z Biblii, które specjalnie leżały mu na sercu.

Czesław MIŁOSZ

Kronika kulturalna

Przemiany w kulturze polskiej (dok.)

V

Już Jan Błński w „Zmianie warty” oraz Jacek Łukasiewicz w „Szmaciarach i bohaterach” wzywali pisarzy do podjęcia wysiłku rozpoznania rzeczywistości społecznej, w której przyszło im żyć. W „Świecie nie przedstawionym” Kornhausera i Zagajewskiego czytamy: „zniknął prawie zupełnie pewien typ literatury, ten jej rodzaj, który zwykle w sposób najbardziej wydatny pełni funkcję poznawczą. Zniknęła mianowicie z naszej literatury „średnia”, solidna powieść realistyczna, ten rodzaj prozy, który dominował w dwudziestoleciu międzywojennym i który, o czym wiemy dzięki przekładom, nadal przeważa w innych literaturach”.

Owe narzekania na brak solidnej prozy realistycznej dobiegały dotąd ze wszystkich stron jednocześnie — utyskiwali Burek i Kisielewski, Mencwel i Wyka, Flaszen i Kijowski. Narzekali też wydawcy i politycy kulturalni. Na ogół też mieli rację, choć przecież nie brakło nam w ciągu lat minionych prozy dobrej, czasami znakomitej, by wspomnieć tylko Andrzejewskiego „Bramy raju” i „Ciemności kryją ziemię”, Konwickiego „Wniebowstąpienie” i „Sennik polski”, Bocheńskiego „Boski Juliusz” i „Nazo poeta”, powieści Strykowskiego, „Ajol” Czycza, „A jak królem, a jak katem będziesz” Nowaka, prozę Dygata czy K. Brandysa. Lecz nie były to utwory, które, jak niegdyś proza realistyczna, wzbudziłyby dyskusje o kształcie naszej rzeczywistości, o drogach narodowego losu.

I oto w ciągu lat ostatnich pojawiła się seria powieści, które zadania te podjęły, przy czym zasługa to nie tylko literatury publikowanej niezależnie, poza zasięgiem cenzury. Obok powieści Tomasza Stalińskiego („Widziane z góry”, „Ludzie w akwa-

rium”)), stanowiących jakby drugi biegun dyktowanej przez władze prozy Bratnego („Losy”) czy Dobrowolskiego („Głupia sprawa”) pojawia się szereg utworów, które — w różny artystycznie sposób — podejmują trud odczytania rzeczywistości. Oto pobieżnie tylko zestaw tytułów: Orłosa „Cudowna melina” i „Trzęście kłamstwo”, Grześczaka „Odyseja, Odyseja”, Kornhausera „Kilka chwil” i „Strzęzyciel idei”, Zagajewskiego „Ciepło, zimno”, Woroszyłskiego „Literatura”, Konwickiego „Kalendarz i klepsydra” i „Kompleks polski”, Andrzejewskiego „Miazga”, K. Brandysa „Nierzeczywistość”, Andermana „Zabawa w głuchy telefon” i „Gra na zwłokę”, Białoszewskiego „Szumy, zlepy, ciągi” i „Zawał”, Pawlaka „Książeczka wojskowa”, Szarugi „Pudło”, opowiadania M. Nowakowskiego, Łozińskiego „Paroksyzm” i „Pantokrator”. W utworach tych aż się roi od współczesnego nam realiów, przy czym nie jest to poziom rozpowszechnionego w latach 60-tych „małego realizmu”: mamy tu do czynienia z podjęciem zasadniczych problemów życia społecznego, z opisem wydarzeń w tym życiu znaczących. Obok reporterskiej relacji prozy Andermana czy Białoszewskiego znajdujemy tu z różnych stanowisk podejmowane analizy przemian społecznych („Nierzeczywistość”, „Miazga”, „Odyseja, Odyseja”, „Paroksyzm”).

Przełamana została zasada monologu, tak charakterystyczna dla literatury powojennej publikowanej w kraju. „Wydaje się (...) — pisał St. Vincenz — że stosowną formą porozumienia także w pisaniu winien być dialog. Niekoniecznie zewnętrzna forma dialogu, raczej jego zasada: wysłuchanie innych, uwzględnienie nie tylko głosów, ale nawet szeptów”. W chwili obecnej mamy właśnie do czynienia z zapoczątkowaniem takiego dialogu. Nie miejsce tu na analizę poszczególnych głosów. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości — literatura polska wkracza w fazę odbudowywania wielogłosowości, wypowiedzi dotychczas od siebie izolowane wchodzą ze sobą w żywe, bezpośrednie relacje. Wpływa to nie tylko na aktualny obraz literatury, przewartościowaniu ulega z tej perspektywy cały jej dorobek.

Innym znamieniem zachodzących przemian jest powstanie równoległego do „realistycznego” nurtu, niemal nieobecnego dotąd w prozie krajowej (wyjąwszy niektóre utwory literatury dziecięcej: „Cyryl, gdzie jesteś” Woroszyłskiego, „Zwierzoczkoupiór” Konwickiego) nurtu „groteskowego”, posiadającego swe korzenie zarówno w twórczości Witkacego, Gombrowicza czy Mrożka, jak w „Zielonej gęsi” Gałczyńskiego, również w niektórych utworach Lema. Oto zestaw tytułów: bezwzględnie na plan pierwszy wysuwa się tutaj „Mała apokalipsa” Konwickiego, utwór już szeroko dyskutowany i niezwykle popularny; nadto wymienić trzeba „Piękne kalalie” Madeja, „W Polsce”

T. Korzeniewskiego (*Zapis* nr 5), „Cyrk” Wierzbickiego, „Paradyz” i „Morbus peregrinorum” emigracyjnego pisarza M. Moszkowicza, „Żywą śmierć” E. Lipskiej, „Dyska” W. Sułkowskiego (powieść drukowana w odcinkach na łamach *Pulsu*), a także wiele wierszy R. Krynickiego (np. „Planeta Fantasmagoria” z tomu „Nasze życie rośnie”) czy St. Barańczaka (zwłaszcza tom „Ja wiem że to niesłuszne”). Ostatnio ukazała się też znakomita, zawierająca liczne elementy groteski powieść Jerzego Krzysztonia „Obłąd”, utwór bezwzględnie rewelacyjny, wymagający osobnego i wnikliwego omówienia. Stworzenie tego „groteskowego” nurtu, wątego jeszcze i często nieporadnego, stanowi zjawisko świadczące o umiejętności uzyskiwania dystansu wobec własnej sytuacji, o dążeniu do jej opisu w kategoriach wykraczających poza doraźne spostrzeżenia.

Ale dopiero współbrzmienie obu tych tonów — „realistycznego” i „groteskowego” pozwala mieć nadzieję na możliwość intelektualnego przetworzenia doświadczeń historycznych i egzystencjalnych. I dopiero wyartykułowanie tych dwóch głosów stanowi nawiązanie do przerwanej tradycji dwudziestolecia międzywojennego, w którym zarówno solidna proza realistyczna, jak i ironiczne przetworzenie obrazu rzeczywistości („Nienasylenie” i „Pożegnanie jesieni” Witkacego, „Ferdurdurke” Gombrowicza) wzajem się dopełniały, pozwalając rozpoznać własnej sytuacji wyrazić w uniwersalnym języku doświadczeń kulturowych. I to zapewne miał na myśli Zagajewski, kończąc zbiór szkiców „Drugi oddech” tymi oto słowami: „Mówiąc nie dość ściśle i z karykaturalną przesadą można określić pole wytyczone przez dwie pokusy, utonięcia w teraźniejszości i tradycjonalizmu, jako dylemat: realizm czy kultura. Niekulturalny realizm czy nie realistyczna kultura. Wąską ścieżką między tymi skrajnościami zawsze jeszcze można przeprowadzić własną zasadę, nie rezygnując z obiektywizmu, nie poddając się egzaltacji. Dylematy jednak mają to do siebie, że łatwo się nie rozwiązują. Ale ktoś, kto zacerpnął drugiego oddechu będzie też wiedział, że można żyć ze świadomością dylematu, i tego, i wszystkich innych”.

Świadomość tego dylematu jest niewątpliwie znakiem powrotu do zdrowia polskiej literatury. Niecierpliwie jednak przechodzi dziś oczekiwać tych, którzy w swej twórczości potrafią tę świadomość przetworzyć w dzieła. Poza Krzysztoniem najbliższym tego jest, jak się zdaje, Konwicki, którego „Kompleks polski” i „Mała apokalipsa” spinają dwa omawiane wyżej nurty polskiej prozy. Nadzieje budzi też debiut Korzeniewskiego, powieści Łozińskiego, także proza Białośzewskiego, Andermana i Nowakowskiego.

Literatura polska lat ostatnich ma za sobą już spory wysiłek w dążeniu do niezależności zarówno od ograniczeń zewnętrznych, jak od krępujących ją mitów. Nie znaczy to, że jest rzeczywistość wolna i samodzielna. Lecz nie byłbym skłonny lekceważyć tego wysiłku, nawet gdyby miał skończyć się porażką.

VI

Wśród licznych ważnych wypowiedzi literackich ostatnich lat istotna wydaje się konstelacja tekstów traktujących o fundamentalnym dla naszej kultury doświadczeniu, którym stało się bezpośrednie zderzenie z rzeczywistością komunizmu w roku 1939. Mam tu na myśli przede wszystkim „Mój wiek” i wiersze z „Ciemnego świecidla” Aleksandra Wata, „Zasypie wszystkim, zawieje” Odojewskiego oraz nową powieść Strykowski „Wielki strach” (*Zapis* nr 14). Nie jest to, oczywiście, problem nowy, ale pojawia się obecnie w zmienionym kontekście życia duchowego. Dotychczas bowiem takie wypowiedzi, jak „Między sierpem a młotem” Grubińskiego, antologia Marii Czapskiej „Polacy w ZSRR”, Józefa Czapskiego „Wspomnienia starobielskie” i „Na nieludzkiej ziemi”, Herminii Naglerowej „Ludzie sponiewierani” czy nade wszystko Gustawa Herlinga-Grudzińskiego „Inny świat”, to zespół utworów izolowanych, pozostających poza żywym obiegiem kultury.

W tej chwili sytuacja zmieniała się radykalnie — tego rodzaju teksty upowszechniane są stosunkowo szeroko: np. wznowione zostały przez NOW-ą „Wspomnienia starobielskie” i „Inny świat”; co jednak najistotniejsze — są to teksty, jak w wypadku wspomnień Wata, żywo i publicznie komentowane. To samo dotyczy wznowionego w kraju „Zniewolonego umysłu” Miłosza. Przy czym komentarze dotyczą czegoś więcej niż jedynie rozpaмиętywania bolesnych doświadczeń — są próbą ich analizy zmierzającej do przetworzenia ich w doświadczenia o charakterze uniwersalnym (np. szkic „Po stronie pamięci” w *Res Publica* nr 4).

Również i w tej literaturze wyróżnić należy dwa poziomy: jeden — rozpoznanie i zapis faktów (np. tom 2 „Autoportretu z pamięci” H. Voglera, książki zresztą pełnej niedomówień i przemilczeń), drugi — opis miażdżenia systemu kultury europejskiej przez komunistyczną maszynę ideologiczną. Rzecz jasna, że najwyższy walor poznawczy posiadają utwory drugiego rodzaju, stanowią one bowiem zapis przemian — oporu lub uległości — świadomości kulturowej poddanej ciśnieniu totalitarnej presji, ciśnieniu redukującego systemu wartości humanistycznych do ideologii politycznej.

W tym nurcie dają się też pomieścić „rozliczeniowe” wypowiedzi byłych komunistów. Dla przykładu przywołam tu dwie książki Woroszyńskiego — „Literature” i „Powrót do kraju”, a także artykuł Wirpszy „Łatwizna” będący odpowiedzią na zawarte w „Szkielecie w szafie” Herlinga-Grudzińskiego wezwanie do odsłonięcia mechanizmu ulegania przez pisarzy komunistycznej ideologii; można by tu przywołać jeszcze kilka wypowiedzi stanowiących jakby wypełnienie coraz częstszego, zwłaszcza wśród przedstawicieli młodszych generacji, postulatu zaświadczenia o „flircie” intelektualistów z komunizmem (szereg wypowiedzi na ten temat w „Miazdze” Andrzejewskiego i w „Nierzeczywistości” K. Brandysa).

Rzecz to nie bez znaczenia, że właśnie teraz nadszedł moment syntetyzowania tego strasznego doświadczenia polskiej kultury. Jeżeli rzeczywistość ma ona „wybić się na niezależność”, musi dokonać pełnego rozliczenia ze swą przeszłością, zwłaszcza przeszłością ostatnich dziesięcioleci. Czyni to w kilku planach — widać to w samej literaturze, ale również w socjologii, filozofii („Komunistyczny Lewiatan” Marii Hirszowicz, nade wszystko zaś „Główne nurty marksizmu” Leszka Kołakowskiego, szczególnie zaś partie tomu III poświęcone Polsce współczesnej). Tylko bowiem pełne, wszechstronne rozpoznanie sytuacji kulturowej umożliwi rzeczywisty rozwój świadomości. Obecnie powstały sprzyjające takiemu rozpoznaniu warunki: rozwój wydawnictw pozacenzuralnych pozwala na podjęcie zagadnień otoczonych dotychczas barierą milczenia, pozwala też na scalenie rozproszonych, indywidualnych doświadczeń. Stąd też tak duży nacisk położony na sprawy dotąd niedostatecznie zbadane: przede wszystkim na „sowiecki epizod” z lat 1939-41 oraz na okres stalinowski z lat 50-tych. Jak zresztą zauważyła M. Danilewicz Zielińska: „Wokół martyrologii Polaków w Rosji w latach drugiej wojny światowej wyrosła olbrzymia literatura wielojęzyczna, sięgająca początkami roku 1941 a ciągnąca się do czasów obecnych i stawiająca nadal znaki zapytania wokół największych tragedii, a przede wszystkim Katynia”. Niestety — wciąż jeszcze niewykorzystana jest bogata dokumentacja tych zagadnień, zgromadzona i przechowywana na Zachodzie. A w końcu — nie dość tego powtarzać — powojenna świadomość Polaków ukształtowana została po równi przez doświadczenie hitlerowskich kacetów i sowieckich łagrów. Konieczny jest więc opis całości. I nie tylko opis, również syntetyczne opracowanie tego niepowtarzalnego w kulturze europejskiej doświadczenia, jakim stało się zderzenie na ziemi polskiej dwóch najbardziej nieludzkich systemów w dziejach naszej planety. Zdanie z tego sprawy jest obowiązkiem kultury polskiej nie tylko wobec własnego narodu, lecz również wobec

świata. Jeśli można użyć takiego chwytu — w literaturze byłoby to możliwe w drodze syntezy obozowych opowiadań Tadeusza Borowskiego i „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. I dopiero po takim pełnym opisie możliwe jest określenie swoistości obecnej sytuacji kultury polskiej; zuniwersalizowanie tej swoistości.

VII

Właśnie te problemy stanowią przedmiot wielu ostatnio publikowanych opracowań, wśród których wymienić warto W. Wirpszy „Polaku, kim jesteś?”, publicystykę społeczno-kulturalną pism *Res Publica*, *Krytyka*, *Spotkania*, *Kultura* i *Aneks*, zeszyty Towarzystwa Kursów Naukowych czy prace Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” („Raport o stanie Rzeczypospolitej”, „Jak z tego wyjść?”). Tu mieści się też szereg tekstów w rodzaju S. Kisielewskiego „Na czym polega socjalizm”, prac W. Bieńkowskiego i innych opracowań publicystycznych na ten temat.

Coraz wyraźniejsze jest dążenie do syntetycznego ujęcia doświadczeń kulturowych, zarówno w planie dotyczącym współczesności, jak w sferze przewartościowania tradycji. I tutaj znów na pierwsze miejsce wysunąć trzeba opracowania literackie — cztery dotychczas wydane przez PWN tomy historii literatury (J. Ziomek „Renesans”, C. Hernas „Barok”, M. Klimowicz „Oświecenie”, H. Markiewicz „Pozytywizm”), także wydane przez Wiedzę Powszechną tom zbiorowy pod redakcją S. Żółkiewskiego „Literatura polska 1918-1975” (tom I). Wśród zbiorów eseistycznych czy publicystycznych warto wspomnieć choćby J. Zawieyskiego „Korzenie”, S. Kisielewskiego „Z literackiego lamusa” czy W. Woroszyńskiego „Powrót do kraju” — dwie ostatnie książki stanowią cenny przyczynek do poznania sytuacji kulturowej w pierwszych latach po wojnie.

Nie brak także prób opisu historii Polski, takich jak choćby wydana na prawach rękopisu przez PWN PAN-owska „Historia Polski” lat 1918-39, Leszka Moczulskiego „Wojna polska 1939”, zawierająca interesujące partie praca M. Turlejskiej „Zapis pierwszej dekady” (niestety ocalały nieliczne egzemplarze — nakład wycofano z księgarń i przeznaczono na przemiał), Natalii Naruszewicz opracowania genezy dziejów PRL, a nawet, choć skandaliczny w partiach dotyczących współczesności, wydany przez PIW „Zarys historii Polski”, obejmujący dzieje do roku 1975. Spośród opracowań cząstkowych warto tu wymienić pracę Micewskiego „Współrzędzić czy nie kłamać?”.

Wymieniam tu tylko niektóre tytuły — nie chodzi mi bo-

wiem o opracowanie bibliografii problemu (swoją drogą brak naszej kulturze tematycznych bibliografii, słowników, encyklopedii itp.), lecz o ukazanie silnego ciśnienia wewnętrznego, którego efektem stało się podjęcie wysiłków syntezy. Dotyczy to w równej mierze sfery „oficjalnej” i „nieoficjalnej” kultury narodowej. Nie zamierzam też dokonywać tu oceny poszczególnych opracowań, pragnę jedynie wskazać, iż potrzeba ich stała się tak silna, że w mniejszym lub większym stopniu przełamuje stałą samoobronę systemu polegającą na unikaniu czy wręcz dławieniu wszelkiego ruchu zmierzającego do refleksji nad historią i tradycją, zwłaszcza najnowszą. Potrzeba takiej refleksji stała się więc niejako koniecznością, odczuwana jest zarówno w kraju, jak na wychoźstwie — warto tu przypomnieć postulat Kongresu Polonii, zalecający środowiskom emigracyjnym opracowanie najnowszych dziejów Polski (nawiasem mówiąc — jaka jest szansa realizacji tego postulatu wysuniętego jeszcze bodaj w 1977 r.?).

Jednym z bardziej interesujących opracowań mających ambicję syntetyczne stał się ostatnio powielony staraniem Studium Myśli Chrześcijańskiej przy Duszpasterstwie Akademickim w Krakowie zbiorowy tom studiów „Literatura a chrześcijaństwo”, poświęcony obecności problematyki religijnej w polskiej literaturze od jej początków po współczesność (łącznie z interesującym omówieniem poezji Jana Pawła II pióra Zygmunta Kubiaka). Tom ten odkrywa swoistość myśli religijnej w naszej literaturze ojczyźstwej, myśli kształtowanej przez silny krytycyzm — by przypomnieć słynną zwadę z Bogiem w „Wielkiej Improwizacji” Miciewicza: ten sceptycyzm, będący jakby odwołaniem się do formuły św. Augustyna *dubito, ergo sum* i stałe tego sceptycyzmu przezwyciężanie stanowi istotną przyczynę dynamizmu nurtu religijnego (tu ważnym szkicem jest omówienie kompleksów polskiego romantyzmu przez J. M. Świąćickiego). Oczywiście i ten tom traktować należy wyłącznie jako rekonesans, wstępne rozpoznanie problemu wymagającego bardziej starannego, pogłębionego opracowania. Zwracam nań uwagę z tego przede wszystkim względu, iż temat ten, wyodrębniony przez Burka jako jeden z głównych problemów w dziejach naszego pisarstwa, prawie w ogóle w powojennych opracowaniach historyczno-literackich nie był rozważany.

Jak zwykle w naszej kulturze, tak i teraz owo dążenie do syntezy doświadczeń najpełniejszy wyraz odnajduje w poezji. Nie miejsce tu na szczegółowe omówienie, niemniej chciałbym zasygnalizować temat do szerszego szkicu, zestawiając kilka przynajmniej tytułów: przede wszystkim tomik Jarosława Iwaszkiewicza ze świetnym poematem „Azjaci”, a także rozpoznający koźnienie kulturowe tom Czesława Miłosza „Gdzie słońce wschodzi

i kędy zapada”; nadto „Pan Cogito” Herberta, „Zdarzenia” Wazyka, „Jesteś” Woroszyłskiego, ostatnio zaś Karaska „Prywatna historia ludzkości”, Zagajewskiego „List” i Skwarnickiego „Zmierch” z interesującym, nawiązującym do „Traktatu poetyckiego” Miłosza poematem „Drzewo”, już w pierwszych wersach podnoszącym jeden z węzłowych problemów kultury polskiej, tworzonej

*W mojej ojczyźnie, we wschodniej Europie
pomiędzy stepem i ruiną Rzymu*

Osobnym zjawiskiem w tej dziedzinie są dwa obszerne, „kulturowe” poematy — „Odwrócone światło” Karpowicza i krążący w maszynowych odpisach „Faeton” Wirpszy. W obu wypadkach mamy tu do czynienia z próbą syntezy doświadczeń kulturowych, z próbą opisu stanu świadomości — również poetyckiej — człowieka współczesnego, jego związku z tradycją kultury europejskiej miążdżoną z jednej strony przez cywilizację Zachodu, z drugiej zaś poddaną rozkładowej presji ideologii totalitarnej. Oba te poematy stanowią, jak się zdaje, jedno z poważniejszych wyzwań rzuconych przez poezję polską towarzyszącej jej krytyce literackiej.

Wyraźna tendencja do pełnego samookreślenia własnej sytuacji kulturowej widoczna ostatnio w polskiej poezji jest, po rozpoznananiu rzeczywistości społecznej dokonany w utworach „pokolenia 68”, najsilniejszym obecnie nurtem liryki widocznym w twórczości pisarzy wszystkich generacji i bardzo różnych poetyk. Wiąże się z tym, jak się zdaje, skłonność do wypracowywania wzorca klasycyzującego, do ustalenia w refleksyjnej czy autorefleksyjnej tonacji zrębów poetyki normatywnej. Jest to, co prawda, hipoteza wynikła jedynie z lektury ostatnio opublikowanych tomów, z odbioru ogólnej ich atmosfery, lecz myślę, że bardziej wnikliwa analiza jest w stanie ją uprawomocnić. Zaś kształtowanie się poetyki normatywnej jest jeszcze jednym sygnałem przesilenia kulturowego, efektem całościowego, syntetyzującego widzenia.

VIII

Jednak przy tych wszystkich pozytywnych i budzących nadzieję przemianach nie sposób nie zwrócić uwagi na zjawisko niezwykle dla kultury narodowej groźne: następuje systematyczne obniżenie poziomu ogólnego wykształcenia społeczeństwa przy jednoczesnym wzroście świadomości kultury „wysokiej” (jednym z najbardziej widocznych znaków jest tutaj powtarzające się od

kilku lat, alarmujące podsumowywanie pisemnych matur z języka polskiego — wskazuje się coraz częściej na nieumiejętność samodzielnego formułowania myśli przez ludzi kończących szkoły średnie, na nieumiejętność poprawnej budowy zdania). To nie paradoks: szereg faktów zdaje się wskazywać na to, że polityka kulturalna państwa celowo zmierza do zachwiania fundamentami kultury narodowej. Tu już nie chodzi tylko o destrukcyjną działalność cenzury, choć oczywiście nie należy tego czynnika lekceważyć. Chodzi przede wszystkim o takie posunięcia jak podjęta przed kilku laty próba (na szczęście udaremioną, lecz na jak długo?) redukcji programu nauczania historii literatury ojczystej (projekt przewidywał m.in. usunięcie takich utworów jak „Odprowa posłów greckich” Kochanowskiego, III część „Dziadów” Mickiewicza, „Lalka” Prusa oraz „Wesele” Wyspiańskiego), wprowadzenie w szkole systemu „dziesięciolatki” (żywcem przeniesiono tu wzór sowiecki), drastyczne ograniczanie ilości miejsc na wydziałach humanistycznych studiów wyższych oraz, co dziś najistotniejsze, przerażające ograniczenia przydziału papieru na druk czasopism i książek, a także o systematyczne podnoszenie cen tych wydawnictw. Jeśli w dodatku zauważymy, że ciągle maleje ilość bibliotek publicznych oraz kin i że kulturalny program telewizyj (wraz z jego niegdysiejszą dumą — teatrem poniedziałkowym) znamionuje coraz dalej posunięta homogenizacja sprowadzająca się do prezentowania ideologiczno-rozrywkowej papki, w której programy kulturalne stanowią li tylko ozdobniki nadawane najczęściej w późnych godzinach wieczornych, wówczas uświadomimy sobie, że zagrożone zostały podstawy kultury narodowej. Najbardziej tego dotkliwym przejawem jest brak książek i czasopism dla dzieci — według prowizorycznych obliczeń jedno dziecko w Polsce może otrzymać zaledwie 6 egzemplarzy własnego pisma rocznie, zaś nakłady książek są zatrważająco niskie. Ogólnie rzecz biorąc wzrasta w tej chwili w kraju głód słowa drukowanego, który, jeśli nie zostanie w porę zaspokojony — dotyczy to zwłaszcza młodszych generacji — może stać się przyczyną kulturalnego samobójstwa.

W tej sytuacji widoczne podniesienie poziomu kultury „wysokiej”, dostępnej — również ze względu na niskie nakłady książek tak w sferze „oficjalnej” jak „nieoficjalnej” — stosunkowo nielicznemu gronu inteligencji humanistycznej, jest zjawiskiem społecznie izolowanym. Widoczny brak transmisji jej osiągnięć, zablokowanie kanałów informacyjnych sprawia, że gwałtownie rośnie przedział między społeczeństwem i jego elitą kulturalną. Jest to sytuacja alarmowa, wymagająca podjęcia natychmiastowego przeciwdziałania. Zwracają na to uwagę zarówno opracowania Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, jak Zwią-

zek Literatów Polskich czy Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Na temat zagrożeń kultury narodowej spowodowanych obecnie obowiązującym programem oświatowym i szkolnym wypowiedział się B. Cywiński w eseju „Zatruta humanistyka”, opublikowanym w Bibliotece *Głosu*.

W niniejszym szkicu nie byłem w stanie dokonać szczegółowej analizy przemian w poszczególnych dziedzinach naszego życia kulturalnego. Ambicją moją było zasygnalizowanie węzłowych — moim zdaniem — problemów. Większość z nich wymaga bardziej precyzyjnego omówienia. Niemniej wydaje się, że obecny stan kultury narodowej rzeczywiście nosi wszelkie znamiona przesilenia — o tym czy ono nastąpi i jaki będzie jego efekt decydować będzie jednak nie rozwijająca się ostatnio coraz dynamiczniej sfera kultury „nieoficjalnej” lecz postawa władz. Obecny zryw kulturalny można zdusić niezwykle łatwo, dla totalitarnego państwa nie stanowi to żadnego problemu. Wszelako trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że dalszy relatywnie swobodny rozwój tego nieupaństwowionego sektora myśli polskiej stanowi dla systemu autorytarnego rzeczywiste zagrożenie. Stan obecny nie może więc trwać w nieskończoność. Nie chcę tu układać możliwych scenariuszy dalszego rozwoju sytuacji, lecz widoczne obecnie „dwupoziomowe” życie kultury, jej nie dość wyraźnie rozgraniczony podział na sferę „oficjalną” i „nieoficjalną” nie napawa optymizmem. Prędzej czy później musi tu nastąpić konflikt, którego skutków nikt dziś nie jest w stanie przewidzieć.

Sytuacja obecna w wielu swych aspektach przypomina — choć nie należy do końca zawierzać takim analogiom — sytuację umysłowego i społecznego zrywu w okresie Sejmu Czteroletniego. Bez wątpienia przemiany zachodzące w Polsce są zjawiskiem fascynującym, budzą też coraz większe zainteresowanie w świecie. Jednakże trzeba sobie jasno zdać sprawę z faktu, iż ich zmiążdżenie może dziś oznaczać rzeczywisty *finis Poloniae*. Ryzykujemy bardzo dużo, właściwie wszystko. Ale warto.

Krzysztof ZAWRAT

Wołanie na puszczy

Podczas trzęsienia ziemi

WARSZAWA, 27 SIERPNI

Tkwią w samym środku trzęsienia ziemi, w dodatku trzęsienia spóźnionego, a więc dzięki temu skróconego, sprowadzonego do ekstraktu, gdzie dwie przeczące sobie mowy tego samego Męża dzieli od siebie zaledwie sześć dni, podczas gdy w szanującej się polityce odstęp wynosić winien co najmniej 6 miesięcy — aż ludzie zapomną. Tylko że w systemie komunistycznym trzęsienia ziemi zwykle są opóźnione, bowiem oligarchowie, dla spokoju ducha, tłuką wszelkie sejsmografy, barometry i termometry, toteż połapać się mogą dopiero w ostatniej chwili, gdy już ziemia otwiera im się pod nogami. Niektórzy zaś połapać się nie mogą i do ostatniej chwili, przykładem Szydłak, który nawymyślał na robotników gdańskich już po zaczęciu z nimi rozmów, Pyka, stwierdzający, że w Polsce nikogo nie aresztuje się za poglądy polityczne, kiedy akurat Michnik, Kuroń, Lityński i inni szli do więzienia, czy hamletyczny tancerz Rakowski, który niepotrzebnie asekuracyjnym artykułem w *Polityce* pochopnie wyłączył się z gry. Śmierć (polityczna) frajerom! Za to Tadeusz Grabski, który nigdyś za obwieszczenie towarzyszom, iż w Koninie nie ma chleba i masła, zaś ludzie bardzo się irytują samochwalczym dziennikiem telewizyjnym, został wylany z KC, jednym skokiem powrócił do tegoż KC oraz dodatkowo na stanowisko wicepremiera. Aby więc zostać w Polsce wicepremierem wystarczy w odpowiednim momencie powiedzieć głośno to, o czym wie każde dziecko. Na przykład, że król jest nagi. O tej nagości króla woła dziś zresztą cały chór tych, co do wczoraj jeszcze zachwycali się pięknnością szat owegoż króla. Przedziwna to zaiste komedia!

Komedia, tragikomedia czy zgoła tragedia?! Tego jeszcze nie mogę wiedzieć, tkwiąc wprawdzie w sednie zamieci, lecz czerpiąc wiadomości o Polsce z... Wolnej Europy, czy od zagranicz-

nych dziennikarzy, którzy z kolei dopraszają się o oświetlenie dziwnych dla nich częstokroć wydarzeń. Wprawdzie główni dezinformatorzy i tłumaciele prawdy, Łukaszewicz i Szczepański, przed trzema dniami odeszli, ale skutków tego jeszcze w prasie i telewizji niewiele, tyle że powracają wyklęte dotąd słowa „strajk”, „podwyżka”, „cenzura” (słownik to rzecz najważniejsza!). Jedyne *Sztandar Młodych* popełnił dziś istotniejszy wyłom, publikując pełną listę żądań gdańskich robotników, z czego niektórzy wnoszą, że żądania te będą przyjęte. Ale jak się to wszystko skończy, wie tylko Pan Bóg, zaś niniejsze słowa ukażą się w *Kulturze* w październiku, kiedy może już będzie — jak mówi Michnik — „po herbacie”. Ale jaka to będzie herbata, osłodzona czy gorzka, tego nie wiem. Nie bawię się więc w proroka i proszę traktować niniejsze jako etapową korespondencję z placu boju.

Zatem dnia 24 sierpnia polski Mao Tse-tung, nie czekając godziny swej politycznej śmierci, sam własnoręcznie rozgromił Bandę Czworka, ratując w ten sposób siebie. Poświęcił też bez żenady paru swych śląskich przyjaciół, ale ocalił na razie swe stanowisko, jako że o własnej winie i odpowiedzialności nadmienić niewiele, przyjmując szlachetną postawę Ojca Ojczyzny, Prezydenta-rozjemcy, tudzież dobrego tatusia. Czy to wystarczy Ruskim i Francuskim, którzy go dotąd tak lubili? A Polskim?!

Mój felieton „Czekając na Babiucha” sprawdził się więc nadszpiegowanie szybko — rozglądam się już po kawiarniach. Premierem został mało komu znany p. Pińkowski, prezesem dotychczasowych oficjalnych związków zawodowych jeszcze mniej znany p. Jankowski. Stanowiskami w rządzie dzielono się szybko, bez pytania się czy Sejmu czy kogokolwiek innego — jak własnym folwarkiem. Dyktatorem gospodarki na miejsce niepopularnego autokraty p. Wyraszczyka został p. Kisiel, dostąłem już parę telegramów z gratulacjami, więc dementuję: to nie ja, nie ten etap. A więc naprawiać zegarek mają jednak nie ci, co go zepsuli, lecz trochę inni. Czy bardzo inni czy tylko zewnętrznie? W każdym razie pewne jest, że o przesileniu gabinetowym w naszym ustroju od lat 25 decyduje się nie w Warszawie, lecz na ulicach Poznania, lub w stocznjach Gdańska i Szczecina. Nie wierzyłem nigdy w tezę Marksa, że robotnicy to klasa przyszłości, przodująca i świadoma, nie wierzyli w to również, choćby powtarzając rzecz codziennie, nasi władcy, oligarchowie i dyktatorzy, sądząc że skoro oni, na złość chłopom (których niszczy się lat trzydzieści), tworzyli w mało uprzemysłowionym kraju nową warstwę robotniczą, to ona jest ich własnością i monopolem. Tymczasem Słowo stało się Ciałem, siły wyzwolone przez Ucznia Czarnoksiężnika obróciły się przeciwko niemu. Niech żyją robotnicy Lublina i Wyrbeża; ich patriotyzm, rozum, solidarność ocalają narodową godność! I nie chodzi im tylko o kiełbasę, jak to długi czas insynuowała wiadoma prasa. Chodzi im też o skończenie z fałszerstwami cenzury, z traktowaniem społeczeństwa jak dzieciaków, a, żądając wolnych związków zawodowych, chcą

stworzyć legalną, precedensową wyrwę w rzekomym monolocie władzy niewybieralnej i nieodpowiedzialnej. Dzięki nim cały naród dostrzegł, i tego już nie zapomni, cokolwiek się stanie, jak bardzo król jest nagi. Oni to, własnym wysiłkiem i uporem, ufundowali nam wszystkim zbawczy przełom polityczny, bez którego żadnej odnowy zaczynać niepodobna. Oni doprowadzili do władzy obecną ekipę, oni ją po dziesięciu latach zdymisjonowali — istna to, tak chwalona, dyktatura proletariatu. Nie wierzyłem w nią, teraz uwierzyłem — a i rząd pewno po cichu także. Brawo!

Niestety, niezbyt ich uhonorował w swym telewizyjnym przemówieniu Kardynał Prymas. U nas „jak trwoga, to do Boga”, więc też Partia po raz pierwszy w historii zwróciła się do Prymasa, aby przemówił w telewizji. Jednakże przemówienie to (zresztą cenzurowane) wykazało dziwny brak kontaktu z problematyką społeczno-polityczną dzisiejszej Polski, choć było na swój sposób piękne i szlachetne, a także szacowne ze względu na wspaniałe dla narodu zaśluzoną Osobę. Zaś uporczywa nuta przestrogi i obawy, mając za cel zapewne oddalić jakowąś Interwencję, mogłaby w istocie ją niechcący przybliżyć: tylko bowiem jedność psychiczna Polaków, taka jaką zademonstrowali podczas wizyty Papieża, może być naszym atutem ubezpieczającym — innego nie mamy. Ale w delikatnej po Afganistanie sytuacji międzynarodowej nie jest to atut bez znaczenia!

Mało też sprawiedliwości oddano cichym bohaterom przełomu: Kuroniowi, Michnikowi, Lipskiemu, Chojeckiemu, Lityńskiemu i innym. Nie są oni, jak wygodnie insynuowano, inicjatorami jakiejś politycznej intrygi (intrygi takie wymyśla się zgoła gdzie indziej), są po prostu tymi, którzy pierwsi posiali niezbędne ziarno duchowej swobody. Polska o nich nie zapomni — to pewne. Zaś aresztowanie ich w chwili, gdy przekonuje się za granicą, że w Polsce nie ma więźniów politycznych, to zaiste przykład jeszcze Minionej Logiki, od której nałogowcom trzeba się odzwyczaić.

A jakie są przejawy nowej logiki i nowej atmosfery? Na razie skąpe. Przebiegu plenum KC, gdzie miała być nielicha awantura, nie znamy i nie poznamy, przemówienia tam wygłoszone mają być wydrukowane w *Nowych Drogach* czy na Święty Nigdy. Za to nowy minister finansów, znany z inteligentnych wywiadów w *Polityce* p. Marian Krzak, wykrztusił w końcu *urbi et orbi*, że mamy 20 miliardów dolarów długu. No i wreszcie p. Ryszard Wojna w *Trybunie Ludu* napisał między innymi: „Nie bronimy się również przed dyskusją na temat pracy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czy też ustawowych ram jej działania”.

Słowa te zelektryzowały mnie, są jakby do mnie adresowane, bo ja po wielekroć, w Sejmie i w Związku Literatów, stawiałem wnioski dotyczące trybu działania cenzury — zawsze po cichu torpedowane, nawet gdy, jak u literatów w roku 1967, jedno-

myślnie bywały przyjęte. Nie bronią się przed dyskusją — a 35 lat się bronili i to tak, że nawet nazwy owego urzędu wymienić nie było wolno! Cenzura zniszczyła moją pracę i moje życie, cenzura wypchnęła moje pisanie za granicę. Mimo to zgadzam się na dyskusję o cenzurze jawnej i sensownej, odrzucając obecną — tajną i bezsensowną. (Akurat wczoraj cenzura skonfiskowała w *Tygodniku Powszechnym* apel ponad 200 intelektualistów, nawołujący do kompromisu i jedności. Czy to też forma dyskusji?).

Tenże Wojna straszyl w telewizji rozbiorami i utratą niepodległości, co mu już wszelako w artykule... skonfiskowano. A znów Mieczysław Rakowski w czarnych barwach opisywał ogromne straty, przynoszone przez strajki. Istotnie: strajki drogo kosztują. Niech się martwi ten, kto je wywołał, nie słuchając żadnych przestróg. Niedawno prasa nasza ogromnie się cieszyła, że strajk dokerów w Anglii trwał dwa miesiące. Nie śmiej się dziadku z cudzego wypadku... Zwłaszcza że Anglia trochę bogatsza od nas...

Czy polski Mao Tse-tung się utrzyma? Zrobił on w przeszłości pewien błąd: wyzyskując swą zrzęczość do rozgrywek wewnątrzpartyjnych przedobrzył i „wykończył” całkowicie wszystkich swych ewentualnych konkurentów do władzy: Szlachcica, Tejchmę, Kępę, Olszowskiego. W rezultacie znalazł się w partii bez alternatywy, sam na sam z aparatem, bez dyskusji, pluralizmu, wentylu bezpieczeństwa. I oto, w trudnym momencie, nie miał kim zagrać wobec społeczeństwa, musiał się upokorzyć i sięgnąć po Olszowskiego, którego parę miesięcy temu zesłał do wschodniego Berlina. Nie przysporzyło to naszemu Mao prestiżu, choć Olszowskiemu powierzono w Biurze sprawy gospodarcze, co zresztą jest również swoistą metodą wykańczania... Tak czy owak wyrasta on znów na konkurenta a rozumie, że zapoczątkowany przez robotników zryw społeczny musi zostać umiejętnie wyzyskany. Olszowski uchodził za cichego protektora DiP-u („Doświadczenie i Przyszłość”). Ciekawa to grupa ekonomistów, naukowców, pisarzy, działaczy zarówno partyjnych jak katolików czy „indyferentnych”, a ich „Raport o stanie narodu i PRL”, oczywiście tępiony przez cenzurę, zrobił, tam gdzie dotarł, ogromne wrażenie (opublikowała go też „Biblioteka Kultury”). DiP mógłby być jednym z pomostów między rządzącym aparatem partyjnym a społeczeństwem — pomosty takie w ubiegłym 10-leciu poniszczono z niezwykłą lekkomyślnością... I z ogromnym społecznym dyletantyzmem.

Na zakończenie tych ulotnych wiadomości i spostrzeżeń parę słów *pro domo sua*, o moich działaniach i myślach w czasie tych niezwykłych dni. Od początku, a zwłaszcza po aresztowaniu „korowców” (w piątek 22-go), na mnie i mnie podobnych rzuciła się spragniona a pozbawiona oficjalnego żeru chmara dziennikarzy zagranicznych. Wywiady, rozmowy, nagrania mnożyły się, telefon urywał się nawet w nocy, bo przez niezgłębioną mądrość Czynników wiele aparatów zablokowano, a Wy-

brzeże zamilkło na dobre. Odpowiadałem cierpliwie i z dobrą wolą na wszystkie pytania, wśród których jedno powtarzało się nieustannie: czy Wielki Brat ze Wschodu wkroczy, czy się tego nie boimy, a może już wkroczył, a może po cichu wkroczy etc. Pewien rozmówca, zrywający mnie w środku nocy, wręcz się dziwił, że ja spokojnie śpię w łóżku zamiast gotować się do marszu w łańcuchach na Sybir!

Ci ludzie z Zachodu, platonicznie martwiący się o nasz los, doprowadzali mnie do szału. Odpowiadałem im, że Wielki Brat wkroczył już do nas 35 lat temu bez najmniejszej reakcji ze strony jakiegokolwiek Zachodu, a raczej na zasadzie porozumienia z nim. Że z Wielkim Bratem nauczyliśmy się żyć, zwłaszcza po roku 1956 i że nie jest on wcale głupi, nie będzie dziś w centrum Europy urządzał drugiego Afganistanu, zwłaszcza przed konferencją w Madrycie i przed wyborami w Stanach czy w Niemczech. Że zresztą nie ma po temu żadnego powodu, bo my nie myślimy politycznie odrywać się od Bloku, chcemy po prostu reform (robią je Węgry) i pewnej samodzielności (ma ją Rumunia). Nie jest wszakże w naszym interesie (również i Wielkiego Brata nie), aby Polska zbankrutowała i wzięta została pod międzynarodową kuratelę, jak Turcja w roku 1925. A wtedy to i nasz Mao wyleci jak z procy, a Ruscy jeszcze mu dołożą.

Myślę, iż Rosjanie po wizycie Papieża i po ostatnich wypadkach dokładnie już zrozumieli, że Polska wymaga pewnego *quantum* niezależności, że ma wciąż swą osobowość i nie jest zwojetyzowana. Więc oto stary problem: czy można być sobą, pozostając w „Bloku”? Bo naszego wyjścia ze wschodniego Bloku nie życzą sobie ani Amerykanie, ani Niemcy, ani Francuzi — wciąż nam to mówią. Gierek łudził ich, że Polska może być jakąś trzecią siłą, ale na to musi być „socjalistyczna”. Tymczasem Polska, owszem, może być pomostem, lecz na to potrzeba jej poważnych reform modelowo-gospodarczych, a także swobód kulturalnych i moralnych. Czy Rosjanie mogą się na to zgodzić? Czy ortodoksję ustrojową traktują jako środek czy jako cel? Oto jest pytanie, które rozwijałem w *Res Publice* ku zgorszeniu redaktora Giedroycia. Ale innego kierunku rozważań politycznych nie widzę — jeśli nie mamy znowu ginąć, tylko żyć...

Wiele z tych spraw wyjaśni się na pewno już gdy oczy czytelników *Kultury* padną na powyższy tekst. Sprawa dopiero się zaczęła, dużo jest jeszcze tajemnic i możliwości. Ciekaw ich jestem, tak jak i Wy.

KISIEL

Polemiki

Uwagi - polemiki - uwagi

Gdzieś wśród moich notatek pisanych na ogół do nikąd znajduje się i taka sprzed sześciu czy ośmiu lat: z chwilą gdy człowiek przyzwycięży strach, główną przeszkodą w pisaniu do *Kultury* jest codzienność czyli brak czasu. Zartem będę mógł kiedyś powiedzieć, że jeśli pisywałem tak rzadko, to dlatego, że wystawałem w kolejkach po papier i taśmę do maszyny. Jednym ze skutków tego braku czasu jest, że raz zasiadłszy do pisania chce się nadrobić straty, poruszyć zbyt wiele tematów. Stąd rozstrzelony charakter tych uwag i polemik.

I

Zacznę od zgody-polemiki z Socjuszem (patrz *Kultura*, czerwiec 1980). Socjusz jest autorem, z którym można się nie zgadzać z przyjemnością i bez obawy. Z przyjemnością, bo pisze klarownie i wiadomo o co mu chodzi. Bez obawy — bo można ufać, że nie przeinaczy słów oraz myśli oponenta, że nie napisze, iż on, Socjusz, wie jakie to ohydne intencje powodowały jego przeciwnikiem, słowem, że będzie się zajmował polemiką a nie „podkładaniem świni”. Szanuję więc teksty Socjusza i wtedy, gdy wypowiada tezy w moim przeświadczeniu błędne.

Socjusz uważa, że w obecnej sytuacji w Polsce termin „opozycja” jest mylący a nawet szkodliwy. Pogląd ten jest nam wspólny. Różne będą natomiast, po części, przesłanki. Przez opozycję rozumiem ugrupowania:

- a) zorganizowane (a więc jakoś uhierarchizowane);
- b) posiadające własny program działania o pewnym zdroworozsądkowym minimum zborności;
- c) dążące do przejęcia władzy;
- d) zdolne do ponoszenia szerszych konsekwencji własnych działań.

Z tych punktów niejasny może się wydać czwarty i o nim słów kilka, a właściwie jeden abstrakcyjny przykład, który rzecz powinien wyjaśnić. Załóżmy, że opozycja rzuca hasło strajku generalnego. Otóż wzywając do takiej akcji opozycja musi dysponować możliwościami odwołania tegoż strajku w momencie, w którym uzna to za nieodzowne. To zakłada, że opozycja cieszy się zaufaniem i autorytetem moralnym wśród tych których wzywa do działania oraz, że ma organizacyjne, a więc m.in. komunikacyjne możliwości odwołania tychże działań. Można zatem nazwać wymóg sformułowany przeze mnie w punkcie „d” wymogiem moralnej i organizacyjnej odpowiedzialności za własne uczynki w skali społecznie istotnej, to jest masowej.

Jeżeli przyjąć te cztery wymogi, to łatwo zauważyć, że różne ugrupowania czynnego oporu w Polsce spełniają tylko warunek drugi, tj. mają program. Nie są natomiast organizacjami (a już szczególnie wówczas gdy głoszą, że są), nie dążą do zdobycia władzy i nie dysponują komunikacyjnymi możliwościami sprawnego wywoływania a przede wszystkim odwoływania masowych działań społecznych.

Nie wiem czy Socjusz zgodzi się z moją argumentacją, ale tak czy inaczej obaj sądzimy, że mówienie o opozycji w Polsce jest mylące. Natomiast w odróżnieniu od Socjusza uważam, że „językowo” sprawę przegraliśmy: ci, którzy w Polsce w ogóle interesują się takimi sprawami, używają terminu opozycja, rzadziej posługując się innymi określeniami, w tym przyjaźnie żartobliwymi jak „dysydencja” (w Warszawie i we Wrocławiu) lub „dysydenteria” (w Poznaniu). Gorzej — przyjęła się kalka językowa „opozycja demokratyczna”, choć z tekstów publikowanych poza cenzurą jawnie wynika, że nie cała „opozycja” w Polsce jest demokratyczna. Zresztą nie musi, a nawet nie może być — ale to już inna sprawa.

Przypadkiem być może złożyło się tak, że ci działacze „opozycji” z którymi się stykałem zdawali sobie sprawę, że nie są opozycją w jakimś bardziej precyzyjnym rozumieniu tego pojęcia. Czy jest to reguła nie umiem powiedzieć. Jeżeli jednak — podkreślam tryb warunkowy — prawdą jest, że jeden z „przywódców” ogłosił, iż to jego ugrupowanie wywołało i kierowało lipcowymi strajkami w Polsce, to byłby to przykład świadomego ześlizgnięcia się poniżej wszelkiej dopuszczalnej normy demagogii. Przewidywanie, że kiedyś w przyszłości oświadczenie to może być wzięte za dobrą monetę można, zależnie od kontekstu, uznać za dowód cynizmu lub pesymizmu.

To wszystko służyć miało wyjaśnieniu dlaczego słowo opozycja pisane tu będzie w cudzysłowie.

II

Wojsko, a ściślej Ludowe Wojsko Polskie, boć to wyróżnik ważny, jest w tekstach „opozycji”, poza arcynielicznymi wyjąt-

kami, tematem tabu. Jak się wydaje istnieją po temu dwa powody. Ze zrozumiałych przyczyn historycznych społeczeństwo polskie z szacunkiem odnosi się do symboliki związanej z wojskiem. Jest to przywiązanie tak silne, że na ogół ludzie nie myślą i nie chcą by im przypominano, iż Ludowe Wojsko Polskie jest machiną do sowietyzacji społeczeństwa. Freudysta powiedziałby, że temat LWP, jako nieprzyjemny, został przez tych, którzy nie chcą kłamać „stłumiony”, „zepchnięty”, „represjonowany”. Skądinąd można przypuszczać, że jako machina do sowietyzacji społeczeństwa LWP jest dość skuteczna, ale o tym za chwilę. Drugą przyczyną dla której „opozycja” nie mówi i nie pisze o LWP może być świadomość, że „tajemnica wojskowa” w rękach bolszewików może być bronią o dużej sile rażenia.

Pojawia się czasem argument: my o wojsku nic nie wiemy. Może to i prawda, tyle że żadne usprawiedliwienie. LWP ma liczne i w pełni jawne publikacje. Od *Żołnierza Wolności* poczynając poprzez broszurki propagandowe GZP (Główny Zarząd Polityczny — *Głównie Polityczeskoje Uprawlenieje*) aż do grubych „dzieł naukowych” wydawanych przez MON. I niemniej, nawet u Kisielea, który czyta „wszystko”, nie znajdziemy śladu „wojskowych” lektur.

A lektura chociażby tylko *Żołnierza Wolności* może być nader pouczająca. A to okazuje się, że oddziały LWP i Armii Radzieckiej odbywają jakieś zajęcia „w ramach wspólnego szkolenia na poligonie Śląskiego Okręgu Wojskowego” (*Żołnierz Wolności*, 25. VII. 1980). To znów dowiadujemy się, że pełna tytułatura Generalnego Prokuratora PRL Lucjana Czubińskiego zawiera takie przedrostki: gen. bryg. doc. dr (*Żołnierz Wolności*, 23. VII. 1980). Jest więc urzędowy komunistyczny stróż praworządności (co prawda tylko „ludowej” a nie praworządności po prostu) generałem brygady w służbie czynnej. Obie te wiadomości prasowe zamieszczone na pierwszej stronie gazety pełne są tego szczególnie namaszczonego protokołu dyplomatycznego, w którym bolszewicy arywiści pławią się z lubością, być może uspokajając niejasne przeczucia, że tak naprawdę to nie są ani ministrami, ani generałami, ani prawnikami, ani zupełnie już stróżami prawa. Lektura obu wiadomości rodzi rozliczne pytania, z których zadam tylko jedno. Jako członek „partii” bolszewickiej, prokurator generalny podlega *ex definitione* dyscyplinie partyjnej; jako generał brygady w służbie czynnej zobowiązany jest do dyscypliny wojskowej. Czy to nie za dużo jak na człowieka, którego urzędowi Konstytucja PRL poświęca trzy artykuły i siedem niejasno sformułowanych a po części wzajemnie sprzecznych punktów?

Ale mniejsza o drobiazgi (jeśli uznać, że Prokurator Generalny PRL czy wspólne sowiecko-polskie szkolenie wojska to drobiazgi). Wspomniałem, że LWP to machina do sowietyzacji społeczeństwa i że machina ta, wolno przypuszczać, działa skutecznie, tzn. że produkuje ludzi o takich skażeniach moralnych oraz intelektualnych, które uznajemy za typowe dla *homo sovieticus*.

Temu procesowi poddawana jest przez czas dłuższy i systemem taśmowym znaczna część młodych mężczyzn. W takim zakresie, w jakim działanie owej maszyny daje się prześledzić na podstawie oficjalnych publikacji, proces o którym mowa można opisać bez naruszenia jakiegokolwiek „tajemnicy wojskowej”. Nie wydaje się więc by powinien to być nadal temat tabu.

III

Wracam jeszcze do artykułu Socjusza, ściśle do tego fragmentu, w którym autor krytycznie odnosi się do polemik wewnątrz „opozycji”. Polemiki te zdaniem Socjusza są, przynajmniej w obecnej postaci, zbędne i nieprzyjemne. Uważa on, iż spory te mają dwa źródła:

- ogólnopsychologiczne (każdy, kto naraża się na jakieś szkody chce mieć w zamian za to rację);
- historyczne (do których Socjusz zalicza ambicje przywódców, walki o strefy wpływów, „niefortunną teorię 'artykulacji różnic'”, wzajemną nieufność jednostek i środowisk).

A tymczasem, powiada Socjusz, znaczna część tych sporów jest zbędna, ponieważ w gruncie rzeczy prawie wszyscy stoją na gruncie demokracji parlamentarnej, nie chcą reprivatyzacji wielkiego przemysłu i nie głoszą ekspansjonizmu terytorialnego. Nadto, gdyby polemicy uświadomili sobie, że w ramach szeroko rozumianego ruchu wolnościowego potrzebny jest podział pracy, to zarazem musieliby zdać sobie sprawę ze zbędności znacznej części sporów.

Zgadzam się z Socjuszem, że sporo wypowiedzi polemicznych w prasie pozacenzuralnej budzi niesmak, ale chciałbym mu zaproponować inne spojrzenie na tę sprawę. Jeżeli mianowicie głosi się uznanie dla pluralizmu postaw i poglądów, jeżeli opowiada się za wolnością słowa, to należy z góry założyć, że za realizację tych dwóch wartości trzeba płacić pewną cenę. Chwyty polemiczne Moczulskiego czy Walca — by podać przykłady skrajnie nieprzyjemne i budzące odruchowy sprzeciw — nie są w stosunku do hasła wolności słowa przypadkowe, lecz są ryzykiem wpisanym w matrycę demokracji. I tego ryzyka nie można usunąć nie niszcząc samej matrycy. Naiwnością, choćby i szlachetną, jest przekonanie, że w ramach pluralizmu poglądów i wolności słowa wszyscy będą się zachowywali jak panienki z pensji na imieninach przełożonej i że każdy „głos wolny” ma zawsze coś do powiedzenia.

Jeżeli akceptujemy pluralizm poglądów i wolność słowa, to niestety wraz z tekstami Walca i Moczulskiego.

Myślę zresztą, że pluralizm postaw, tzn. ich faktyczna rozbieżność w ramach „opozycji” jest większa niż to się Socjuszowi wydaje. Podam tu dwie opinie na temat różnic między KSS KORem i Ruchem Obrony, a więc dwóch ugrupowań należących bez wątpienia do „opozycji demokratycznej”.

Wedle pierwszej, różnica między Ruchem Obrony a KOR-em jest kulturowa i podobna do różnicy między Polską konfederatów barskich a Polską oświeceniowo-romantyczną.

Opinia druga różnicę między KOR-em a Ruchem Obrony przedstawia tak: ludzie związani z RO widzą Polaków jedynie jako tych, którzy witali Jana Pawła II i nie widzą ich jako tych, którzy nie tak bardzo przymuszani manifestują przywiązanie do „towarzystwa z kierownictwa”, głoszą w „wyborach” i podnoszą ręce w czasie masówek tam gdzie trzeba i wtedy kiedy trzeba. Ludzie KOR-u skłonni są do optyki odwrotnej. Obie strony nie dostrzegają tego, że społeczeństwo w większości składa się z tych, którzy robią i jedno i drugie, tj. entuzjastycznie witają papieża i bez problemów moralnych biorą udział w „wyborach”.

Nie jestem pewien celności drugiej z przytoczonych tu opinii — pierwsza trafia mi do przekonania, o tyle oczywiście, o ile w ogóle analogie takie mogą być trafne. I jeżeli Socjusz zgodziłby się ze mną, to wówczas przyznałby chyba również, że pluralizm postaw jest faktyczny, że różnice są nie tylko rezultatem ambicji „przywódców”, choć czynnik ten niewątpliwie odgrywa pewną rolę, w niektórych przypadkach może nawet znaczną. Na marginesie: nie znam artykułu w którym wyrażona została „niefortanna teoria 'artykulacji różnic'”, ale też nie muszą go znać inni czytelnicy *Kultury*. Być może autor tego artykułu napisał pod wspomnianą tezę jakieś głupstwa. Osobiście nie mówiłbym zaraz o „teorii”, bo to przesada, lecz postulat możliwie jasnego sformułowania własnego stanowiska i kulturalnej polemiki nie wydaje mi się zdrożny.

IV

Wypowiadany jest często pogląd, że „tak dłużej być nie może”, że „rząd musi coś zrobić, inaczej bowiem grozi krajowi katastrofa”, że „z wyjątkiem garstki funkcjonariuszy partyjnych i spekulantów wszyscy chcą zmian”. Ten zestaw przeświadczeń wypowiedzany jest przez zupełnie prywatnych ludzi, którzy nigdy nie uznaliby się za uczestników jakiegoś „ruchu wolnościowego”, przez różne ugrupowania „opozycji”, przez DiP, który zastrzega się, że „opozycją” nie jest i być nie chce, a nawet przez niektórych prominentów reżymu. (W korespondencjach dziennikarzy zachodnich obok przysłowiowego „kierowcy taksówki” pojawił się ostatnio anonimowy partyjny „liberał”, piorunujący na „dogmatyków” i domagający się reform).

Otóż sądzę, że te i im podobne przeświadczenia są, ogólnie rzecz biorąc, naiwne. To że kraj jest beznadziejnie zadłużony, że następuje spadek i tak niewysokiej stopy życiowej, że gospodarka funkcjonuje skandalicznie źle, że wzrasta konsumpcja alkoholu, że dla tysięcy dzieci reforma systemu oświaty oznacza przede wszystkim czekanie na autobus — to wszystko dla żąd-

nego komunistycznego rządu nie stanowiło nigdy bodźca do zmian. Komuniści są przyzwyczajeni do źle funkcjonującej gospodarki, do uboższego społeczeństwa, do ogłupiającego i demoralizującego systemu oświaty — jest to naturalne środowisko ich rządów, w innym jako partia rządząca nie potrafiliby się utrzymać. Założenie formułowane w memoriałach DiP-u, że Polska jako kraj szczególnie przywiązany do kultury zachodniej wyjątkowo źle nadaje się do takiego systemu rządów zdaje się pomijać fakt, że Czesi, Węgrzy i Niemcy w niemniejszym od nas stopniu związani byli z kulturą Zachodu, a ściśle rzecz biorąc, że to z nimi właśnie tworzyliśmy specyficzną kulturę środkowej Europy. Niektórzy rosyjscy patrioci twierdzą, że komunizm zniszczył autentyczną kulturę rosyjską. Teza to w Polsce niezbyt popularna, ale nie wolno jej odrzucać *a priori*, chociażby przez szacunek należny człowiekowi takiemu jak Sołżenicyn. Sam słyszałem kiedyś Wietnamkę mówiącą, że komunizm obcy jest kulturze wietnamskiej i jestem pewien, że mógłbym coś analogicznego usłyszeć od wielu Khmerów, Koreańczyków i Kubańczyków. Otóż prawdziwe czy nie — argumenty takie do komunistów w ogóle nie trafiają. Jedynym argumentem który do nich przemawia jest presja.

Przeświadczenie, że zmian chcą w Polsce „wszyscy” jest w najlepszym przypadku półprawdą. Druga zaś połowa tej prawdy głosi, że różne grupy społeczno-zawodowe chcą różnych i często wzajem wykluczających się zmian. Za tymi różnicami nie stoją żadne programy polityczne, lecz bezpośrednio przez tych ludzi dostrzegalne interesy. Często materialne, ale również takie, które dotyczą prestiżu społecznego i innych trudno wymiernych spraw. Innych reform pragnie centralna i średnia biurokracja przemysłowa a innych robotniko-chłopi; innych ogromny aparat zarządzający upaństwowionym rolnictwem a innych chłopi indywidualni. Podziały te i inne nie mają nic wspólnego z marksowską teorią klas, a nawet stanowią jej zaprzeczenie, a co ważniejsze są rzeczywiste. To że „wszyscy” mówią o potrzebie reform nie świadczy o jedności celów. Nadto nie należy zapominać, że część „ludowej” krytyki obecnej ekipy rządzącej nie jest wymierzona w autorytarne cechy ustroju, lecz wręcz przeciwnie, krytykuje rząd za „słabość”, i że za tą krytyką kryją się tęsknoty do „silnej ręki”, która „zrobi porządek”.

Jeśli chodzi o postulaty zmian formułowane przez „opozycję” jako program minimum to z reguły pomijają one milczeniem dwa ważne punkty:

- a) czy podstawowym regulatorem gospodarki ma być rynek czy „dobra” gospodarka planowa;
- b) skąd wziąć pieniądze na przeprowadzenie reform czyli kto ma za nie płacić?

Sądzę, że bez jasnej odpowiedzi na te pytania wszystkie projekty reform to czcze pogaduszki.

Spotkać się można z poglądem, że przeciwstawienie „rynek

— plan” jest wadliwie zbudowane, ponieważ we wszystkich uprzemysłowionych krajach Zachodu (z Japonią i Singapurem łącznie) mamy do czynienia z symbiozą rynku i planu. Jest to po prostu sąd fałszywy. W krajach o których mowa mamy do czynienia z gospodarką regulowaną przez rynek i bardzo różnymi formami interwencjonizmu państwowego. Niekiedy jest to interwencjonizm skuteczny, niekiedy, jak w przypadku labourystowskiej Anglii, ma skutki fatalne. Symbioza rynku i gospodarki planowej jak na razie zrealizowana została jedynie w krajach socjalistycznych, w których czarny rynek stanowi immanentną tj. niezbywalną cechę ekonomiki. Tośmy już przerażaliśmy, dziękuję.

Co do przyziemnego pytania kto ma płacić za reformy, to sprawa ma się tak. Mogłaby zapłacić „partia” przez radykalne obcięcie budżetu SB, wojska a także wydatków na własny aparat, propagandę, na aparat różnych swoich „transmisji” od ZSL-u poczynając a na organizacjach młodzieżowych i kobiecych kończąc. Ale przecież „partia” nie upadła na głowę: dlaczego miałyby płacić za reformy, których nie potrzebuje, bo i tak rządzi? Dlaczego miałyby nie tylko ograniczyć swoją władzę, ale jeszcze płacić za to żywą gotówką?

Więc reform nie będzie. A za pseudo-reformy — impreza z reguły bardzo kosztowna — płacić będziemy my.

V

W tak zwanym drugim memoriale DiP-u czytamy m.in., że większość respondentów wyraźnie odróżnia „ustrój” od „systemu”. Ustrój to mamy pyszny świetny, natomiast jego realizacja nie budzi zachwyty. Należy zatem zmienić system nie zmieniając ustroju.

Jest to klasyczna teza rewizjonistów, tyle że tym razem wypowiedziana w scjencyficznym języku socjologii. Okazuje się zatem, że w 1979 roku w Polsce, wśród intelektualistów i menedżerów przeważali ludzie wierzący w to, iż „istota” socjalizmu jest dobra, a tylko tak się jakoś dziwnie składa, że jej realizacja — tzn. to co dostępne empirycznemu poznaniu — jest niewydarzone.

Czy rzeczywiście jest to opinia w tych grupach społecznych przeważająca? Nie wiem. Ludzie z DiP-u też nie wiedzą.

W każdym razie pojęcie „większości” występujące we wspomnianym tekście należy rozumieć biorąc dodatkowo pod uwagę, że DiP rozesłał trzysta ankiet a otrzymał 141 odpowiedzi. Może owych 159 nie-respondentów udzieliło odpowiedzi milczącej, nie chcąc urazić uczuć członków Doświadczenia i Przyszłości.

Nie jest to oczywiście hipoteza naukowa, lecz ohydna złośliwość. Ale jak się kto o złośliwości dopyta, to nie może oczekiwać samych pochwał.

VI

Skoro już wpadłem w polemiczny ferwor, to dwie uwagi pod adresem felietonu Adama Kruczka w tymże czerwcowym numerze *Kultury*. Jak zwykle znakomity, autor posłużył się jednak w tym „Przeglądzie prasy sowieckiej” jednym nieczystym chwytem i chyba popełnił jeden błąd rzeczowy.

Błąd to, jak mi się wydaje, uznanie „przykładowych gospodarstw” jednostek wojskowych za prywatne działki sowieckich „bojców” (str. 98).

Nielojalnym chwytem posłużył się Kruczek w odniesieniu do Richarda Pipesa — profesora w Yale, a nie w Harvardzie — i jego książki „Russia under the Old Regime”.

Historia zaś wygląda jak następuje. Aleksander Sołżenicyn, którego — i słusznie — przeraża ślepotą amerykańskich liberałów nie chcących zrozumieć istoty komunizmu i państwa sowieckiego, i który nie lubi ludzi mających inną niż on wizję historii Rosji, w swoim artykule w *Foreign Affairs* (Spring, 1980) zaatakował m.in. Pipesa jako reprezentanta owych nic nie rozumiejących liberałów, który nadto nie zna historii Rosji.

Z pracami historycznymi Pipesa — jak to w ogóle z pracami historycznymi — można się zgadzać lub nie. Natomiast pomysł, że Pipes żywi jakiegokolwiek złudzenia na temat charakteru sowieckiego ekspansjonizmu, że należy do tych, którzy sądzą, że Kreml można ugłaskać jest zgoła fantastyczny. Wedle klasyfikacji francuskiej lewicy, świetnie kiedyś wyśmianej przez Frosarda, Pipes to antykomunista „*primaire et visceral*”.

Adamowi Kruczkowi może się „Rosja w czasach *Ancien Regime'u*” nie podobać. Może tę książkę skrytykować nie zostawiając na Pipesie-historyku suchej nitki, ale na litość boską nie tak. Nie przy pomocy jednego wyrwanego z kontekstu zdania o Słowniku Dala. Przecież pisze Kruczek — i świetnie to robi — dla ludzi w kraju, którzy, wyłączywszy specjalistów, paru gimnazjalnych kolegów Pipesa z Warszawy i nauczyciela historii w tymże gimnazjum czyli prof. Małowista, mają prawo w ogóle nie wiedzieć kto to jest Pipes.

Że Sołżenicyn się pomylił...

Quod licet Iovi...

Przepraszam za odwrócenie łacińskiego przysłowia.

LEOPOLITA

Lwówek, lipiec 1980.

Książki

"Pożegnanie jesieni"

Pod koniec ubiegłego roku wydawnictwo *L'Age d'Homme* w Lozannie opublikowało polski tekst „Pożegnania jesieni” St. I. Witkiewicza*. Dyrektor tego zasłużonego domu wydawniczego — zasłużonego także dla polskiej kultury, gdyż w nim właśnie ukazał się uprzednio pełny przekład francuski dzieł Witkacego (w tłumaczeniu Alain van Crugtena) — Vladimir Dimitrijević tak określa cel tego handlowo przypuszczalnie nieopłacalnego wznowienia: „Publikując tę powieść, nie wydawaną w jej macierzystym kraju od dziesięcioleci, wydawnictwo *L'Age d'Homme* składa hołd zarazem genialnemu artyście Witkacemu, prawdziwemu wizjonerowi XX wieku, i wielkiej literaturze polskiej”. Cenny to dar dla Polski i należy się zań trwała wdzięczność z naszej strony.

Można się spierać o wielkość Witkiewicza mierzoną kategoriami „absolutnymi”, nie ulega jednak wątpliwości, że był on najoryginalniejszym pisarzem polskim Dwudziestolecia. Może nawet całego pierwszego półwiecza naszego stulecia. Witkiewicz jest ilustracją tezy Orwella, że talent to siła przekonań. Przekonania jego bywały dziwaczne (monadyzm biologiczny), anachroniczne (młodopolska wiara w jednoznaczne komunikowanie emocji poprzez „Czystą Formę”), a nawet częściowo sprzeczne ze sobą — Witkacy wierzył głęboko w nieuchronną mechanizację i „jełopizację” ludzkości, ale zdawał się sędzić chwilami że można, „zużywając już zdobytą organizację, właśnie zorganizować zbiorową świadomość przeciwko temu pozornie nieubłaganemu procesowi” (*Pożegnanie jesieni*; por. też ten sam motyw w „Matce”) — niemniej stanowiły potężny motor, umożliwiający „firmie” nie tylko portretowej ale i literackiej obfitą produkcję.

* Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*. Powieść. Editions L'Age d'Homme, Lausanne, 1979. Reprodukacja wydania: Warszawa, 1927, F. Hoesick, 454 str. + posłowie (A. van Crugten, „Katastrofizm w literaturze międzywojennej, tł. M. Pankowski), str. 455-479.

Nie obfitość jednak była tu sprawą najważniejszą, lecz fakt, że Witkiewiczowi naprawdę o coś chodziło, chciał być wysłuchany i przekonać, toteż mnożył przykłady, ilustracje z życia lub fantazji i barwne wyrażenia, które dziś bardziej stanowią o atrakcyjności i prawdzie jego dzieła, niż zasadnicze „ideje”.

Trzy zarzuty, z którymi wciąż spotykał się w ciągu życia: 1^o — niechlujność stylistyczna, 2^o — „brutalny erotyzm”, 3^o — zamiłowanie do absurdu, okazały się po latach naiwne i chybione. Z dzisiejszego punktu widzenia są to raczej zalety. Brak „wylizania”, kolokwializmy i w ogóle bezpośredniość języka Witkacego sprawiają, że te 50-letnie teksty robią wrażenie pisanych współcześnie i nie wymagają przy czytaniu ciągłego stosowania nużącej poprawki, unormalniającej język nadto literacki. Przeciwnie, w odróżnieniu od wielu piszących „chlujnie” i banalnie, Witkacy miał niezwykle wyczulone poczucie — wręcz powonienie — językowe, pozwalające mu na demaskowanie sztampy stylistycznej, koloraturę słowotwórczą i wreszcie czystą zabawę (por. w *Nienasyceniu*: „...przemknął chyłkiem (chyłek!)...”). Również wprowadzenie tematyki erotycznej na, rzec by można, *szczerzą* skalę należy uznać za zasługę Witkacego: przyczyniło się to do pewnego odnotowania polskiej konwencji literackiej, osłabienia tabu katolicko-patriotycznego, utrzymującego tekst pisany i świadomość powszednią na zbyt przyzwyczajonym dystansie wzajemnym, czyli — mówiąc krócej — Witkiewicz poszerzył obszar literacki. Zauważmy, że dzięki „wadzie” Nr 3 — zamiłowaniu do czarnej groteski — uczynił to w sposób dyskretny: tzw. rozpasanie jego demonów, kobietonów i „metafizycznych improduktywów” toczy się w nieomal disneyowskim niby-świecie kukiełek i karykatur, służących za modele; na modelach tych jednak demonstrowana jest olśniewająco niekiedy przenikliwa obserwacja psychologiczna.

W ogóle Witkiewicz był genialnym obserwatorem i chyba głównie tej właściwości przypisać należy do dziś nie zmniejszoną żywotność jego dzieła. Nieco paradoksalnie — jak na teoretyka „Czystej Formy” — jego twórczość ma dość ograniczony schemat formalny; powtarzają się tu ustawicznie, w dość podobnych wariantach, sytuacje ilustrujące i eksplikujące dwa wątki, czy wręcz obsesje tematyczne: „nienasyceenie metafizyczne”, czyli normalny rozróżnienie pomiędzy apetytem a możliwościami (trzeźwo określony przez Witkacego jako „bezbieżny smutek, zawarty w rosyjskim powiedzonku *wsiech nie pierieje...*”, a dziś uczenie zwany „motywem egzystencjalnym”), oraz katastroficzny schemat rozwoju historycznego, wiodącego do „programowego zbydłecenia ludzkości: *nic o niczym nie wiedzieć, nie uświadamiać sobie nic, przyjemnie wegetować*”. Archetypem tego schematu były dla Witkacego niewątpliwie doświadczenia rosyjskie, i triada kiereńszczyzna — (nieudany) pucz wojskowy Korniłowa — przewrót bolszewicki, w nieco odmiennej kolejności, legła u podstaw jego historiozofii. W nader wyraźnej postaci widzimy ją w „Pożegnaniu jesieni”, gdzie dyktatura gen. Bruizora ustępuje

„rewolucji Nr 2” tzw. socjalistów-chłopomanów (*expressis verbis* porównanych do rosyjskich eserów), po czym następuje ostateczny i ostatni już krok, tzn. objęcie władzy przez niwelistów Sa-jetana Tempe (rodzaj groteskowego Lenina). Na tle kryzysu społecznego rozwija się motyw pierwszy, tzn. „egzystencjalny”, w formie dość jeszcze młodopolsko demonicznego romansu głównych bohaterów, Atanazego Bazakbala i Heli Bertz, tudzież normalnego akompaniamentu niegroźnych zabójstw, samobójstw i popadania w obłąd. Wśród tych świecidełek raz po raz migają prawdziwe brylanty rzeczywiście odkrywczych „wglądów” i obserwacji, ze świetnym opisem wyglądu kraju w okresie wczesnoniwelistycznym na czele. Por. chociażby: „Wszędzie kartki, podpisy, stemple, fotografie, oględziny, gędzenia i badania”, a także scenę rozstrzelania zbyt mało czujnego strażnika posterunku granicznego w pobliżu ex-Zarytego („obecnie Tempepola”): „*Mołczat!* Albo ja ciebie, albo oni mnie i tak wyżej — przerwał mu naczelnik...”, no i oczywiście akord końcowy: „A jednak dobrze jest, wszystko jest dobrze — Co? — Może nie? Dobrze jest psia-krew, a kto powie, że nie, to go w mordę”.

Znając wewnętrzną logikę sytuacji w „niwelizmie” trudno dziwić się, że książki tej nie udało się w Polsce wznowić po wojnie (podobno po Październiku była już złożona, ale ostatecznie skład roztopiono): analogie pomiędzy tą archaiczną karykaturą a współczesnością są wciąż jeszcze zbyt wyraźne. Zauważmy, że właśnie swoista archaiczność „Pożegnania jesieni” — napisanej przeszło 20 lat przed „1984” Orwella — dodaje zniewagę do obrazu, podkreśla bowiem anachroniczność i nieruchawość „przodującego systemu”. Karykatury faszyzmu, hitleryzmu czy sanacji od dawna stały się historią, zaś ta groteska o „*ginących jesienią owadach, ocuconych chwilowo gorętszymi promieniami zniżającego się z każdym dniem słońca*” nadal trwa i zagraża. Słońce stanęło nad komunistycznym Jerycho.

Ubożnym efektem, podkreślającym głupawość i nienaturalność sytuacji kultury w komunizmie, jest też to, co można by nazwać efektem pustego krzesła, w tym wypadku wywołanym nieobecnością „Pożegnania jesieni” w oficjalnym, powszechnym obiegu czytelnictwa w Polsce. Od przeszło 20 lat Witkacy jest pierwszej wielkości gwiazdą polskiego literaturoznawstwa, ukazują się co roku dziesiątki analiz, rozpraw i książek na jego temat, a głównej jego książki — nie ma. Jak wiem, że inaczej nie można, że należy cieszyć się tym co się ma i co się da zrobić, ale faktem też jest, że jest coś nieprzyjemnie śmiesznego i upokarzającego w sytuacji, w której ukazują się np. prace pt. „*Polemika Witkacego z recenzentami 'Pożegnania jesieni'*” (J. Degler, *Prace Literackie* zeszyt XV [1973]), a „Pożegnania” — nie ma. Jest to sytuacja filisterskiej mimo woli rodziny, w której zbyt ciekawym dzieciom tłumaczyć trzeba, że książki przynoszone są przez bociany. Podobnie jak z Gombrowiczem.

Nowy, negatywny obraz Polski

Dobrze, że się mówi o powieści Williama Styrona *Sophie's Choice*¹, ale szkoda, że w prasie polskiej dotychczas nie ukazała się o niej wyczerpująca recenzja. Z jednej bowiem strony w urywkowych komentarzach zostały pominięte najbardziej z polskiego punktu widzenia szkodliwe aspekty tej niestety z talentem napisanej książki, z drugiej zaś nieznaną jej czytelnik polski może być już znudzony kilkakrotnym powracaniem do niej, nie zdając sobie sprawy, że nie dowiedział się jeszcze szczegółów, które właśnie jego dotyczą.

Styron pokazuje Polskę przedwojenną i jej klimat intelektualny, zniekształcając prawdę zależnie od potrzeb wątku powieści. Typowym takim wykrzywieniem jest opis fascynacji rodziców Zofii, pp. Biegańskich, niemiecką i austriacką kulturą, i to do tak niewiarygodnego stopnia, że w ich domu w okresie międzywojennym mówiono po niemiecku częściej niż po polsku. Zofia czytała w oryginale bajki braci Grimmów zanim w ogóle nauczyła się mówić po polsku, a dzieci w szkole dokuczały jej z powodu jej niemieckiego akcentu. Język niemiecki miała tak dalece we krwi, że nawet później, w obozie koncentracyjnym, odruchowo mówiła „Ojciec nasz” po niemiecku.

O książce Styrona nie będzie można przez długi czas zapomnieć, bo już teraz rozpoczynają się prace nad jej sfilmowaniem. Oznacza to, że do licznych czytelników dojdą miliony widzów, którzy znowu zobaczą Polskę i Polaków w krzywym zwierciadle.

Historia kinematograficznego ustalania ujemnego wizerunku Polaka sięga roku 1924, kiedy w filmie „Czyż życie nie jest piękne?” Polacy zostali przedstawieni jako „banda okradających się nawzajem zwierząt”². Pochodzący z roku 1935 film „Czarna wściekłość” z Paul Muni w roli głównej przedstawia polskiego górniką Józefa Radka (sic) jako wiecznie pijanego prymitywa. Odrażającym alkoholiczkiem jest Polak, ojciec bohatera filmu „Clash by Night” z roku 1941. Tę skwapliwie uzupełnianą przez bieżącą produkcję polską listę „filmowych” Polaków, infantylnych prostaków i w pewnych wypadkach zbrojców można by ciągnąć do ostatnich czasów, bo filmy o tematyce polskiej, uważanej za atrakcyjnie egzotyczną, robi się dość często.

Do istniejącej już galerii ujemnych męskich stereotypów Styron dodaje teraz postać pełnej chorobliwych urazów Polki, noto-

1. William Styron, *Sophie's Choice*, Random House, New York, 1979, str. 515.

2. Dorota Gorecka, *Polonia Amerykańska; Mity i Rzeczywistość*, str. 128, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa, 1979.

rycznie kłamliwej na temat swojej przeszłości, alkoholiczki posługującej się plugawym językiem i, co jest istotne dla powieści, będącej produktem rzekomo typowo polskiego antysemityzmu, który jest gorszy od niemieckiego, bo w Niemczech antysemitami byli naziści, a w Polsce wszyscy. Tej „polskiej choroby” pozbyła się Zofia dopiero na wolnej ziemi Washingtona — w Brooklynie.

Ustalając sylwetkę ojca Zofii, prof. Zbigniewa Biegańskiego, autor nadmienia, że ten wybitny uczony, będący gwiazdą Uniwersytetu Jagiellońskiego i doktorem *honoris causa* uniwersytetów w Karlowej, Bukareszcie, Heidelbergu i Lipsku, jak przystało na polskiego intelektualistę radośnie „oblewał sznapszem okazję śmierci Marszałka Piłsudskiego, którego nienawidził za wydawanie licznych dekrétów w obronie Żydów”. W przededniu zaś wybuchu wojny z Niemcami Biegański napisał niemiecką broszurę, w której zastanawiał się nad prostą praktycznością hitlerowskiego rozwiązywania sprawy żydowskiej i ewentualną celowością zastosowania tych samych metod w Polsce. Już po okupacji Krakowa przez Niemców Biegański desperacko zabiegał o spotkanie z Generalnym Gubernatorem Frankiem, dla znalezienia z nim wspólnego języka na ten interesujący oba narody temat. Autor informuje przy tym czytelników, że wprawdzie nie wszyscy, ale liczni koledzy uniwersyteccy prof. Biegańskiego podzielali jego poglądy.

Dla wsparcia karkołomnej tezy o istnieniu „duchowej” więzi między więźniarką Zofią a naczelnym komendantem obozu w Oświęcimiu Rudolfem Franzem Hoessem, w czym ma źródło jeden z jej podstawowych kompleksów, Styron informuje, że Zofia mieszkała w podziemiach domu Komendanta i razem z innymi pracującymi dla Frau Hoess więźniarkami mogła swobodnie krążyć po całym budynku, słuchając fragmentów poufnych rozmów telefonicznych Hoessa z jego przełożonymi. Sam zaś Hoess dyktował jej przeznaczone dla Himmlera raporty, które notowała specjalnym systemem stenografii zwanej Gabelsberger, znanym nawet w Niemczech tylko nielicznym, którym Zofia posługiwała się biegłe od szesnastego roku życia, zapisując między innymi cały tekst głównego dzieła swego ojca „Problem żydowski w Polsce”, itd., itd.

Skąd się te wszystkie nonsensy wzięły? Setki wspomnianych w książce szczegółów świadczą o pewnej znajomości faktów i terenu, ale niezmiernie liczne pomyłki rzeczowe zdradzają kompromitującą płytkość tej wiedzy. Dla ukrycia kłopotliwych szczegółów ze swojej przeszłości Zofia bezustannie blaguje, ale informując czytelnika o Polsce ustami Zofii Styron na ogół nie kreśli linii demarkacyjnej między jej fantazjami a prawdą, przez co niezorientowany czytelnik wszystko bierze za rzeczywistość. W co najmniej jednym wypadku autor „prostuje” kłamstwo Zofii o rzekomym liberalizmie jej ojca przy pomocy własnych nieścisłych danych. Pisz, że prof. Zbigniew Biegański był jednym z członków założycieli „jaskrawo reakcyjnego Stronnictwa Naro-

dowo-Demokratycznego, znanego jako ENDEK (sic)". Na tej samej stronie pośrednio określa wiek profesora, który we wczesnych latach dwudziestych miał mieć lat trzydzieści kilka, czyli że był urodzony mniej więcej w roku 1885. Ponieważ Stronnicstwo Narodowo-Demokratyczne powstało w roku 1897, ten „członek założyciel” i pionier antysemityzmu w Polsce miałby wtedy lat dwanaście. Informator polski Styrona nie wiedział także, że w układzie politycznym z roku 1918 przedstawiciele Narodowej Demokracji zasiadali w Wersalu obok aliantów, którzy dyktowali Niemcom upokarzające warunki pokojowe, i że byłoby całkowicie nienaturalne, żeby prof. Biegański, przy swoich głęboko zakorzenionych proniemieckich sentymentach, był w owym czasie członkiem właśnie Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego.

Do nieco innej kategorii należą liczne anachronizmy. Kiedy na przykład Zofia mówi Stingo-autorowi, że jej matka była świetną kucharką według tradycji austriackiej, bo polska kuchnia była dość prostacka, to podaje jako jeden z przykładów wyrafinowania austriackiego zupę gulaszową.

Podobnych błędów jest w tej książce bez liku. Ich wspólną cechą jest, że kryteria oparte na doświadczeniach już z czasów PRL są konsekwentnie stosowane do zupełnie innego okresu i innych warunków, których informator autora, prawdopodobnie ze względu na swój wiek, w ogóle nie znał, ani też nie przestudiował. Widział przeszłość tak, jak się o niej nauczył z PRL-owskich szkolnych podręczników. Powstała przez to karykatura.

Ta pełna wykrzywień powieść cieszyła się przez długi czas i jeszcze się cieszy ogromnym powodzeniem. Dzieje się to nie tylko dlatego, że jej fabuła jest interesująca, albo że książka jest literacko dobra, ale także dlatego, że zgodnie z wypróbowaną receptą na powodzenie są w niej wrzucone do jednego kotła tematy psychopatii, narkomanii, alkoholizmu i seksualnych obsesji, połączone ze skrupulatnymi opisami anatomii, oraz, z innej beczki, antysemityzmu, który po niedawnych szeroko rozreklamowanych dyskusjach na temat „Holocaust” stał się elementem bardzo pożądanym z punktu widzenia kasowego kontrowersji.

Nie bez znaczenia jest także sprawa używania wulgarnych wyrażań, które szokują w ustach młodej i pięknej Polki. Dosadność języka jako metoda pisarska miała w założeniu uwolnić literaturę i film od inhibicji. Z czasem stała się jednak rygorystycznie przestrzegana regułą, ponieważ pozwalała osiągnąć mocne efekty nawet bez talentu.

Reżyserem planowanego filmu będzie Alan Pakula, ten sam, który z powodzeniem stworzył w roku 1975 „All the President's Men” i który ma opinię jednego z najbardziej skrupulatnych producentów. Powiększy to niestety wiarygodność scenariusza opartego na powieści Styrona.

Jerzy SZEPTYCKI

Problem etniczny w USA

W roku 1979 zaczął wychodzić w Waszyngtonie miesięcznik, poświęcony sprawom etnicznym: *The Novak Report on the New Ethnicity* (918 F Street, N.W./Suite 410/ Washington, D.C. 20004). Inicjatorem i założycielem pisma jest Michael Novak, Słowak z pochodzenia, b. profesor studiów religijnych na uniwersytecie Syracuse i autor wielu książek, z których najlepiej znana jest *The Rise of the Unmeltable Ethnics* (1971).

The Novak Report jest pierwszym amerykańskim periodykiem, którego celem jest zainicjowanie tradycji efektywnego dbania o swoje interesy etniczne wśród tych Amerykanów, którzy dotychczas takiej tradycji nie mieli: Polaków, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, Chorwatów, Serbów, Czechów, Litwinów, Łotyszów i, choć w mniejszym stopniu, Włochów i Greków. „Nowa etniczność” obejmuje więc przede wszystkim Amerykanów pochodzenia wschodnio i południowo-europejskiego. Nie wyłącza ona jednak i innych mniejszości etnicznych: Ormian, Libańczyków, itd. Lepiej znane mniejszości — Murzyni, Meksykańczycy, Irlandczycy, Żydzi, Niemcy — albo już od dawna włączyły się w główny nurt życia amerykańskiego, albo, jak Murzyni, mają bardzo dobrze zorganizowane „grupy nacisku”, które wywierają presję na członków Kongresu oraz na opinię publiczną. *The Novak Report* jest im więc mniej potrzebny. Ale oczywiście w najbardziej ogólnym sensie *The Novak Report* jest pismem dla wszystkich Amerykanów pochodzenia nie-anglosaksońskiego.

W jaki sposób czasopismo to dba o interesy etniczne wyżej wspomnianych mniejszości? Przykłady:

The Novak Report organizuje latem 1980 roku konferencję, która ma pomóc członkom organizacji etnicznych w nabyciu umiejętności uczestniczenia w konkursach na stypendia i granty (sumy pieniężne), przyznawane corocznie setkom osób w różnych dziedzinach zawodowych przez rząd federalny. Procent etników wśród osób wygrywających takie konkursy jest obecnie znikomy. A pieniędzy można otrzymać sporo, jeżeli wie się, gdzie, kiedy i jak do danej agencji rządowej apelować. Do tego dochodzi prestiż wygrania takiego konkursu. Prestiżu etnicy też zaznali bardzo mało.

Artykuły w *The Novak Report* rozpatrują bieżące sprawy polityczne i społeczne z punktu widzenia interesów etników. Jak powinni etnicy głosować w listopadowych wyborach prezydenckich? Czy ma sens tworzenie katolickiej koalicji w Kongresie Stanów Zjednoczonych (zauważmy bowiem, że większość etników to katolicy albo osoby pochodzenia katolickiego)? Co dał

etnikom niedawno przeprowadzony cenzus? Gdzie i jak apelować, jeżeli czyjaś godność etniczna jest obrażana?

W kwietniu 1980 roku *The Novak Report* wydał swoją pierwszą książkę: Bohdana Wytwyckiego *The Other Holocaust: Many Circles of Hell*. Jest to krótka historia 9-10 milionów osób ze wschodniej Europy, które zginęły wraz z sześcioma milionami Żydów jako ofiary nazistowskiej agresji i polityki rasowej. Są to przede wszystkim Ukraińcy (do 5-ciu milionów), Polacy (przeszło 3 miliony), Białorusini (przeszło 2 miliony) i — w specjalnej kategorii przeznaczonych na całkowite wyćpienie — Cyganie (poniżej miliona). Wytwycki rozбивa te cyfry na inne jeszcze kategorie: na tych, co zginęli, jak to się mówi, na polu bitwy (tutaj największe straty ponieśli Polacy); na tych, co zginęli jako wojskowi w obozach POW; na deportowanych do pracy przymusowej w Niemczech; oraz na zamordowane jako osoby cywilne, „przypadkowe” ofiary wojny. Wytwycki omawia również ideologiczne podstawy nazizmu: dziełko pod tytułem *Untermensch* rozprowadzane w milionach egzemplarzy w Niemczech w czasie wojny, *Mein Kampf* Hitlera, inne publikacje z czasów wojny oraz oficjalne instrukcje dla rządzących terytoriami słowiańskimi we wschodniej Europie. Inna jeszcze kategoryzacja, pojawiająca się w książce, to rozbić ofiar na ludzi, skazanych na całkowitą zagładę (Cyganie), i tych skazanych na częściowe wyćpienie obliczone na zniszczenie warstw wykształconych i obrócenie reszty w fizyczną siłę roboczą (Polacy, Ukraińcy, Białorusini).

Książka Wytwyckiego jest pierwszą książką amerykańską, która omawia te sprawy z perspektywy słowiańskich mniejszości i która zdobyła sobie aprobatę środowisk żydowskich (przedmowę do niej napisał rabin Seymour Siegel). Jest ona niestety ważna. Fakty, dotyczące losów nieżydowskich ofiar nazizmu są w Stanach Zjednoczonych nieomal nieznanne. Dziewięciu na dziesięciu Amerykanów, zapytanych, co działo się z Polakami w czasie drugiej wojny światowej, prawdopodobnie odpowiedziałyby: „Pomagali nazistom w niszczeniu Żydów”. Paru zapewne by odpowiedziało, że Polacy zainicjowali wyćpienie Żydów.

W świadomości amerykańskiej Ukraińcy nieomal nie istnieją. Uważani są zwykle za Rosjan. Co do Białorusinów, to ponieważ język angielski tłumaczy to słowo przez „Biały Rosjanin” (*White Russian* lub *Belorussian*), brak rozróżnienia między nimi i Rosjanami jest całkowity.

Książka Wytwyckiego jest pierwszą próbą rozbić tych postaw i wprowadzenia etnicznego (słowiańskiego, polskiego, ukraińskiego, białoruskiego) punktu widzenia do tej wielkiej puli punktów widzenia, z których składa się amerykańska demokracja. Ponieważ za Wytwyckim stoi prawda, ma on szanse zrobienia pierwszego przełomu w ignorancji lub obojętności (rzadziej złej woli) Amerykanów. Wprowadzenie w świadomość amerykańską wiedzy o tym, że Polacy, Ukraińcy i Białorusini wspólnie stracili dziesięć milionów obywateli niewątpliwie odbiłoby się pozytyw-

nie na stosunku większości Amerykanów do słowiańskich mniejszości etnicznych i osłabiłoby nieświadome często praktyki dyskryminacyjne w stosunku do tych mniejszości. Wpływ tej książki będzie bardzo dodatni, jeżeli etnicy zajmą się jej spopularyzowaniem, recenzjami dla prasy codziennej i rozprowadzeniem jej po bibliotekach.

Metody i sposoby zdobywania dla etników lepszego miejsca w społeczności amerykańskiej to, po pierwsze, pomaganie im w umiejętnym korzystaniu z programów władz federalnych, przeznaczonych dla upośledzonych mniejszości; po drugie, wywieranie presji politycznej przez głosowanie na etnicznych miejscowych urzędników i kongresmenów; po trzecie, nieustanne, cierpliwe, wieloletnie, publiczne powtarzanie faktów o etnikach, ich historii, ich zwyczajach i sposobie bycia. Novak zgodziłby się prawdopodobnie z powiedzeniem Stanisława Brzozowskiego, że każde życie jest placówką, którą ludzkość traci bezpowrotnie, jeżeli my sami nie nadamy jej pełnego znaczenia. Wydaje się, że Novak traktuje *The Novak Report* i całą swoją działalność w ten właśnie sposób.

Wszystkie te sprawy mogą wydać się niezbyt ważne Polakom nie mieszkającym w Stanach Zjednoczonych. Zupełnie inaczej rzeczy te wyglądają ze stanowiska obserwacyjnego w Nowym Jorku czy Detroit. Mimo dużej liczebności Amerykanie polskiego pochodzenia nie mają praktycznie żadnego wpływu na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych. Murzyni wywierają presję na rząd, aby nie pomagał Afryce Południowej, a Grekom udało się osłabić związki amerykańsko-tureckie (inna rzecz, że obie te tendencje polityczne są szkodliwe dla globalnych interesów Stanów Zjednoczonych). Natomiast Polacy nie uzyskali żadnych koncesji. Nie wyklada się języka polskiego w szkołach (podczas gdy Meksykańczycy uzyskali prawo do dwujęzycznych szkół), nie zmusza się do rezygnacji tych politycznych i społecznych osobistości, które publicznie pogardliwie wyrażają się o Polakach (np. senator Henry Jackson), podczas gdy Murzyni zmusili do rezygnacji ministra rolnictwa Earla Butza, gdy opowiedział on pewnemu dziennikarzowi złośliwą anegdotkę o Murzynach. Informacja o Polsce i o Polakach w prasie i telewizji jest obecnie znikoma: słyszy się o nich tyle, co o mieszkańcach Burmy.

Jest rzeczą wątpliwą, czy Polacy w Stanach jako grupa mogliby się w obecnym pokoleniu dostatecznie zorganizować, aby włączyć troskę o polskie sprawy w tok codziennych spraw Stanów Zjednoczonych. To samo można powiedzieć o innych mniejszościach słowiańskich. Można tego dokonać jedynie w więzi z innymi mniejszościami, które są równie bezsilne politycznie i nie mają większych szans zdobycia politycznych wpływów w pojedynkę. Oczywiście wspólną platformą nie mogłaby już wtedy być narodowość. Platformą może być katolicyzm (tu należy się strzec antysemitycznych nalepek, które łatwo się do ruchów katolickich przyklejają) albo słowiańskość (oznacza to nabycie mą-

drości historycznej i zerwanie z urazami, dzielącymi Polaków, Ukraińców, Czechów, Słowaków, Serbów, Chorwatów), albo pochodzenie geograficzne (wschodnia Europa), albo — w zjednoczeniu z wieloma innymi mniejszościami — etniczność jako taka. Ta ostatnia możliwość została wybrana przez Novaka.

Na czym polega ta „etniczność jako taka” i dlaczego wymienione poprzednio mniejszości nie mogą po prostu „zamerykanizować się”, jak zrobili to Irlandczycy, Niemcy czy Żydzi? Jedną z najważniejszych przyczyn jest według Novaka to (patrz *The Rise of the Unmeltable Ethnics*), że sposób bycia, etyka społeczna, reakcje emocjonalne, stosunki rodzinne ludzi z „głównego nurtu” (opartego na wzorach anglo-saksońskich) są bardzo różne od tych, które weszły w krew od wielu pokoleń przybyszom ze wschodniej i południowej Europy. W odniesieniu do Polaków oznacza to, że obie polskie imigracje, chłopska i inteligencka, niewiele się pod tym względem od siebie różnią, różnią się natomiast znacznie od anglo-saksońskich „os” (*WASP: White Anglo-Saxon Protestant*). Co robić? Zachować swoje zwyczaje i pozostać w getcie (robotniczym lub inteligenckim), albo wyrzec się ich i udawać, że nie jest się Polakiem? Novak proponuje trzecie rozwiązanie: świadomą raczej niż nawykową, odruchową etniczność, samoanalizę w tej dziedzinie, akceptację swojej etniczności i włączenie się w ogólnonarodowy nurt z tego punktu wyjściowego. Musi to oczywiście być proces twórczy, bo modelów tego rodzaju zachowania i bycia jest na razie niewiele.

The Novak Report ofiaruje więc czytelnikom tę możliwość. Zachęca do akceptacji i szacunku dla przeszłości etnicznej — zarówno arystokratycznej jak i drobnomieszczańskiej — i jednocześnie do domagania się większej ilości dóbr narodowych niż ta, która dotychczas przypadała etnikom w udziale. Uczy, że pochodzenie ze wschodniej czy południowej Europy jest „OK” zarówno w kołach robotniczych, jak i intelektualnych; że Czesi nie muszą udawać, że są Niemcami, a przybysze z Dalmacji, że są Włochami; że babcia sprzątaczką i dziadek tragarz (takie jest pochodzenie dużej ilości etników) są „OK”.

The Novak Report jest symbolem walki o to by etnicy zrozumieli, że Ameryka jest prawdziwie unikalnym krajem, gdzie wspisanie się po drabinie społecznej i rozwijanie swojego osobistego potencjału jest możliwe w znacznie większym stopniu, niż ma to i miało miejsce nie tylko we wschodniej ale i w zachodniej Europie. I rzecz najważniejsza: *The Novak Report* przekazuje etniczny — w tym i polski — punkt widzenia i ocenę zjawisk historycznych i społecznych tej części społeczeństwa amerykańskiego, która dotychczas tego punktu widzenia i oceny nie zauważała.

Sally BOSS

Nadane nowości wydawnicze

- WYSZYŃSKI (Stefan kard., prymas Polski). *Wszystko postawiłem na Maryję*. Str. 373 i 3 nlb. (Wyd. Editions du Dialogue, Société d'Éditions Internationales, Paryż, 1980).
- NOWAKOWSKI (Marek). *Tutaj całować nie wolno*. Str. 88. (Wyd. „Polonia” Bookstore and Publishers Co., Chicago w serii *Biblioteka „Nowa Droga”*, Nr 8).
- KARPIŃSKI (Wojciech). *Szkice o wolności*. Str. 95. (Wyd. „Polonia” Bookstore and Publishers Co., Chicago, 1980, w serii *Biblioteka „Nowa Droga”*, Nr 9).
- TARNAWSKI (Wit). *Od Gombrowicza do Mackiewicza. Szkice i portrety literackie*. Str. 179 i 5 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1980).
- LESZCZA (Jan). *Trzy ściany. Wiersze*. Str. 61 i 3 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn, 1980).
- SWIDZIŃSKA (Halina). *Drogi i bezdroża. Wspomnienia i opowieści o ludziach i zdarzeniach*. Str. 238 i 2 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn, 1980).
- MIREWICZ (Jerzy ks., T.J.). *Spotkania i dialogi*. Str. 131 i 5 nlb. (Wyd. Księżyca Jezuitki, Londyn, 1980, cena £ 4.00).
- SOLSKI (Wacław). *D y m. Wiersze osobiste*. Str. 74 i 6 nlb. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1980).
- WIENIEWSKI (Ignacy). *Pisma wybrane. Z przedmową Wita Tarnawskiego*. Str. 218 i 6 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn, 1980).
- KOŁODZIEJSKI (Mieczysław). *Zakon oo. Marianów a Zgromadzenie ks.ks. Marianów. (Kontrowersyjne problemy tzw. odnowy)*. Str. 159 i 1 nlb. (Wyd. nakładem Autora, Rzym - Toruń, 1980).
- WYRWA (Tadeusz). *Duchowy rozwój Konstytucji 3-go Maja, jej spadkobiercy i problemy dnia dzisiejszego*. (Odbitka z kwartalnika *Oficyna Poetów* nr 2(57), str. 63-67. Londyn, 1980).
- KRZYŻANOWSKI (Jerzy R.). *Prus-batalista*. Str. 73-87. (Nadbitka z *Pamiętnika Literackiego* LXX, 1979, zeszyt 4, PL ISSN 0031-0514).
- MUNIAK (Józef). *Mons. Jerzy Matulewicz i Jego dzieło w świetle faktów*. Str. 48 i 2 nlb. (Wyd. nakładem Autora, Rzym - Kraków, 1980).
- SWIRSZCZYŃSKA („Swir”, Anna). *Budowałam barykadę. Building the Barricade*. Album wierszy i zdjęć z Powstania Warszawskiego. Str. 271 i 7 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1979, cena zł 100,00).
- KRYŃSKI (Magnus J.) i MAGUIRE (Robert A.). *Sounds, Feelings, Thoughts: The Poetry of Wisława Szymborska*. Str. 44. (Odbitka z *The Polish Review*, vol. XXIV, Nr 3, 1979, wyd. przez Polish Institute of Arts and Sciences of America).
- BYKOVSKY (Lev). *Solomon I. Goldelman: a Portrait of a Politician and Educator (1885-1974). A Chapter in Ukrainian Jewish Relations*. Str. 98. (Opr. Lubomyr R. Wynar, Wyd. Ukrainian Historical Association Inc., New York-Toronto-München, 1980).
- Harvard Ukrainian Studies*, vol. II, Number 3, september 1978. Str. 392. (Wyd. Ukrainian Research Institute, Harvard University).
- LESLIE (R. F.), POLONSKY (Antony), CIECHANOWSKI (Jan M.), PELCZYŃSKI (Z. A.). *The History of Poland since 1863*. Edited by R. F. Leslie. Str. 494 i 4 nlb. (Wyd. Cambridge University Press w serii *Soviet and East European Studies*, Cambridge - London - New York - New Rochelle - Melbourne - Sydney, 1980, cena £ 25.00).

1 lipca 1980. Rząd PRL wprowadza niezapowiedziane zmiany w systemie sprzedaży mięsa.

2 lipca. Prezes „Społem” informuje o podwyżce cen w wywiadzie radiowym. Kilkogodzinny strajk w Ursusie gdzie strajkuje 40 % załogi. Strajki w Tczewie, Hucie Warszawa i Łodzi. KSS „KOR” wydaje pierwsze oświadczenie.

3 lipca. Postulaty robotnicze załatwione na drodze bezpośrednich rozmów między komitetami robotniczymi a kierownikami zakładów. Strajkującym przyznano podwyżki płac od 5 % do 10 % oraz gwarancje przeciw represjom. Kierownik agencji „Interpress” Wojciechowski na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych potwierdza, że zaistniały zakłócenia w rytmie pracy i wyraża przekonanie, że sytuacja powróci rychło do normy. Zastępca ministra handlu wewnętrznego Wisniewski stwierdza, że protesty wynikły z niedostatecznej informacji o zamiarach rządu.

4 lipca. Strajki w Petrochemii we Włocławku, Polkolorze w Iwicznej, i w Mielcu. Strajkują warszawscy tramwajarze.

8 lipca. Strajki obejmują Świdnik, Żerań, inne wydziały Ursusa.

9 lipca. Na naradzie w KC Gierka stwierdza, że ceny mięsa będą utrzymane na obecnym poziomie i, że nie będzie się przyznawać podwyżek płac na szerszą skalę. Równocześnie zapowiada wzrost dodatków rodzinnych, pomoc dla matek samotnych, podwyższenie rent i emerytur oraz podniesienie płac najniższych.

10 lipca. Mowa Gierka w TV. Przewodniczący Komitetu d/s Radia i TV Szczepański apeluje o poczucie odpowiedzialności obywatelskiej.

11 lipca. Fala strajków obejmuje 21 zakładów w Lublinie, zakłady w Żyrardowie, Śremie, Poznaniu, Dąbrowie Górniczej, Grudziądzu, Piasecznie i zakład im. Róży Luksemburg w Warszawie. Na Żeraniu robotnicy odrzucają proponowaną podwyżkę 5 %; żądają 10 %. Drugie oświadczenie KSS „KOR”: w wyniku strajków załogom 33 zakładów pracy przyznano podwyżki ok. 10 %.

15 lipca. 20.000 strajkujących na Żeraniu otrzymuje 10-procentowe podwyżki. Strajki ogarniają coraz więcej zakładów w Lublinie.

16 lipca. Lublin sparaliżowany. Strajkują mleczarze, piekarze, kolejarze, którzy żądają wyrównania zasiłków rodzinnych do poziomu przysługującego milicji i wojsku, gwarancji dla strajkujących przeciw represjom oraz nowych wyborów do związkowych rad zakładowych. Lubelskie środki przekazu po raz pierwszy informują o przerwach w pracy. Przez cztery dni zerwana łączność kolejowa — także ze Związkiem Sowieckim.

17 lipca. Zebranie Biura Politycznego poświęcone sytuacji w Lublinie. W czasie spotkania ze studentami w Chełmie Gierka zapewnia, że partia ma program przezwyciężenia kryzysu gospodarczego.

18 lipca. Komunikat BP nawołujący do powrotu do pracy w duchu obywatelskiej dyscypliny ogłoszony w lubelskich środkach przekazu. Fragment dotyczący troski „naszych przyjaciół” opuszczony w wersji drukowanej. Rząd powołuje komisję pod przewodnictwem wicepremiera Jagielskiego do zbadania żądań robotników. KSS „KOR” informuje, że robotnicy 51 zakładów pracy otrzymali podwyżki w wyniku akcji strajkowej i że strajki trwają w co najmniej 17 dalszych zakładach. Wśród postulatów jest prawo do strajku. W Lublinie zatrzymano 5 działaczy opozycyjnych.

19 lipca. Strajki w Chełmie, Kraśniku i Stalowej Woli. Pierwszy artykuł redakcyjny *Trybuny Ludu* dotyczący — pośrednio — żądań robotniczych. Komentator radia warszawskiego stwierdza, że oficjalne związki zawodowe i organizacje partyjne nie zawsze w przeszłości dostatecznie odzwierciedlały problemy robotników.

20 lipca. Porozumienie między strajkującymi robotnikami a komisją rządową w Lublinie. Robotnicy otrzymują podwyżkę płac i wracają do pracy; władze rozpatrują wnioski załóg.

21 lipca. W Warszawie strajkują dostawcy gazet. Strajki w Białymstoku, Ostrowie Wielkopolskim i Stalowej Woli, gdzie żądania dotyczą m.in. zwrotu składek członkowskich na oficjalne związki zawodowe. W niektórych zakładach w Toruniu i Radomiu załogi otrzymują podwyżki „prewencyjne”.

22 lipca. Uroczystości związane z tzw. „Świętem Odrodzenia Polski” w dużej mierze zignorowane przez społeczeństwo. Przemówienia okolicznościowe Gierka, Jabłońskiego i Babiucha nie wspominają o strajkach, za to nawiązują do konieczności wyrzeczeń dla dobra narodu.

23 lipca. Strajki we Wrocławiu, m.in. u Cegielskiego, w Lubartowie i w Chełmie. Zebranie Biura Politycznego poświęcone sytuacji w Lublinie.

27 lipca. Gierka wyjeżdża na Krym.

29 lipca. Półgodzinny strajk w Trójmieściu. Strajki w Wałbrzychu, Świdnicy, Duśznikach, Namysłowie, Gorzowie Wielkopolskim. Nowe strajki we Wrocławiu i Poznaniu gdzie operują tzw. „pogotowia przestojowe”, tworzone przez władze w celu niedopuszczenia do strajków. Zagrożone przedsiębiorstwa otrzymują dostawy mięsa po tańszych cenach a różnicę wyrównuje się później z zakładowego funduszu społecznego.

31 lipca. Spotkanie Gierka z Breżniewem na Krymie.

1 sierpnia. Strajki we Włochach, Bierunie Starym, Kielcach i Tarnowie.

4 sierpnia. Warszawscy śmieciarze strajkują. Strajk w Kaliszu. *Trybuna Ludu* pisze, że przerwy w pracy nie rozwiążą problemów gospodarczych, ale nadal nie zamieszcza informacji o strajkach.

5 sierpnia. Strajk w Łodzi i w Świdniku, gdzie robotnicy żądają dotrzymania obietnic danych przez władze zakładowe po wcześniejszym strajku. Jan Lityński, Piotr Kęcik i Stefan Kozłowski przetrzymani na komendzie MO.

7 sierpnia. Rozpoczęcie obrad KSR-ów poświęconych ocenie pierwszego półroczu.

8 sierpnia. Kolejne oświadczenie KSS „KOR”. Od początku lipca strajkowało 150 zakładów pracy. W niektórych przedsiębiorstwach podwyżki otrzymały tylko te załogi, które przystąpiły do strajków.

11 sierpnia. Członek komitetu strajkowego warszawskich śmieciarzy zatrzymany przez kilka godzin. Inni strajkujący śmieciarze wypytywani o nazwiska organizatorów strajku. Strajk rozpoczynają autobusiarze warszawscy. Strajk w Aleksandrowie Łódzkim.

12 sierpnia. Plenum KW PZPR poświęcone strajkom. W oświadczeniu stwierdza się, że niektóre postulaty strajkujących są słuszne a inne nierealne, i nawołuje się do rzetelnej pracy. Partyjny szef propagandowy Łukaszewicz niespodziewanie zwołuje konferencję prasową dla zagranicznych dziennikarzy. Używa słowa „strajk”, ale zapowiada rychły koniec niepokoju. Stwierdza, że strajki nie mają podłoża politycznego.

13 sierpnia. Strajkują warszawscy taksówkarze. Trwają strajki we Wrocławiu.

14 sierpnia. Fala strajków obejmuje Wybrzeże. Środki przekazu podają informację o przerwach w pracy w Warszawie, Gdańsku i Łodzi. Apelle o zachowanie spokoju. Stoczniovecy gdańscy żądają wzniesienia pomnika ku czci ofiar wypadków grudniowych, przywrócenia do pracy trojga robotników zwolnionych za działalność niezależną, ogłoszenie postulatów oraz wolnych związków zawodowych. Kierownictwo zgadza się na pierwsze trzy żądania.

15 sierpnia. Łączność z Gdańskiem zerwana. Transport miejski sparaliżowany. Komitet strajkowy żąda rozmów na wyższym szczeblu. Gierk skracca pobyt na Krymie. Babiuch przemawia w TV: ceny pozostaną, państwa nie stać na dalsze podwyżki płac. Prymas Polski Kardynał Wyszyński w kazaniu wygłoszonym na Jasnej Górze z okazji święta Wniebowstąpienia NMP mówi, że „chleb jest własnością całego narodu”. 4.000 osób bierze udział w manifestacji upamiętniającej 60-tą rocznicę Cudu nad Wisłą. Agencja prasowa TASS ogłasza manewry wojsk Paktu Warszawskiego w Niemczech Wschodnich nad Bałtykiem.

16 sierpnia. Delegacja strajkujących stoczniovców osiąga prowizoryczne porozumienie na cichej naradzie w KC. Agencja „Interpress” podaje przedwcześnie, że strajk się zakończył. Stoczniovecy decydują się kontynuować strajk i odrzucają propozycje rządowe. W Gdańsku powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, zrzeszający po dwóch przedstawicieli z każdego ze strajkujących zakładów pracy.

17 sierpnia. Gdański MKS sporządza listę postulatów: wśród 16 punktów jest wolność słowa, druku i publikacji, niezależność związków zawodowych, zwolnienie więźniów politycznych. Rząd powołuje komisję z wicepremierem Pyką na czele do zbadania sytuacji w Gdańsku. W strajkujących stocznianach w Gdyni i w Gdańsku upoważnieni przez Biskupa Kaczmarka księża odprowadzają niedzielną Mszę Świętą. Kardynał Wyszyński w kazaniu wygłoszonym w Wambierzycach wspomina o prawach należnych ludziom i jednocześnie mówi o obowiązku uczciwej pracy i zachowania pokoju społecznego. Lityński pod aresztem domowym.

18 sierpnia. Po zebraniu Biura Politycznego przemówienie Gierka w TV. Obiecuje zwiększyć import mięsa, polepszyć zaopatrzenie rynku wewnętrznego, stopniowo wprowadzać podwyżki płac dla wszystkich grup pracowników oraz powołać komisję, która by rozpatrzyła postulaty robotnicze. Przyznaje, że oficjalne związki zawodowe nie zawsze spełniały oczekiwania robotników i zapowiada reformy w CRZZ. Wyklucza użycie siły przeciw strajkującym robotnikom, ale stwierdza, że „żadne działania godzące w podstawy porządku politycznego i społecznego w Polsce nie mogą być i nie będą tolerowane”. I dalej: „Są granice, których nikomu przekroczyć nie wolno”. Jabłoński i Kania jadą do Gdańska na spotkanie z KW PZPR. Jabłoński: tu chodzi o los całego narodu. Pojawiają się pierwsze akcenty pomawiające „siły antysocjalistyczne” o próbę wykorzystania strajków dla własnych celów politycznych.

19 sierpnia. Strajki obejmują całe Wybrzeże: Elbląg, Szczecin, Puck, Ustkę, Kołobrzeg, Wejherowo, Lębork, Kościerzynę, Słupsk, Starogard i Bydgoszcz. W Elblągu i Szczecinie powstają MKS-y. Do Szczecina udaje się kolejna komisja rządowa pod przewodnictwem Barcikowskiego. W zebraniu KW PZPR uczestniczą Barcikowski, Babiuch i Łukaszewicz. W Gdańsku Pyka odmawia rozmów z międzyzakładową delegacją. Stara się ułożyć z każdym zakładem z osobna. Gdański MKS urósł do 520 delegatów, wyłonił 13-osobowe prezydium z Lechem Wałęsą na czele. Strajkujący zapewniają niezbędne usługi we własnym zakresie. Władze wojewódzkie ogłaszają opóźnienie oficjalnego otwarcia roku szkolnego. Na konferencji „Interpressu” Wojciechowski stwierdza, że można dyskutować na temat prawa do strajku i ograniczenia cenzury, ale nie może być mowy o dostępie do środków przekazu ani o utworzeniu wolnych związków. Strajki w Nowej Hucie. Posiedzenie prezydium CRZZ, które podejmuje uchwałę o przygotowaniu dwóch ustaw dotyczących reformy przepisów prawnych o związkach zawodowych oraz o samorządach robotniczych.

20 sierpnia. Aresztowanie 14 członków KSS „KOR”. W Gdańsku starania Pyki nie dają rezultatów. Wałęsa stwierdza, że MKS byłby gotów do pewnych kompromisów w rozmowach z władzami. Przewodniczący CRZZ Szydłak zajmuje negatywne stanowisko wobec MKS-u. TV polska nadaje wyjątki z kazania Prymasa w Wambierzycach. Po raz pierwszy środki przekazu w Polsce używają słowa „strajk”.

21 sierpnia. Pyka odwołany ze stanowiska szefa komisji rządowej w Gdańsku. Na jego miejsce przyjeżdża Jagielski. Biskup gdański Kaczmarek konferuje z Prymasem Polski na temat sytuacji strajkowej. Biuro prasowe Episkopatu wydaje notę informacyjną w tej sprawie. 64 pisarzy i uczonych podpisuje apel do strajkujących i do władz, aby weszli na drogę negocjacji i kompromisu i zakończyli kryzys bez szkody dla narodu. W całym kraju odbywają się zebrania podstawowych organizacji partyjnych, zwołanych w celu omówienia listu sekretariatu KC. Wojciechowski mówi dziennikarzom zagranicznym, że strajki załatwić można tylko przy użyciu środków politycznych. Liczba aresztowanych działaczy opozycyjnych sięga 24. Napływają coraz to liczniejsze wyrazy solidarności i poparcia dla strajkujących robotników polskich ze strony obcych związków zawodowych i partii socjalistycznych. Strajki w Kielcach i w Łomży.

22 sierpnia. Jagielski spotyka się z trzyosobową delegacją gdańskiego MKS-u. Zgadza się przyjąć do Stoczni. Kuroń i kilku innych działaczy wypuszczonych i ponownie aresztowanych. Pozostali siedzą ponad 48 godzin bez zastosowania sankcji prokuratorskiej. Ojciec Święty Jan Paweł II odprawia Mszę Świętą na intencję Polski.

23 sierpnia. Jagielski w Stoczni; stwierdza gotowość wszczęcia rokowań z MKS-em, obecnie składającym się z 700 delegatów i z 19-osobowym prezydium. Episkopat ogłasza tekst listu Papieża do Prymasa. Papież daje wyraz swej trosce o dobro Polski. W Szwecji ogłoszono apel KSS „KOR”, aby instytucje zachodnie nie dopuściły do finansowego upadku PRL.

24 sierpnia. IV Plenum KC PZPR. Gierek ogłasza zmiany w składzie Biura Politycznego i rządu. Odwołano Babiucha, Łukaszewicza, Wrzaszczyka, Szydłaka, Pykę, Żandarowskiego i Szczepańskiego. Premierem zostaje Pińkowski, wśród promowanych: Olszowski, Grabski, Kisiel (przejmują Komisję Planowania) i Krzak (ministerstwo finansów). Główne sprawozdanie na temat aktualnej sytuacji wygłasza Stanisław Kania. Gierek przyznaje, że popełniono błędy, robi ukłon w stronę tych, „których głosu w porę nie usłuchaliśmy”, zapowiada reformy, m.in. tajne i demokratyczne wybory do związków zawodowych. Nadal wyklucza możliwość stworzenia niezależnych związków. Prezes Rady Ministrów odwołał: Macieja Szczepańskiego ze stanowiska przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji; Eugeniusza Grochala — ze stanowiska przewodniczącego Państwowej Komisji Cen; Stanisława Kuzińskiego — ze stanowiska prezesa GUS. Jednocześnie prezes RM powołał Józefa Bareckiego na stanowisko przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji, Jerzego Gawrysiaka — na stanowisko przewodniczącego PKC i prof. Wiesława Sadkowskiego na stanowisko prezesa GUS.

25 sierpnia. Pierwsza tura rozmów w Gdańsku. Jagielski obiecuje, że prawo do strajku zostanie uwzględnione w ustawodawstwie związkowym. Siedmiu ekspertów — ekonomistów, prawników, działaczy katolickich — asystuje w charakterze doradców po stronie strajkujących. Rozmowy w Szczecinie toczą się pomyślnie. Dziennikarze wysyłają uchwałę do Związku Dziennikarzy Polskich, w której potępiają ograniczenia, pod jakimi musieli pracować oraz zniekształcenia, do których zobowiązywano ich w związku z ostatnimi wydarzeniami. Posiedzenie plenarne CRZZ. J. Szydłak ustępuje. Nowym przewodniczącym zostaje Romuald Jankowski. Łączność z Gdańskiem przywrócona. Nowy minister finansów Krzak mówi w TV o sytuacji gospodarczej.

26 sierpnia. Druga tura rozmów w Gdańsku. W Łodzi strajkują transportowcy. Strajki w Rzeszowie i we Wrocławiu gdzie powstaje kolejny MKS. Kardynał Wyszyński wygłasza kazanie na Jasnej Górze z okazji Święta MB Częstochowskiej.

27 sierpnia. Strajki w Bielsku, Białej i Krakowie. W Nowej Hucie powstaje MKS. Jagielski przemawia w TV gdańskiej: podaje rzeczową ocenę stanowisk obydwu stron. *Sztandar Młodych* ogłasza pełną listę postulatów robotników gdańskich. Rada Ministrów podejmuje doraźne decyzje zmierzające do załagodzenia braków rynkowych. Publicysta partyjny Wojna pisze w *Trybunie Ludu* o „linii podziału”, przypominając, że istnieje płaszczyzna spraw, co do których nie może być dyskusji. mianowicie: miejsce Polski w obozie sowieckim, ustrój komunistyczny i monopol władzy partii.

28 sierpnia. Trzecia tura rozmów w Gdańsku. Wałęsa ma wystąpić w TV z apelem o wstrzymanie dalszych strajków, co miałyby umożliwić obu stronom opracowanie kompromisowego rozwiązania w kwestii niezależnych związków zawodowych. W ostatniej chwili rząd wycofuje się z zobowiązania i Wałęsa ogłasza z bramy Stoczni apel o trzydniowe zawieszenie strajków. Janowski przyznaje, że oficjalne związki zawodowe w przeszłości zawiódły,

zapowiada reformę, ob staje przy zachowaniu jedności ruchu związkowego. W prasie i środkach przekazu nawrót do ostrzejszego kursu.

29 sierpnia. Strajki w Świdniku, Włocławku, Legnicy, Poznaniu, Toruniu i Katowicach. Czwarta tura rozmów w Gdańsku. Prasa zaczyna kampanię pod hasłem „odkryć karty drugiej strony”, ataki na KSS „KOR” i na *Kulturę paryską*. Na pierwszej stronie gazet — komunikat Episkopatu. Wspólne posiedzenie prezydium rządu i prezydium CRZZ. Ośmiu działaczy opozycyjnych nadal więzionych. Nowe aresztowania. Ludwik Dorn oskarżony o działalność antypaństwową. W imię ogólnonarodowej solidarności występują z listem otwartym do redaktora naczelnego *Słowa Powszechnego* publicysta — W. Olszewski i pisarz — J. Dobraczyński. Piszą o przepaści między rządzącymi a rządzonymi, o tym, że strajkujący robotnicy poddają się sugestiom sił opozycyjnych i konkludują: „Ufamy, że zabiegi różnych sił, montujących wbrew faktom mistyfikację międzynarodową, zostaną przewięzione. Wychowani w szkole Romana Dmowskiego zwracamy się do Panów (do Prezydium Stowarzyszenia PAX i Koła Poselskiego ZNAK — dopisek red.) mających, jak mniemamy, zrozumienie dla naszego sposobu myślenia, by Wasza aktywność zbiorowa w tej nowej sytuacji przyczyniała się do otwarcia drogi dla szkoły polskiego realizmu narodowego”.

30 sierpnia. Strajki w Bydgoszczy, Chojnicach, Grudziądzu, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu, Wałbrzychu, Rybniku, Rudnej, Sieroszowicach i Polkowicach. W Szczecinie następuje podpisanie porozumienia. W Warszawie V Plenum KC PZPR. Główne sprawozdanie wygłasza Kania. Barcikowski i Jagielski składają sprawozdania komisji Szczecińskiej i Gdańskiej. KC zatwierdza porozumienia.

31 sierpnia. Jagielski opóźnia powrót do Gdańska. Wałęsa przyznaje, że wśród strajkujących istnieją nadal pewne zastrzeżenia co do porozumienia, głównie dotyczące zasięgu niezależnych związków zawodowych, kierowniczej roli partii oraz uwolnienia więźniów politycznych. Ponad 100 przedstawicieli nauki i kultury apeluje o uwolnienie więzionych działaczy opozycyjnych. Pierwsza grupa działaczy wypuszczona na wolność. Zwolnieni otrzymują pisemne zaświadczenie, że przyczyni, dla których ich zatrzymano zostały unieważnione. Niemniej jednak Wojciechowski stwierdza, że sprawa uwolnienia więźniów politycznych nie leży w zakresie kompetencji Jagielskiego. W Gdańsku następuje uroczyste podpisanie umowy. Wszystkie postulaty robotników spełnione: m.in. niezależne związki zawodowe, projekt ustawy o cenzurze zostanie przedłożony Sejmowi do końca br., w niedzielę radio będzie nadawało Mszę Świętą, więźniowie polityczni będą mieli prawo do rewizji procesów i będą odpowiadali z wolnej stopy, szczegóły postulatów gospodarczych zostaną uregulowane w toku dalszych rokowań. Uroczystość podpisania umowy w TV.

1 września. W Szczecinie i w Gdańsku załogi wracają do pracy. W Katowicach górnicy decydują się kontynuować strajk. Minister górnictwa Lejczak jedzie do Katowic na czele delegacji rządowej. Wypadek w kopalni Halemba — ośmiu górników zginęło. Strajki w Nowej Hucie i we Wrocławiu dobiegają końca. *Głos Wybrzeża* drukuje pełny tekst porozumienia. Pozostali działacze opozycji uwolnieni. Kuroń oświadcza, że porozumienia dają maksimum tego, co można było osiągnąć w obecnych warunkach i daje wyraz przekonaniu, że umowa stanowi krok w kierunku demokracji w Polsce. Wałęsa przejmując lokal przeznaczony na siedzibę pierwszego niezależnego związku zawodowego w Gdańsku. Komisja rządowa pod przewodnictwem Grabskiego rozpoczyna prace nad ustaleniem listy towarów poddanych kontroli cen.

2 września. Strajkujący górnicy odmawiają uznania autorytetu Lejczaka. Przyjeżdża Kopeć i rozpoczyna rozmowy w kopalni Jastrzębie Zdrój. Działacz wolnych związków zawodowych Katowic Kazimierz Świtoń zatrzymany. W Gdańsku odbywa się pierwsze zebranie nowego niezależnego związku. W Warszawie narada aktywu partyjnego w KC.

3 września. Podpisanie porozumienia w Jastrzębiu Zdrój. Górnicy zyskali obietnicę zlikwidowania systemu czterobrygadowego oraz przywrócenie pięciodniowego tygodnia pracy od początku przyszłego roku. I Sekretarz KW w Katowicach Grudzień nie brał udziału w negocjacjach. Papież wygłasza homilię, w której mówi o niezbywalnym prawie Polski do niepodległości, suwerenności i samostanowienia. CRZZ apeluje do robotników, aby pozostawali w szeregach oficjalnych związków zawodowych. Związek Sowiecki przyznaje PRL dodatkowe kredyty oraz dostawy żywności. Jagielski wypowiada się w TV na temat polsko-sowieckiej współpracy gospodarczej.

4 września. Podpisanie porozumienia między toruńskim MKS-em a komisją rządową. W Kraju ujawnia się, że były szef radia i TV Szczepański dopuścił się nadużyć finansowych. Świtoń uwolniony.

5 września. Posiedzenie Sejmu PRL. Nowy premier Pińkowski przedstawia mało konkretny program rządowy. Bardzo ożywiona i krytyczna debata poselska, z której nie wszystko przedostało się do krajowej prasy. Nowo-mianowany sekretarz KC Andrzej Żabiński skrytykował politykę informacyjną. Prof. Jan Szczepański potępił nagminne zniekształcanie przebiegu debaty sejmowej. Członek neo-ZNAK-u Janusz Zabłocki zażądał bardziej zdecydowanych propozycji w sprawie stosunków między Państwem a Kościołem. Dziennikarz bezpartyjny Karol Małcużyński ostro zaatakował praktyki cenzorskie. W czasie obrad zauważono nieobecność Gierka. Pod koniec obrad podano do publicznej wiadomości, że Gierek cierpi na zaburzenia sercowe. Sejm ma przejąć kontrolę nad NIK. *Trybuna Ludu* zamieszcza oficjalne zapewnienie, że gdańskie porozumienie dotyczące prawa do tworzenia niezależnych związków odnosi się do całego kraju. Nowe niezależne związki powstają w Ursusie, Wrocławiu i Katowicach.

6 września. W nocy z piątku na sobotę VI Plenum KC. Kania wybrany I Sekretarzem. Barcikowski i Żabiński wchodzi w skład Biura Politycznego, Grabski, Kurowski i Wojtecki zostają sekretarzami KC. Wystąpienie Kani odczytane w TV: zobowiązuje się dotrzymać umowy zawartej z MKS-ami.

7 września. Rada Ministrów PRL powzięła decyzję o dodatkowym imporcie mięsa i zamrożeniu jego cen do jesieni przyszłego roku. Przywrócono również sprzedaż cukru na bony. Część cukru będzie importowana.

10 września. Na podstawie decyzji prezesa Rady Ministrów NIK prowadzi „kompleksowe badania działalności Komitetu d/s Radia i Telewizji za ubiegły okres”.

15 września. PAP podaje, że rozpoczęto prace techniczne i organizacyjne retransmisji niedzielnej mszy św. w Radio. Prace są prowadzone w porozumieniu z Episkopatem. Pierwsza msza św. ma być nadana w niedzielę 21 września br.

17 września. *Agence France Presse* podaje, że Rada Ministrów PRL uchwaliła drastyczne obciążenia budżetowe na rok 1981, wynoszące ok. 3,5 mld

franków. *Prawda* podaje, że „partia ma przystąpić do bezlitosnych czystek dla wzmocnienia swej spoiwości”. Analogiczne oświadczenie złożył w warszawskiej TV przewodniczący Rady Państwa, Jabłoński.

18 września. Zostali usunięci: gen. Zdzisław Grudzień członek Biura Politycznego i I sekretarz KW PZPR Katowice z obu tych stanowisk (w czasie strajku na Śląsku górnicy domagali się jego usunięcia) oraz Jerzy Zasada I sekretarz KW PZPR Poznań. Na miejsce Grudnia wyznaczono Andrzeja Żabińskiego, członka Biura Politycznego i sekretarza Komitetu Centralnego, zaś na miejsce Zasady — Jerzego Kusiaka, ambasadora w Rumunii.

19 września. Tygodnik ideologiczny czechosłowackiej partii komunistycznej *Tribuna* w swoim ostatnim numerze porównał Czechosłowację z 1968 roku z Polską roku 1980. *Tribuna* krytykuje „dwuznaczne” stanowisko Lecha Wałęsy i zarzuca papieżowi, że „chciał zachwiać ustroj socjalistyczny w Polsce”. ■ Vasil Bilak, Nr 2 partii stwierdził, że „Czechosłowacja nie będzie mogła pozostać obojętną na to co dzieje się w Polsce” i że „patrioci międzynarodowi potrafią zachować zdobycze socjalizmu w Polsce”. ■ W środę, 17 września, około 500 przedstawicieli nowych niezależnych syndykatów polskich zebrało się w Gdańsku w lokalu, który został im przyznany przez władze w wyniku strajku. Utworzyli oni koordynacyjną komisję międzyzwiązkową, której przewodni Lech Wałęsa. Kongres zostanie zwołany, ale jego data nie została jeszcze ustalona. ■ Siedemnaście stowarzyszeń artystycznych i naukowych postanowiło stworzyć specjalny komitet, którego zadaniem będzie przeegzaminowanie zasadniczych zagadnień dotyczących kultury polskiej i przygotowanie programu działania, mającego na celu jej ochronę. (Wiadomość tę podała Agencja PAP). ■ *Agence France Presse* podaje, że Pen-Club i 16 innych Zrzeszeń na tymże zebraniu powołało komisję, która ma sformułować żądania dotyczące cenzury.

NOTY

WYWIAD Z REDAKTOREM „KULTURY”

Znany tygodnik paryski *Le Point* w numerze z 25 sierpnia br. zamieścił wywiad z redaktorem *Kultury*. Ważniejsze fragmenty tego wywiadu podajemy poniżej.

Le Point: — Co wydaje się panu najbardziej specyficzne w obecnym kryzysie?

Jerzy Giedroyc: — Najważniejsze są dwie rzeczy. Przede wszystkim proszę sobie przypomnieć, że nie jest to pierwsza próba sił. Przed rokiem 1980 były lata 1956, 1970, 1976. Otóż, jak te sprawy zostały rozwiązane w 1956 roku? Przez powrót Gomułki. Nie należy zapominać, że cieszył się on nieprawdopodobną popularnością. Natychmiast ustały strajki i Polska przeżyła przypływ takiej nadziei, której nie można sobie nawet wyobrazić. To zjawisko już się nie powtórzy. Nikt dzisiaj nie uosabia nadziei. Polacy wiedzą, że są sami. A zatem będą usiłowali uzyskać maksimum gwarancji na przyszłość.

Drugim *novum* jest nieprawdopodobna dojrzałość polityczna strajkujących. Bez krzyku, bez przemocy, jak dotąd, bez najmniejszego ataku na rolę partii, jak to miało miejsce w czasie poprzednich wielkich manifestacji w Gdańsku. Wówczas władza komunistyczna miała do czynienia z chłopami przeobrażonymi w gniewnych robotników.

P.: — *Co może zrobić Gierek?*

O.: — Jego margines manewru jest bardzo wąski. Przede wszystkim jest on bardzo zwalczany wewnątrz partii. Jak zawsze jest wielu ludzi, którzy chcieliby zająć jego miejsce...

P.: — *W każdym razie Gierek dysponuje wojskiem i milicją.*

O.: — Dysponuje milicją. Ale z jednej strony milicja nie jest w stanie uśmierzyć prawdziwego powstania, a z drugiej jest znienawidzona przez całą ludność. Co do wojska, to inna historia... Zresztą wojsko odmówiłoby strzelania do robotników... Moim zdaniem Gierek tego nie zrobi.

P.: — *Czy wierzy pan w interwencję sowiecką?*

O.: — W obecnej chwili wydaje mi się ona nieprawdopodobną. Z wielu przyczyn. Przede wszystkim Sowiety mają na głowie sprawę afgańską. A to jest już dużo. Następnie nie chcieliby powiększać napięcia w krajach zachodnich. Otóż walki w Polsce — bo to byłoby prawdziwe powstanie narodowe — pociągnęłyby za sobą kryzys światowy.

P.: — *A pan myśli, że Polacy by się bili?*

O.: — Tak.

P.: — *Czy uważa pan, że wojsko polskie przeciwstawiłoby się armii sowieckiej?*

O.: — Tak, bez wątplenia.

P.: — *Ale wojsko polskie nie posiada na to środków!*

O.: — Jesteśmy przyzwyczajeni bić się w odosobnieniu i bez środków. Najważniejsze jest to, że kierownictwo sowieckie zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co tu powiedziałem.

P.: — *Co robi Kościół?*

O.: — Hamuje opozycję, jednocześnie ją ochraniając. Kardynał Wyszyński boi się interwencji sowieckiej tak samo jak Edward Gierek. Obydwaj uważają ją za nieprawdopodobną, ale nie za niemożliwą. W związku z tym biskupi stawiają na jak największe umiarkowanie. Inna sprawa jeśli idzie o młodych księży. Ci są wszędzie zaangażowani. Wiedzą, że mają poparcie kilku biskupów najbardziej w Polsce popularnych, jak bp Gulbinowicz czy bp Tokarczuk.

P.: — *A Papież?*

O.: — Nie wiem tu więcej niż pan. Ale wydaje mi się, że Kościół jako taki nie może postępować inaczej, jak tylko pozostawiając sprawy swojemu biegowi, bez zajmowania stanowiska. Kościół będzie interweniował tylko żeby poprzeć kompromis, jeżeli taki się wyłoni.

P.: — *Jaki rodzaj kompromisu?*

O.: — Należy zdać sobie sprawę, że w każdym wypadku jest granica nieinterwencji sowieckiej. Tą granicą byłoby całkowite załamanie się partii komunistycznej w Polsce. Tego Moskwa nie mogłaby tolerować. To znaczy, że zlikwidowanie cenzury, wolność prasy, radia i telewizji — to są życzenia teoretyczne. Przy ich wprowadzeniu w życie załamałby się cały system. Natomiast, o ile Polska będzie dalej należała do Paktu Warszawskiego, o ile organizacja wojskowa Wschodu pozostanie nienaruszona, to wydaje mi się, że można liczyć na porozumienie.

P.: — *Czy istnieje związek pomiędzy ruchami robotniczymi a intelektualistami?*

O.: — Tak. W Gdańsku, który jest tygłem tego nowego i tak podstawowego związku. Gdzie indziej kontakty są jeszcze słabe.

P.: — *W każdym razie przyszedł rząd polski — Gierek czy jego następca — będzie potrzebował pieniędzy, mięsa, zboża etc.*

O.: — Naturalnie. Ale to nie Sowiety będą nam mogły tego dostarczyć, ponieważ sami nie mają. A więc pomoc finansowa i żywnościowa przyjdzie z krajów zachodnich — z Francji, z Niemiec itd. Dlaczego np. pewna ilość posłów do Parlamentu w Strasburgu nie mogłaby zaproponować Polakom, Węgrom, Czechom przybycie do Strasburga celem przedyskutowania możliwości — nawet odległych, nawet teoretycznych — przyłączenia ich krajów do Wspólnego Rynku? Finansowa pomoc krajów zachod-

nich, rodzaj planu Marshalla, jest bardzo pożądana. Ale pod warunkiem, że Zachód kontrolowałaby ściśle dysponowanie pieniędzmi. W przeciwnym wypadku wybudowano by po prostu jeszcze kilka willi dla wysokich funkcjonariuszy partii. Trudno sobie wyobrazić stopień beznadziei i korupcji.

P.: — Czy sądzi pan, że Sowiety zgodziłyby się na plan pomocy gospodarczej, kontrolowanej przez kraje zachodnie?

O.: — Dzisiaj, biorąc pod uwagę sytuację, to nie jest wcale niemożliwe. Ale powtarzam, pod dwoma warunkami: utrzymania się partii i pozostania Polski w ramach Paktu Warszawskiego.

P.: — Są ludzie, którzy myślą, że strajki w Polsce — „dialog”, jak wesoło pisze Humanité — są jedną z pozytywnych konsekwencji détente...

O.: — Détente? Nie znam sensu tego słowa. To co dzieje się w Polsce jest owocem odwagi narodu polskiego.

„LIBERAŁ” OLSZOWSKI

W dobrze poinformowanych kołach Warszawy mówi się, że VI plenum KC było niezmiernie burzliwe. Olszowski domagał się ustąpienia Gierka, który bronił się zażarcie. Dyskusje trwały kilka godzin zanim to nastąpiło. Sprawa była tym więcej skomplikowana, że na Plenum nie było quorum. Nadchodzące wiadomości o rozszerzających się strajkach pogłębiały nerwość. Olszowski domagał się interwencji wojska, czemu zdecydowanie przeciwstawił się gen. Jaruzelski, mówiąc: „teraz macie 500 strajkujących zakładów, ale w razie zbrojnej interwencji będziecie mieli 500 twierdz, które trzeba będzie zdobywać”. Jaruzelski dodał ponadto, że wojsko odmówi wystąpienia przeciwko robotnikom. I to nie tylko żołnierze odbywający służbę wojskową, ale również korpus oficerski.

Wystąpienie Olszowskiego przekreśliło jego szanse zostania pierwszym sekretarzem, co poprzednio wydawało się już przesądzone.

Na Zachodzie utarło się przekonanie, że Olszowski reprezentuje liberalne skrzydło partii. Ta opinia jest równie uzasadniona jak uważanie przez całe lata Gierka za wybitnego ekonomistę, męża zaufania Breżniewa broniącego détente. Te mity, jak i inne wynikające z bezprzykładnej ignorancji Zachodu, mogą mieć w obecnej, napiętej sytuacji światowej nieobliczalne konsekwencje.

5 września 1980.

Wielce szanowny Panie Giedroyc,

Dziękuję Panu za list i przesłany apel, muszę jednak prosić o zrozumienie, że go nie opublikujemy. Uważam, że sytuacja w Polsce jest jeszcze tak niepewna, że należy unikać wszelkich braw czy apeli o poparcie — zwłaszcza w RFN.

Cieszę się, że cały Zachód rozsądnie wstrzymał się od zajęcia oficjalnego stanowiska. Już hojny dar Międzynarodowego Związku Metalowców, który Amerykanie przyjęli z takim entuzjazmem, może tylko posłużyć Sowietom za pretekst do potępienia całości jako opracowanej na Zachodzie kontrrewolucji.

Łączę serdeczne pozdrowienia,

dr Marion hr. DÖNHOF

List p. Dönhoff, redaktorki *Die Zeit*, jest odpowiedzią na apel redaktora *Kultury* rozesłany do prasy niemieckiej w sprawie pomocy dla wolnych syndykatów robotniczych i dla opozycji demokratycznej w Polsce — niezależnie od kredytów i pomocy udzielanej PRL-owi. List p. Dönhoff jest klasycznym przykładem postawy Zachodu. Ocenę tej postawy dajemy w „Obserwatorium” w bieżącym numerze. — Redakcja.

Humor krajowy

Do 21 żądań strajkujących w Gdańsku, przedstawionych komisji rządowej — dodano jeszcze punkt 22: „Nigdy więcej Wojny (Ryszarda)...

Na pytanie zagranicznego dziennikarza co myśli o Kani — warszawski robotnik odpowiedział: — Lepszy Kania niż Wania...

Nowe hasła robotnicze:

„Proletariusze wszystkich krajów łączcie się — dopóki nie będzie za późno!” (Lech Wałęsa).

„Proletariusze wszystkich krajów — ja was serdecznie przepraszam”... (Karol Marks).

W Warszawie mówią, że Gierek zatrzał się kanią oraz że rząd się wałęsa a Wałęsa rządzi.

Zebrała Zofia HERTZ

Listy do Redakcji

ZAWIADOMIENIE

Zmuszony wiekiem i stanem zdrowia zrezygnowałem ostatnio z dalszego kierowania Księgarnią Polską w Paryżu z zachowaniem jedynie mandatu członka jej Zarządu.

Opuszczając po 15 latach pracy dyrekturę Księgarni, składam Panu Redaktorowi i całemu zespołowi redakcyjnemu serdeczne podziękowanie za okazaną mi życzliwość i poparcie w pracy, którą traktowałem jako służbę dla kultury polskiej na obczyźnie.

Równocześnie pragnąłbym skorzystać z uprzejmości Pana Redaktora, by za pośrednictwem Jego wydawnictwa skierować słowa pożegnania i podziękowania do wszystkich przyjaciół Księgarni Polskiej w Paryżu za zaufanie i sympatię, którymi mnie darzyli.

Proszę zatem o łaskawe opublikowanie niniejszego listu na łamach pisma przez Pana redagowanego i życząc dalszego pomyślnego rozwoju tej tak cennej placówki, łączę wyrazy mego wysokiego szacunku.

J. JAKUBOWSKI

Lipiec 1980 r.

Berkeley, 10 września 1980.

Drogi Redaktorze,

Mój wiersz pt. „Piosenka” we wrześniowym numerze *Kultury* znalazł się tam przez nieporozumienie. Należy on, moim zdaniem, do utworów ulotnych, nadających się do prywatnego albumu, ale nie do druku jakoż własne jady i pesymizmy lepiej zachować dla siebie i znajomych. A w tej sferze prywatnej wiersz nosi dedykację: przypisany jest Annie Micińskiej, naszemu naczelnemu witkacologowi.

Czesław MIŁOZS

Thornton Heath, 25 sierpnia 1980.

Szanowny Panie Redaktorze!

W końcowej części swego wartościowego artykułu w nrze 5/392 *Kultury* dr Fallenbuechl podciąga pod wspólny mianownik „wielkiej niewiadomej sankcji gospodarczych” także zagadnienie transferu technologicznego w ogóle, i działalności COCOMu. Wydaje się jednak, że pomiędzy nowymi sankcjami a tymi sprawami istnieją poważne różnice, warte podkreślenia. Przede wszystkim nie są to sprawy ani nowe ani „nieznane”; wprost przeciwnie, istnieją od dawna i zostały poddane „szkiełku i oku” badaczy,

o czym dr Fallenbuechl chyba wie najlepiej, gdyż, o ile wiem, sam nad nimi pracował.

Celem regulacji transferu technologii na Wschód, wykonywanej przez COCOM, jest utrzymanie wyprzedzenia technologicznego (*lead*) wolnego świata ponad blokiem sowieckim w istotnych dziedzinach zbrojeń i przemysłu (a nie obrona amerykańskich patentowych monopolu). Sytuacja w tej dziedzinie jest zdecydowanie dynamiczna, gdyż wyprzedzenie istniejące w pewnej dziedzinie dziś, dzięki stałym sowieckim wysiłkom dopędzenia Zachodu, jutro może zniknąć. Na szczęście coraz to nowe wynalazki i ulepszenia pojawiają się na Zachodzie, nie tylko dlatego, że umysły ludzi pracujących tutaj w tych dziedzinach wydają się być bardziej płodne, ale także dlatego, że w systemie rynkowym realizacja produkcyjna nowych pomysłów trwa znacznie krócej niż w gospodarce planowej. Dzięki temu dynamiczne wyprzedzenie Zachodu jest możliwe do utrzymania na przestrzeni lat.

Przetłumaczenie *software* jako „miękkie towary” jest niefortunne, gdyż „tego” nie można mierzyć na kilogramy lub metry. Według definicji *software* to „całość programów, które mogą być używane z danym systemem komputerowym”. A więc nie „towar”, lecz zbiór przepisów i umiejętności programowania.

COCOM nie składa się z „USA i wszystkich rozwiniętych krajów w Europie”, lecz z krajów NATO i Japonii. A więc Szwajcaria, na przykład, udziału w nim nie bierze.

Nie tylko „filie amerykańskich przedsiębiorstw pracujących w innych krajach” starają się wyłamać z przepisów; w samych USA istnieje w przymyśle poważna grupa naciskowa zwalczająca ograniczenia eksportu do bloku sowieckiego. Szczególnie firma Control Data Corp. jest tu czynna; m.in. sprowadziła ona do USA sowiecki komputer ES.1040 i starała się wykazać, że nie ustępuje on w niczym amerykańskim maszynom i że wobec tego zakaz eksportu komputerów do ZSSR jest bezcelowy.

Nie jest jasne, czy sugerując „rozszerzenie listy towarów objętych zakazem wywozu” dr Fallenbuechl ma na myśli geograficzne rozszerzenie rygorów zakazu na więcej krajów, czy też powiększenie samej listy poprzez wpisanie na nią dodatkowych towarów. Co do pierwszego przypadku, trudno jednak liczyć na to, żeby zgoda na te rygory mogła być wyrażona przez kraje ściśle neutralne — a właśnie w nich znajdują się „skrzynki pocztowe” (*drop boxes*), tj. pośrednie adresy przesyłkowe powszechnie używane do obchodzenia zakazów COCOM. Wydaje się też wątpliwe, czy dalsze powiększanie samej listy byłoby celowe. Jak wykazał badacz tego zagadnienia R. Schneiderman (*Electronics*, 8.1.1976, str. 68), neutralne „skrzynki pocztowe” stanowią największą dziurę w sieci COCOMu. Z pewnością bardziej skuteczna od powiększania sieci byłaby likwidacja tychże dziur poprzez wcześniejszą identyfikację skrzynek i ściślejszą kontrolę eksportu do krajów neutralnych.

Łączę wyrazy szacunku,

Zdzisław SIEMASZKO

Londyn, 4 września 1980.

Szanowny Panie Redaktorze,

W *Kulturze* (lipiec-sierpień 1980) opublikowany został artykuł pana Jana Dołęgi pt. „Arka przy rafie”. Pełniąc obowiązki sekretarza Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) w latach 1964-1976 chciałbym skomentować niektóre sprawy poruszane przez p. Dołęgę, opierając się na dokumentach, korespondencji, oraz dodać czasem własny komentarz jako

ten, który brał czynny udział w poczynaniach władz POSK-u od zarania jego działalności.

Pan Dołęga czyni ogromną krzywdę tym członkom władz POSK-u, którzy już od nas odeszli i sami nie mogą się bronić oraz tym którzy dalej borykają się z wszelkiego rodzaju trudnościami, chcąc zakończyć rozpoczętą pracę. Postawienie temu zespołowi zarzutu radosnej twórczości i chęci wybudowania „architektonicznego pomnika emigracji” jest wielkim nieporozumieniem.

Muszę jak najkategoryczniej stwierdzić, że najważniejszym celem tego zespołu była chęć zabezpieczenia lokalu Biblioteki Polskiej, której jak wiadomo groziła eksmisja z 9, Princes Gardens, SW7 we wrześniu 1976, z powodu zakończenia terminu dzierżawy i przejęcia budynku przez właściciela, którym był i jest Imperial College of Science & Technology. A o tym, że nowy dom, a nie „architektoniczny pomnik emigracji”, jak tego chce autor artykułu, jest pojemniejszy niż tego wymagały potrzeby Biblioteki Polskiej, Centrali Bibliotek Ruchomych, Stowarzyszenia Techników Polskich i biur POSK-u, można by dużo pisać. Nie chciałbym jeszcze raz powtarzać uchwał powziętych na zebraniu przedstawicieli organizacji polskich w dniu 21 stycznia 1969 roku.

Przysłowie „mądry Polak po szkodzie” można by zastosować do ówczesnych władz POSK-u; były one łatwowieczne i naiwne, gdyż wystarczyły im tylko słowne zapewnienia przedstawicieli organizacji polskich do podjęcia zasadniczych decyzji dotyczących rozmiarów projektowanego budynku.

Inny aspekt na który należałoby zwrócić uwagę, to wzrost kosztów budowy. Można śmiało zaferować konia z rżędem temu, kto wskaże takich ekspertów finansowych, którzy u schyłku lat sześćdziesiątych i w początkach lat siedemdziesiątych przewidzieli szalejącą inflację i wzrost kosztów budowy w latach 1974-1976, to jest w okresie największego nasilenia prac budowlanych w POSK-u. Nikt chyba też nie przewidywał oprocentowania pożyczek sięgającego 20,5 %! (18 % + 2½ %).

Nie mogę pominąć milczeniem pretensji pana Dołęgi, że POSK nie zdecydował się na kupno jednego z „okazałych domów”, nadających się do adaptacji na użytek publiczny. O tym, że poszukiwania takich obiektów trwały od roku 1965 do połowy roku 1969 pan Dołęga nie wie lub nie chce wiedzieć. O tym, że władze miejskie Westminster, Marylebone, Victoria i Kensington & Chelsea poinformowały nas oficjalnie, że nie uzyskamy od nich zezwolenia na adaptację budynku na nasze cele, gdyż mają w granicach swych *boroughs* zbyt wiele instytucji kulturalnych, naukowych, społecznych itp. i bardzo chętnie by się ich pozbyły, gdyż tracą wpływy z podatków miejskich i ponoszą inne obciążenia.

Jedynie Hammersmith, chcąc podnieść „status” swego *borough* odniósł się do naszych starań przychylnie, zastrzegając się jednak przeciw jakimkolwiek zobowiązaniom ponoszenia kosztów.

Należy również pamiętać o tym, że każda zmiana użytkowania budynku wymaga zgody nie tylko władz miejskich, ale też bliższych i dalszych sąsiadów. O okresie wyjątkowym czasu wojny należy zapomnieć. Wspomnę tylko nawiasem, że do końca roku 1976 władze miejskie wymagały zapewnienia miejsca na parking w budynkach przeznaczonych na cele handlowe, biurowe itp. Tylko ten, kto się spotkał z tym problemem wie, jaki to jest orzech do zgryzienia. Krytykowanie planowania i rozplanowania budynku byłoby właściwe, gdyby POSK był od początku właścicielem całej parceli. Sytuacja natomiast była tego rodzaju, że w momencie rozpoczęcia budowy POSK rozporządził prostokątną parcelą o froncie ok. 14,5 m. (47 stóp) szerokości. W roku 1973 po nabyciu kościoła Baptistów i budynku parafialnego uzyskał 28 m. (92 stopy) frontu a w roku 1974 dalsze 6 m. (19 stóp). Architekt musiał dobrze łamać głowę by wypracować taki model

który by umożliwił ewentualny „rozrost” budynku. To, co Pan Dołęga nazywa „zbędnymi obszarami swych tarasobalkonów”, wynikało albo z wymagań przeciwpożarowych (drogi ucieczki — *escape routes*) w budynku użyteczności publicznej, albo kąta światła od posesji sąsiadów i środka ulicy King St., w każdym wypadku obowiązuje kąt światła 37 stopni.

Ostatni punkt na który chciałbym choć krótko odpowiedzieć, to sugestia pana Dołęgi „zwolnienia jak największej powierzchni gmachu POSK-u i wynajęcia tej części koncernom tubylczym”. Mogę go zapewnić, że maksimum powierzchni, którą nam władze miejskie pozwoliły wynająć, jest już wynajęta. Kiedyż nareszcie potrafimy zrozumieć, że budynek użyteczności publicznej nie jest prywatnym domkiem, gdzie można wynająć pokój bez zezwolenia władz miejskich, a lokator nie będzie żądał okazania *planning permission* przed zawarciem umowy.

C. WOYNO

Londyn, wrzesień 1980.

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł p. J. Dołęgi w numerze 394/395 *Kultury* zawiera wiele trafnych spostrzeżeń. Szkoda, że jednocześnie zdradza brak rozpracowania zagadnienia, brak trochę tego *research*, które należy zawsze przeprowadzić przed zabraniem głosu.

POSK nigdy nie miał być pomnikiem. POSK był i jest logiczną koniecznością. Jeżeli stał się pomnikiem, to przede wszystkim emigracyjnej obojętności.

Na tematy tarasobalkonów, adresu POSK-u czy odnajęcia maksimum przestrzeni (cóż za tumany w tych zarządach, że nie wpadli na taki prosty pomysł!) należało się poinformować u źródła. Gdyby autor znał sytuację, to na pewno wytłumaczyłby dlaczego tak być musiało — albo nie mogło. Albo nie pisałby wcale.

Łączę wyrazy szacunku,

S. CHMIELEWSKI

TOM 297 BIBLIOTEKI „KULTURY”

JULIAN WOŁOSZYNOWSKI

„BYŁO TAK...”

Literacka Historia Polski od zarania dziejów
do śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Str. 200.

F. 45,00.

Dokumenty

PPN Nr 46

OŚWIADCZENIE

W ciągu ostatnich tygodni Polska znalazła się w stanie ostrego kryzysu, którego wyrazem najjaskrawszym jest strajk ogarniający miasta, porty i zakłady produkcyjne Wybrzeża. Jest to kryzys gospodarczy, który ujawnił tak głębokie niedomagania systemu i taki brak zaufania do władz, że przekształcił się w kryzys polityczny. W tym samym kierunku zmienił się charakter strajków: pierwsze z nich były reakcją na podwyżkę cen mięsa i ograniczały się do żądań płacowych i dotyczących warunków pracy; dziś robotnicy Wybrzeża domagają się suwerenności ich przedstawicielstw wybranych drogą wolnych, nie kontrolowanych przez partię wyborów oraz swobody wypowiedzi; domagają się praw obywatelskich i reform w systemie zarządzania; domagają się praworządności i uporządkowania całej gospodarki krajowej. Rządząca partia stanęła przed sądem klasy, z której rzekomo wywodzi swój rodowód i w której imieniu jakoby sprawuje rządy.

Do kryzysu gospodarczego doprowadziły popełniane od wielu lat błędy w kierowaniu gospodarką narodową, które dotknęły wszystkich dziedzin życia i wszystkich gałęzi produkcji. Kolejne ekipy nie potrafiły ich naprawić, choćby się do nich nawet przyznawały. Te błędy tkwią bowiem w systemie rządzenia, od którego partia nie chce odstąpić z powodów politycznych, w obawie przed utratą pełnej kontroli nad społeczeństwem. Celowi politycznemu, jakim jest utrzymanie władzy, podporządkowała cele gospodarcze. Z politycznych powodów podtrzymuje centralny system planowania, przywileje dla rolnictwa uspołecznionego, nierentowne inwestycje; z politycznych powodów rząd zawiera niekorzystne transakcje, których nie ujawnia przed narodem i z politycznych powodów marnuje olbrzymie sumy na wydatki nieprodukcyjne, na utrzymywanie aparatu partyjnego oraz rozbudowanych ponad miarę sił bezpieczeństwa. Osobny problem stanowią wydatki wojskowe. Do tego dochodzi grabienie narodowego mienia przez kierownicze grupy partyjne i państwowe oraz manipulowanie funduszami inwestycyjnymi stosownie do potrzeb wewnętrznych i rozgrywek między klikami. Od wielu lat wreszcie rząd, zamiast przystąpić do zasadniczych reform, zalecanych przez ekspertów, instytuty naukowe, przez głos wolnej opinii, łąta dziury podwyżkami cen i płac, przez co zwiększa tylko inflację; alarmuje świat żądaniem pożyczek, a na ich spłatę rabuje rynek wewnętrzny z najpotrzebniejszych artykułów, eksportując wszystko: od runa leśnego po siłę roboczą.

Polityka władz jest sprzeczna z dobrem kraju. Dlatego protestują przeciw niej najsilniej robotnicy przedsiębiorstw najnowocześniejszych i najsprawniejszych. Dla nich powszechne marnotrawstwo widoczne jest najle-

piej. Protestują ci, co mają na ten temat najwięcej do powiedzenia: właściciele stoczniowcy, dokerzy, ludzie morza.

Czy protesty te musiały przybrać formę strajków przynoszących krajowi nowe straty a robotnikom, ich rodzinom i całej ludności przysparzających wiele cierpień? A jakąż inną formę mogły przybrać, skoro władze lekceważą wszystkie sygnały ostrzegawcze i wezwania do reform, skoro zablokowały wszystkie kanały informacji i konsultacji, zakneblowały prasę, zniszczyły organy przedstawicielskie? To nie robotnicy wybrali drogę konfrontacji. Zostali na nią zepchnięci. To robotnicy właśnie dają władzom i całemu krajowi, całemu światu, pokazową lekcję umiaru, dyscypliny, realizmu. Ich postulaty utrzymane są w ramach obowiązujących u nas przepisów, przede wszystkim Międzynarodowej Konwencji o Związkach Zawodowych i Paktów Praw Człowieka. I to właśnie robotnicy są dzisiaj w Polsce czynnikiem porządku i prawa.

W odpowiedzi usłyszeli słowa o zagrożeniu ustroju, pomówienia o uległość wobec „anarchistycznej” czy „antysocjalistycznej” agitacji, a wreszcie niejasne pogróżki i znane, dobrze znane aluzje do zagrożenia z zewnątrz. Jak gdyby nic nie zmieniło się na świecie i w kraju od czerwca 1956 roku, padły znów, jak wtedy, jak w 1970 i w 1976 roku słowa, które władze musiały wówczas odwoływać już w kilka dni po ich wygłoszeniu: wszak ze wszystkich tych kryzysów klasa robotnicza wychodziła zwycięsko a partia musiała tłumaczyć się z błędów popełnionych w przeszłości.

Obecny kryzys wykazał dobitnie, że władze nie zdają sobie zupełnie sprawy z nastrojów społeczeństwa. Ujawnił też niesprawność wyższego aparatu partyjnego.

Strajkujący stoczniowcy i popierający ich solidarnie robotnicy innych zakładów produkcyjnych Wybrzeża nie zagrażają ani socjalizmowi, ani bezpieczeństwu kraju. W okupowanych przez nich warsztatach pracy, które na mocy konstytucji PRL do nich należą, odradzają się zasady, ideały, prawa, od których praktyka władzy daleko odeszła; tworzy się nowa jedność narodowa, która przekreśla podziały i różnice; tworzy się prawdziwe poczucie społecznej własności i odpowiedzialności za kraj. Robotnicy wiedzą równie dobrze jak całe społeczeństwo, jakie są realia geopolityczne. Chodzi oczywiście o to, aby uchronić kraj przed interwencją Związku Radzieckiego. Co jednakże może uczynić interwencję ZSRR bardziej prawdopodobną: czy to, że robotnicy polscy żądają uporządkowania gospodarki oraz form autentycznego przedstawicielstwa, czy też pogrążanie się kraju w chaos i próżnia, jaka stworzyła się między władzą a masami robotniczymi i całym społeczeństwem, próżnia, która co parę lat grozi wybuchem?

Cel strajków jest jasny: doraźna poprawa bytu i warunków pracy oraz stworzenie rzeczywistych przedstawicielstw załóg robotniczych. Są one niezbędne zarówno dlatego, że tylko takie przedstawicielstwa mogą zabezpieczyć trwałość uzyskanych obecnie ustępstw i zdobyczy, jak i dlatego, że są one konieczne dla prawidłowego funkcjonowania naszej gospodarki. Przedstawicielstwa takie mogą się stać dla władz partnerami do rozmów o wydajności pracy i wynagrodzeniach, co pozwoli uchronić kraj przed chaosem. Dopominając się o takie przedstawicielstwa strajkujący dają więc możliwość zapobieżenia upadkowi gospodarczemu Polski. Odpowiadając przychylnie na żądania płacowe, władze odrzucają jednak żądania, które określają jako polityczne. Przez to samo pozbawiają wartości swe własne ustępstwa. Miejmy nadzieję, że może w toku dalszych rokowań rozsądek polityczny weźmie górę nad tęym uporem.

Przebieg i rozszerzanie się strajków wykazały, że robotnicy żywiłową jednością nastrojów, pragnień i żądań nadrabiają brak organizacji oraz olbrzymie trudności w porozumiewaniu się między zakładami i przekazywaniu wiadomości. Ufamy, że wytrwają w stanowczości, solidarności i spo-

koju. Ufamy, że w imię zasadniczej potrzeby zachowania jedności, w obliczu prób jej rozbijania przez partię, będą wysuwali tylko takie żądania, które mogą znaleźć powszechne poparcie.

Strajkujący wyrażają czynnie to, co myśli i czuje, czego pragnie cały naród polski. Świadomość tego powinna przekonać władze o bezsensie jakiegokolwiek próby użycia siły. Strajkujący mają też za sobą międzynarodowy ruch zawodowy i bezkrwawą walkę — ufajmy, że do końca bezkrwawą — wiedząc, że waga się losy nie tylko robotników polskich, nie tylko Polski całej — ale i losy Europy.

Ruch strajkowy postawił dziś władze wobec nieodpartych faktów dokonanych. Poparcie całego społeczeństwa może sprawić, że fakt ten zaowocuje zmianami na lepsze w życiu naszego narodu.

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

21 sierpnia 1980 r.

Warszawa, 20 sierpnia 1980 r.

A P E L 64

Chwila obecna może się okazać krytyczna dla naszego kraju. Nikt jednak nie może powiedzieć, że zaskoczył go rozwój wypadków. Nie brakowało sygnałów nadchodzącego kryzysu gospodarczego i politycznego. Ignorowano je — i kryzys nastąpił. Złożyły się nań lata nieprzemyślanych decyzji gospodarczych, zaufania władz we własną nieomyślność, nie dotrzymywanych obietnic, tłumienia krytyki, lekceważenia praw obywatelskich. Raz jeszcze okazało się, że polskim narodem nie można rządzić nie słuchając jego głosu. Robotnicy polscy z dojrzałością i determinacją walczą o prawo swoje i nas wszystkich do lepszego i godniejszego życia. W tej walce miejsce całej postępowej inteligencji jest po ich stronie. Taka jest polska tradycja i taki jest nakaz chwili.

Wszystko teraz zależy od tego, jaka zostanie obrana droga wyjścia z obecnej sytuacji. Apelujemy do władz politycznych i do strajkujących robotników, aby to była droga rozmów, aby była to droga kompromisu. Nikomu nie wolno stawiać na jedną kartę losu kraju, ani lekkomyślnie zaprzepaścić nadziei na lepszą przyszłość. Nikomu nie wolno uciekać się do jakichkolwiek aktów bezprawia i przemocy, ani do próby sił. Nie wolno dopuścić do powtórzenia tragedii sprzed 10 lat, nie wolno dopuścić do tego, aby znowu polała się krew.

Wymogiem nadrzędnym narodowej racji stanu jest dziś natychmiastowe rozpoczęcie przez powołaną Komisję Rządową rozmów z Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi wybranymi przez załogi zakładów pracy w miastach Wybrzeża. Nie wolno sobie pozwolić ani na godzinę zwłoki, która może stworzyć nieodwracalnie groźne fakty. Oprócz rozpatrzenia postulatów materialnych

i zagwarantowania bezpieczeństwa wszystkich, którzy biorą udział w strajkach, niezbędne jest uznanie prawa załóg do wyłonienia autentycznych reprezentacji związkowych w drodze wyborów. Swoboda zrzeszania się związkowego, bez ingerencji zewnętrznej jest kardynalnym prawem ludzi pracy, które musi być uszanowane w każdym systemie społecznym.

Zażegnując najgroźniejsze skutki wytworzonej sytuacji nie można też odroczyć przedstawienia całemu społeczeństwu pełnej informacji o stanie kraju, otwarcia prawdziwej narodowej dyskusji i stworzenia warunków do wspólnego szukania sposobów naprawy.

Wszyscy — rządzeni i rządzący — kierować się musimy dobrem Polski. W obecnym położeniu powstrzymać się należy od jątrzenia i dzielenia społeczeństwa przy pomocy nieprzemysłanych słów i obelżywych kwalifikacji. Dość już było za naszej pamięci znieślawiających kampanii nienawiści. Nauczmy się wszyscy wzajemnie szanować swoją godność.

W tej trudnej chwili potrzeba umiaru i wyobraźni. Wyjście z dzisiejszego kryzysu wymaga porzucenia schematów każących uznawać każdy postulat niezbędnej politycznej reformy za sprzeczny z racją stanu i godzący w podstawy ustroju. Wyjście z kryzysu wymaga również umiaru w słusznej walce społeczeństwa o swoje prawa i lepsze warunki życia. Wymaga zdawania sobie sprawy z trudnej sytuacji kraju.

Jedynie rozważa i wyobraźnia mogą dziś doprowadzić do porozumienia w interesie wspólnej ojczyzny. Historia nie wybaczy nikomu, kto sięgnąłby po inne rozwiązania niż droga takiego porozumienia.

Apelujemy o wejście na tę drogę, apelujemy o rozwagę i wyobraźnię w przekonaniu, że nie ma w tej chwili ważniejszej sprawy dla Polski.

Warszawa, dnia 20 sierpnia 1980 r.

Podpisali:

Stefan Amsterdamski, filozof; Nina Assorodobraj, prof. socjologii; Władysław Bieńkowski, socjolog; Marian Brandys, pisarz; Roman Bratny, pisarz; Władysław Bartoszewski, historyk, pisarz; Anatol Brzoza, prof. ekonomii, członek PAN; Bohdan Cywiński, historyk; Kazimierz Dziewanowski, publicysta; Maria Dziewicka, ekonomista; Jan Falewicz, socjolog, dr PAN; Wacław Gajewski, prof. biologii, członek PAN; Jan Garewicz, historyk filozofii; Bronisław Geremek, historyk; Aleksander Gieysztor, prof. historii, członek PAN; Michał Głowiński, prof. historii literatury; Jan Górski, historyk; Stanisława Grabska, teolog; Barbara Grochulska, historyk; Artur Hajnicz, publicysta; Anna Hochfeldowa, historyk filozofii; Maryla Hopfinger, historyk literatury; Szymon Jakubowicz, ekonomista; Maria Janion, prof. historii literatury; Jerzy Jedlicki, historyk; Anna Kamieńska, pisarka; Adam Kersten, prof. historii; Stefan Kieniewicz, prof. historii, czło-

nek PAN; Andrzej Kijowski, pisarz; Tadeusz Konwicky, pisarz; Tadeusz Kowalik, ekonomista; Andrzej Krasinski, publicysta; Marcin Król, historyk; Waldemar Kuczynski, ekonomista; Witold Kula, prof. historii, członek PAN; Jacek Kurczewski, socjolog; Zdzisław Łapiński, historyk literatury; Tadeusz Lępkowski, prof. historii; Marian Małowist, prof. historii; Tadeusz Mazowiecki, publicysta, redaktor naczelny *Więzi*; Artur Międzyrzecki, pisarz; Stella Niemierko, prof. biochemii; Włodzimierz Niemierko, prof. biochemii, członek PAN; Wiśła Pankiewicz, socjolog; o. Jacek Salij, duszpasterz; Zygmunt Skórzyński, socjolog; Jan Strzelecki, socjolog; Barbara Szacka, socjolog; Jerzy Szacki, prof. socjologii; Klemens Szaniawski, prof. filozofii; Zdzisław Szpakowski, historyk; Paweł Śpiewak, socjolog; Andrzej Świącicki, prof. socjologii; Jan Turnau, publicysta; Jacek Wejroch, publicysta; Wojciech Wieczorek, publicysta; Eugeniusz Wierzbicki, architekt; Zbigniew Wierzbicki, prof. socjologii; Kazimierz Wóycicki, publicysta; Włodzimierz Zawadzki, prof. fizyki; Jerzy Zieliński, dziennikarz; Benedykt Zientara, prof. historii; Stefan Żółkiewski, prof. historii literatury, członek PAN; Juliusz Zuławski, pisarz.

My, niżej podpisani, przyłączamy się do Apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów z dnia 20 sierpnia 1980 roku.

Warszawa, 23 sierpnia 1980 r.

Jarosław Abramow-Newerly, literat; Janina Abramowska, historyk literatury; Wojciech Adamecki, dziennikarz; Helena Balicka-Kozłowska, ekonomista; Anna Barańczak, historyk literatury; Stanisław Barańczak, literat; Elżbieta Barszczewska, aktorak; Zofia Bartoszevska, redaktor; Mieczysław Bibrowski, publicysta; Adam Biela, dr med. psychiatra; Flora Bieńkowska, pisarka; Jacek Bocheński, pisarz; Tadeusz Brajerski, prof. językoznawstwa; Roman Brandstaetter, literat; Andrzej Braun, pisarz; Alina Brodzka, historyk literatury; Mieczysława Buczkówna, pisarka; Aleksandra Budrecka, filolog; Irena Byrska, reżyser; Irena Chmielewska, prof. biochemii, członek PAN; ks. Bronisław Dembowski, duszpasterz; Andrzej Drawicz, rusycysta; Mirosława Dubrawska, aktorka; Lech Dymarski, literat; Marek Edelman, dr. med. kardiolog; Stanisław Ehrlich, prof. prawa; Stanisław Gajewski, dyplomata; o. Zbigniew Placyd Galiński; Maria Gałkowska, psycholog; Jerzy Gałkowski, filozof; Hanna Geremek, historyk; Leopold Gluck, ekonomista; Janusz Głowacki, pisarz; Gustaw Gottesman, literat; Andrzej Goryński, rzeźbiarz; Elżbieta Grabska, historyk sztuki; Romana Granas, ekonomista; Janusz Grzelak, psycholog; Joanna Guze, tłumacz i krytyk sztuki; Paweł Hertz, literat; Jerzy Holzer, historyk; Jerzy Hryniewiecki, prof. architektury; Zygmunt Hübner, reżyser; Zofia Jasińska, teatrolog; Roman Jasiński, muzyk; Mieczysław Jastrun, pisarz; Tomasz Jastrun, pisarz; Aldona Jawłowska, socjolog; Hanna Jędrzejowska, dr med.; Cezary Józefiak, ekonomista; Wojciech Karpiński, pisarz; Krystyna Kersten, historyk; Stefan Kisielewski, literat; Michał Komar, pisarz; Grażyna Kopińska, filolog; Henryk Korotyński, dziennikarz; Bohdan Korzeniewski, reżyser; Bohdan Kosiński, filmowiec; Zofia Kossakowska, historyk sztuki; Krzysztof Kozłowski, publicysta; Ryszard Krynicki, literat; Andrzej Kułakowski, prof. dr med.; Stanisław Kwapien, matematyk; Alberta Labuda, historyk literatury; Jan Lamprecht, biolog; Felicja Lange, ekonomista; Krzysztof Lengiewicz, dziennikarz; Stanisław Leszczyński, dr med. rentgenolog; Leopold Lewin, pisarz; Zdzisław Libera, prof. historii literatury; Andrzej Lubiatowski, architekt; Tomasz Lubieński, pisarz; Stefan Malewski, dr med. ortopeda; Hanna Malewska, pisarka; Andrzej Mandalian, pisarz; Wanda Markowska, literatka; Rafał Marszałek, historyk

filmu; Hilda Marzejon, dziennikarka; Antoni Mazurkiewicz, prof. matematyki; Antoni Mączak, prof. historii; Andrzej Mieczewski, publicysta; Anna Milska, literatka; Andrzej Miłosz, literat; Karol Modzelewski, historyk; Zofia Mrozowska, aktorka; Irena Naganowska, literat; Egon Naganowski, literat; Walentyna Najdus, prof. historii; Leszek Nowak, prof. filozofii; Ewa Nowicka-Rusek, socjolog; Andrzej Nowicki, literat; Maria Ofierska, socjolog; Władysław Orlicz, prof. matematyki, członek PAN; Kazimierz Orłoś, pisarz; Edward Otto, prof. matematyki; Małgorzata Palester-Chlebowczyk, dr med. hematolog; Andrzej Paluchowski, historyk literatury; Andrzej Paszewski, biolog; Barbara Parobczak, dziennikarka; Zbigniew Parandowski, architekt; Andrzej Piasek, biolog; Roman Piotrowski, architekt; Tadeusz Pióro, gen. bryg. w stanie spoczynku; Seweryn Pollak, pisarz; Andrzej Potocki, działacz katolicki; Danuta Przeworska-Rolewicz, prof. matematyki; Ryszard Przybylski, pisarz; Hieronim Przybył, reżyser; Mieczysław Pszon, publicysta; Zbigniew Raszewski, prof. historii sztuki; Ewa Rose-Boratynska, psychiatra; Maria Rzepińska, prof. historii sztuki; Henryk Samsonowicz, prof. historii; Artur Sandauer, prof. historii literatury; Monika Senkowska-Gluck, historyk; Janusz Siatkowski, prof. językoznawstwa; Piotr Skubiszewski, prof. historii sztuki; Marek Skwarnicki, pisarz; Janusz Sławiński, prof. historii literatury; Krystyna Starcowska, filozof; Stefan Starczewski, ekonomista; Joanna Starega-Piasek, socjolog; Stanisław Stomma, prof. prawa; Jerzy Strojnowski, dr med. psychiatra; Grażyna Strumiłło-Miłosz, literat; Andrzej Strumiłło, malarz; Helena Syrkusowa, prof. architektury; Leszek Szaruga, pisarz; Jan Józef Szczepański, pisarz; Andrzej Szczepkowski, aktor; Krzysztof Śliwiński, biolog; Jan Świdorski, aktor; Hanna Taborska, prof. językoznawstwa; Roman Taborski, prof. historii literatury; Ludwika Tarłowska, prof. dr med.; Krystyna Tarnowska, tłumacz; Barbara Toruńczyk, socjolog; Zofia Trojanowiczowa, historyk literatury; Marian Tulczyński, prof. dr med.; Jerzy Turowicz, publicysta, red. naczelny *Tygodnika Powszechnego*; Stanisław Tyrowicz, socjolog; Anna Trzeciakowska, pisarka; Barbara Vertun, dr med.; Andrzej Wajda, reżyser filmu „Człowiek z marmuru”; Aleksander Wallis, socjolog; Janina Walukowa, ekonomista; Maria Wałkowska, dr med. psychiatra; Henryk Waniek, malarz; Adam Wazyk, pisarz; Andrzej Werner, historyk literatury; Andrzej Wieczorek, matematyk; Janina Wiercińska, historyk sztuki; Wanda Wiłkomirska, skrzypaczka; Stefan Wilkanowicz, publicysta, redaktor naczelny miesięcznika *Znak*; Krzysztof Woliccki, publicysta; Wojciech Wołyński, artysta plastyk; Wiktor Woroszyński, pisarz; Jerzy Zabczyk, matematyk; Tadeusz Zabładowski, tłumacz; Barbara Zbrożyna, rzeźbiarka; Krystyna Zachwatowicz, aktorka; Jan Zachwatowicz, prof. architektury, członek PAN; Adam Zagajewski, pisarz; Janina Zakrzewska, prawnik; Zbigniew Zakrzewski, prof. ekonomii; Witold Zalewski, pisarz; Antoni Zambrowski, ekonomista; Jerzy Ziomek, prof. historii literatury.

(Razem 234 podpisów).

PLENUM KW W GDAŃSKU 18 SIERPNIĄ BR.
(fragmenty)

WYPOWIEDZI DYSKUTANTÓW

Członek Biura Politycznego KC PZPR — Kania:

„Dzisiaj dominuje trwoga, gorycz i refleksja, czołowe zakłady nie pracują, w stożni Komuny dzieją się rzeczy, które trudno sobie wyobrazić. Tam na

wieczach godzi się w sojusze, w politykę rządu. Żąda się wyczyszczenia stoczni z ludzi partii. Ciśnie się na usta, że to kontrrewolucja. Stało się np. modne hasło zwolnienia więźniów politycznych. Nie ma w Polsce więźniów politycznych! Wydaje się, że to co się teraz dzieje przekracza dopuszczalną granicę. Byłoby jednak źle gdyby widzieć w tym tylko działalność kontrrewolucyjną. Taka sytuacja istnieje nie tylko z powodu metod terroru, ale również z powodu poparcia udzielanego przez setki stoczniovców. Wobec tego wychodzimy z rozmowami, w tym kierunku dalej pójdziemy, w celu izolowania awanturników. Ich siła rośnie wtedy, gdy słabnie partia, gdy dochodzi do elementów zerwania więzi ze społeczeństwem. Dlatego tak się stało. Sięgać trzeba do niedostatków w pracy KW, zaniedbań administracji, ale nie tylko na terenie Gdańskiego. Te niedostatki sprawiły, że przez Polskę przetoczyła się fala strajków. Dlatego trzeba również myśleć o tym jak? Co u nas zmienić w metodach kierowania i planowania w rządzeniu krajem. Jeżeli na to nie znajdziemy odpowiedzi przyjdą nowe zakręty. Dziś najszerszą płaszczyzną porozumienia jest konieczność zachowania spokoju w kraju. To musi być hasło porozumienia. Jeżeli tej wartości nie uzyskamy, wszystko inne traci sens. Uczynić trzeba wszystko, żeby kryzys ten rozwiązać środkami politycznymi, bo nie ma innych środków”.

Tow. Janczyszyn (dowódca Marynarki Wojennej):

„Faktem jest, że nie wiemy co się dzieje w zakładach, straciliśmy kontakt. Żołnierze są zaniepokojeni. Zadają coraz więcej kłopotliwych pytań i mają prawo takie pytania zadawać. Od ostatniego zakrętu, który przyszło nam przeżywać, nie odpowiedzieliśmy. Jak długo na to można czekać? Wojsko zadaje nam coraz więcej kłopotliwych pytań. Ile zakrętów będziemy jeszcze brać? Wojsko jest zdyscyplinowane, nie zrobi nic, aby stracić więź ze społeczeństwem i robotnikami. Ale jak to jest, że człowiek wyrzucony z jednej stoczni zostaje przewodniczącym komitetu strajkowego w drugiej? (Chodzi oczywiście o Lecha Wałęsę — przyp. red.). Jak to jest, że komuniści boją się załogi? Jest cały szereg (pretensji) co do systemu”.

KOMUNIKAT Z POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ EPISKOPATU POLSKI

W Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej (26 sierpnia 1980 roku) w Narodowym Sanktuarium na Jasnej Górze obradowała na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Główna Episkopatu Polski. Obradom przewodniczył Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski.

1. Rada Główna Episkopatu z głęboką troską o dobro Narodu i Państwa jak również o każdego obywatela oceniła aktualny stan napięć gospodarczych, społecznych i politycznych w naszym kraju. Źródła tych napięć są złożone. Są one wyrazem nurtującego od wielu lat niezadowolenia pochodzącego z popełnionych błędów. Tylko w atmosferze spokoju i wewnętrznego ładu można je skutecznie rozładować.

Rada Główna Episkopatu wyraża uznanie zarówno strajkującym robotnikom i ich komitetom, jak i władzom za to, że nie dopuściły do zaburzeń porządku publicznego. Dowodzi to dojrzałości obywatelskiej i politycznej.

Taka dotychczasowa postawa daje nadzieję, że w rzetelnym dialogu między wyłonionymi Komitetami Strajkowymi a delegacjami władz politycznych i rządowych znajdują rozwiązanie wszystkie sporne problemy, co leży w interesie całego Narodu.

Szybkie rozwiązanie tych problemów jest nakazem chwili. Dlatego dialog ten powinna cechować gotowość do znalezienia rozwiązań możliwych do przyjęcia przez obie strony. Polacy muszą umieć się porozumieć wzajemnie i we własnym domu sami rozwiązywać swe problemy.

Osiągnięte porozumienia poparte odpowiednimi gwarancjami powinny zakończyć strajki, aby normalne funkcjonowanie gospodarki narodowej i życia społecznego w pokoju stało się możliwe. Porozumienia powinny być dotrzymane przez obie strony w myśl zasady: *Pacta sunt servanda*.

2. Rada Główna Episkopatu w ramach służby pasterskiej Narodowi zwraca uwagę całego społeczeństwa na sposób działania i postępowania płynący z ducha Ewangelii na zasadzie miłości i sprawiedliwości społecznej w dochodzeniu i zaspakajaniu praw. Wzywając zaś do zachowania ładu, spokoju i rozważi podkreśla z całą mocą i przypomina wszystkim, że warunkiem pokoju wewnętrznego jest poszanowanie niezbywalnych praw Narodu. Do tych praw należy:

— Prawo do Boga, do pełnej wolności obywatelskiej, a w tym do wolności religijnej i swobodnej działalności Kościoła, do faktycznej, a nie tylko deklarowanej tolerancji przekonań;

— Prawo do godnej egzystencji każdej rodziny, nauczania i wychowania publicznego odpowiadających jej przekonaniom;

— Prawo do prawdy, którą między innymi osiąga się przez rzetelną informację i w uczciwym dialogu władzy publicznej ze społeczeństwem;

— Prawo do poznania pełnej historii i kultury narodowej, nieskrępowanego posiadania i wyrażania prawdy, do swobody opinii itp.;

— Prawo do chleba dostępnego dla wszystkich obywateli według potrzeb;

— Prawo do indywidualnego posiadania i władania ziemią w gospodarstwach rolnych. Stosowanie tego prawa i stworzenie sprzyjających warunków rozwoju indywidualnym gospodarstwom rolnym uczyni je wydajniejszymi, umocni rodzinę, zwiąże lud z ziemią ojczystą, co wszystko służy polskiej racji stanu;

— Prawo do pracy wykonywanej zgodnie z wymaganiami godności i wolności człowieka pracującego;

— Prawo do słusznego wynagrodzenia za wykonywaną pracę;

— Prawo do zrzeczenia się obywateli, do samodzielności przedstawicielstw pracowniczych i samorządów. W tej ostatniej sprawie Sobór Watykański II uczy między innymi:

„Do podstawowych praw osoby ludzkiej należy prawo pracowników do swobodnego zakładania związków, które by ich naprawdę reprezentowały i mogły przyczynić się do kształtowania życia gospodarczego według prawidłowego porządku, a nadto prawo każdego pracownika do swobodnego udziału w działalności tych związków bez obawy narażenia się na zemstę”. (*Gaudium et Spes 68*). Oto niektóre tylko prawa aktualnie wymagające podkreślenia.

3. Naród Polski potrzebuje prawdziwej odnowy moralnej i społecznej, aby mógł odnaleźć na nowo wiarę w siebie, w swoją przyszłość, zaufanie we własne siły, obudzić energie moralne i ofiarność społeczną dla sprostania wielkiemu trudowi pracy i koniecznym wyrzeczeniom, które wszystkich czekają. Pilną potrzebą jest odbudowanie zaufania między społeczeństwem a władzą, aby we wspólnym wysiłku budować lepszą przyszłość Ojczyzny i zabezpieczyć interesy Narodu i Państwa.

4. Rada Główna Episkopatu w imieniu Konferencji Episkopatu zarządza w całej Ojczyźnie modlitwy o szczęśliwe i pomyślne dla kraju rozwiązanie istniejących napięć i powstałych trudności. Czas i formy tych modlitw określą biskupi ordynariusze.

Warszawa, dn. 27 sierpnia 1980 r.

INFORMACJA

W związku z opublikowaniem w Polskim Radio i Telewizji oraz w prasie homilii Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego wygłoszonej 26 sierpnia 1980 roku na Jasnej Górze w czasie centralnych uroczystości ku czci Matki Bożej Częstochowskiej, Biuro Prasowe Episkopatu Polski jest upoważnione do stwierdzenia, że opublikowany tekst nie jest integralny, nie jest autoryzowany ani też autor nie był pytany o zgodę na jego publikację w polskich środkach społecznego przekazu.

Warszawa, 27 sierpnia 1980 r.

PRZEMÓWIENIE PRYMASA POLSKI DNIA 28 SIERPNI
W CZASIE POŁOŻENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD
BUDOWĘ NOWEGO KOŚCIOŁA W ZALESIU DOLNYM
POD WARSZAWĄ

(fragmenty)

... We wtorek stanąłem na Szczycie Jasnogórskim, ażeby w obliczu ponad 100-tysięcznej rzeszy pielgrzymów z różnych stron kraju mówić o budowaniu Kościoła. Uważałem, że w tej sytuacji do mnie, jako do nauczyciela prawd Bożych w Polsce, należy przypomnieć, co jest istotną potrzebą, ażeby zapanował ład, porządek, poczucie bezpieczeństwa i możliwość spokojnej, uznanej, szanowanej, należycie ocenionej i dającej możliwość bytowania pracy — dla rodziny, Narodu, i państwa. Nie mogłem wchodzić w szczegóły. Są ludzie powołani do tego, którzy w sposób dla siebie dostępny przypominają szczegółowe prawa, które im się należą i które muszą być uznane w Polsce, aby mogli spokojnie wypełniać swoje obowiązki. Do mnie, jako przedstawiciela Kościoła świętego, należało przypomnieć, że pierwszym warunkiem ładu i pokoju społecznego jest — uznanie Boga w naszej Ojczyźnie i zaniechanie wszelkiej formy przymusowej ateizacji dzieci i młodzieży, wszelkiej formy laicyzowania społeczeństwa. Trzeba dać Kościołowi wolność i uznać jego prawa, aby Kościół mógł spokojnie wypełniać swoje milenijne zadanie.

Przypominałem po drugie, że czynnikiem spokojnej budowy w naszej Ojczyźnie jest rodzina, z jej prawem do pierwszeństwa w społeczeństwie, z jej prawem do obrony życia, do odpowiednich warunków ekonomicznych, do wychowania młodego pokolenia zgodnie z przekonaniem rodziców...

Trzeci element, który przypomniałem — biorąc pod uwagę budzenie się poczucia odpowiedzialności za Naród — to ten, że człowiek jest istotą społeczną... Przypomniałem, że zasadniczym elementem zdrowego budowania każdego społeczeństwa jest prawo do zrzeszania się i do wypowiedzania w różnych związkach i organizacjach swoich potrzeb...

A oto czwarty element, który przypomniałem w swoim wtorkowym kazaniu: jesteśmy Narodem, który z woli Opatrzności Bożej tutaj, na tym terenie — według osiągnięć historycznych — jest obecny od tysiąca lat... Naród, tutaj obecny, ma prawo być u siebie, ma prawo urządzać się według własnych potrzeb i ma prawo do takiej pracy we własnej Ojczyźnie, aby mógł się spokojnie rozwijać.

W takiej niezwyklej sytuacji, w jakiej obecnie jesteśmy, pełni niepokoju, trzeba to przypominać...

Niestety, nie cała treść mojego przemówienia dotarła do Was przez telewizję, w której nie bez zdziwienia zobaczyłem siebie we wtorek wieczorem. Gdy wracałem z Jasnej Góry, przeglądałem znane Wam pismo — *Życie Warszawy*. Jeszcze nie miałem nigdy zaszczytu przemawiać do Was z łam *Życia Warszawy*. Ale wczoraj się to stało. I co zobaczyłem? — Owszem, podano, że Prymas przemawiał, ale z czterech wymienionych punktów — pierwszy został pominięty, trzeci zniekształcony, a czwarty — o życiu narodowym — gdzieś się w drukarni zupełnie zagubił. Tak samo w telewizji.

Nie chcę mnożyć napięć obecnych, ale muszę Wam to powiedzieć. Jest już najwyższy czas, aby zacząć kierować się prawdą... Najwyższy czas odwołać się do prawdy, kierować się prawdą, powiedzieć całą prawdę, żeby nareszcie nastąpiło zaufanie między Narodem a naszymi władzami, bo bez zaufania ani pracy, ani współpracy, ani odnowy czy reformy być nie może!

... Gdy do Was jechałem, dość długo toczyłem spór z sobą, czy Wam to powiedzieć, ale ponieważ dochodzą do mnie głosy, jakobym nie powiedział wszystkiego, więc Wam mówię. Czynię to nie w obronie samego siebie, ale dlatego, że chcę być uczciwym nauczycielem. Znacnie mnie zresztą od trzydziestu kilku lat mej pracy na terenie diecezji. Idzie o to, żeby dać świadectwo prawdzie, żeby w naszej Ojczyźnie zaczynało się coś dokonywać i budować w prawdzie, bo dopiero za tę cenę możemy oczekiwać ładu i pokoju.

PRYMAS POLSKI DO DIECEZJALNYCH REFERENTÓW
DUSZPASTERSTWA ORAZ KRAJOWYCH DUSZPASTERZY
STANOWYCH, ZAWODOWYCH I SPECJALISTYCZNYCH

(fragmenty)

Warszawa, 8 września 1980.

... Monopolizacja całego życia gospodarczego w rękę Partii, pozbawienie robotników wolności opinii i obrony swych praw, a zwłaszcza uzależnienie kodeksu pracy od programów gospodarczych, wszystko to stworzyło sytuację nienormalną, budzącą sprzeciw.

Episkopat Polski już od dawna studiował te problemy w Komisji Duszpasterstwa Robotników, kierowanej przez biskupa katowickiego Herberta Bednorza. My sami osobiście od szeregu już lat zwracaliśmy uwagę Władz rządowych i partyjnych na nienormalne stosunki panujące na odcinku pracy zależnej...

Kierownicy życia gospodarczego chcąc spotęgować produkcję kusili pracowników, zwłaszcza w kopalnictwie, dochodami za pomnożenie wydajności pracy. Ten system nie liczył się z możliwościami psychicznymi i fizycznymi pracowników, ani z ich obowiązkami rodzinnymi, wychowawczymi, religijnymi...

Nadmierny wzrost zarobków w niektórych działach produkcji towarzyszył niemożliwości należytego życia. Oto jeden z elementów wzrastającej plagi alkoholizmu. Za tym szło skłócenie życia domowego i fala rozwodów.

Oczywiście przyczyny tutaj dotknięte nie są wyłącznymi sprawcami demoralizacji społecznej naszego Narodu...

... Biskupi polscy w swoim kontakcie z pracownikami strajkującymi

zwracali uwagę na to, że zagadnienia idą głębiej. Mają one nie tylko wymiar gospodarczy, ale moralny, obyczajowy, a nawet ustrojowy.

Podobnie Władzom politycznym zwracaliśmy na to uwagę. Zdajemy sobie sprawę, że przezwyciężenie tak skomplikowanych sytuacji jest trudne, ale nie jest niemożliwe...

Zwróciłem na to uwagę w swoim kazaniu na Jasnej Górze... Trzeba było jasno powiedzieć, że początkiem odnowy musi się stać całkowita wolność Kościoła w jego pracy duszpasterskiej, prymat rodziny i ekonomii rodzinnej, prawo do zrzeszania się w samorządne związki społeczne i zawodowe oraz suwerenność narodu we własnej Ojczyźnie.

Ponawiam swoją prośbę, abyście, Umiłowani Referenci Diecezjalni, włączyli jak najbardziej w codzienność pracy na terenie diecezji wypowiedziane tu myśli i ujawnione złożone problemy społeczne i duszpasterskie...

† Stefan kardynał WYSZYŃSKI

Warszawa, 2 września 1980 r.

PROTOKÓŁ POROZUMIENIA ZAWARTEGO PRZEZ KOMISJĘ RZĄDOWĄ I MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY

W DNIU 31 SIERPNI 1980 R. W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Komisja rządowa i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy po rozważeniu 21 żądań strajkujących załóg Wybrzeża doszły do następujących ustaleń: w sprawie punktu pierwszego, którzy brzmi: „*akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych*” ustalono:

1. Działalność związków zawodowych w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Uznaje się za celowe powołanie nowych samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej. Nie kwestionuje się prawa nikogo do pozostania w dotychczasowych związkach, a w przyszłości widzieć można możliwość nawiązania współpracy między związkami.

2. Tworząc nowe, niezależne, samorządne związki zawodowe, MKS stwierdza, że będą one przestrzegać zasad określonych w konstytucji PRL. Nowe związki zawodowe będą bronić społecznych i materialnych interesów pracowników i nie zamierzają pełnić roli partii politycznej. Stoją one na gruncie zasady społecznej własności środków produkcji, stanowiącej podstawę istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego. Uznając, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie, ani nie podważając ustalonego systemu sojuszu międzynarodowych, dążą one do zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, wyrażania opinii i obrony swych interesów.

Komisja rządowa stwierdza, że rząd zagwarantuje i zapewni pełne poszanowanie niezależności i samorządności nowych związków zawodowych, zarówno co do ich struktury organizacyjnej, jak i funkcjonowania na wszystkich szczeblach ich działania. Rząd zapewni nowym związkom zawodowym pełną możliwość wypełniania podstawowych funkcji w zakresie obrony interesów pracowników, realizacji potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych pracowników. Jednocześnie gwarantuje, że nowe związki zawodowe nie będą przedmiotem żadnej dyskryminacji.

3. Stworzenie i działalność niezależnych, samorządnych związków zawo-

dowych odpowiada ratyfikowanym przez Polskę konwencjom Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 o wolności związkowej i ochronie praw związkowych oraz nr 98 o prawie organizowania się i rokowań zbiorowych. Wielkość reprezentacji związkowych i pracowniczych wymagać będzie odpowiednich zmian ustawodawczych. W związku z tym rząd zobowiązuje się do inicjatyw ustawodawczych dotyczących w szczególności ustawy o związkach zawodowych, ustawy o samorządzie robotniczym, Kodeksu Pracy.

4. Powstałe komitety strajkowe mają możliwość przekształcenia się w zakładowe organy reprezentacji pracowniczych, takie, jak: komitety robotnicze, rady robotnicze, bądź w komitety założycielskie nowych samorządnych związków zawodowych. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy jako komitet założycielski tych związków ma swobodę wyboru formy jednego związku lub zrzeszenia w skali Wybrzeża.

Komitety założycielskie funkcjonować będą do statutowego wyboru nowych władz.

Rząd zobowiązuje się do stworzenia warunków dokonania rejestracji nowych związków zawodowych poza rejestrem CRZZ.

5. Nowe związki zawodowe winny mieć realną możliwość publicznego opiniowania kluczowych decyzji determinujących warunki życia ludzi pracy: zasad podziału dochodu narodowego na konsumpcję i akumulację, podziału funduszu konsumpcji społecznej na różne cele (zdrowie, oświatę, kulturę), podstawowych zasad wynagradzania i kierunków polityki płac, a szczególnie zasady automatycznej korektury płac w warunkach inflacji, wieloletnich planów gospodarczych, kierunków inwestycji oraz zmiany cen. Rząd zobowiązuje się zapewnić warunki do pełnienia tych funkcji.

6. Międzyzakładowy komitet powołuje ośrodek prac społeczno-zawodowych, którego zadaniem ma być obiektywna analiza sytuacji pracowniczej, warunków bytowych ludzi pracy i sposobu reprezentowania interesów pracowniczych. Ośrodek ten będzie dokonywał również ekspertyz w zakresie indeksu płac i cen oraz proponował formy rekompensaty. Ośrodek ten będzie również publikował wyniki swych badań. Ponadto nowe związki będą posiadały swoje wydawnictwa.

7. Rząd zapewni przestrzeganie w Polsce przepisów artykułu 1 pkt. I ustawy o związkach zawodowych z 1949 roku, który mówi, że zagwarantuje się robotnikom i pracownikom prawo do dobrowolnego zrzeszania się w związki zawodowe. Nowo powstające związki zawodowe nie wejdą w skład zrzeszenia reprezentowanego przez CRZZ. Przyjmuje się, że nowa ustawa utrzyma tę zasadę. Jednocześnie zapewni się udział przedstawicieli MKS lub komitetów założycielskich samorządnych związków zawodowych oraz innych reprezentacji pracowniczych w opracowywaniu tejże ustawy.

W sprawie punktu drugiego, którzy brzmi: „*zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym*” ustalono: Prawo do strajku będzie zagwarantowane w przygotowywanej ustawie o związkach zawodowych. Ustawa powinna określić warunki proklamowania i organizowania strajku, metody rozstrzygania spornych spraw i odpowiedzialności za naruszenie prawa. W stosunku do uczestników strajku nie mogą być stosowane artykuły 52, 64 i 65 Kodeksu Pracy. Do czasu zaś uchwalenia ustawy rząd gwarantuje strajkującym i osobom wspomagającym bezpieczeństwo osobiste i utrzymanie dotychczasowych warunków pracy.

W sprawie punktu trzeciego, którzy brzmi: „*przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań*” ustalono:

1. Rząd wniesie do Sejmu w terminie trzech miesięcy projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk, oparty na następujących zasadach. Cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy

państwowej oraz gospodarczej, której zakres określa bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obywatelowi. Projekt ustawy obejmowałby również prawo zaskarżania decyzji organów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Prawo to zostanie także wprowadzone w drodze nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego.

2. Korzystanie ze środków masowego przekazu przez związki wyznaczone w zakresie ich działalności religijnej będzie realizowane w drodze uzgodnienia problemów natury merytorycznej i organizacyjnej między organami państwowymi a zainteresowanymi związkami wyznaniowymi. Rząd zapewni transmisję radiową niedzielnej mszy w ramach szczegółowego uzgodnienia z Episkopatem.

3. Działalność radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli.

4. Prasa, podobnie jak obywatele i ich organizacje, powinna korzystać z dostępu do dokumentów (aktów) publicznych, zwłaszcza administracyjnych planów społeczno-gospodarczych itp., wydawanych przez rząd i podległe mu organy administracyjne. Wyjątki od zasady jawności działania administracji określone zostaną w ustawie zgodnie z pkt. 1.

W sprawie punktu czwartego, który brzmi: „*A) Przywrócić do poprzednich praw: — ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku, — studentów wydalonych z uczelni za przekonania. B) Uwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego). C) Znieść represje za przekonania*” ustalono:

A. Niezwłoczne zbadanie zasadności zwolnień z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku we wszystkich zgłoszonych przypadkach i w razie stwierdzenia nieprawidłowości, natychmiastowe przywrócenie do pracy, jeżeli zainteresowani będą sobie tego życzyć, z uwzględnieniem nabytych w międzyczasie kwalifikacji.

Będzie to miało odpowiednie zastosowanie w sprawach skreślonych studentów.

B. Przekazanie spraw osób wymienionych w punkcie B do rozpatrzenia ministrowi sprawiedliwości, który w terminie dwóch tygodni nada stosowny bieg sprawie; w przypadkach, kiedy wymienione osoby są pozbawione wolności — przerwanie wykonywania kary do czasu zakończenia procesu.

C) Rozpatrzenie zasadności tymczasowego aresztu i uwolnienie osób wymienionych w aneksie.

D. Pełne przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym.

W sprawie punktu piątego, który brzmi: „*podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz opublikować jego żądania*” ustalono: realizację tego postulatu stanowić będzie podanie do publicznej wiadomości w środkach masowego przekazu o zasięgu krajowym niniejszego protokołu.

W sprawie punktu szóstego, który brzmi: „*podjąć realne działania mające na celu wprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez: a) podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej, b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenia w dyskusji nad programem reform*” ustalono:

Uważamy za konieczne wydatne przyspieszenie prac nad reformą gospodarczą. Władze określą i opublikują w ciągu najbliższych miesięcy podstawowe założenia tej reformy. Należy umożliwić szerokie uczestnictwo w

publicznej dyskusji nad reformą. Związki zawodowe powinny uczestniczyć szczególnie w pracach nad ustawami o socjalistycznych organizacjach gospodarczych i o samorządzie robotniczym. Reforma gospodarcza powinna opierać się na zasadniczo zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw i rzeczywistym uczestniczeniu samorządu robotniczego w zarządzaniu. Odpowiednie postanowienia powinny gwarantować pełnienie funkcji przez związki zawodowe określone w punkcie pierwszym porozumienia.

Jedynie świadome spraw i mające dobre rozpoznanie w rzeczywistości społeczeństwo może być inicjatorem i realizatorem programu porządkowania naszej gospodarki. Rząd rozszerzy w sposób zasadniczy zakres informacji społeczno-ekonomicznej dostępnej społeczeństwu, związkom zawodowym oraz organizacjom gospodarczym i społecznym.

MKS postuluje ponadto:

— stworzenie trwałych perspektyw dla rozwoju chłopskiego gospodarstwa rodzinnego — podstawy polskiego rolnictwa,

— zrównanie sektorów rolnictwa w dostępie do wszystkich środków produkcji, włącznie z ziemią,

— stworzenie warunków dla odrodzenia samorządu wiejskiego.

W sprawie punktu siódmego, który brzmi: „*wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ*” ustalono:

Ustala się uruchomienie pracownikom załóg strajkujących za okres strajku zaliczki w wysokości 40 % wynagrodzenia, a po przystąpieniu do pracy pracownicy otrzymują wyrównanie do 100 % wynagrodzenia obliczanego tak jak za okres urlopu wypoczynkowego, na zasadzie 8-godzinnego dnia pracy. MKS zwraca się do zrzeszonych w nim załóg, aby po zakończeniu strajku, współdziałając z dyrekcjami przedsiębiorstw, zakładów pracy i instytucji, podjęły działania dla zwiększenia wydajności pracy, oszczędności materiałów i energii oraz obowiązkowości na każdym stanowisku pracy.

W sprawie punktu ósmego, który brzmi: „*podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen*” ustalono:

Wprowadzane będą stopniowe podwyżki płac wszystkich grup pracowniczych, a przede wszystkim płac najniższych. Uzgodniono jako zasadę, że płace będą podnoszone w poszczególnych zakładach i grupach branżowych. Podwyżki są i będą realizowane przy uwzględnieniu specyfiki zawodów i branż w kierunku podwyższenia uposażenia o jedną tabelę płac, bądź odpowiedniego zwiększenia innych elementów płac lub grupy zaszeregowania. W odniesieniu do pracowników umysłowych przedsiębiorstw — podniesienie uposażenia odpowiadającego wysokości jednej kategorii osobistego zaszeregowania. Zakończenie wprowadzania aktualnie omawianych podwyżek płac nastąpi do końca września br. zgodnie z porozumieniami branżowymi.

Rząd po dokonaniu analizy wszystkich branż przedstawi do 31 października 1980 roku w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi program wzrostu płac od 1 stycznia 1981 roku dla najniższej zarabiającej, ze szczególnym uwzględnieniem rodzin wielodzietnych.

W sprawie punktu dziewiątego, który brzmi: „*zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza*” ustalono:

Przyjęto za konieczne zahamowanie wzrostu cen towarów powszechnego użytku poprzez wzmoczoną kontrolę sektora uspołecznionego i prywatnego, w szczególności zaprzestanie tzw. cichej podwyżki cen.

Zgodnie z decyzją rządu będą prowadzone badania nad kształtowaniem kosztów utrzymania. Będą one również prowadzone przez związki zawodowe oraz instytucje naukowe. Rząd opracuje do końca roku 1980 zasady rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania, które zostaną poddane pod publiczną

dyskusję, a po uzgodnieniu zostaną wprowadzone w życie. Zasady te powinny uwzględnić problem minimum socjalnego.

W sprawie punktów: dziesiątego, który brzmi: „realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki”, jedenastego, który brzmi: „znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym”, trzynastego, który brzmi: „wprowadzić na mięso i przetwory kartki-bony żywnościowe” (do czasu opanowania sytuacji na rynku), ustalono, że zostanie dokonana poprawa zaopatrzenia ludności w mięso do 31 grudnia 1980 roku w wyniku m.in.: zwiększenia opłacalności produkcji rolnej, ograniczenia do niezbędnego minimum eksportu mięsa i dodatkowego importu mięsa. Równocześnie w tym samym terminie przedstawiony zostanie program poprawy zaopatrzenia ludności w mięso z uwzględnieniem ewentualnej możliwości wprowadzenia systemu kartkowego.

Uzgodniono, że w sklepach Pewexu nie będzie prowadzona sprzedaż deficytowych towarów powszechnego użytku produkcji krajowej. O podjętych decyzjach i działaniach w przedmiocie zaopatrzenia rynku społeczeństwo zostanie poinformowane do końca roku.

MKS wnosi o likwidację sklepów komercyjnych, uporządkowanie i ujednolicenie cen mięsa i wyrobów mięsnych na średnim poziomie.

W sprawie punktu dwunastego, który brzmi: „wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: — zrównanie zasiłków rodzinnych, — zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.” ustalono:

Przyjmuje się postulat konsekwentnego stosowania doboru kadr kierowniczych na zasadach kwalifikacji i kompetencji, zarówno członków partii, stronnictw, jak i bezpartyjnych. Program zrównania zasiłków rodzinnych dla wszystkich grup zawodowych rząd przedstawi do 31 grudnia 1980 roku. Komisja rządowa stwierdza, że prowadzone są wyłączenie bufety i stołówki pracownicze podobnie jak w innych zakładach pracy i urzędach.

W sprawie punktu czternastego, który brzmi: „obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do lat 55 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek” ustalono:

Komisja rządowa uważa postulat obecnie za niemożliwy do spełnienia w aktualnej sytuacji gospodarczej i demograficznej kraju. Sprawa może być poddana pod dyskusję w przyszłości. MKS postuluje zbadanie do 31 grudnia 1980 roku tej sprawy i uwzględnienie możliwości wcześniejszego o 5 lat przechodzenia na emeryturę pracowników zatrudnionych w warunkach uciążliwych (30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn, w przypadku pracy szczególnie uciążliwej przez co najmniej 15 lat). Powinno to nastąpić wyłącznie na wniosek pracownika.

W sprawie punktu piętnastego, który brzmi: „zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych”, ustalono:

Komisja rządowa oświadcza, że podwyższanie najniższych emerytur i rent będzie następowało corocznie odpowiednio do możliwości ekonomicznych kraju oraz z uwzględnieniem podwyżek najniższych płac. Rząd przedstawi program realizacji w terminie do dnia 31 grudnia 1980 roku. Rząd przygotowuje propozycje, aby najniższe renty i emerytury podwyższyć do tzw. minimum socjalnego określonego na podstawie badań odpowiednich instytucji w odstępionych opiniach publicznej i poddanych kontroli związków zawodowych. MKS podkreśla niezwykłą pilność tej sprawy i podtrzymuje postulat zrównania emerytur i rent starego i nowego portfela oraz uwzględnienia wzrostu kosztów utrzymania.

W sprawie punktu szesnastego, który brzmi: „poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym” ustalono:

Uznano za niezbędne natychmiastowe zwiększenie mocy wykonawczych na inwestycje służby zdrowia, poprawę zaopatrzenia w leki drogą dodatkowego importu surowców, podwyżki płac wszystkim pracownikom służby zdrowia (zmiana siatki płac pielęgniarek) oraz pilne przygotowanie programów rządowego i resortowego dla poprawienia stanu zdrowia społeczeństwa. Inne kierunki działania w tym zakresie zawarte są w załączniku.

Załącznik do postulatu 16:

1. Wprowadzić w życie „kartę praw pracownika służby zdrowia”.
2. Zapewnić w sprzedaży odpowiednią ilość bawełnianej odzieży ochronnej.
3. Za odzież roboczą wypłacać ekwiwalent z puli kosztów rzeczowych.
4. Zabezpieczyć fundusz płac w sposób umożliwiający przyznanie odpowiednich dodatków wszystkim wyróżniającym się w pracy — zgodnie z obowiązującymi teoretycznie możliwościami.
5. Ustalić wzrastające dodatki za wysługę lat po kolejnych 25 i 30 latach pracy.
6. Ustalić dodatek za pracę w warunkach szkodliwych lub uciążliwych dla zdrowia, wprowadzić dodatek za pracę zmianową dla pracowników niemieszanych.
7. Przywrócić dodatek za pracę z chorymi zakaźnie lub zakaźnym materiałem biologicznym, podnieść płace za dyżury nocne pielęgniarskie.
8. Uznać schorzenia kręgosłupa za chorobę zawodową stomatologów.
9. Przydzielać opał dobrej jakości dla szpitali i żłobków.
10. Wyrównać dodatki za wysługę lat dla pielęgniarek nie mających pełnego średniego wykształcenia do poziomu pielęgniarek dyplomowanych.
11. Wprowadzić dla wszystkich pracowników fachowych siedmiogodzinny dzień pracy.
12. Wprowadzić wolne soboty bez odpracowywania.
13. Dyżury niedzielne i świąteczne opłacać ze zwykłą 100 %.
14. Bezpłatne leki dla pracowników służby zdrowia.
15. Umożliwić częściowy wzrost pożyczki mieszkaniowej z funduszu socjalnego.
16. Zwiększyć limit mieszkań dla pracowników służby zdrowia.
17. Samotnym pielęgniarkom umożliwić przydział mieszkań.
18. Fundusz nagród zamienić na trzynastą pensję.
19. Po 20 latach pracy w służbie zdrowia zapewnić urlop sześciotygodniowy oraz umożliwić otrzymanie płatnego rocznego urlopu na poprawę zdrowia jak nauczyciele.
20. Zapewnić płatne urlopy doktoryzującym się w wymiarze 4 tygodni, a specjalizującym się — 2 tygodni.
21. 5-godzinny czas pracy dla pracowników żłobków (jak w przedszkolach) oraz bezpłatne wyżywienie.
23. Wprowadzić przydziały samochodów dla pracowników podstawowej opieki zdrowotnej i zasadę limitu kilometrów lub ryczałtu na przejazdy służbowe.
24. Pielęgniarki z wyższym wykształceniem uznać i opłacać jak inny personel z wyższym wykształceniem.
25. Powołać wyspecjalizowane ekipy remontowe w ZOZ-ach, aby uchronić obiekty służby zdrowia przed dalszą dekapitalizacją.
26. Podnieść normy na leki na 1 leczonego w szpitalu z 1.138 zł do 2.700 zł, bo taki jest rzeczywisty koszt leczenia, oraz stawki na żywnienie.
27. Ustalić talony żywnościowe dla chorych obłożnie.
28. Zwiększyć liczebność taboru sanitarnego dwukrotnie — bo taka jest realna potrzeba już dziś.

29. Zapewnić czystość powietrza, gleby i wód — zwłaszcza morskich przybrzeżnych.

30. Równoległe z oddawaniem do użytku nowych osiedli mieszkaniowych oddawać mieszkańcom do użytku przychodnie, apteki i żłobki.

W sprawie punktu siedemnastego, który brzmi: „Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących” ustalono:

Komisja w pełni podziela treść tego postulatu. Odpowiedni program przedstawia władze wojewódzkie w terminie do 30 listopada 1980 roku.

W sprawie punktu osiemnastego, który brzmi: „wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres 3 lat na wychowanie dziecka” ustalono:

W terminie do 31 grudnia 1980 roku zostanie przeprowadzona w porozumieniu ze związkami zawodowymi analiza możliwości gospodarki narodowej i określone czasokres i wysokość miesięcznego zasiłku dla kobiet korzystających z urlopu aktualnie bezpłatnego na wychowanie dziecka. MKS postuluje, aby w przeprowadzonej analizie uwzględnić wprowadzenie tego zasiłku w wysokości pełnego wynagrodzenia w pierwszym roku po urodzeniu dziecka oraz 50 % w drugim roku, w kwocie nie niższej niż 2.000 zł miesięcznie. Postulat ten powinien być zrealizowany stopniowo poczynając od pierwszego półrocza 1981 roku.

W sprawie punktu dziewiętnastego, który brzmi: „Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie” ustalono:

Zostanie przedstawiony do 31 grudnia 1980 roku przez władze wojewódzkie program poprawy sytuacji mieszkaniowej mający na celu skrócenie okresu oczekiwania na mieszkanie. Program ten będzie poddany szerokiej dyskusji społeczeństwa województwa oraz skonsultowany z właściwymi organizacjami (TUP, SARP, NOT i in.). Program winien również uwzględnić wykorzystanie istniejących fabryk domów oraz dalszy rozwój bazy produkcyjnej budownictwa. Takie same działania zostaną podjęte w całym kraju.

W sprawie punktu dwudziestego, który brzmi: „podnieść diety z 40 zł do 100 zł i dodatek za rozłąkę” ustalono:

Uzgodniono, że od 1 stycznia 1981 roku zostanie zwiększona wysokość diet i dodatku za rozłąkę. W sprawie tej propozycje zostaną przedstawione przez rząd do dnia 31 października 1980 roku.

W sprawie punktu dwudziestego pierwszego, który brzmi: „wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i w systemie 4-brygadowym brak wolnych sobót zrekomensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy” ustalono:

Nastąpi opracowanie i przedstawienie do 31 grudnia 1980 roku zasad i sposobu realizacji programów wprowadzania wolnych płatnych sobót lub innego sposobu regulacji, skróconego czasu pracy. Program ten będzie uwzględniał zwiększenie ilości wolnych płatnych sobót już w 1981 roku. Inne kierunki działania w tym zakresie zawarte są w załączniku zawierającym postulaty MKS.

Po dokonaniu powyższych ustaleń uzgodniono co następuje: rząd zobowiązuje się do:

— zapewnienia osobistego bezpieczeństwa oraz utrzymania dotychczasowych warunków pracy uczestnikom obecnego strajku jak również osobom wspomagającym strajk,

— rozpatrzenia w układzie resortowym specyficznych spraw branżowych, zgłoszonych przez załogi wszystkich zrzeszonych w MKS strajkujących zakładów,

— niezwłocznego opublikowania w środkach masowego przekazu o zasięgu krajowym (prasa, radio, telewizja) pełnego tekstu protokołu niniejszego porozumienia.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zobowiązuje się do zakończenia strajku z dniem 31 sierpnia 1980 roku o godz. 17.00.

ZAŁĄCZNIK DO PKT. 21

1. Zmienić rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie sposobów obliczania wynagrodzenia za urlop i zasiłku chorobowego w systemie 4-brygadowym. Obecnie stosuje się średnią z 30 dni (a pracują w miesiącu 22 dni). Ten sposób obliczania obniża średnią dniówkę przy krótkich okresach choroby oraz zaniża ekwiwalenty za urlopy.

2. Domagamy się uporządkowania w jednym akcie prawnym (rozporządzeniu Rady Ministrów) zasad obliczania wynagrodzenia za okres nieobecności w pracy w poszczególnych przypadkach. Niejasność przepisów wykorzystywana jest obecnie przeciwko pracownikom.

3. Brak wolnych sobót dla ludzi pracujących w systemie 4-brygadowym zrekomensować dodatkowymi dniami urlopu. Obecna większa ilość wolnych dni w systemie 4-brygadowym niż w innych systemach pełni rolę okresu wypoczynkowego po bardziej wyczerpującym trybie pracy a nie rzeczywście wolnych dni. Argumenty wysuwane przez administrację, że takie rekompensaty winny być dawane dopiero po zrównaniu ilości godzin przepracowanych w obu systemach nie wydają się słuszne.

4. Domagamy się wszystkich wolnych sobót w miesiącu, tak jak w innych krajach socjalistycznych.

5. Domagamy się uchylecia art. 147 Kodeksu Pracy, który dopuszcza do przedłużenia przeciętnej normy czasu przepracowanego do 9 godzin w tygodniu przy wystąpieniu dodatkowych dni wolnych, a także art. 148. Obecnie mamy jedną z najdłuższych norm czasu pracy w Europie.

6. Wzmocnić znaczenie umownych postanowień dotyczących wynagradzania przez wprowadzenie zmian w Kodeksie Pracy, że nie tylko zmiana stawki osobistego zaszerogowania lub innych składników wynagrodzenia, lecz także zmiana metody wynagrodzenia (dniówki na akord) wymagają wypowiedzenia przez pracodawcę. Należy również wprowadzić zasady aby stawka zaszerogowania osobistego przy wynagradzaniu akordowym była stosowana w zasadzie do wszystkich robót, które pracownik wykonuje. Należy równocześnie uporządkować sprawę wykorzystywania młodych pracowników zgodnie z ich kwalifikacjami, aby powyższe ustalenie nie stało się dodatkową barierą w awansie zawodowym.

7. Wprowadzić w systemie zmianowym zwiększenie do 50 % dodatku za pracę w godzinach nocnych w systemie dniówkowym i 30 % rzeczywistego zarobku w systemie akordowym. Domagamy się też dodatku za pracę na zmianę popołudniową (tak jak w przemyśle chemicznym).

Postuluje się rozpatrzenie tych postulatów przez rząd do 30 listopada 1980 roku.

PREZYDIUM MKS:

Przewodniczący LECH WAŁĘSA

wiceprzewodniczący BOGDAN LIS

wiceprzewodniczący ANDRZEJ KOŁODZIEJ

Członkowie:

LECH BĄDKOWSKI, WOJCIECH GRUSZEWSKI, ANDRZEJ GWIAZDA,
STEFAN IZDEBSKI, JERZY KWIECIK, ZDZISŁAW KOBYLIŃSKI,
HENRYKA KRZYWONOS, STEFAN LEWANDOWSKI, ALINA PIEN.

KOWSKA, JÓZEF PRZYBYLSKI, JERZY SIKORSKI, LECH SOBIE-SZEK, TADEUSZ STANNY, ANNA WALENTYNOWICZ, FLORIAN WIŚNIEWSKI.

KOMISJA RZĄDOWA:

Przewodniczący MIECZYŚLAW JAGIELSKI
wiceprezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Członkowie:

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI, członek Sekretariatu KC PZPR
TADEUSZ FISZBACH, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Gdańsku
JERZY KOŁODZIEJSKI, wojewoda gdański.

PROTOKÓŁ USTALEŃ W SPRAWIE WNIOSKÓW I POSTULATÓW MIĘDZYZAKŁADOWEGO KOMITETU STRAJKOWEGO Z KOMISJĄ RZĄDOWĄ W SZCZECINIE

W wyniku przeprowadzonych dyskusji i rozpatrzenia zgłoszonych wniosków i postulatów przyjęto następujące ustalenia:

— Uzgodniono, że w oparciu o opinię ekspertów będą mogły powstawać samorządne związki zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z konstytucją PRL, przy przyjęciu następujących zasad: komitety strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się komitetami robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeby powszechne, bezpośrednie, tajne wybory do władz związków zawodowych. Prowadzone będą prace nad przygotowaniem ustawy, statutów i innych dokumentów określonych w art. 3 konwencji nr 87, w tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy.

— Uzgodniono opracowanie przez rząd konkretnego programu zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i podanie go do szerokiej wiadomości do dnia 31 grudnia 1980 roku.

— Wyjaśniono, że będzie wprowadzona stopniowa podwyżka płac wszystkich grup pracowniczych, a przede wszystkim płac najniższych. Uzgodniono jako zasadę, że płace będą podnoszone w poszczególnych zakładach i grupach branżowych. Podwyżki będą realizowane przy uwzględnieniu specyfiki zawodów i branż w kierunku podwyższenia uposażenia o jedną tabelę płac, bądź odpowiedniego zwiększenia innych elementów płac lub grupy zaszerogowania... W odniesieniu do pracowników umysłowych przedsiębiorstw podniesienie uposażenia o jedną kategorię osobistego zaszerogowania.

— Uzgodniono, że do dnia 31 grudnia 1980 roku zostanie określony poziom tzw. minimum socjalnego i podany do publicznej wiadomości. Po analizie możliwości budżetowych państwa od dnia 1 stycznia 1981 roku zostaną podniesione do odpowiedniej wartości najniższe renty i emerytury.

— Uzgodniono zasadę, że pracownikom, którzy utracili zdrowie w związku z wykonywaną funkcją w zakładzie pracy należy utrzymać zarobki nie niższe niż na poziomie poprzedniego stanowiska pracy. Do dnia 30 września

1980 roku rząd przedstawi Sejmowi propozycję nowej treści art. 217 i 218 Kodeksu Pracy, zgodnie z ustaloną zasadą.

— Uzgodniono, że w terminie do dnia 31 grudnia 1980 roku zostanie przeprowadzona analiza możliwości państwa i określona wysokość miesięcznego zasiłku przysługującego kobiecie będącej na trzyletnim urlopie macierzyńskim. W terminie do dnia 31 grudnia 1980 roku rząd wystąpi do Sejmu z projektem odpowiedniej modyfikacji w tym zakresie art. 186 Kodeksu Pracy.

— Uzgodniono zrównanie zasiłków rodzinnych dla wszystkich grup zawodowych do poziomu pracowników wojska i milicji. Zrównanie powinno nastąpić w trzech równych ratach rocznych. Pierwsza rata 1 stycznia 1981 r.

— Wyjaśniono, że „Pakty praw człowieka” oraz „Akt Końcowy Konferencji w Helsinkach” zostały wydane drukiem przez wydawnictwa PRL. Zostaną one ponownie wydane w formie broszur.

— Ustalono, że wszyscy strajkujący pracownicy, a w szczególności wybrani przedstawiciele załóg, nie poniosą żadnych represji i nie będą szykanowani w jakikolwiek inny sposób w związku z całokształtem prowadzonej działalności strajkowej, z wyjątkiem popełnionych przestępstw pospolitych.

— Stwierdzono, że działacze polityczni nie będą represjonowani jeżeli działalnością swoją nie będą w sposób przestępczy godzili w ustrój socjalistyczny i podstawowe interesy PRL lub nie popełnią przestępstw pospolitych. Tworzenie organizacji może następować zgodnie z ustawodawstwem PRL.

— Stwierdzono, że pomyślnie rozwija się dialog między Kościołem Rzymskokatolickim a państwem. Umożliwić się będzie szerszy dostęp do środków masowego przekazu.

— Uzgodniono wmurowanie w rejonie bramy głównej stoczni tablicy upamiętniającej ofiary wydarzeń z grudnia 1970 roku. Forma i treść tablicy zostaną uzgodnione: z dyrekcją stoczni, z architektem miasta Szczecina i komisją mieszaną powołaną przez rząd PRL. Termin realizacji — do 17 grudnia 1980 roku.

— Uzgodniono za niezbędną dalszą poprawę lecznictwa w Polsce, a w szczególności zaopatrzenia w leki i ujednolicenia opłat za leki dla ubezpieczonych. Utrzymać w mocy dotychczasową nieodpłatność za leki dla rencistów, emerytów, kolejarzy i wojska.

— Przyjęto za konieczność zahamowanie wzrostu cen towarów powszechnego użytku poprzez wzmoczoną kontrolę sektora państwowego i prywatnego, a w szczególności zaprzestania tzw. „cichej podwyżki cen”.

— Ustalono zasadę, że dystrybucja artykułów żywnościowych w sklepach wewnętrznych przedsiębiorstw i instytucji będzie oparta na takich samych warunkach.

— Ustalono, że zostanie dokonana poprawa zaopatrzenia ludności w mięso do dnia 31 grudnia 1980 roku. Równocześnie w tym samym terminie zostanie przedstawiony program poprawy zaopatrzenia ludności w mięso z uwzględnieniem ewentualnej możliwości wprowadzenia systemu kartkowego.

— Uzgodniono, że w sklepach „Pewexu” nie będzie prowadzona sprzedaż deficytowych artykułów powszechnego użytku produkcji krajowej.

— Uzgodniono, że zostaną podjęte niezbędne działania, mające na celu wyjaśnienie zaistniałej sytuacji i powodów jej powstania. Odpowiednie wnioski w tym zakresie zostaną podane do wiadomości publicznej a w przyszłości reakcja na powstałe nieprawidłowości będzie szybka i skuteczna.

— Uznano za bardzo ważne polepszenie zaopatrzenia w materiały wszystkich zakładów pracy (państwowych i spółdzielczych).

— Uzgodniono, że ludzie zwolnieni za działalność strajkową w latach 1970/80 zostaną przyjęci do pracy na drodze indywidualnego rozpatrzenia poszczególnych wniosków przez dyrekcję i związki zawodowe.

— Ustalono, że do dnia 30 listopada 1980 roku zostanie przedstawiony sposób realizacji ograniczenia działania cenzury PRL.

— Uzgodniono opracowanie i przedstawienie do dnia 31 grudnia 1980 roku zasad i sposobu realizacji programu wprowadzenia wszystkich wolnych płatnych sobót lub innego sposobu regulacji skróconego czasu pracy.

— Ustalono, że zostanie przedstawiony przez rząd program rozwiązania kwestii mieszkaniowej z zagwarantowaniem, aby okres oczekiwania nie trwał dłużej niż pięć lat.

— Przyjęto zasadę, aby pracowników niesprawdzających się na stanowiskach kierowniczych przesuwac na niższe, a nie równorzędne.

— Uzgodniono, że od 1 stycznia 1981 roku zostanie zwiększona wysokość diet. W sprawie tej propozycje przedstawione zostaną przez rząd do 30 września 1980 roku.

— Do szkół dla przodujących robotników i na kursy zawodowe na koszt zakładów można tylko kierować pracowników wyróżniających się w pracy zawodowej i tych, którzy poprzez utratę zdrowia zmuszeni są do zmiany stanowiska pracy. Do tych szkół i na kursy zawodowe delegować będą związki zawodowe w porozumieniu z kierownictwem zakładu.

— Uzgodniono, że władze państwowe opracują w terminie do 31 grudnia 1980 roku zmodyfikowaną kartę stoczniowa uwzględniającą również rozwiązania socjalne i wynikające z karty stoczniowa dotyczące pracowników przedsiębiorstw zatrudnionych na terenie stoczni.

— W czasie trwania strajku można uruchomić pracownikom załóg strajkujących zaliczki w wysokości 40 % stawki plac wynikającej z kategorii osobistego zaszerogowania. Po przystąpieniu do pracy pracownicy otrzymują 100 % zarobku wynikającego z kategorii osobistego zaszerogowania za czas strajku.

— Uzgodniono, że treść końcowego porozumienia ogłoszona zostanie w całości w lokalnych środkach masowego przekazu (prasa, radio, telewizja) oraz przekazana w całości PAP, celem zamieszczenia w serwisie informacyjnym.

POSTANOWIENIA KOŃCOWE

W wyniku pracy Komisji Rządowej i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie przygotowano i podpisano porozumienie.

Prezes Rady Ministrów powoła komisję mieszaną składającą się z przedstawicieli rządu, robotników i władz wojewódzkich (po pięć osób). Przewodniczącym komisji będzie przedstawiciel rządu, a zastępcami przedstawiciel robotników i przedstawiciel władz wojewódzkich, tworzą oni prezydium komisji. Zadaniem komisji będzie czuwanie nad realizacją ustaleń porozumienia i informowania załóg o przebiegu pracy komisji i realizacji porozumienia.

W przypadku powstania spornych kwestii, strony — przed podjęciem jakichkolwiek działań — mają obowiązek wzajemnych konsultacji w ramach prezydium komisji lub w całym składzie komisji.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy apeluje do wszystkich załóg zakładów pracy o podjęcie wszelkich starań zmierzających do nadrobienia w jak

najkrótszym czasie strat, jakie gospodarka narodowa poniosła w wyniku przestoju w pracy.

Za Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

1. przewodniczący MKS MARIAN JURCZYK
2. wiceprzewodniczący MKS KAZIMIERZ FISCHBEIN
3. wiceprzewodniczący MKS MARIAN JUSZCZUK

Za Komisję Rządową

1. wicepremier KAZIMIERZ BARCIKOWSKI
2. zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR ANDRZEJ ŻABIŃSKI
3. I sekretarz KW PZPR w Szczecinie JANUSZ BRYCH

Warszawa, 6 września 1980 r.

NIEZALEŻNY, SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY
MAZOWSZA

JAK ZAKŁADAĆ SAMORZĄDNY, NIEZALEŻNY ZWIĄZEK ZAWODOWY

Umowa Gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z rządem PRL pozwala na zakładanie niezależnych związków zawodowych na terenie całego kraju, tym samym rząd PRL zastosował obowiązującą w Polsce praktykę do międzynarodowych przepisów dotyczących wolności związkowych, tzn. konwencji nr 87 i 96 Międzynarodowej Organizacji Pracy, ratyfikowanej przez PRL, która gwarantuje prawo zrzeszania się pracowników niezależnie od zgody pracodawcy i państwa.

Każda załoga lub jej część przy zakładzie ma prawo w myśl tych ustaleń powołać własny związek zawodowy. To samo można uczynić wspólnie z innymi zakładami pracy. Inicjatorzy winni powołać komitet organizacyjny. Jego pierwszym zadaniem powinno być zorganizowanie zebrania założycielskiego pracowników, na którym wszyscy chętni podpiszą deklarację nowych związków, wyłonią tymczasowy zarząd. Następnie należy ustalić ramowe założenia statutu (można się tu oprzeć na statucie Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża lub na statucie powołanego w Warszawie Samorządowego, Niezależnego Związku Zawodowego Mazowsza). Z chwilą zakończenia zebrania zakładowy związek jest ukonstytuowany, zebrani powinni zobowiązać tymczasowy zarząd do opracowania szczegółowego statutu. Zarząd winien powiadomić kierownictwo zakładu o ukonstytuowaniu się związków zawodowych, zwracając się równocześnie o udostępnienie środków potrzebnych do działania związku na terenie zakładu (lokali itp.).

Innym sposobem jest przekształcanie w samorządny, niezależny związek zawodowy dotychczas istniejących organizacji związkowych za zgodą większości członków. Tak samo jak w poprzednim przypadku należy wybrać nowy zarząd i uchwalić nowy, ramowy statut.

Ukonstytuowany zakładowy związek winien poszukiwać kontaktu z innymi niezależnymi organizacjami związkowymi i w przypadku uzgodnienia wspólnego stanowiska konstituować międzyzakładowy komitet porozumie-

wawczy niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Ważny jest udział w dyskusji na temat ustawy o nowych związkach zawodowych, która powinna być zgodna z gdańską umową o związkach oraz z konwencjami nr 87 i 96 Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy Mazowsza
powołany przez załogi następujących zakładów:
Zakłady Mechaniczne „Ursus”,
Tewa,
WSK,
PZL,
Zakłady Radiowe Kasprzaka.

Przewodniczącym związku jest Zbigniew Bujak z Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

Ósrodek Informacyjny Niezależnych, Samorządnych Związków Zawodowych Mazowsza: Warszawa, ul. Bednarska 9/24. Tel.: 26 86 25.

KONTAKTY

Pojawił się 4-ty numer ukazującego się od roku w San Francisco pisma młodej emigracji politycznej:

Kwartalnik ten, zarejestrowany w stanie Kalifornia jako *Marek Hlasko Publishing Company*, jest redagowany dla młodych i przez młodych. W skład komitetu wydawniczego wchodzi: Zbigniew Kasperski, Maria Kosecka, Daniel Palewski, Roman Virski i dr Tadeusz Wojnicki, który jest jednocześnie redaktorem naczelnym kwartalnika.

Cena 1 egzemplarza: \$ 2,00 (plus 50 centów na cele przesyłki).
Roczna prenumerata: \$ 10,00 (wraz z przesyłką).

Adres Redakcji:

KONTAKTY. MAREK HŁASKO PUBLISHING CO.,
2000 ALLSTON WAY, P.O.B. 932, BERKELEY,
CALIFORNIA 94704, USA. Telefon: (415) 849-3582.

WPŁATY NA POMOC DLA STRAJKUJĄCYCH ROBOTNIKÓW I ICH RODZIN ORAZ NA WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

Bezimiennie z Chadstone, Vic. (Australia)	F.2.396,50
Bezimiennie z Los Angeles, Cal. (USA)	F. 202,76
Bezimiennie z Paryża — \$ 500,00 (w gotówce)	F.2.100,00
Bezimiennie z Paryża	F. 200,00
Bezimiennie z Oslo (na M.K.S. w Gdańsku) — \$ 45,00	F. 184,50
A. I. Bragiński, Pittsburgh, Pa. (USA) — na Wolne Związki Zawodowe — \$ 100,00	F. 410,00
Czeski Czytelnik <i>Kultury</i> z RFN	F. 98,00
Czytelnicy i Przyjaciele <i>Pomostu</i> w Stanach Zjednoczonych — \$ 1.800,00	F.7.380,00
Czytelnicy i Przyjaciele <i>Pomostu</i> na pomoc dla strajkujących robotników i ich rodzin oraz dla Wolnych Związków Zawodowych na ręce Lecha Wałęsy — \$ 1.300,00	F.5.330,00
Dziennikarz z Paryża	F. 100,00
Bertil Ekholm, Hällviksnäs (Szwecja) — Ks. 50,00	F. 50,00
F. H., USA — \$ 20,00 (w gotówce)	F. 82,00
Stefania Graff z Paryża	F. 200,00
Karol Jabłoński, London, Ont. (Kanada)	F.1.000,00
Prof. Tymoteusz Karpowicz, autor wieczoru „Poezja poza cen- zurą”, urządzonego przez Studium Spraw Polskich w Chi- cago 6. 9. 1980 — na Wolny Związek Zawodowy pod kierownictwem Lecha Wałęsy — \$ 105,00	F. 430,50
Czesław Kiendys, Göteborg (Szwecja) — „Na chwałę Gdańska 1980” — były uczestnik „Gdańska 1970”	F. 200,00
Komitet Skarbu Narodowego R.P. na Stan New Jersey, USA utworzył „Fundusz Pomocy Walczącej Polsce” celem nie- sienia pomocy strajkującym i walczącym o swoje prawa robotnikom polskim; na Apel z 27. 8. 1980 wpłacili: Komitet Narodowy na Stan N.J. — \$ 200,00, Zjedn. Polaków w Ameryce z Perth Amboy — \$ 100,00, Prezes Skarbu Nar. N.J. — Wł. Sosulski — \$ 60,00, Irena Baster ze zbiórki społecznej — \$ 22,00, Członkowie Z.P.A. z Perth Amboy — \$ 18,00, razem: \$ 400,00	F.1.640,00
Komitet wydania broszury „W 40-lecie zbrodni katyńskiej” w New Britain, Conn. (USA) — \$ 100,00	F. 410,00
Kongres Polonii Amerykańskiej, Oddział w Detroit (USA) — \$ 1.000,00	F.4.100,00

Z. Nocun, Gandawa (Belgia)	F. 710,00
Ann-Marie Olsson, Lödderup (Szwecja) — Krs. 100,00	F. 100,00
Jan Piaskiewicz, Elizabeth, N.J. (USA) — \$ 50,00	F. 205,00
Antoni Piotrowski, Mölndal (Szwecja) — pieniądze zebrane wśród Polaków zamieszkałych w Göteborgu i okolicy — KS 3.500,00	F. 3.500,00
Placówka 111 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w New Britain, Conn. (USA) — \$ 1.000	F. 4.100,00
Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 100,00 (gotówką)	F. 410,00
Stanisława Spoczyńska — na autonomiczne Związki Zawodowe	F. 500,00
Stanisława i inni, Paryż	F. 300,00
Studentka filologii polskiej w Paryżu	F. 100,00
Krystyna i K. Stysiwie, Ottawa	F. 250,00
Komitet Pomocy Obroncom Praw Ludzkich i Obywatelskich w Polsce przy Wydziale na Stan Illinois Kongresu Polonii Amerykańskiej (dyr. K.P.A. — Bonawentura Migała, sekretarz — Jan Jurewicz). Chicago, Ill. — na pomoc dla strajkujących robotników, najbardziej poszkodowanych, obarczonych liczną rodziną, aresztowanych lub pozbawionych pracy oraz na koszty biuletynów, wydawanych przez strajkujących — \$ 5.000,00	F. 20.500,00
Komitet Obrony Pracowników i Więźniów Politycznych w Polsce, Bruksela — na pomoc dla strajkujących i więźniów politycznych	F. 2.850,00
„Konfederacja 76” w USA — zebrane w lipcu 1980 roku na Ruch Oporu w Polsce od pp. T. Wieniawa-Dziewanowski, F. Gieratowicz z Grupą Rodaków z Polski po \$ 30,00; G. Jezierski — \$ 40,00; Kpt. R. Winowski i Wł. Sosulski po \$ 25,00; J. Miller, Saint Mary College — \$ 10,00 — wszyscy z New Jersey i Michigan — razem: \$ 160,00	F. 656,00
„Konfederacja 76” w USA — zebrane w sierpniu 1980 r. na Ruch Oporu w Polsce od pp. Wł. Sosulski i R. Winowski po \$ 25,00; W. Evans i G. Jezierski po \$ 20,00; St. Hyjek, W. Tatowicz, Z. Szurley, B. Pilecki, T. Brzozowski, W. Ostrowski i Turysta z Polski po \$ 10,00; J. Olechowski, A. R. z Elizabeth, Wł. Horezga, A. Golda, S.H.S., A. Banasiak, B. Fuzik, A. Żołądkowski, Żołnierz A.K. (z Polski) i K. Gotowicka po \$ 5,00 oraz Pan Tadzio (z Polski) — \$ 2,00 — wszyscy z Bostonu, Mass., New Jersey i Connecticut — razem: \$ 227,00	F. 930,70
Jan Wójcik, New Britain, Conn. (USA) — suma zebrana od pp. P. Więckowski i L. Porębski z Australii oraz Partyzant z lat 1945-47 po \$ 10,00; Janek — Syn Ziemi Wileńskiej — \$ 5,00; 18 Polaków z Cushman, Ind. i Hartford, Conn. — \$ 83,00; 19 Polaków z P.P.Inc., Kensington, — \$ 138,00; Polacy i ich Przyjaciele ze Stamford, Conn. — \$ 1.158,50 oraz ze sprzedaży <i>Listów do Polaków</i> na święcie żołnierza w Amerykańskiej Częstochowie — \$ 61,25 — razem: \$ 1.475,75	F. 6.050,75

Z inicjatywy pp. Wiktorii Piekło, M. Szewczyka, St. Piekło, St. Sporowicza suma zebrana od pp. M. Czapracki, M. Grabowski, A. Krawczyk, S. Piekło, P. Piekło, S. E. Pudełek, K. Radkiewicz, P. Szewczuk, M. Szewczyk po \$ A. 20,00; W. Okruta, R. Piłas, S. Sporowicz po \$ A. 10,00; J. i E. Rumiński — \$ A. 5,00 oraz F. i W. Piekło, W. Piekło, M. Talarczyk po \$ A. 50,00 — razem: \$ A. 365,00 ..	F. 1.755,65
◆	
Zamiast podarku ślubnego dla Kuzyna — Ciotka z Anną — Fl.h. 100,00	F. 206,00
Za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i> w Sydney przekazali na Fundusz pomocy robotnikom w Polsce: pp. Torpińscy z córką Helenką — \$ A. 50,00; Urszula Hooker, pp. H. M. Arter, pp. H. J. Redler, pp. J. L. Dunin Karwicey, Jolanta Dunin-Karwicka — wszyscy z Sydney i pp. K. M. Hashek z Singelton — po \$ A. 20,00; pp. L. Falivene, Randwick, A. Kołaciński, Burwood, L. Wilson, Bass Hill, E. Narejko, Punchbowl — po \$ A. 10,00 oraz A. Kramilius, Canley Vale — \$ A. 5,00 — razem: \$ A. 215,00	F. 1.028,70
Eugeniusz I. Suszyński, Torrance, Cal. (USA) — na żywność dla polskich dzieci — suma zebrana wśród parafian polskiego kościoła w Los Angeles, Cal. — \$ 1.500,00	F. 6.150,00
◆	
Józef Łoza, Edmonton, Alta (Kanada) — na walczących o wolność na Lubelszczyźnie — \$ c. 1.000,00	F. 3.500,00
◆	
Bezimiennie z Genewy — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących	F. 100,00
Bezimiennie z Paryża — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla byłych strajkujących w sierpniu 1980 r.	F. 2.500,00
Christina S. Eichler, N. Hollywood, Cal. (USA) — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących robotników w Kraju — \$ 100,00	F. 410,00
Czesław M. Foksowicz, Edmonton, Alta (Kanada) — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących w Polsce — Danuta Keldonska, Dortmund (RFN)	F. 46,00
Prof. Jerzy Langrod, Paryż — z Funduszu Akeji o Wyjaśnienie sprawy mordu profesorów lwowskich w r. 1941 — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących w Polsce 1980 r.	F. 3.000,00
Ted Maczyński, Chicago, Ill. (USA) — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących — \$ 170,00	F. 697,00
Pracownicy Atlantic Aerospace Operation w New Britain, Conn. (USA) — za pośrednictwem KOR-u na pomoc dla strajkujących w Polsce — \$ 1.562,00	F. 6.404,20

WPŁATY NA KSS „KOR”

Bezimiennie z Buffalo, N.Y. (USA) — \$ 500,00	F.2.050,00
Bezimiennie z Cheltenham, Glos. (Wielka Brytania — £ 100,00)	F. 975,00
Anonimowo z Holandii — Flh 200,00	F. 426,53
Bezimiennie z Kolonii (RFN)	F. 231,21
Bezimiennie z Sydney	F. 478,11
Bezimiennie z Sydney	F. 96,00
Bezimiennie z Sydney	F. 240,71
Bezimiennie z Sydney	F. 96,00
Bezimiennie z Toronto, Ont. (Kanada)	F. 103,75
Bezimiennie z USA — \$ 150,00	F. 615,00
Bezimiennie z Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ 100,00 (gotówką)	F. 410,00
T. Chrobak, Burlington, Ont. (Kanada) — w związku z obecną sytuacją — \$ c. 30,00	F. 105,00
H. Czajkowski, Hamilton, Ont. (Kanada) — w związku z obecną sytuacją — \$ c. 50,00	F.175,00
K. Friedel, Flagstall Hill, S.A. (Australia)	F. 100,00
Eva Hoffman-Jędruchowa, Pittsburgh, Pa. (USA) — \$ 100,00	F. 410,00
Stefan Jachna, Parsippany, N.J. (USA) — \$ 100,00	F. 410,00
C. Janiszewski, USA — \$ 20,00	F. 84,00
Konstanty A. Jeleński, Paryż — dla uczczenia pamięci Ks. Józefa Sadzika	F.1.000,00
Komitet Pomocy Obrońcom Praw Ludzkich w Polsce, Madison, Wisc. (USA) — \$ 15,00	F. 61,50
Hanna Kasprzykowa, Nicea — dla uczczenia śp. Marii Wisti, profesora Sorbony, zamiast kwiatów	F. 200,00
Danuta Keldonska, Dortmund (RFN)	F. 46,00
Klara Lafera, Szwajcaria	F. 100,00
Lech Macuga, Roosevelt Park (Afryka Płd.)	F. 500,00
OL, Szwecja — Krs 100,00	F. 100,00
Wanda Pilecka, Pau (Francja)	F. 200,00
Stanisław Pokładzki, Waldkraiburg (RFN)	F. 231,21
Poborczyk, Szwecja — zamiast kwiatów dla Elżbiety	F. 200,00
Polacy w Seattle, Wash. (USA) — \$ 1.316,00	F.5.395,60
Dr Janusz Rakowski, Zurich	F. 600,00
Bożena M. i Roman Retman, Guelph, Ont. (Kanada)	F. 356,00
Rodzina w Lund (Szwecja) — zamiast kwiatów na grób Marii Warckiej — Krs 100,00	F. 100,00
Maciej M. Siekiński — skarbnik, w imieniu Twa Literacko-Dramatycznego w San Francisco, Cal. (USA) — \$ 50,00	F. 205,00

Krystyna i K. Stysiołowie, Ottawa	F. 105,00
Marek Tokar, Bloomfield, N.J. (USA) — \$ 47,00	F. 192,20
Z. Zielkiewicz (USA) — \$ 5,00	F. 20,50
Władysław i Adela Żeleńscy, Paryż	F. 150,00
Teresa Żurawska, Cambridge, Mass. (USA)	F. 710,48

WPŁATY NA T.K.N.

Bezimiennie z Heidelbergu (RFN), po raz 3-ci — DM 100,00	F. 230,00
Bezimiennie z Toronto, Ont. (Kanada)	F. 103,75
Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN) — ósma rata rocznego stypendium ufundowanego dla osoby wybranej przez T.K.N. — DM 100,00	F. 230,00
Leon L. Klejna, Lunceston, Tas. (Australia)	F.1.437,90
Czytelnicy i Przyjaciele <i>Pomostu</i> , Chicago, Ill. (USA) — \$ 100,00	F. 410,00

WPŁATY NA KONFEDERACJĘ POLSKI
NIEPODLEGŁEJ

Bezimiennie z Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 100,00 (gotówką)	F.410,00
Tadeusz Brzostek, Paryż	F. 200,00
Leon L. Kejna, Lunceston, Tas. (Australia)	F.1.437,90
Ryszard ze Szczecina — KS 50,00	F. 50,00

WPŁATY NA NIEZALEŻNĄ OFICYNĘ WYDAWNICZĄ
(NOW-a)

Bezimiennie z Toronto, Ont. (Kanada)	F. 103,75
--------------------------------------	-----------

W wykazie darów zamieszczonych w Nr. 4/391 *Kultury* wydrukowana została m.in. wpłata \$ US 518,50 przekazana bezimiennie z Cambridge, Mass. USA Przez pomyłkę tę samą wpłatę podaliśmy także w Nr. majowym 5/392 *Kultury* — na co zwrócił nam uwagę ofiarodawca. Ponieważ sumę tę otrzymaliśmy tylko raz — na rzecz NOW-iej wpłynęła tylko suma F. 2.177,00 od wymienionego ofiarodawcy.

Aleksander Bąk, Calgary (Kanada) — \$ c. 500,00, z czego na:	
KSS „KOR” — \$ c. 200,00	F. 700,00
ROPCiO — \$ c. 100,00	F. 350,00
S.K.S.-y — \$ c. 50,00	F. 175,00
Wolne Związki Zawodowe — \$ c. 50,00	F. 175,00
T.K.N. — \$ 50,00	F. 175,00
Komitety Chłopskie — \$ c. 50,00	F. 175,00

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Cleveland, Ohio (USA), Skarbnik — B. Nowak — \$ 500,00 — z czego na: KSS „KOR” — \$ 300,00	F.1.230,00
ROPCiO (A. Czuma) — \$ 100,00	F. 410,00
T.K.N. — \$ 100,00	F. 410,00
Czytelnicy i Przyjaciele Pomostu w Stanach Zjednoczonych — \$ 650,00, z czego na: „Postęp” (specjalnie dla wydawcy p. Bąka) — \$ 100,00	F. 410,00
Bratniak — \$ 100,00	F. 410,00
Puls — \$ 100,00	F. 410,00
KSS „KOR” — \$ 50,00	F. 205,00
ROPCiO — \$ 50,00	F. 205,00
K.P.N. — \$ 50,00	F. 205,00
P.P.N. — \$ 50,00	F. 205,00
T.K.N. — \$ 50,00	F. 205,00
NOW-a — \$ 50,00	F. 205,00
Samostanowienie Narodu — \$ 50,00	F. 205,00
Na apel „Konfederacji 76” w USA wpłacili: Placówka SWAP Nr 110 w Torrington — 20,00; W. Ko- łaciński z Illinois — \$ 10,00, J. Wójcik z New Britain — \$ 10,00, ze sprzedaży Listów do Polaków w Bostonie — \$ 25,00 — razem: \$ 65,00 z czego na: Ruch Młodej Polski — \$ 20,00	F. 82,00
Wydawnictwo NOW-a — \$ 25,00	F. 102,50
S.K.S.-y — \$ 10,00	F. 41,00
KSS „KOR” — \$ 10,00	F. 41,00

Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN) — na S.K.S.-y — DM 120,00 F. 276,00

Polacy z zakładu pracy „Wheaton” w Chicago — przekazali za pośrednictwem księgarni POLONIA w Chicago \$ 100,00 na rzecz Biblioteki Polskiej w Paryżu suma ta została zebrana w okresie lipca-sierpnia br. przez młodzież polską. (Ponieważ przyjmujemy dary jedynie dla organizacji polskich w Kraju — prosimy na przyszłość dary dla Biblioteki przekazywać bezpośrednio na jej adres: 6, Quai d'Orléans, 75004 Paris).

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE

91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Commission Paritaire N° 60789.

Dépôt Légal: 4^e Trimestre 1980.

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		F. 115,00	F. 210,00
ARGENTYNA : Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	\$A 4,50	\$A 26,00	\$A 48,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönla- ternergasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 219-69-23	F.B. 190,00	F.B. 1100,00	F.B. 2000,00
BRAZYLIA : prosimy o przesyłanie czeków do adm. „Kultury”	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA : O.T. ZALEWSKI, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
FRANCJA : do nabywców w redakcji « KULTURY » I w księ- garniach polskich w Paryżu	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissing- en, Tel. (01134) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 10,50	Fl h. 60,00	Fl. h. 110,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tél. (514) 465-2362; B. Kra- uski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2; Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin- Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W Toronto 145 Ont., Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiastkowic »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 10,00 F. 20,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 115,00	\$ Can. 60,00 DM 100,00 F. 210,00
NIEMCY : St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1.			
NORWEGIA : Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss			
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74. 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallekärsqatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6	K.S. 20,00	K.S. 115,00	K.S. 210,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009, Tél. 475-8886. Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145 Tél 871 48-47 Irena Kretowicz, 4254- 34th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725, 17-th Street, N.W., Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234; F. Orze- chowski, Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103. POLONIA, Bookstore 2886 Milwaukee Ave Chicago II 60618, tel. 312) 489-2554; E.I. Suszynski, 4923 Merrill St., Torrance, Cal. 90503, tel. (213) 540-2398; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Lu- dowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Ca., 94306, telefon: (415) 327 - 5590 & 851 - 0748.	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
W. BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 86 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-87-241	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.210; półroczna — F.115.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.2,20.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:

INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)

lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy)

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 318 — GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

DZIENNIK PISANY NOCĄ

Tom drugi
1973 - 1979

Str. 360.

Cena F. 75,00.



TOM 319 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Zawiera m.in. opracowania: T. Klempskiego — *Polaków z historii kłopoty*; A. Alberta — *Wschodnie granice Polski*; St. Swianiewicza — *Refleksje geopolityczne*; J. Łojka: *Konstytucja i federacja*; K. Sójki-Wilmańskiego — *Gdyby alianci dotrzymali obietnic*; Z. S. Siemaszki — *Sergiusz Pritycki*; bogate działy DOKUMENTÓW, WSPOMNIENI, POLEMIK i RECENZJI oraz OKRUCHY HISTORII.

Str. 240.

Cena F. 45,00.



TOM 320 — SERIA „DOKUMENTY”

JAK Z TEGO WYJŚĆ?

Druga część „Raportu o stanie Rzeczypospolitej i drogach do jej naprawy” opracowanego przez Komitet Redakcyjny Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”.

Str. 80.

Cena F. 25,00



TOM 321 — JANINA KOWALSKA

POGRANICZE

Powieść o początkach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii.

Str. 280.

Cena F. 80,00.